POGLĄDY EKONOMICZNE W POLSCE XVII. WIEKU.

DR. ZYGMUNT GARGAS.

POGLĄDY EKONOMICZNE W POLSCE XVII. WIEKU.

WYDANIE DRUGIE ZNACZNIE POWIĘKSZONE.

WE LWOWIE.
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE.
1903.

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

MOIM RODZICOM

poświęcam.

TREŚĆ

J. B. Say tak się wyraził niegdyś o historyi ekonomiki społecznej (jak i wogóle o historyi wszelkich nauk) „Co za korzyść ma się z tego, że się zestawi głupie sądy i tezy naukowe, słusznie uznane za mylne? Wydobywanie ich na jaw, nietylko nie jest pożytecznem, ale jest wstrętnem. Dlatego też historya każdej umiejętności, staje się tem krótszą, im więcej się wykształca sama umiejętność.“ Nietylko bowiem, że historya jakiejś umiejętności świadczy o rozwoju duchowym danego narodu, nietylko, że specyalnie historya ekonomiki społecznej może rzucić częstokroć wiele światła na stosunki gospodarcze danego kraju, ale również poznanie błędów, w przeszłości w nauce popełnionych, może nas ustrzedz przed dokonaniem ich w przyszłości, z drugiej zaś strony może wykazać niejedną myśl, która znów nie jest tak bardzo nieracyonalną, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje.

„Wogóle, gdy podejmujemy badanie historyi literatury ekonomicznej w interesie teoryi, mówi słusznie *St. Grabski*[1]) to przedewszystkiem dla metodologicznych wskazówek których nam one dostarczyć mogą. W li-

---

[1]) St. Grabski. Współczesna nasza literatura ekonomiczna i stanowisko jej w historyi rozwoju polskiej myśli ekonomicznej. Przyczynek do metodologji nauki gospodarstwa narodowego. (Ekonomista 1901 I. str. 211.) Por. też o tem Gargas w Kwartalniku historycznym 1902 IV.

teraturze ekonomicznej, monograficznej i empirycznych systemów z przed ośmnastego wieku szukać możemy i musimy materyału indukcyjnego dla objaśnienia genezy zasadniczych pojęć ekonomicznych. Literatura ta bowiem zazwyczaj odtwarza jeno ówczesne pojęcia narodowo-gospodarcze ogółu, od chwili zaś, gdy ekonomja staje się nauką, dąży do przyczynowego objaśnienia życia gospodarczego narodów i ujęcia go w pewne prawa... Więc też poznanie rozwoju naszej naukowej już literatury ekonomicznej, jest poznaniem dróg, jakiemi ekonomiczna myśl narodu dążyła. Lecz do czegoż innego znajomość ich jest potrzebna teoretykowi, jeśli nie do indukcyjnego sprawdzenia skuteczności znanych dotychczas metod badania? Boć nie do popisywania się swą erudycyą, ani też do łatwiejszego użytkowania cudzych myśli. By uniknąć powtórnego przerabiania pracy, przez innych już dokonanej, wystarcza dokładna znajomość literatury dnia wczorajszego i dzisiejszego, najnowszych w danej chwili panujących kierunków. A jeśli studyujemy i złożone już ad acta, przebrzmiałe szkoły i kierunki, jeśli staramy się objaśnić ich wzajemny stosunek, to w imię tej zasady, że historya jest mistrzynią nietylko życia lecz i nauki."

Jedną wszakże z najważniejszych bodaj wskazówek metodologicznych, jakie nam daje historya literatury ekonomicznej, mówi dalej ten sam autor, jest wykazanie silnie narodowego jej charakteru. Nie znaczy to wszakże bynajmniej, jak sądzi Grabski, by każdy naród musiał mieć swą cząstkę w rzeczywistym ogólnym postępie wiedzy i metody ekonomicznej. Faktem jest bowiem tylko, że całe milieu społeczne, całe życie narodu, jego przeszłość historyczna i obyczajowa uwyda-

tnia się w teoryach ekonomicznych. Nieulega wprawdzie wątpliwości, że „do poznania prawdy zbliżamy się stopniowo i powoli. I życie narodowo-gospodarcze jest zbyt skomplikowane, zbyt obszerne, by odrazu w całej swej pełni i we wszystkich swych szczegółach, mogło być zbadane. Tylko powoli i stopniowo poznajemy budowę gospodarczą narodów.“ By wszakże istotnie różne fazy tego rozwoju nauki zaznaczały się jednocześnie jako okresy przeważnego wpływu literatury poszczególnego jakiegoś narodu, o tem ośmielam się wątpić. A przeczy również temu twierdzeniu fakt, stwierdzony zresztą przez samego Grabskiego, żeśmy do ogólnego postępu nauki ekonomicznej niczem niemal dotychczas się nie przyczynili. Mimo to pozostaje samo badanie postępu jednem z najważniejszych zadań historyi ekonomiki, bo jest to badanie ogólnego czynnika postępu pod tym kątem widzenia właśnie. Tylko że nieraz mogą nastąpić zboczenia od prostej linji rozwojowej a samo istnienie postępu nie zawsze musi się ujawniać.

Gdy w r. 1897 po raz pierwszy wydałem pracę niniejszą, nie miała ona wówczas wielu poprzedników, mogłem też wówczas słusznie powiedzieć, że nad historyą ekonomiki społecznej w Polsce prócz badań Wołowskiego, Dunajewskiego i Korzona innych prawie wcale nie przedsięwzięto.

Od tego czasu sytuacja znacznie się zmieniła na lepsze. Wobec tego, że wiele kwestyi, przezemnie wówczas poruszonych, stało się później przedmiotem szczegółowych i niejednokrotnie bardzo sumiennych studjów, że dalej i w wielu innych kierunkach okazała się możność poczynienia uzupełnień, że wreszcie pierwsze wydanie uległo zupełnemu prawie wyczerpaniu a książka

mimo to była niejednokrotnie przedmiotem dyskusyi naukowych, chętnie uczyniłem zadość życzeniom z wielu stron wyrażonym przygotowania drugiego wydania, choć nie mogłem niestety uskutecznić tego zadania, tak, jakbym tego pragnął, ze względu na moje zajęcia zawodowe.

Układ i metodę zachowałem zasadniczo tę samą, choć starałem się ją wedle możności ulepszyć i pogłębić. Uznaję wprawdzie że wiek XVII. nie stanowi żadnej wyodrębnionej i w sobie zamkniętej całości. Ale jest to moment, po części wspólny wszystkim badaniom cząstkowym, bo idee czy myśli, oznaczane mianem szkoły jakiejś, ciągną się jak nić czerwona przez cały szereg stuleci poprzednich i następnych. A przedstawienie układu myśli ekonomicznej w jakimś formalnym więcej czasu okresie ma cokolwiek więcej charakteru realnego, bo tę myśl w pełni i różnorodności życia niejako przedstawia.

Uwzględniłem w wyższej mierze, niż to się stało w pierwszem wydaniu, ustawodawstwo ekonomiczne, muszę tu wszakże zaznaczyć (ze względu na zarzuty czynione mi swego czasu), że i przedstawienie samej już myśli ekonomicznej, zawiera samo przez się także materyał do zbadania samego życia gospodarczego, właśnie ze względu na to, że myśl ekonomiczna jest skutkiem odblaskowym jej podłoża gospodarczego. Ustawodawstwo ekonomiczne jest zresztą samo przedewszystkiem przejawem myśli ekonomicznej. O ileby wszakże chodziło o wszechstronne zbadanie myśli ekonomicznej i wyczerpanie jej do dna to i samo badanie ustawodawstwa by jej nie wyczerpało. „Najgłębsze i ukryte myśli człowieka przejawiają się w jego po-

stępowaniu i aby je odgadnąć, częstokroć lepiej tłumaczyć jego czyny, aniżeli słuchać jego słów, lepiej baczyć na to, co on robi, aniżeli na to, co mówi." Tak samo i w społeczeństwach powszechnie praktykowane sposoby działalności będą najdobitniejszemi oznakami powszechnie przyjętych opinji. W zbiorowych zwyczajach, do przestrzegania których każdy osobnik czuje się obowiązanym, czy one będą skonsolidowane, uchwalone objektywnie, czy też zarejestrowane tylko w duszach ludzkich, przejawiają się idee uznane przez ogół a przeobrażenia jednych natychmiast wywołują przeistoczenia drugich.[1] Ale jak powiadam, żeby takie pogłębienie tej kwestyi mogło nastąpić, niewystarcza samo badanie ustawodawstwa, tu jest konieczne wzięcie pod rozwagę także praktyki sądowej, uwzględnienia codziennych zwyczajów wreszcie, więc badania historyczno folklorystyczne. Takich badań nie było dotychczas ani u nas ani zagranicą nawet. W przeciwstawieniu do tych nieświadomych przejawów myśli ekonomicznej, jedyną równorzędną a samoistną kategoryą stanowią świadome przejawy myśli ekonomicznej, tj. myśli o zjawiskach życia gospodarczego, przejawiające się w pomnikach twórczego ducha ludzkiego, w literaturze. Badanie postępu myśli ludzkiej tylko te przejawy powinno uwzględniać, bo one są głównym a bezpośrednim motorem, wywołującym dopiero w swojem następstwie owe zbiorowe zwyczaje, do przestrzegania których każdy osobnik czuje się zobowiązanym, czy to skonsolidowane, czy też zarejestrowane tylko w duszach ludzkich. Bo mimo tych przejawów myślowych, postę-

[1] C. Bouglé. Idea równości, tłum. Z. Poznańskiego Lwów 1903 str. 29.

powych, bo od wybitnych indywidualności pochodzących, pojawiają się we wszystkich społeczeństwach, krajach czy epokach przeżytki dawnych myśli, pozostające w szarym tłumie. Ale badanie postępu myśli ludzkiej może mieć na oku tylko te przejawy myśli ludzkiej, dające formalną co najmniej gwarancyą możliwości ujawnienia postępu.

Starałem się zresztą również naszkicować owo podłoże gospodarcze. Ale owo podłoże gospodarcze, z natury rzeczy musiało ustępować na drugi plan, bo przedmiotem badania były samowolne przejawy myśli ekonomicznej. Stąd też przedstawienie tej myśli względnie poszczególnych jej przejawów jako jednolitej całości a usunięcie na drugi plan momentu historycznego.

Bo w epoce, stanowiącej przedmiot naszych roztrząsań, nie ma, zmałymi wyjątkami dzieł dużych, systematycznych, zbyt wybitnych; sądzę więc, że najwłaściwszem przeto będzie użycie metody Schmollera i że przedstawienie poszczególnych poglądów na dotyczące objawy życia gospodarczego da obraz o wiele wyrazistszy tego, jak wówczas o tych rzeczach myślano, niżby to mogło mieć miejsce przy omawianiu poszczególnych pisarzy. Nie będzie to obraz wszechstronny, boć nie wszystkie objawy życia gospodarczego objęła ówczesna ekonomika, bo myślano, mówiono i pisano tylko o tych jego zjawiskach, które się wprost rzucały w oczy i domagały koniecznie rozwiązania. Uwzględniamy tu także sprawy skarbowe, bo łączą się one z ekonomicznemi bardzo ściśle i stanowią nawet częstokroć podkład tych ostatnich. Nie mogliśmy również przeprowadzić ściśle systematycznego podziału na poszczególne sprawy, gdyż spowodowałoby to zbyt wielkie rozmiary pracy, przy-

czem musiałoby się potrącać o jedną i tę samą kwestyę kilkakrotnie (czego jednakże w zupełności nie można było uniknąć.) Cytujemy dość obszernie i posługujemy się zazwyczaj własnemi słowami danego pisarza, ponieważ sądzimy, że nietylko może się to przyczynić do lepszego zrozumienia jego myśli, ale mamy na uwadze i tę okoliczność, że prawie wszystkie pisma, które tu cytujemy, są bardzo trudno dostępne i (z małymi wyjątkami) nie były później na nowo wydane.

I.

Wiek XVII. stanowi w historyi rozwoju ekonomiki społecznej wielki krok naprzód; tu po raz pierwszy bowiem występuje ekonomika jako nauka odrębna przybierając zarazem charakter nauki społecznej.

Cechę tę posiada przedewszystkiem jeden kierunek w tej nauce panujący, merkantylizm.

Objawiając się w różnych czasach i krajach przedstawia merkantylizm ogółem nader różnorodne poglądy i opinie.[1]) Przecież poglądy te mają też wiele cech wspólnych ze sobą.

I tak widzimy tu przedewszystkiem przecenianie wartości pieniędzy. Stanowisko, wedle którego ówczesna nauka oceniała pieniądz, jest mniej więcej analogiczne z tem, które dzisiaj zajmuje nauka w kwestyi kapitału.[2]) Tak sądzi np. Law, że każde pomnożenie masy pieniędzy bogaci społeczeństwo. Nawet Petty i Locke cenią wyżej kruszce szlachetne z powodu ich wytrzymałości i waluty powszechnej niż inne towary. U pisarzy *minorum gentium* nabiera to przecenianie pieniądza kolosalne rozmiary. Pod wpływem tego kierunku wzrasta nawet znacznie ilość prób

---

[1]) Roscher (Zur Geschichte der englischen Volkswirtschaftslehre im XVI. und XVII. Jh. str. 122) sądzi nawet: „das bekannte Bild, welches die Lehrbüchertradition von einem Merkantilisten zu entwerfen pflegt, passt immerhin auf manche unbedeutende Schriftsteller des siebzenten und achtzenten Jahrhunderts; aber die bedeutendsten werden keineswegs davon getroffen“.

[2]) Roscher Geschichte der Nationalökonomik in Deutschland str. 239.

alchemicznych. Pieniądz to „*materia universalissima, materia prima, spiritus universalis.*“ Zresztą takie przecenianie pieniądza nie było ogólnem. Owszem najznakomitsi pisarze tego kierunku wolni byli od tego zboczenia, uznając znaczenie i innych czynników dla bogactwa narodów.[1])

Gdy naród nie ma własnych min złota i srebra, dążyć należy do uzyskania tych kruszców sztucznymi środkami, więc przedewszystkiem zapomocą handlu zagranicznego. Tak[2]) Tomasz Mun wywodzi, że równie jak przy innych towarach tak i przy pieniądzu nie chodzi o ilość wywiezionych pieniędzy, jeno o różnicę między wielkością ich dowozu a wywozu. Dawniej przeciwnie memoryał Clementa Armstronga (z początku XVI. w.) żądał powiększenia zasobów pieniężnych w kraju, zwalczając jednakże z drugiej strony namiętnie handel zagraniczny. Na podobnem stanowisku stoi również cała polityka ekonomiczna Karola V., zabraniająca wywozu pieniędzy, popierająca jednakże dowóz towarów zagranicznych (celem zapobieżenia drożyźnie). Później natomiast zwyciężyła zasada bilansu handlowego. Musimy zawsze uważać na to — mówi np. Stafford jeszcze w r. 1581, — by nie więcej od zagranicy kupować, jak jej sprzedajemy, gdyż wówczas stalibyśmy się ubogimi, oni zaś wzbogaciliby się. W r. 1601 teza ta wypowiedzianą jest znów w innej jeszcze dobitniejszej formie w *Malines Canker of Englands common wealth.* Znajdujemy tu mianowicie zdanie, że różnica między wielkością dowozu a wywozu, wypłacana przez poszczególne kraje czy terytorya, da się przedstawić wagą, w której jedna ze szal przeważa.

Przemysł jest już wedle Serry i Botera ważnym bardzo czynnikiem rozwoju gospodarstwa społecznego a Carli zauważa, że rozwój przemysłu poprzedza nawet pełny rozwój

---

[1]) William Cunningham „Adam Smith und die Merkantilisten.“ (Zeitschrift f. die ges. Staatwissenschaft 1884, str. 48). Dühring Kritische Geschichte der Nationalökonomie und des Socialismus 1871 str. 29.

[2]) Leser Das Merkantilsystem w Handwörterbuch der Staatswissenschaften T. IV. str. 1170 i n.

produkcyi rolniczej. Podniesiono więc żądanie, by w drodze ustawodawczej ułatwiać wywóz wytworów przemysłowych (utrudniając wywóz surowców). Bartelemy de Laffemas (z końca XVI. w.) żąda podobnie, by we Francyi wprowadzono fabrykacyę kosztowniejszych tkanin. Jest to o wiele pewniejszy środek uzyskania zasobów pieniężnych, gdy się kupuje od zagranicy, nie wydając żadnych pieniędzy, niż zakaz ich wywozu.

Często spotykamy się też ze stanowczem przecenianiem znaczenia wielkiej liczby ludności i jej gęstości. Żądanie takie stawia np. Becher, Seckendorf i inni. Już Bodinus jednakże, żądając powiększenia liczby ludności zwraca uwagę i na to, że państwo winno się starać także i o to, by ta ludność miała zarobek.

Za pomocą stosownej polityki winno się ono starać o rozwój przemysłu w kraju, o powiększenie liczby ludności, o możliwe wyzyskanie i spożytkowanie wszystkich sił żywotnych w kraju. Ingerencya państwa przybiera zwłaszcza za Colbert'a we Francyi bardzo szerokie rozmiary. W ślad za tem żądaniem idzie dążenie do wzmocnienia siły potęgi państwowej, do konsolidacyi wewnętrznej a prowadzi częstokroć do absolutyzmu.

Oczywiście wszystkie te rady i wskazówki nie są zawsze wypowiadane ze stanowiska gospodarstwa społecznego, owszem często mają głównie na oku gospodarstwo państwowe, skarb. Podniesienie skarbu i potęgi państwa, to także jedna z głównych cech tego kierunku. U jednych przez zakaz wywozu złota u drugich zapomocą polityki handlowej będzie się bogacić ludność, będzie się więc wzmagać i jej siła podatkowa.

Wszystkie te postulaty, jakkolwiek wypowiedziane w zbyt jaskrawej formie, były przecież częstokroć uzasadnione dokonaną właśnie ewolucyą gospodarczą. Jest to czas, w którym coraz dalej postępująca kolonizacya Nowego Świata czyniła płonną wszelką obawę przeludnienia pewnego kraju; owszem wszystko przemawiało za tem, że powiększająca się liczba ludności przyczyni się do podniesienia bogactwa krajowego. Podział pracy postępował coraz

dalej, a równocześnie dokonywująca się przemiana gospodarki naturalnej w gospodarkę pieniężną podnosiła znaczenie pieniądza i zwiększała jego zapotrzebowanie, tem bardziej, że nie znano nowożytnych zastępców pieniądza; zresztą w wielu krajach nie było kapalń kruszców szlachetnych. Ingerencya państwa dla rozwoju przemysłu krajowego była również uzasadnioną wieloma względami. Wszak rozwój rolnictwa nie zawsze wyprzedza rozwój przemysłu, owszem często ma się rzecz odwrotnie. Więc jeśli państwo starało się o rozwój przemysłu, dążyło ono tem samem do rozwoju całej produkcyi narodowej. A do opieki jest ono powołanem tem bardziej wówczas, jeśli ten przemysł nie mógłby się utrzymać w obec współzawodnictwa innych krajów.

Merkantylizm — to jeden prąd rozwijający się w ekonomice społecznej XVII. w. Poczyna się on już w w. XIV., w drugiej zaś połowie XVII. w. (za Colberta) osiąga najwyższe swe natężenie. Obok tego objawia się jednakże w tym czasie jeszcze kierunek dawniejszy, kanonistyczny. Najważniejszą jego cechą — to głębokie piętno etyczne.[1]) Widzimy tu bowiem przedewszystkiem potępienie wszelkiego egoizmu; wszelkie dążenie do zysku, nawet gdy ono nic nie szkodzi bliźniemu, jest ubolewania godnem; w każdym razie jednakże winna między świadczeniami wzajemnemi zachodzić ścisła równowaga „*aequalitas*“. Wszelka działalność mająca na celu wytwarzanie dóbr jest tylko „*malum necessarium: negotium negat otium, quod malum est neque quaerit veram quietem, quae est Deus.*“ Pomiędzy poszczególnemi czynnościami zachodzą jednakże pewne różnice; i gdy rolnictwo jest czynnością wcale chwalebną, rzemiosło zaś *Deo non displicet*, to handel *Deo placere non potest*, gdyż kupiec żąda więcej za swój towar, niż zapłacił, nie zachodzi więc między jego świadczeniem a świadczeniem kupującego „*aequalitas.*“

[1]) Endemann Die nationalökonomischen Grundsätze der canonistischen Lehre (Hildebrand'a Jahrb. f. Nationalökonomie u. Statistik T. I. 1863 str. 35 i n.)

Czas, zdaniem kanonistów, jest dobrem ogólnem, nie można więc było żądać zapłaty za wynagrodzenie rzeczy nie niszczejącej przez użytek. Z tego wynika też brak pojęcia kapitału, polegającego po części także na wstrzymaniu się od natychmiastowego używania. Grunta można wypożyczyć opłatnie. Natomiast nie można tego uczynić z pieniądzmi, które nie mogą być inaczej użyte jak przez wydanie ich. Wypożyczający *(mutuum dans)* przenosi zresztą własność tych pieniędzy na pożyczającego *(mutuum accipiens)*, nie ma więc od tej chwili żadnego prawa do tych pieniędzy. Dlatego pobieranie odsetek jest zyskiem niegodziwym i potępienia godnym.

Kościół dążył też wszelkiemi siłami do przeprowadzenia tych swoich zasad w praktyce. Do powyższych postulatów przyłączył się więc jeszcze jeden: kościół (względnie pństwo) winien czuwać nad całem życiem gospodarczem społeczeństwa. Więc ową *„aequalitas“* w świadczeniach stara się urzeczywistnić w ten sposób, że stanowi ceny towarów. Choć bowiem kanoniści uznają wpływ innych czynników na wytwarzanie się ceny, przecież sądzą, że ingerencya kościoła jest w tym wypadku najbardziej właściwą i urzeczywistni najwięcej ową *iustitia commutativa.*

To były poglądy kanonistów średniowiecznych. W wielu względach łatwe do wytłumaczenia (np. zakaz pobierania odsetek ze względu na trudność inwestycyi kapitałów) musiały one uledz z czasem i uległy też faktycznie powolnym modyfikacyom. Zakaz pobierania odsetek ścieśniano coraz bardziej, czyniąc w nim coraz dalej idące wyłomy. A poglądy na ceny, na *iustitia commutativa*, starano się zastosować do nowych objawów życia gospodarczego. Drożyzna więc byłą potępienia godną, bo za to samo świadczenie żądano większej zapłaty niż poprzednio, chciano więc przekroczyć owo *iustum pretium* tkwiące w każdym towarze. Przyczyną drożyzny był więc wyzysk, objawiający się w najrozmaitszej formie; więc potępiano jako „monopole“ związki producentów a częściej kupców celem podniesienia cen, potępiano samowolę kupców w ogóle; państwo miało zapobiedz tym szkodliwym objawom życia gospo-

darczego za pomocą środków ustawodawczych. Obok tego widzimy tu skargi na wzmagającą się konsumcyę zbytkową, która oczywiście ze stanowiska kościelnego jest potępienia godną jako objaw zbytniego a grzesznego przywiązania się do rzeczy ziemskich.[1])

W czasie swego rozkwitu (w wiekach średnich) w pewnym stopniu uzasadnione stosunkami ekonomicznemi, gospodarką naturalistyczną, później wskutek zmiany tych stosunków traciły te teorye coraz bardziej grunt pod nogami; zwłaszcza tyczy się to istoty pojmowania pieniędzy i — co zatem idzie — zakazu pobierania odsetek, który, choć był uznawany jeszcze czasami w XVI. w. za uzasadniony, później w XVII. w. podtrzymywany był tylko w teoryi, w zasadzie.

Kierunek kanonistyczny wychodził z założenia wprost przeciwnego niż merkantylizm. Gdy ten miał na oku dobro społeczeństwa a przynamniej państwa, tamten uwzględniał głównie jednostkę. Ta różnica zasadnicza sprawiła, że oba te kierunki mogły przez pewien czas istnieć obok siebie, uzupełniając się nawzajem w pewnym stopniu.

---

[1]) Schmoller. Zur Geschichte der volkswirtschaftlichen Ansichten in Deutschland zur Zeit der Reformationsperiode (Zeitschrift f. die ges. Staatswissenschaft 1860 str. 713).

II.

Poglądy wyżej omówione nie mogły i nie pozostały też faktycznie bez wpływu na Polskę. Wszak wiele z przyczyn tego ruchu, miało charakter ogólno europejski, ale w każdem państwie w każdym kraju przybrały te poglądy charakter stosunkom specyficznym tegoż kraju najbardziej odpowiadający.

Wiek XVI. ku końcowi swemu wydał w Polsce wiele planów i rad ekonomicznych; różnorodne też obozy walczyły tu ze sobą o palmę zwycięstwa. A jeszcze przy końcu w. XVI. widzimy z jednej strony reprezentanta kanonistyki średniowiecznej, obok zwolennika nowych prądów, nurtujących na Zachodzie. Wiek XVII. dużo odebrał w spuściźnie po w. XVI.; ale stanowi on właśnie epokę, w której po większej już mierze nowe prądy i nowe teorye poczynają nurtować w społeczeństwie i w nauce.

Obok poglądów, ściśle etycznych, będących niewątpliwie spadkiem po ekonomice kanonistycznej, widzimy tu już bardzo wyraźnie wpływy zagranicznych merkantylistów. Jest to jednakże po części także skutkiem zmienionego stanu rzeczy w gospodarstwie społecznem, nie tylko zaś wypływem nowych prądów nauki Zachodu: stanowcza przemiana gospodarstwa naturalnego w gospodarstwo pieniężne musiała wywołać z natury rzeczy jednakie objawy w nauce wszystkich krajów czy narodów (o ile oczywiście specyficzne ukształtowanie się stosunków tegoż kraju nie spowodowało pewnych, dość znacznych modyfikacyi). I w Polsce kierunek merkantylistyczny doznał pewnych zmian pod wpływem innego ustroju państwowego i pod wpływem innych stosunków i ideałów społecznych. A wszystkie poglądy ekonomiczne tej epoki, to myśli wy-

powiedziane właśnie pod wpływem i z punktu widzenia stosunków krajowych, wypowiedziane ze stanowiska — że tak powiem — obywatelskiego. Nie są też te pisma ekonomiczne wcale jakimiś systematycznymi traktatami, nie są też ekonomicznemi pismami nawet, we właściwem tego słowa znaczeniu. Gdy w wiekach średnich ekonomika była częścią teologii, względnie etyki chrześcijańskiej, to obecnie sprawy ekonomiczne traktuje się bądź to z tego dawnego jeszcze stanowiska, bądź to w połączeniu i równocześnie z innemi sprawami publicznemi, zwłaszcza skarbowemi. Chcąc zbadać przeto, jak się w. XVII. zapatrywał na sprawy gospodarstwa społecznego, należy uwzględnić pisma o treści wcale różnej i z nich dopiero wydobyć to, co się odnosi do spraw natury gospodarczej; tem bardziej, że pisarze, którychby można nazwać ekonomistami, nie są w tej epoce przynajmniej, z małymi wyjątkami, zbyt wybitni.

Bezimiennym wprawdzie, ale jednym z najwybitniejszych jest „*Robak sumienia złego, Człowieka nie bogoboynego i o zbawienie swoie niedbałego*“ bez miejsca i daty, traktat należący niewątpliwie do XVII. w. i to prawdopodobnie do początku tego czasokresu ze względu na swą treść, na daty i konstytucye w broszurze cytowane.[1])

Żywot ślachcica we wsi przez *Andrzeja Zbylitowskiego* napisany w Krakowie Roku Pańskiego 1597, powtórnie wydany z polecenia *X. Zygmunta Czartoryskiego* w Poznaniu 1853 i *Wieśniak Andrz. Zbylitowskiego* w Krakowie Roku Pańskiego 1600 powtórnie wydany przez *Teodora Wierzbowskiego* w Warszawie 1893 *w Bibliotece zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVII w.* zesz. III., są to wiejskie wierszowane idyle, wystawiające jako ideał życie na wsi i rolnictwo a są znamienne jako dokumenty swego czasu może główne z tego względu, że oznaczają pewną teoretyczną reakcyę wobec nowych prądów, któreby chciały

---

[1]) Zwrócił moją uwagę na tę broszurę A. Rembowski, w recenzyi mojej książki w „Bibliotece Warszawskiej“ z r. 1899.

działalność szlachty, może samowiednie nawet zwrócić na nowe tory. „Wieśniak“ jak słusznie mówi *Wierzbowski*, jest doskonałą ilustracyą i wiernem odbiciem tego satyryzmu szlachty, jaki ją ogarnął w końcu XVI. stulecia, wstrętu do politycznych zagadnień i wojennych zajęć a zarazem dowodzi chęci używania w spokoju dostatków które zdobyło się wysługiwaniem na Pańskim dworze lub odziedziczyło po ojcu. Zdaje, że w tem położeniu był Zbylitowski, w dojrzałym już mężkim wieku, dochrapawszy się własnej siedziby, rad był, że przybył do pożądanego portu i w tym właśnie utworze dał wyraz uczuciom i ideałom, które żywił w swem sercu i pieścił w swym umyśle.

Garść poglądów ekonomicznych, znajdujemy też w poetyckich utworach *Sebastyana Fabiana Klonowicza*. Tu wchodzą w rachubę: „*Worek Judaszów*“ *To iest złe nabycie maiętności.* Joan XVI. Judas fur erat et loculos habens ea que mittebantur portabat w Krakowie Roku od narodzenia syna Bożego 1600, dalej „*Flis albo spuszczanie statków do Gdańska y nauka żeglarska, w którey się pokazuie sposób nietylko żeglowania wolnego, lecz y obyczajom ludzkim w sprawach ich społecznych uważnego.* Dawnościąć niż owszeki zaniechana, lecz teraz znowu poprawiona y dla dobra pospolitego do druku podana przez Sebastyana Klonowicza w Warszawie u Jana Trelpińskiego r. 1643, wreszcie wielki poemat łaciński *Victoria Deorum* i poetyczny opis czerwonej Rusi p. t. *Roxolania.*

Jako w dziełach „poetyckich“ dużo tu dla nas materyału oczywiście nie ma, to co jest (poglądy na związki gospodarcze, handel, sprawy poddańcze, ideę stanową czynniki produkcyi) należy niewątpliwie w znacznej mierze przypisać nader prozaicznemu nastrojowi tych utworów poetyckich.

Dość dużo materyału jest u Sebastyana *Petrycego* tłumacza „*Oekonomiki Aristotelesowej to jest rządu domowego z dokładem ksiąg dwoje* Kraków 1602“ i „*Polityki Aristotelesowej, to jest rządu Rzeczypospolitej z dokładem ksiąg ośmioro.* W Krakowie w drukarniey Szymona Kempińskiego roku pańskiego 1605“. Choć tłumacz tylko przecież wy-

raża Petrycy w dodatkach swoje własne myśli i poglądy. „Robi się z tego Polityka a nawet Ekonomika, zastósowana do szczególnego użytku Polaków z ciągłym względem na ich instytucye, stosunki zagraniczne, obyczaje i td. I te komentarze, te *Przydatki i Przestrogi* stanowią większą może wartość a w każdym razie większą dla nas ciekawość dzieła, aniżeli sam text Aristotelesa i dowodzą że Petrycy był człowiekiem wielkiego rozumu, który choć niby tłumacz tylko ma prawo do zaszczytnego miejsca w szeregu naszych statystów“. [1]) Stoi on oczywiście pod wpływem Arystotelesa a w dalszym rzędzie kanonistów, ale i on ma niekiedy poglądy oryginalne na stosunki społeczne, specyficzny polski charakter na sobie noszące.

Kilka myśli na temat związków i ogólnych potrzeb społecznych zawiera: *Dyaryusz drogi spisanej i różnych przypadków pociesznych i żałośnych prowadząc córkę Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Jerzego Mniszka z Wielkich Kończyc, Wojewody sandomierskiego, lwowskiego, samborskiego, medlenickiego etc. etc. Starosty, Administratora żup ruskich, Jej Mość zacnie urodzoną Pannę Marynę, poślubioną małżonkę, Wielkiemu księdzu moskiewskiemu Dymitrowi Iwanowiczowi. Od przejechanej granice Wielkiego Księstwa Litewskiego dnia XVII. kwietnia w roku MDCVI do ziemi Wielkiego kniazia moskiewskiego przez rzekę Iwatę, na której połowicę tylko swoją mostu Moskwa naprawiła*, napisany przez Stanisława *Niemojowskiego* a obecnie ogłoszony drukiem przez *A. Hirschberga* p. t. *Pamiętnik Stanisława Niemojewskiego* (1606—1608) Lwów 1899.

Prawie zupełnie oryginalnem jest natomiast pismo Stanisława *Cikowskiego*, Podkomorzego generalnego województwa krakowskiego, Starosty czorsztyńskiego, babimostckiego, Administratora ceł koronnych. *„Z strony fortelów kupieckich szkodliwych KJMy koronie.* W Krakowie w Drukarni Łazarzowey Roku Pańskiego 1602“. Jest to odpowiedź na jakieś pisma nieznane nam bliżej, zarzuca-

---

[1]) St. Tarnowski, Historya literatury polskiej Wiek XVII. T. II. Kraków 1900 str. 50.

jące Cikowskiemu złą administracyę ceł. Autor broniąc się przed zarzutami mu czynionymi stara się udowodnić, że postępuje ściśle legalnie, że wcale nie obdziera kupców, bacząc li tylko na to, by nie krzywdzili skarbu koronnego. Przytem porusza mimochodem cały szereg spraw pierwszorzędne znaczenie ekonomiczne mających; więc mówi o polityce handlowej, o kupcach, o zbytku i t. p. Rzecz cała składa się z dwóch części. Gdy pierwsza jest polemiczna, druga p. n. „W sprawach celnych część wtóra, To iest Constituciae, Privilegia, Mandaty, Decreta Commissiae składowe y celne, krótko zebrane. Także y spiski rąk własnych kupieckich, iako Towary im drogo do mieysca ze wszystkim nakładem przychodzą a iako ie zaś stanu wszelakiego ludziom przedaią. W Krakowie w druk. Łazarzowey R. P. 1602“ zawiera udowodnienie twierdzeń czy postulatów, wypowiedzianych w części pierwszej. I tak np. na str. 25 jest „Instruktarz celny od książąt i królów polskich uchwalony a potym przez KJM. śp. Zygmunta I. poprawiony, znowu na sejmiech kilku i na przeszłym Sejmie Anni 1601 statutami i constitucyami conferowany“, na str. zaś 32 „Decret Commissiey łęczyckiey o cudzoziemcach y nieosiadłych tu w koronie rodzonych A. 1602 uczyniony“. Jak widzimy materyału tu dużo, nietylko do zbadania poglądów ekonomicznych ale i samych stosunków gospodarczych, (zwłaszcza zaś do historyi ceł).

Stanowisko, jakie zajmuje Cikowski, jest przedewszystkiem skarbowe; względy fiskalne kierują nim w jego radach i wskazówkach a polityka handlowa, którą on doradza, ma niewątpliwie dużo charakteru merkantylistycznego w sobie.

Uwagi godnem jest też pisemko p. t. *„Votum szlachcica polskiego pisane na seymiki y seym r. 1606“*, zawierające szereg cennych poglądów w kwestyi reformy skarbowości w Polsce, na zbytek, w kwestyi poddańczej i t. p.

Wybitniejsze znaczenie w historyi ekonomiki polskiej zajmuje traktat ks. dra Marcina *Śmigleckiego „o lichwie y o wyderkach, czynszach, spólnych zarobkach, naymach, arendach y o sámokupstwie“;* książka która choć należy wła-

ściwie i czasem i tendencyą jeszcze do w. XVI., musi być uwzględniona i tutaj nietylko ze względu na swoje szóste wydanie z r. 1604 i następne w ciągu tego wieku dokonane, ale i ze względu na to, że myśli tutaj wyrażone są jeszcze w wielkiem poszanowaniu w społeczeństwie a inni pisarze chętnie powołują się na Śmigleckiego (np. Slescovius). Autor stoi w zupełności pod wpływem kanonistów (nie tylko średniowiecznych zresztą) i parafrazuje poprostu ich wywody w formie, w jakiej się objawiały głównie w połowie XVI. w. Omawia on cały szereg spraw „zarobkowych" badając zawsze, czy dane postępowanie zgadza się z etyką i moralnością. Tu należy on więc tylko częściowo i poglądy jego omówić wypada tylko w najogólniejszych rysach. [1])

Bardzo ważnym zabytkiem i ekonomicznym i kulturalnym jest Piotra Wężyka Widawskiego *„Exorbitancie albo o rzeczach w Każdem Królestwie y we wszelkiey rzeczypospolitey szkodliwych, na które ani prawa ani winy żadney nie masz. Z uniwersałem poborowym na zbytki, utraty y niepotrzebne wystawy domowe.* Za prośbą y żądaniem wielu dobrych ludzi, którym pokóy a w statku się z skromnością kochają, napisane przez P. W. *Wężyka* w Krakowie w drukarni Łazarzowey 1603 przedrukowane w r. 1649 w Krakowie w drukarni Łukasza Kupisza J. K. M. Typographa pt. *Lekarstwo na uzdrowienie Rzeczypospolitey*". Jest to broszura polityczna, która jak tyle innych w owym czasie, dąży do poprawy Rzeczypospolitej za pomocą reform obyczajowych i dlatego ostatniego też względu zasługuje na baczną uwagę bo daje poznać tło ógólno-obyczajowe i kulturalne ówczesnego życia społecznego. Praca ta poświęcona w zasadzie kwestyi zbytku (zresztą bardzo obszernie pojętemu, omawia też cały szereg kwestyi polityki społecznej i handlowej. [2])

---

[1]) Bliżej o nim pisałem w rozprawie p. t. Marcin Śmiglecki i jego traktat o lichwie. Przyczynek do historyi ekonomiki polskiej XVI. w. (Przewodnik naukowy i literacki 1897 Lipiec).

[2]) W. A. Maciejowski, Piśmiennictwo T. III. str. 472.

Kilka uwag o zbytku (prócz materyałów do historyi gospodarczej) zawiera także broszura prawna pt. *Sposób podaiący drogę do korrektury prawa a zatym do sprawiedliwości y pokoiu w koronie polskiej i prawie według ludzi bogoboynych y spokoynych, zwierciadło cnót przez szlachcica polskiego naprawy, o rokoszu przydano ku końcowi y Constitucjach przyszłego Seymu.* W Krakowie Roku Pańskiego 1607. Broszurę tę przedrukował obecnie B. Ulanowski wraz z dwiema innemi w *Bibliotece pisarzów polskich* wydawanej przez Krakowską Akademię umiejętności pt. *Trzy broszury prawne* z r. 1607 i 1612.

Należą tu dalej *„Kazania sejmowe“ Skargi.* Słusznie bo o nich mówi *Tarnowski* [1]) „Dziwnie może i nie na swojem miejscu wydadzą się kazania w tym zarysie dziejów i zwrotów literatury politycznej, w istocie rzadko kiedy mogą do niej należyć. Czy jest to dobrą albo złą stroną i zwyczajem kaznodziejstwa, że grzechy i obowiązki życia publicznego zwykle pomijają, nie tu i nie nasza rzecz roztrząsać. Być może, że usasadniona lub konieczna nawet jest ta praktyka, która mowców kościelnych zamyka w szrankach życia prywatnego, że chcąc cokolwiek otrzymać, jakikolwiek sprawić skutek, biorą za prawidło, nie za wiele naraz, nie wszystkiego razem żądać... Że zaś wymowa kościelna (choć związku tego nie dość może szuka), może mieć związek z literaturą polityczną mamy dowody u siebie i inwentarz tej ostatniej w w. XVI. nie byłby dokładnym ani zupełnym, gdyby w nim opuścić kazania sejmowe Skargi.

Słowa te odnoszą się również w zupełności prawie i do historyi ekonomiki. Nie może ona pominąć tych ka-

---

Wiszniewski, Historya literatury polskiej T. VI. str. 160 przypisują autorstwo tej pracy Wędrogowskiemu. Inaczej ten sam Wiszniewski j. w. T. IX. str. 377. Autorstwa Wężyka dowiódł A. Kraushar Piotr Wężyk Widawski, satyryk XVI. w. (Przewodnik naukowy i literacki 1891 str. 203 i n.), który podał również szczegółową biografją Wężyka.

[1]) G. Tarnowski. Pisarze polityczni XVI. w. II. str. 386.

zań, boć to wprawdzie nie traktat ekonomiczny, ale kazania, ale kazania, omawiające wszystkie prawie strony życia publicznego, więc i objawy ruchu gospodarczego, sprawy zysku, stosunki kredytowe, poddańcze, konsumcya zbytkowa — oto cały szereg spraw, które omawia nasz kaznodzieja. Nie jest to zresztą wcale objaw nowy, że kaznodzieja mówi o tych sprawach; wszak w Niemczech XVI. w. pierwszorzędnem źródłem do poznania poglądów ekonomicznych tegoczesnych, jest np. między innymi i Luter; a i u nas taki np. *Quastor abo o pohamowaniu utrat niepotrzebnych* ks. Stanisława *Sokołowskiego* z XVI. w. nie jest właściwie niczem innem, jak kazaniem a przecież z drugiej strony materyałem do historyi ekonomiki.

W swych poglądach ekonomicznych Skarga stoi oczywiście (choć teoretycznie tylko) na stanowisku kanonicznem (co do lichwy, zwłaszcza). Ogółem jednakże są jego poglądy szczerze i prawdziwie etycznemi. Z drugiej strony objawiają się u niego (dość wyraźnie nawet) wpływy merkantylistyczne.

Znacznie mniej przedstawiają dla nas natomiast wartości ks. *Fabiana Birkowskiego* Zakonu kaznodziejskiego kaznodziei Władysława IV. *Kazania przygodne i pogrzebowe*, bo tu wszędzie i zawsze moment religijny tak dalece wysuwa się na pierwszy plan, że o kwestyach społecznych mowy jest stosunkowo nie wiele. Niewątpliwie, że Kazania te zawierają bardzo dużo materyału historycznego, że jest tu dużo różnych poglądów na sprawy polityczne, ale rzeczy ekonomiczne, wydają się widocznie autorowi zbyt błahe, skoro o nie potrąca wprawdzie tu i owdzie, nie starając się jednak nigdzie wniknąć głębiej w ich treść. A wreszcie i tam, gdzie wypowiada wreszcie jakieś uwagi o sprawach ekonomicznych, tam ściśle kościelny punkt wyjścia sprawia, że poglądy te dla nauki wielkiej wartości nie mają. Stoi on oczywiście na gruncie ekonomiki kanonistycznej ale i tak pojęty społeczny punkt widzenia jest u niego bardzo przyćmiony względami na zbawienie duszy jednostek. W ogóle jest to, jak słusznie się wy-

raził *Jougan*[1]) „Kaznodzieja między rycerzami,“ którego mało co obchodzi stosunkowo kształt struktury społecznej, a który ma na oku przedewszystkiem obóz, wojskową karność i dyscyplinę, i ztąd płynącą chwałę ojczyzny i jej zwycięztw. Jest on może kaznodzieją politycznym, ale nie jest kaznodzieją społecznym.[1])

Stanisława Targo Witkowskiego, celnika i pisarza Komory królewskiej dziełko pt. *O nadzwyczajnych poborach* 1613 r. zajmuje się więcej techniczną stroną administracyi skarbowej niż sprawami gospodarczemi, może więc stanowić dla nas tylko źródło posiłkowe do poznania poglądów ekonomicznych.

Agronomicznem przeważnie, acz nie bez znaczenia dla dziejów ekonomiki społecznej jest *Teodora Zawackiego* z Domu Rogale Slachcica Polskiego *Memoriale economicum albo Parę robót wszelakiego dozoru gospodarskiego każdego miesiąca: y iako się gospodarz rządzić ma dla zdrowia Do Kalendarza Wiecznego Gospodarskiego y Oeconomiey albo księgi domowej gospodarskiej tegoż Authora należąca.* W Krakowie w drukarni u dziedziców Jakóba Sybeneychera Roku Pańskiego 1616. Jest to zbiór reguł przeważnie czysto techniczno gospodarskich, ale obok tego także kilka uwag ogólniejszej społecznej treści.

Idylą wiejską wierszowaną są *„Zabawy orackie gospodarza dobrego, uczciwe, ucieszne y pożyteczne. A Rola Skarb nieprzebrany* przez Stanisława *Słupskiego* z Rogowa A. K. Krótko podług wiadomości opisane w Krakowie w Drukarniey Macieia Jędrzeiowczyka Roku P. 1618. Dedykowane są te zabawy Stanisławowi Cikowskiemu. Powtórnie wydał je obecnie Józef *Rostafiński w Bibliotece pisarzów polskich*[2]) (Kraków 1891).

---

[1]) Jougan. Znaczenie Birkowskiego w homiletyce, Lwów 1901 str. 49. Podobnie St. Tarnowski, Historya literatury polskiej T. II. str. 94.

[1]) Por. Józef Rostafiński Teodora Zawackiego pamięć robót i dozoru gospodarskiego z r. 1616 (Biblioteka Warszawska 1891 T. I. str. 568 zwłaszcza str. 578 i n. który podaje też szczegółowe daty o życiu Stanisława ojca Teodora.

Przeważnie kościelny charakter posiada traktat o potędze rozwielmożnienia się pieniądza pt. *Tesaurus regius seu pecunia spiritualis.* Pecuniae obediunt omnia authore P. Stanislao *Zakrzewski* Cracoviae 1618. [1])

Dużo ciekawych szczegółów zawiera duże „Dzieło" pt. *Zwierciadło Korony polskiey. Urazy ciężkie y utrapienia wielkie, które ponosi od żydów wyrażaiąca Synom Koronnym na Seym walny* w Roku Pańskim 1618 przez M. Sebastyana *Miczyńskiego* Philisophiey Doktora wystawione. Teraz znowu porządniey y dostateczniey wydane. W Krakowie w Drukarniey Macieia Jędrzeiowczyka. Jest to cały stek, zarzutów czynionych żydom, głównie ze stanowiska nienawiści rasowej i religijnej, ale jest tu przecież cały szereg zarzutów pierwszorzędne ekonomiczne znaczenie mających.

Sprawie monetarnej poświęcona jest dość liczna literatura broszurowa. Tak *Dyskurs o poprawie monety* 1620 przedrukowany *w Niemcewicza Zbiorze Pamiętników o dawnej Polsce* Lwów 1833 T. VI. str. 241—269. Dalej *„Pokazanie szkód Rzpltej dla podniesienia pieniądza, które i nie dobre są i za tem wyniosły się pretia rerum, także jako temu zapobieże z dodatkiem „Towary, których my najwięcej używamy na zbytki i stroje".* Traktat ten włączony jest do fragmentu dyaryusza z r. 1623 Rkp. Oss. nr. 3552 str. 250—256. Ten sam traktat pt. *„Pokazanie szacunku złota i srebra"* Rkp. Czart. nr. 126 str. 771. Streścił ten traktat po raz pierwszy A. *Szelągowski* w swej książce *Pieniądz i przewrót cen w Polsce XVI. i XVII. w.*

Do literatury monetarnej należy też wiersz antysemicki (drukowany) pt. *„Wytrąbienie monety fałszywej ślązkiej z Polski w stołecznem mieście Krakowie, we Wtorek wielkanocny z r. 1622, której za cnotliwe złoto i srebro nawieźli włó-*

---

[1]) Nie jest żadnym traktatem finansowym i ekonomicznym, jak zdają się sądzić wydawcy Bibliografji Historyi Polskiej, jeno zbiorem formuł listowych Thesaurus consertbendarum et contexendarum Epistolarum etc. 1619. Jana Buchlera. Wydawcy czytali niestety tylko pierwszą część tytułu a raczej tylko pierwsze dwa wyrazy.

częgowie na zgubę Korony polskiej" i broszura „*De reductione monetali quaestio; an illa sit idoneus monetae Regni hujus restituendae modus 1627.*

W obronie interesów kupieckich występuje „Instrukcya panom posłom miasta Wileńskiego do Ich Mciów panów senatorów dana w sprawie miasta tego doległości w roku 1621, wydrukowana po raz pierwszy z dokumentu zachowanego w archiwum dawnem Sapieżyńskiem przez A. Prochaskę pt. Protest kupców wileńskich z r. 1621 (kwartalnik historyczny VII. str. 436 i n.) a zawierające szereg ciekawych uwag w kwestyi ceł i stosunku stanu kupieckiego do innych warstw wytwórczych i do całości Rzeczypospolitej.

Na zasadniczo odmiennem stanowisku stoi broszura p. t. „*Okulary na rozchody w koronie y z korony, przez które iako w zwierciedle obaczyć każdy może fortele y nieznośne zyski, zdzierstwa y łupiestwa kupieckie. Przy tym śrzodki y sposoby różne iako temu zabieżeć y one pohamować. Publica utilitas anteponenda est odio privato... Cicero.* JMPP. Stanisława *Zaremby* Starosty Grabowskiego Roku Pańskiego 1623".

Rzecz cała dzieli się na trzy dyskursy: „Pierwszy Discurs, w którym różne zdania Szlachty y kupców o przyczynach drogości y podniesienia pieniędzy. Wtóry Discurs, co za skarb nieoszacowany za różne materie, napoie, korzenia y insze fraszki mało Rzeczypospolitey potrzebne z polski wychodzi. Trzeci Discurs, w którym ślachta pruska ślachcie polskiey fortele y zdzierstwa nieznośne kupieckie odkrywa, podaiąc sposoby przykładami cudzoziemskiemi, iako temu wszystkiemu zabieżeć".

W pierwszym dyskursie więc szlachta skarży się na drożyznę i zarzuca kupcom niewłaściwe zachowanie się w obec nich, zdzierstwo i t. p. Kupcy zaś starają się wykręcić jakoś. Z walki tej na słowa, zwycięsko wychodzi szlachta (jak to zresztą wynikało z samego założenia autora). Następnie dają szlachcie „Prusacy" różne rady, jak powinna postępować sobie, by usunąć „fortele y nieznośne zyski kupieckie".

Stanowisko autora jest może najbardziej merkanty-

listyczne ze wszystkich pisarzy polskich tego czasu; jest też u niego najbardziej widocznym wpływ zagranicy. Zna on nawet — zdaje się — i literaturę zagraniczną, powołuje się bowiem na praktykę ustawodawczą francuską i wenecką. Z drugiej strony i u niego widoczne są wpływy kierunku etycznego.

W dalszym rzędzie należy tu wymienić *„Discurs Marnotractwa y zbytku korony Polskiej* przez Krzysztopha Franciszka *Falibogowskiego.* Drukowano Roku Pańskiego 1625“. Są to morały i rady, w większej części etyczne znaczenie mające ale jest i tu trochę materyału ekonomicznego. Autor stoi — zdaje się — pod wpływem merkantylizmu.

Podrzędne stanowisko zajmuje też (dla naszego celu przynajmniej) *„Dyskurs o teraźniejszym stanie żup krakowskich* 1626“, przypisywany Stanisławowi *Naruszewiczowi* (?), cenny jako źródło poznania sposobu eksploatacyi tych kopalń, nie zawierający jednak dużo materyału teoretycznego.

„Odkrycie zdrad złośliwych, ceremoniy tajemnych, rad praktyk szkodliwych Rzeczypospolitey y strasźliwych zamysłów żydowskich. Także zdrowa rada iako zdradom praktykom y przedsięwziętym zamysłom żydowskim, ieśli chcemy wcale bydź przed czasem zabiegać mamy autore Sebastiano *Slescovio* Doctore Illustrissimi Principis et reverendissimi domini D. Simonis Rudnicki Dei et Ap. Sedis gratia Episcopi Varmiensis Medico Physico Brunsbergae 1631“, jest jak pismo Miczyńskiego stekiem najrozmaitszych, najohydniejszych zarzutów, podnoszonych przeciw żydom, zawiera jednakże obok tego kilka sądów i myśli ekonomicznych (znów pod wpływem merkantylizmu i kanonistyki wypowiedzianych). Bardzo ważne są dwa traktaty Jana *Grodwagnera*: jeden pt. *Cena pieniądza jaką być ma, aby Rzplta na nich nie szkodowała i handle bez utraty prowadzone były* 1631“, i drugi pt. „Discurs o cenie pieniędzy teraźnieyszey y o niektórych skutkach iey przydane teraz nowo Medium albo sposób zniżenia ceny pieniędzy, bez szkody każdego; co gdy się zachowa, choćby pieniądze oraz iako bydź ma spadły, nikt by przedsię na nich nic nie utracił. Jana

Grodwagnera Roku Pańskiego 1632“ [1]). Nie ogranicza się tu bowiem autor wyłącznie na sprawy monetarne, ale uwzględnia także całą politykę handlową. Są tu niekiedy myśli wcale wybitne (np. pojęcie gospodarstwa społecznego); ogółem stanowisko jego jest może najbardziej postępowem ze wszystkich mu współczesnych, a z zadowoleniem zaznaczyć należy, że zdanie jego o stanie kupieckim dużo różni się (i to korzystnie) od innych.

Wybitnym pisarzem i na tem polu jest *Szymon Starowolski*, autor pism *„Dyskurs o monecie“*, *„Pobudka albo Rada na zniesienie Tatarów perekopskich“*, *„Poprawa niektórych obyczajów polskich“*, *„Reformacya obyczajów polskich“* i *„Votum o naprawie Rzeczypospolitej“*, wszystko prace, przedrukowane przez Turowskiego.

W *„Pobudce“* rozwija on plany kolonizacyjne w *„Votum“*, *„Poprawie“* a najobszerniej w *„Reformacyi“* — żąda on (obok reform czysto obyczajowych) reformy ceł, administracyi skarbowej, reformy podatków, mówi o zbytku, o kupcach, o monecie (o tem także w osobnym Dyskursie) o polityce handlowej i tp. „Poprawa“ i „Reformacya“ to właściwie pisma etyczne; ale jak wogóle w tym czasie i później jeszcze wciągano w zakres etyki i sprawy ekonomiczne, tak czyni to też i Starowolski. I on jest kanonistą a zarazem merkantylistą. Jego protoplastą jednak nie tyle Skarga, jak Modrzewski. Zapewne jeśli mamy na oku jego kazania, to porównanie ze Skargą jest bardzo na miejscu, że to „Skarga zmniejszony, Skarga gorszych czasów“ jak się wyraża *Tarnowski*. Ale że Starowolski jest moralistą, to jeszcze nie dowód, że wzorem dla niego tylko kaznodzieje. Bo i Modrzewski jest moralistą i cała wogóle ówczesna nauka społeczna i polityczna jest cząstką wielkiej nauki o moralności jednostek czy społeczeństw. Ale i z Modrzewskim go porównując, można słusznie powiedzieć, że to Modrzewski zmniejszony, Modrzewski gorszych

---

[1]) Taki jest tytuł drugiego wydania. W pierwszem wydaniu brzmi on: „Discurs o cenie pieniędzy teraźnieyszey y o niektórych okolicznościach, własnościach a skutkach iey Jana Grodwagnera Roku 1631.

czasów. I może właśnie dlatego, że „nigdzie swego prawdziwego powołania znaleść nie mógł“ synteza jego jest bardziej wszechstronną, więc też doskonalszą niż u wielu współczesnych.

Quaestio de annuis redditibus per M. Stanislaum *Pudłowski* J. U. Doctorem, proloco inter J. U. Doctores obtinendo, in Alma Academia Cracoviensi, publice ad disputandum die XIX. Decembris Anno MDCXXXIV. proposita Cracoviae Typis Matthiae Andreoviensis jest prewniczą dysertacyą doktorską, która w czteru zwięzłych tezach wyłuszcza istotę, powstanie, trwanie i zgaśnięcie czynszów rocznych a ze względu na porównanie tych czynszów z interesami lichwiarskimi, jest także pośrednio przejawem myśli ekonomicznej.

Cechy rozprawy ściśle naukowej ma *Summaryusz: umiarkowanie monety starej z dzisiejszą z objaśnieniem wariacyey y szkód za tem idących dla wprawienia w ryzę pieniędzy,* krótko namieniony, w Krakowie u Fr. Cezarego 1641. Autor z kolei rozbiera każdą z postawionych przez siebie kwestyi w sposób teoretyczny i historyczny a chociaż porusza wszystkie zagadnienia bieżące, które dotyczą pieniądza; jak drożyzny jego, stosunku złota i srebra, stopy menniczej i tp., to jednak ogranicza się na samem stawianiu kwestyi, nie kusząc się o ich rozwiązanie, gdyż jak powiada „to jest rzecz pełna inwidiey“ i dlatego woli pozostawić każdemu z czytelników jego własne rozumienie. Autor był obznajomiony z literaturą pieniądza, którą cytuje, zarówno starożytną (Arystoteles) jak i nowożytną (Villalpandi, Avanzati).

Do broszurowej literatury monetarnej należy „*Dowód jasnej szkody, którą ponosi Królestwo polskie z cudzoziemskich pieniędzy, osobliwie z ślązkiej monety, złotowych i lewkowych talarów podany do uważenia ojczyznę miłuiącym na sejm walny koronny, r. p. 1645.* „Dalej „*Szeląg, piętak i groszyk weszyński dobru pospolitemu w Polsce szkodliwy,* przez druk do wiadomości wszystkich obywateli podany w r. 1654.“

Poematem gospodarskim jest „*Oekonomia abo Porządek zabaw ziemiańskich według czterech części roku* (z którego

każdemu nauczyć się potrzeba jako w dobrach Ziemiańkich zażywać ma chleba) wydany przez Władysława Stanisława *Jeżowskiego* Studenta Zacnej Akad. Krak. W Krakowie w Drukarni Marcina Philippowskiego. Roku Pańskiego 1638. Jest to właściwie wierszowany kalendarz gospodarski, o dość licznych zresztą uwagach treści społecznej.

I ze względu na tytuł, i ze względu na energiczną obronę interesów miejskich zasługuje na uwagę krótki ale dosadny *„Dyskurs o pomnożeniu miast w Polszcze"*. Wydany przedtym z Drukarni Łazarzowey Roku Pańskiego 1617. A teraz Znowu przedrukowany w Krakowie w Drukarni u Łukasza Kupisza I. K. M. Typographa Roku Pańskiego 1648. Są tu uwagi, o miastach, ich znaczeniu dla Rzeczypospolitej i potrzebie ich popierania, o rzemiośle i handlu, o zbytku i pijaństwie.

Podobnym do *„Wytrąbienia monety fałszywej"* jest *„Kruk w złotej klatce abo Żydy w świebodney wolności Korony Polskiej"* Roku Pańskiego MDCXLVIII. [1])

Wedle Wiszniewskiego [2]) autorem jest Achacy *Kmita* Żupnik Bocheński. Jest to poemat wyrzucający żydom ich okropności. Autor stoi na stanowisku Konsumującej szlachty a ubolewając nad złymi stosunkami kredytowymi, nad nieszczęściami które kraj nawiedziły, winę tego wszystkiego przypisuje Żydom.

Godnie obok „Robaka" a nawet obok samego Modrzewskiego stoją Krzysztofa *Opalińskiego „Satyry albo Przestrogi do Naprawy Rządy y obyczajów w Polszcze" należące* na Pięć Xiąg, rozdzielone Roku Pańskiego MDCL. Podobnie jak *Modrzewski* i autor *„Robaka"* i Opaliński identyfikuje reformę Rzeczypospolitej z reformą Obyczajową.

---

[1]) Na karcie tytułowej prócz tego następujący cytat: Recordare Domine, quid acciderit nobis intuere est respice opprobrium nostrum, Haereditas nostra versa est ad alienos domus nostra ad extraneos, Aquam nostram pecunia bibimus liqua nostra precio comparavimus Hierem. Cap. 54.

[2]) Wiszniewski, Historya literatury polskiej. T. IX. str. 398.

Napisane w formie wierszu, są te Satyry prawdziwym a niejednokrotnie głębokim i siłą argumentacyi nieraz i przekonywującym traktatem społecznym, ekonomicznym i moralnym. A chociaż w XVII. w. psowanie się rzeczy publicznych było tak znaczne, że nie potrzeba było szczególniejszej przenikliwości, aby je zobaczyć, to przecież Opaliński widzi takie rzeczy, które uszły oku jego współczesnych, widzi bystrzej i przenikliwiej" [1]).

Że słowa a czyny zupełny w tym wypadku stanowią kontrast, jest zupełnie obojętne. Nie jest to zresztą wypadek zupełnie wyjątkowy a zdarza się we wszystkich czasach czy krajach. Macchiavelli, twórca makjawelizmu był bardzo bogobojnym i uczciwym, a Tołstoj sam o sobie przyznaje że czyny jego nie zawsze odpowiadają hasłom, które on głosi. Pomniki literackie są tu zresztą dla nas tylko szczegółową emen acyą ogólnej myśli ekomicznej, która jest bądź co bądź w wybitnym stopniu wypływem społecznego milieu.

Z obozu stanów pruskich pochodzi broszura pt. *Considerationes monetales circa commissionem monetariam* Varsoviae celebrandam probe xpandendae r. 1659.

Andrzeia Maxymiliana *Fredry*. *„Przysłowia mów potocznych, obyczaiowe, Radne, woienne na fawor Polskiego języka ku głębokiej przytem uwadze poważnego czytelnika nawidok podane przez wiernego oyczyźnie anonima.* W Krakowie 1668, zawierają po większej części przysłowia treści moralnej i obyczajowej, zdarzają się tu jednakże i myśli o głębszem znaczeniu społecznem, świadczące o prawym zmyśle autora i trzeźwości jego zapatrywań.

Andreae Maximiliani *Fredro,* Castelani Leopoliensis *Monita Politico moralia et Icon ingeniorum* Editio nova Permissu superiorum Ingolstadii Typis Thomae Grass Typographi Academici Ami MDCCI zawiera treść bardzo podobną treści przysłowi, pomnożoną chyba tylko owym dziwacznym spisem charakterów ludzkich, nie przynosi

---

[1]) St. Dobrzycki, Krzysztof Opaliński jako satysta (Biblioteka warszawska 1898 T. W.) str. 468.

jednak dla nas żadnego nowego materyału, to samo tyczy się i przekładu tego dzieła, dokonanego przez ks. *Januszkiewicza.*

Andrzeia Maxymiliana *Fredro*, kasztelana Lwowskiego *Potrzebne Consideratie około porządku woiennego y pospolitego Ruszenia* przez Franciszka *Glinkę* z Rafałowic do druku podane a teraz z przydatkiem sporządzenia o ekonomiey woienney y sposobu jakoby woyska Rzeczypospolitey mogły być w dobrym porządku zatrzymane, powtórnie przedrukowane w Słucku R. P. 1665 zawiera natomiast kilka bardzo cennych uwag o podatku wojennym i projekt połączenia Piny z Muchawcem przyczem autor rozwija cały szereg myśli, dowodzących głębokiego zrozumienia całego procesu gospodarczego. „*Militaria*“ tegoż autora, wydane w r. 1668 obejmuje całokształt polityki. Tytuł nie obejmuje wprawdzie wszystkich w dziele zawartych materyi, jak to wytyka autorowi *Tarnowski.* [1]) Ale też to w żadnem dziele nie jest koniecznem. W tytule winna być bowiem zawarta kwintessencya treści. A ta istotnie w tytule się znajduje. Dzieło mówi bowiem o warunkach potęgi państw, a siła wojenna jest nietylko jednym z najważniejszych, ale tym właśnie, który w epoce powszechnej w Europie konsolidacyi państw, w chwili gdy coraz bardziej ogólnem stawało się dążenie do wzrostu potęgi państwowej, na polu walki międzynarodowej właśnie o nowe tereny do żeru był istotnie czynnikiem wprost najważniejszym a przynajmniej w oczach ludzi współczesnych za taki czynnik rzeczywiście uchodzić musiał. Bo wszystko inne i wychowanie i ludność, i zamożność i skarb, do tego jednego celu sprowadzić się daje. Jest więc i ład i całość, tylko na swój sposób pojęta i przeprowadzona.

Nieliczne tylko uwagi ekonomiczne zawierają *Fragmenta* (1685) *Fredry.* Zasługują one na uwagę głównie z tego względu, że usiłują bronić między innemi i w dziedzinie rządu skarbowego zasady „Polska nierządem stoi“ co tem dziwniejsza, że ten sam autor w Przysłowiach

---

1) Tarnowski. Historya j. w. T. II. str. 207.

saeculo in saeculum et quomodo exaureo saecula in cupreum transitum facerinus breviter et oculariter ostenditur 1664.

Przeciw redukcyi pieniądza wymierzoną jest *Epistola mercatoris cuiusdam ad equitem polonum statum modernum rei monetariae concernens ex idiomate polonice in latinum versa* a. 1669.

Inne dzieło pt. *Serenissimo ac potentissimo Joanni III. Poloniarum regi orthodoxo vere repraesantans speculum anomaliam in capitibas inglerii sarmatia a Casimiro Zawadzki* Castellano Culmensi Gubernatore Lipinensi Majestati Anno salubrio 1675 Idibus Februariis Varsaviae zawiera w formie wniosków, czynione Janowi III. projekty ulepszenia administracyi państwowej tudzież omawia sprawy monetarne i skarbowe.

Tu należy też pismo pt. *Oekonomika Ziemiańska Generalna Punktami Partikularnemi, Interrogacyami Gospodarskiemi, Praktyką miesięczną Modelluszami abo Tabułami Arithmetycznemi Objaśniona.* Panom dziedzicznym, Arendarzom, Oekonomom, Attendentom, Urzędnikom, Pisarzom, Prowentowym y wszystkim w pospolitości Dóbr ziemskich Dozorem pożyteczna y potrzebna, w której znaydzie się dostateczne w Gospodarstwie Informacye, Przestrogi różne, Remedia wszelkiemu bydłu osobliwie na końskie defekta y choroby pomocne także folwarcznemu drobiu przy tym Sekreta doświadczone na wygubienie szkodliwey gadziny powietrzną, ziemney y wodney przez rodzonego Jakuba *Haura* Jaśni W. I. M. P. Kasztelana Woynickiego, Wielkorządcy Krakowskiego, Drohobyckiego, Zatorskiego, Barwołdskiego etc. Starosty Oekonomiey Samborskiey, Wielickey y Bocheńskey Karbaryey Administratora. Sporządzona dawnym sposobem za Memoryał Nowy Instruktarz podana. W Krakowie w Drukarni Dziedz. Krzysztofa Schedla JKM. Typogr. R. P. 1675. Nakładem Grzegorza Schedla.“ Dziełko to jest poradnikiem dla gospodarzy wiejskich coś w rodzaju *Gostomskiego* z. XV. w. lub Teodora *Zawackiego*, porusza jednakże niekiedy kwestye mające niewątpliwe znaczenie dla gospodarstwa społecznego choć

stanowisko, które tu autor zajmuje ma zawsze w pierwszym rzędzie na oku jednostkę. Większa też część tego dzieła zapełniona jest radami tyczącemi się techniki gospodarstwa rolnego.

Uwagi treści społecznej zawierają też X. Tomasza *Młodzianowskiego Kazania i homilje na niedziele doroczne* także święta uroczystsze na cztery tomy rozłożone Poznań 1687 [1]) i to w stopniu znacznie wyższym niż Kazania Birkowskiego. A przytem ściśle Kościelny punkt widzenia, nie występuje tu tak bardzo na pierwszy plan, jak u tego ostatniego.

„Recepta na to abyśmy się długo w ojczystej ziemi osiedzieli“ A. 1682 przedrukowana przez I. K. Plebańskiego Warszawa 1887 zawiera cały szereg bardzo cennych rad i uwag o administracyi skarbowej, o zbytku, rozkładzie ciężarów publicznych i t. p. a odznacza się trzeźwością i wielką bystrością sądu. Ma ona na celu wskazanie szlachcie, dlaczego źle się dzieje w kraju, winien temu cały szereg „niesprawiedliwości“ które autor wylicza.

Stanisława Herakliusza *Lubomirskiego* broszura *de vanitate consiliorum* znane mi w wydaniu polskiem pt. *Próżność y prawda Rady* z łacińskiego w polskim języku wyrażone w Thoruniu u Jana Chrystyana Laurera Bibliop. 1705 (poprzednio już 1699) zawiera obok uwag moralnej, wojskowej i czysto politycznej natury także poglądy na sprawy skarbowe i ekonomiczne. Mówi więc autor o rozdziale ciężarów publicznych, o cłach, o monopolach o administracyi skarbowej i t. p. Treść rozprawy stanowi sfingowana rozmowa pomiędzy próżnością a prawdą, w której „prawda“ ma niewątpliwie wyrażać poglądy autora. Podobny jest trochę do Fredry, ale „Fredro traktuje wszystkie kwestye praktyczne, traktuje je (a przynajmniej zdaje mu się że traktuje praktycznie; Lubomirski nie wdaje się w żadne szczegóły, nawet wniosków nie stawia, tylko

[1]) O Młodzianowskim por. Sas. Ksiądz Tomasz Młodzianowski i jego kazania. (Przegląd Powszedny 1896 T. VI. str. 85).

roztrząsa rzeczy najogólniej i tylko wątpi a nic nie radzi, zdaje się nic nie chce.“ Dla pisarza politycznego nagana to największa i Fredro choć w pojęciach i wnioskach najczęściej błądzi, okazuje więcej pod tym względem zdolności i więcej w literaturze znaczy.[1])

---

[1]) St. Tarnowski. Historya literatury polskiej. T. V. str. 429.

III.

Zasadnicza różnica między merkantylizmem z kanonistyką objawiała się przedewszystkiem w poglądach na stosunek jednostki gospodarzącej do państwa, w poglądach na związki gospodarcze. Ekonomika kanonistyczna nie miała bowiem tyle na oku społeczeństwa ile jednostkę, a będąc częścią teologii zdążała przedewszystkiem do zbawienia indywiduum. To też gdy kanoniści, zupełne w tym względzie zachowują milczenie, u nas w czasie, gdy nowe prądy dały się odczuwać w naukach społecznych dość często stosunkowo, da się słyszeć jakieś zdanie w tym względzie. I tak już Sebastyan *Klonowicz* w przedmowie do Worka Judaszowego porównuje społeczeństwo z organizmem, zaznaczając że tak też ciało rzeczypospolitej zniszczećby musiało i w niwecz się obrócić, jeśliby uboższy wydzierał majętność bogatszemu; jeśliby nagi zdzierał szaty z oddzieńszego, jeśliby głodny wydzierał chleb niegłodnemu, jeśliby próżnujący nędznik brał majętność temu, kto pracuje i ma się dobrze, jeśliby zacny gość wyganiał z domu gospodarza podlejszego. A naostatek jeśliby wolno było, dużemu przewodzić nad słabszymi, patrzaj jakaby to szpetna i mierziona rzeczpospolita była. Oczywiście autor ma tu na oku i inne momenta natury socyalnej niejako, w każdym razie zaznacza bardzo dobitnie wzajemną zawisłość jednostek gospodarzących od siebie i od ogółu. A jest to zarazem postulat konieczności harmonji społecznej.

Teoryą organiczną przyjmuje też traktat „De reductione monetali“ przyrównujący nadto politykę praktyczną do medycyny. Potwierdza tę teorją także *Grodwagner* „Bo gdzie się particularne osoby niszczą, mówi on tam się niszczy Rzeczpospolita, która ex communitate do pospolitości a pospolitość ex particularitate to iest z szczególno-

ści osób iest złożona". Jest tu więc wskazaną nader dobitnie identyczność interesów jednostki i społeczeństwa. A ten sam moment uwydatnia się też w *Militaryach* A. M. *Fredry,* który dowodzi, że jednym z podstawowych warunków potęgi Rzeczypospolitej są dostatki ludzi prywatnych. Mniej stanowczo i z cokolwiek innego stanowiska omawia tę kwestyę *Starowolski* mówiąc za Demostenesem „każde państwo takie zmniejsza się kędy bardziey obywatele prywatni bogacą się sami, niżeli skarb pospolity i kędy pilniey ludzie koło swoich rzeczy chodzą, niżeli koło dobra pospolitego wszystkich obywatelów" chcąc w ten sposób, niewątpliwie potępić co raz bardziej gnieżdżącą się prywatę.

Gdy w *„Militaryach"* *Fredry* i *Grodwagnera* przebija się na pierwszy plan przedewszystkiem moment indywidualistyczny, moment zawisłości dobra Rzeczypospolitej od dobra jednostek, w skład Rzeczypospolitej wchodzących, tak znów w *„Przysłowiach"* *Fredry* uwydatnia się przedewszystkiem moment społeczny, moment zawisłości jednostek od dobra całości. „W całości Rzeczypospolitey Wiarey świętey y tak wiele milionów bliźnich, zawiera się dobro iako wiele dusz w niey iest żyiących tym tedy wszytkim szkodzi albo wszystkim oraz pomaga, kto co źle albo dobrze Rzeczypospolitey uczyni z iednego pewna nagroda z drugiego niepochybna od Boga za tak wielu krzywda y kara" Podobnie czytamy w „Recepcie": „Każdy Oyczyzney syn powinien Oyczyźnie wszystko składać nietylko dlatego, że ona go zrodziła i że mu honory y substantie dała wielkie, ale co większa jest, że tego wszytkiego trudno zażyć, chyba na Oyczyźnie zdrowey a kwitnącey". A *Młodzianowski,* „Wojsko jest obowiązane pod grzechem śmiertelnym ustąpić zapłaty, gdyby tego ustąpienia dobro pospolite potrzebowało, bo dobro pospolite jest większe, niżeli dobro prywatne. A ten moment społeczny uwydatnia się też choć w formie skargi tylko w *„Żywocie"* *Zbylitowskiego,* gdy się skarzy.

Więc na te Wasze klatki macie te dostatki
A dla miłej (jako ią zowiem wszyscy) matki
Dla Rzeczypospolitey, nie masz u żadnego

Gdy potrzeba przypadnie, niewiem by iednego,
Nalazł, coby oyczyznę chciał swoię ratować
Y zdrowia y wszystkiego dla niey nieżałować.

Podobnie autor, „Pokazania szkód“ dowodzi znów konieczności poddania interesu prywatnego pod interes publiczny; „niezadługi czas i to królestwo nasze polskie takoweż nie tylko od sąsiad swych pobliższych, ale też i od postronnych krain i królestw, miałoby rozumienie (bo w rzeczy samej toby się pewnie znajdowało) kiedyby chciwość nieporządna w tem do dobrego pospolitego nieprzeszkadzała żebyśmy w rządzie żyć i mieszkać chcieli“.

Poprzednio przedstawiliśmy szereg głosów, wskazujących dobitnie ścisłą łączność interesów, jednostki z interesami społeczeństwa. A podobny pogląd napotykamy i wówczas, gdy chodzi o powstanie społeczeństwa. Pan Andrzej *Stadnicki* tak przedstawia w *„Pamiętniku Niemojowskiego“* ów appetitus societatis, stanowiący przyczynę powstania i gwarancyą trwania wszelkich związków społecznych: „Acz każdemu stworzeniu przyrodzenie dało chęć i wnętrzną jakąś żądzę do społeczności życia i obcowania z sobą w swoim rodzaju, ale najbardziej człowiekowi, który bez sobie podobnego żyć nie może i nad insze dręczenia przeciwnych naturze to go niepoślednie trapi, gdy bywa od obecności i obcowania ludzkiego odłączony i w osobności dzierzony. Dostatki u niego największe za nic, gdy ich w społeczności nie zażywa i drugim onych nie udziela, bo między inszemi własnościami natury człowieczej, te dwie są mu przyrodzone: społeczność w obcowaniu a pomagać i czynić dobrze drugim“. A potem znów ten sam refren, co u Klonowicza lub Grodwagnera na temat obowiązków społecznych i wzajemnych potrzeb społecznych. „Na podobieństwo, jak słońce samo nic nie tracąc, udziela nam ciepła, którym się rodziem i żywiem, tak on wiecznym będąc, rozumieniu wieczności, abo jako pospolicie zowiem duszy dał, i w tem będąc sam doskonałą dobrocią i tworzeniu owemu dobrze czyniąc, abyśmy też naśladując go, dobrze drugim czynili, jeden drugiego potrzeby ratując“. „Za rozrodzeniem się potym obaczywszy dowci-

pniejszy, że im trudno było w osobności pożycie bez społecznego sobie ratunku łączyć się poczęli z obowiązkiem jeden drugiemu pomocy, nic rozdzielnego nie mając.

Jedną z najbardziej istotnych a i najbardziej doniosłych konsekwencyi organicznego pojmowania społeczeństwa, to wzajemne oddziaływanie poszczególnych kierunków jego życia gospodarskiego. Ideea ta tkwi bardzo żywo w ówczesnej myśli ekonomicznej i bynajmniej nie jest odosobnioną, co zasługuje na uwagę tem bardziej, że niestety i dzisiaj jeszcze zjawisko to nader często jest zupełnie prawie pomijane.

Najdosadniej wypowiada tę myśl *Opaliński*. Rozbierając „commoda które płyną na Rzeczpospolitę z miast“, tak określa jedną z tych korzyści:

Trzecia jest niepoślednia wygoda, która nam
Częścią z kupiectwy rzemiosł pochodzi, gdy naszym
Potrzebom i wygadza i one ratuje
Częścią z łacnego każdej rzeczy spieniężenia
Dochodów i pożytków rolnych wyprzedania
Bo jedna wieś nad miastem i wielkim i bliskim
Więcej uczyni niźli kilka ich odległych.

Albo znów w innem miejscu:

Labor cum industria, rzemięsło z kupiectwem
W czym jedno drugie wspiera, kupiectwo dodaje
Rzemięsłu materyi, rzemięsło kupiectwu.

A *Zbylitowskiego* „*Wieśniak*“ opisując technikę rolniczą, wypowiada uwagę, ogólno społecznego znaczenia, że „ztąd“ (z rolnictwa) i miasta żywność mają. Podobnie *Słupski* w swej „*Oekonomji*“ unosząc się nad społeczną doniosłością rolnictwa, zaznacza:

„Wielka liczba tego jest, co się we wsi rodzi
Z której wszelaka żywność do miasta przychodzi“.

Jest to więc, jak widzimy, w całej pełni myśl wzajemnej wymiany płodów gospodarstwa rolnego i przemysłowego. Nie jest to zresztą myśl, podówczas ogólnie uznawana, bo i wogóle „commoda, które z miast płyną“ nie są powszechnie przez ogół szlachecki uznawane. Ale

samo pojawienie się tej myśli (i to bynajmniej, jak widzieliśmy nie odosobnione) zasługuje na wszelkie uznanie.

Dalszą, choć odblaskową niejako konsekwencyą tej samej myśli, są postulaty opieki nad rzemiosłem i handlem. Publicystyka nasza wychodzi bowiem, pominąwszy nieliczne stosunkowo wyjątki ze szlacheckiego punktu widzenia, ile przeto inne gałęzie produkcyi prócz rolnictwa, zasługują na opiekę i poparcie ze strony Rzeczypospolitej, to dlatego że wpływają one na łan i rozwój produkcyi szlacheckiej.

O tej opiece na innem miejscu.

Objawem myśli uznania związku produkcyi z konsumcyą jest znów cała polityka przeciwzbytkowa. Wychodzi ona, jak to poniżej wykażę szczegółowo, przeważnie z merkantylistycznego punktu widzenia. Zbytkujący czynią niesłusznie; konsumcya powinna się ograniczyć przedewszystkiem w pierwszym rzędzie na wytwory krajowe. A to wszystko dlatego, że inaczej nie podniesie się produkcya krajowa. Jestto uznanie znaczenia i możności zbytu, jego wpływu na produkcyą.

Wzajemny wpływ podaży i popytu znajduje zresztą niekiedy wyraźne nawet uznanie.

Luźne uwagi napotykamy w kwestyi prawidłowości w życiu społecznem i gospodarczem się pojawiającej. Tak *Opaliński* wielkie znaczenie przypisuje przypadkowi.

„Fortuna na wysokim siedzi majestacie,
Ślepa, chroma i głupia, rozrzuca dostatki
Ręką swą nieuważną, sieje dygnitarstwo
Rzuca honory, stołki, infuły, buławy“.

Mimo swój pierwiastkowy charakter naukowy, porusza jak widzieliśmy, ekonomika polska XVII. w. cały szereg zasadniczych zagadnień społecznych. Jest tu przedewszystkiem żywą sama idea społeczna. Ta idea społeczna nie jest może powszechną, bo zbyt jawnym był powszechny prawie zanik poczucia obywatelskiego i zbyt stanowczo dawał się odczuwać Rzeczypospolitej ten zanik poczucia obywatelskiego. Ale te dość liczne stosunkowo głosy dowodzą conajmniej, że wykształcone warstwy spo-

łeczeństwa zanik tego poczucia obywatelskiego istotnie żywo odczuwały, że się w literaturze przynajmniej ujawniała zdrowa reakcya. A to poczucie społeczne jest tutaj przynajmniej tem głębsze, że nie ogranicza się ono na frazesach, że „bonum Republicae suprema lex“, ale że wskazując zarazem, na ścisłą łączność interesów jednostki z interesami społeczeństwa, stara się tę jednostkę ze społeczeństwem znacznie silniej sprzęgnąć, że wreszcie przypomina niejako kierownikom nawy publicznej, że i dobro Rzeczypospolitej, zawisło od dobra jednostek, całokształt społeczności tworzących.

Stara teorya organiczna i teraz się odzywa. Ale ta teorya przypomina zarazem nietylko łączność interesów jednostki i społeczeństwa, ale zarazem wzajemną zawisłość, tych poszczególnych części składowych, społeczny organizm tworzących. I to nietylko jednostek ale zarazem i warstw wytwórczych i to wszystkich. Ta łączność interesów uważaną jest wreszcie także za walny powód powstawania wszelkich związków społecznych.

IV.

Jedna z zasadniczych idei średniowiecza, która przenikała cały ówczesny organizm społeczny, która stanowiła też ostateczną podstawę ówczesnej budowy państwowej, jest idea stanowa. Oparta pierwotnie na różniczkowaniu się zasadniczych zawodów gospodarczych rozwija się ona i pogłębia wskutek dążności do preponderacyi poszczególnych stanów w całokształcie organizmu społecznego. Jest to wykwit stanowczej dążności do panowania, która chce przyznać każdej warstwie społecznej, każdemu stanowi jemu tylko specyficznie właściwą sferę działania, po za którą on nie powinien postąpić. Jest to wprawdzie rozbicie społeczeństwa na atomy, atomizacya organizmu państwowego, jak ideę stanową określił *Tezner* [1]), atomizacya w istocie swojej niebezpieczna dla organizmu państwowego. Tam, gdzie istnieje silna monarchja, tam to niebezpieczeństwo bardzo znacznie się neutralizuje. Wobec atomizmu, reprezentowanego w stanach ideę jednolitości państwowej przedstawiają urzędy i władze zaprowadzane przez monarchów, a obejmujące całość terytoryów, w skład państwa wchodzących. Stany nie czyniły opozycyi tym dążeniom centralistycznym bo myślały o swoich przywilejach odróżniających je od innych stanów względnie od reszty społeczeństwa.

W Polsce było, jak wiadomo, inaczej. Nie dlatego, że w „hierarchji społecznej jeden stan prześcigał drugi a trzeci dorównywał drugiemu, że najwyżej przywilejami swoimi wznosiła się szlachta, że szło po niej dopiero miesz-

[1]) Tezner, Technik und Geist des ständisch monarchischen Staatsrechts. Leipzig 1901.

czaństwo, które obszerniejszych używało praw, aniżeli chłopi, bo tak było i gdzie indziej, a przytem jest w tej organizacyi przeprowadzoną dość wyraźnie zasada równowagi, w tem pojęta znaczeniu, że każdy stan ma zapewnioną potrzebną dla siebie samoistność, że prowadzi sam przez się i przez władze z własnych wychodzące wyborów, zarząd spraw wewnętrznych, że inne stany nie mają do tych spraw żadnej ingerencyi, że każdy ma zapewnioną potrzebną ochronę prawa i dane przez szereg odpowiednich instytucyi prawnych warunki, które w zakresie każdego z nich zapewniają mu realizacyą istotnych jego interesów materyalnych i moralnych: Jest stworzony grunt, na którym stany te, swobodnie żyć i rozwijać się mogą, jeden obok drugiego, każdy z korzyścią dla siebie a bez uszczerbku dla drugich [1]).

Pod koniec wieków średnich w w. XV., ten piękny a misterny gmach organizacyi społecznej zaczyna się rysować i słaniać. Zaczynają się chwiać podstawy, na których się oparła owa równowaga stanów, tyle w skutkach swoich pożyteczna i doniosła. Impuls do zmiany wychodzi od szlachty a zmierza do stanowczego ograniczenia lub zniesienia dotąd czasowych praw innych stanów, motyw zaś potem leży głównie i przedewszystkiem w zmianie dotychczasowego systemu gospodarczego, w zwiększaniu gospodarstwa folwarcznego. Z końcem XV. w. i w pierwszej połowie XVI. dokonała się ostateczna przemiana w dotychczasowej organizacyi społecznej. Szlachta aż dotąd stan uprzywilejowany, ale nie wyłącznie uprawniony, postawiła i urzeczywistniła program wyłączności praw i przywilejów i zagarnęła je wszystkie dla siebie, odebrała je wszystkie innym, stany niższe które nie miały dość sił, ażeby jej stawić opór skuteczny, stan kmiecy i mieszczaństwo, poniżyła i upośledziła i sobie je podległemi uczyniła; stan inny, którego zwalczyć nie mogła, duchowieństwo, ściśle ze sobą spoiła i w sobie go niejako rozpuściła. Z kilku

[1]) Balzer, Reformy społeczne i polityczne konstytucyi 3. Maja. Kraków 1901 str. 7.

odrębnych, nierównie silnych ale współrzędnie funkcyonujących elementów społecznych średniowiecznej Polski, pozostał jeden nadmiernie wybujały, inne przygniatający i niszczący. Zasada równowagi, średniowiecznemu ustrojowi społecznemu właściwa, upadła niepowrotnie; na jej gruzach stanęła zasada wyłączności szlacheckiej [1]). A ten stan rzeczy dwie za sobą głównie konsekwencye pociągał; raz powodował dążenie do utrzymania różnic, dzielących poszczególne stany, powtóre powodował powolny zanik idei stanowej i równorzędnie z tem ręka w rękę idące powstawanie nowożytnych klasyfikacyi społecznych.

Silniej uwydatniał się pierwszy moment. Przedewszystkiem szlachta starała się ściśle odgraniczyć od mieszczan. Chłopów nie było co się obawiać. Wprawdzie *Naruszewicz*, jeden z pomniejszych i domorosłych statystów XVI. w. skarży się na wzrost potrzeb u robotników wiejskich, ale chłop czy robotnik wiejski stał zbyt nisko w hierarchji społecznej, zbyt małą reprezentował siłę moralną i majątkową, by mógł kiedykolwiek myśleć o zrównaniu ze szlachtą lub choćby tylko o zbliżeniu się do niej.

Inaczej z mieszczanami. Te łyki lwowskie, np. pisze *Wł. Łoziński*, [2]) bogate i rozumne, opasane równie dobrze łokciem, jak mieczem, a co także znaczyło dużo, piórem i językiem, budziły w średniej i małej szlachcie zazdrość ale i szacunek. Długo przebijało się w stosunkach wzajemnych między patrycyatem lwowskim a szlachtą, jakby coś z tradycyi równorzędności i braterstwa pozostałych z dawnych wieków, kiedy to szlachta ziemi lwowskiej i żydaczowskiej zawierała z lwowskimi mieszczanami jak równa z równymi, przymierze zaczepno-odporne, związek bratni — fraternam unionem — lub kiedy mieszczanin lwowski Kunce-Steinkeller piastował urząd wojskiego halickiego.

---

[1]) Balzer, j. w. str. 8. Por. też. Piekosiński, Zdobycze szlachty polskiej w dziedzinie prawa publicznego w XV. w. Kraków 1900.

[2]) Wład. Łoziński, Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie XVI. i XVII. w. Lwów 1901 str. 7.

Długo też nie było despektem dla szlachcica, starać się o prawo miejskie i poddać się jurysdykcyi ratusznej. *Zubrzycki* wynotował cały zastęp szlachty, która do r. 1574 przyjmowała prawo miejskie we Lwowie, a jest to lista wcale nie dokładna i dałaby się uzupełnić wielu jeszcze nazwiskami. Jeszcze w r. 1633 stawa przed konsulami p. podsędek przemyski Wojciech Aleksander Przedwojowski i składa oświadczenie: „Wdzięczen tego jestem, żeście mnie Waszmościowie pozwolili kupić dom na gruncie i pod jurysdykcyą miejską leżący, będę tę łaskę y uczynność Waszmościom wszystkim privatim et publice Civitati nemini et reponere powinien".

A podobnie, jak we Lwowie, było też, choć w znacznie niższym stopniu i w mniejszych miastach. Wiek XVII. przynosi jak wiadomo zmianę stanowczą a zupełną. Antagonizmy się zaostrzyły, szlachta sama chciała ciągnąć korzyści z intratnego wywozu zboża.

Jest więc antyteza łatwo zrozumiała, antyteza, która zwłaszcza wobec niedawno minionej przeszłości, szuka odpowiedniej przeszłości, szuka odpowiedniej ochrony prawnej a znajduje w każdym razie odpowiedni sobie wyraz w pogłębieniu i rozwinięciu idei stanowej, w ustawodawstwie i literaturze. Zrównania szlachty z mieszczaństwem mogła się zaś szlachta słusznie obawiać, bo takie zrównanie łatwo mogło na szwank narazić ową przewagę szlachecką, o której była mowa powyżej. Utrzymanie tej różności stanów leżało przeto w interesie szlacheckim. W tym też sensie pisze *Widawski Wężyk:* „Drudzy się y swey kondycyey y powołania wstydaią, nie chcąc na tym przestawać, jako Pan Bóg rozrządził. Jako Rolnik wstyda się, albo nie chce bydź Rolnikiem, któremu Pan Bóg każe, rzemiosła swego, roley pilnować a drugim żywności dodawać, Rzemieślnik zaś rzemieślnikiem, albo kupiec kupcem, Mieszczanin mieszczaninem, którzy mają rzemiosłem swym abo handlem potrzeb ludziom dodawać. Szlachcic szlachcicem, którego powinność iest onych y Oyczyzny bronić, Kapłan Kapłanem za wszystkie stany Pana Boga

prosić, bo gdy tak pro suo ordine et conditione, nie żyią ani się swą piędzią pomierzaią ali kmieć będzie chciał bydź równy, przeciwiać się Mieszczaninowi, Mieszczanin Szlachcicowi, Szlachcic Senatorowi, Senator królowi, ali konfuzya gdy się każdy na swoy stan wysadza".

A podobnie odzywa się *„Robak Sumienia"*. Wielka szkoda dzieie się w koronie Polskiey gdy niektóra szlachta ćwiczenia rycerskie opuściwszy do kupiectwa się y inszych zabaw, stanowi swemu nieprzystoynych nadaie, a chłop, któremu się robić około roli y rzemiosła nie chce na służbę żołnierską idzie. Przed laty w Polszcze chłopu na wsi rolę sprawować a Mieszczaninowi kupiectwem się bawić własna rzecz była, Szlachcie zaś rycerskie rzemiesło y woyna ustawiczna w ręku ustawała.

Pewną antytezę do powyższych poglądów stanowi dość idealistyczne pojmowanie szlachectwa: „Szlachectwo... nic inszego nie jest, ieno cnota a dzielność przodków naszych, każdy tedy, co się szlachectwem chlubi nie swym dobrym ale cudzym, nie swą ale cudzą ozdobą się zdobi y chlubi, która iako cudza suknia abo pożyczana rychley nam sromotę niż poćciwość uczyni y ieślibyśmy też samey własney ozdoby y poćciwości — zkąd inąd nie szukali abo prawa lepszego nie mieli tylko cudzą zasługę. Bo szlachectwo confirmacyey, potrzebnie nie tak od króla iako od własney cnoty naszey, bez którey dziurawe prawo na nie mamy; y owszem, nie tylko nie ozdobi cnota y poćciwość przodków naszych, gdy sami cnót naszych mieć nie będziem, ale nam ieszcze będzie ku wielkiey zelżywości, gdy nas niegodnemi przodków naszych; których my zacność y zacny naród mażemy y szpecimy (Robak)". Więc zasadą noblesse oblige w całej pełni.

A podobnie *Birkowski* w *„Kazaniach przygodnych"* „Szlachectwo tych nie insze iest, jedno miłość doskonała boża, która tak wielka iest, że nie chce zwać oyca na na ziemi, to jest niedba o tytuły ziemskie, do jednego tylko oyca wzdycha, który iest w niebiesiech".

A potem znów taka uwaga charakterystyczna, która dowodzi, że idea stanowa już poważnemu ulega nadwą-

tleniu. „Pan bez wiosek niechay się panem nie zowie, na tytuł pański bogactw y pierza tego mnóstwo potrzeba, inaczej ani do serc ludzkich to wnijdzie, abyś panem był, jeśli około ciebie bogactw y splendorów nie widzą. Jako zdrowie, jakie dobre, gdy choroby mijają, starość jednak sama zepsuje, tak szlachectwo lub inne rzeczy, iż wcale zostanie inne ubóstwo, które się rado w domy zacne, iako starość, iakie nawątli tak barzo, iż ledwie co potem wskórać może.“

A *Młodzianowski:* „W niebie nie ma szlachty, tylko żołnierze, militia coelestis, mieszczanie (cives senatorum, domatorowie, domestici Dei).“

Na podobnem stanowisku stoi *Klonowicz*, który cały swój ogromny poemat pt. *Victoria deorum* tej właśnie kwestyi przedewszystkiem poświęca. Usiłuje on mianowicie wykazać, że zasadę prawdziwego szlachectwa stanowi cnota i praca. Wzmógł on wprawdzie szlachectwo, jako fakt, jako konieczność, wypływającą z rozmaitych usposobień ludzi, z których jedni rodzą się z mniejszemi, drudzy z większemi zdolnościami, na wyższych i niższych. „Prawdziwego szlachcica takie godła zdobią: Bogom miły, ojczyznę zdobi i broni, cnoty łączy z nauką; co głowa pomyśli to rękoma szczęśliwie wykonywa. Za natury swej popędem, jak płomień wzbija się ciągle do góry, rozbija zawady, gardzi łatwem i powszedniem, naukę pomnaża wrodzone dary a starzejąc, mędrszy coraz doświadczeniem przebiegle walczy z naturą i losem. Wreszcie z sławą u boku, na wieki pozostaje, przeciwności mienią się mu w pomyślność i same niebios wyroki, czuwającą mądrością zwycięża; niechętną fortunę i gwiazdy, pokonywając byleby z Bogiem i cnotą dzieło rozpoczął. Prawdziwy to szlachcic, którego piękne zdobią czyny.“ W dalszym ciągu dowodzi, że wielu Bogów i bohaterów było, co nisko się urodzili a wysoko o własnych siłach doszli, sławiąc na to święte i historyczne przykłady, że nie urodzenie lecz cnota stanowi szlachectwo prawdziwe. „Ad virtutem referentur omnia, que est parens novae nobilitatis et resuscitatrix intermissae.“ I kilkakrotnie powtarza jeszcze swój refren,

że cnota i praca czynią szlachcica, nie ród nie siłą, nie bogactwo, nie rysy twarzy, nie zuchwalstwo.

Jeszcze dalej idzie *Opaliński:*

„Nic w sobie wolności
I szlachectwa nie masz, bo to z cnoty idzie,
Jak cię wolnym nazwać, a tyś siła zbrodni
Szkaradnym niewolnikiem.
Jako aza szlachcic,
Kraść, rozbijać powinien? A za to szlachecką
Zawiść w słowie, w kontrakcie oszukać bliźniego
Zełgać i odrwić prędzej, niż pióro opalił?
Przecież u mnie ty nie szlachcic, bo w tobie i krople
Nie uznawam szlacheckiej krwi ani postępków
Nie tytuły szlacheckie ani też
Urodzenie prawdziwą przynosi nam wolność.
Mierz łokciem, porwoneś djabłu i kwartą
A nie zabijaj, równych nie najeżdżaj domów,
Żyć poczciwie na świecie i żyć wedle Boga
Jesteś u mnie szlachcicem prawdziwym i mądrym
Przyznawam, że respondes twemu urodzeniu
I z niego bierzesz oraz i cnoty szlachectwo.“

Oczywiście, że wobec mało wyrobionej teoryi ekonomicznej idea stanowa mało jest rozważana jako przejaw myśli teoretycznej czy abstrakcyjnej. Natomiast takich przypadkowych, choć stale się powtarzających przejawów myśli stanowej, jest duża ilość w emanacyach publicystów współczesnych nad poszczególnemi zjawiskami życia gospodarczego. Wchodzą tu w grę przedewszystkiem poglądy, dotyczące stanowiska stanów wobec poszczególnych działów produkcyi jak i wobec konsumcyi, zwłaszcza w kwestyi zbytku. Zarówno w jednym jak i w drugim wypadku, każdy stan ma swoją własną, sobie tylko właściwą sferę życia i działania. Każdy stan winien uprawiać zawód sobie tylko właściwy a podobnie i konsumcya winna brać za punkt wyjścia, nie tyle kres możności gospodarczej, jak raczej godność stanu, odpowiednio ustosunkowaną do jego stanowiska w hierarchji społecznej. In concreto chodziło

tu głównie, ze względów, powyżej wspomnianych o stosunek szlachty do mieszczaństwa.

Wypływem idei stanowej jest znaczna część ustawodawstwa zbytkowego. Władza ustawodawcza, znajdująca się przeważnie w ręku szlachty, wychodziła też oczywiście ze stanowiska interesów szlacheckich, dążyła do zapewnienia przedewszystkiem szlachcie przewagi, do uniemożliwienia miastom zrównania się ze szlachtą. A choć niecałe ustawodawstwo zbytkowe ani cała literatura zbytkowa nie były przesiąknięte tą myślą, przecież idea przewagi szlacheckiej na tym punkcie nigdzie nie jest zaczepioną. To też w tej atmosferze miło uderza głos *„Dyszkursu o pomnożeniu miast.“* „Na zabieżenie tedy temu trzeba Miasta do tego przywieść, aby sobie sumptuarias legas same ustanawiały, ich potrzebę, ich pożytek pokazawszy y pilnie zaleciwszy y aby że tym dobrowolniey y ochotniey przyięli samo et xentione ich Magistratu i Civili zostawiwszy. Bo gdyby ich stan inszy miał strofować y karcić, byłby pewnie gravior remediis quam delicta sunt y to samo graves et exosas leges faceret.“ To nie zanik idei stanowej wprawdzie, ale przejaw dążenia do zrównoważenia stanów.

Ku końcowi tej epoki pojawiają się nowe szematy klasyfikacyi społecznej A. M. *Fredro* dzieli w swych *„Militaryach“* społeczeństwo na trzy klasy wprawdzie, ale nie na szlachtę, lud i mieszczaństwo, jeno na bogatych, ubogich i średnio zamożnych a aurea mediocritas jest dlań w tym wypadku ideałem. Nie chcę bynajmniej twierdzić że jest to zupełnie świadomie nowa klasyfikacya społeczna, że tem samem dawne idee stanowe zupełnie zanikają, bo rzeczywistość przeczy temu zbyt stanowczo a i wiek XIX. bardzo wiele jeszcze ujawnia przeżytków idei stanowej. Ale już samo pojawienie się takiej klasyfikacyi jest zwrotem bardzo znamiennym. Nie jest jeszcze ta klasyfikacya zbyt powszechną, bo jest ona tylko odblaskową konsekwencyą długo trwałego procesu myślowego, który ujawnia chwianie się dawnej budowy stanowej, wysuwa

nie przy określeniu szlachectwa, czynników czysto osobistej natury, a któremu idzie na przekór tworzenie sztucznych rozróżnień stanowych, jako przejaw ciasnego egoizmu szlacheckiego. Już Platon, a za nim Ihering powiedział, że myśl czy idea raz rzucona nie ginie, lecz powtórnie wydaje swoje owoce. Ale ewolucya w tym kierunku odbywa się bardzo powoli.

V.

Teorye kanonistyczne mają to do siebie że usiłują być ogólnie ważnemi. Jak w sprawach etyki właściwej, tak i w rzeczach ekonomicznych wskaźniki moralnego postępowania czy tu prawidła działania ekonomicznego dążą do uzyskania charakteru bezwzględnego i stanowczego. Wszelkie uwzględnienie pierwiastka historycznego napotyka tu na bardzo znaczne trudności. Ale i kanonistyka nawet uznaje niejednokrotnie zmienność rzeczy ludzkich różnorodność ukształtowania się stosunków społecznych na różnych stadyach rozwoju historycznego. Tylko, że ta świadomość nie przenika do samych teoryi kanonistycznych, tylko, że to stwierdzenie i uznanie pierwiastka historycznego, uznanie jego wagi i znaczenia w urządzeniach ludzkich społeczeństw pozostaje w związku dość luźnym z całym światopoglądem, ze sposobem patrzania na świat.

Tak jest i u polskich moralistów. Jak gdzie indziej, tak i oni podnoszą zmienność zjawisk społecznych do rzędu poważnej potęgi dziejowej, ale i u nich to związanie tego pierwiastka historycznego z całokształtem ich teoryi jest bardzo luźne.

To uwzględnienie pierwiastka historycznego przejawia się przedewszystkiem w chwale epoki minionej. Idealizowanie czasów dawno minionych przejawia się we wszystkich stadyach czy epokach, jest więc po części właściwością natury ludzkiej. Właściwość tę starano się wytłómaczyć różnicami fizyologicznemi i za tem idącemi różnicami psychicznemi, jakie się przejawiają między starem a młodem pokoleniem. Starym świat dziś nie miły, więc dążą do powrotu do dawnego. Zdaje mi się wszakże, że rezonowanie tego rodzaju nie wszędzie i nie zawsze da się ob-

serwować z równą siłą i mocą. Ono znacznie poważniej występuje tam, gdzie się odbywa jakieś bardziej stanowcze a szybsze przekształcenie stosunków gospodarczych, gdzie się odbywa jakaś silniejsza ewolucya społeczna, gdy następuje jakieś przesilenie, Jak Horacy w chwili przekwitu rzymskiego imperyum, jak Rousseau w chwili wrzenia społeczeństwa francuzkiego, przed wielką rewolucyą, tak i nasi moraliści i statyści XVII w. w chwili ciężkich przesileń gospodarczych, w chwili ogólnej drożyzny i klęsk i najazdów, wynoszą pod niebiosa czasy dawno minione i wzdychają do powrotu do stanu natury. Podnoszą dawną prostotę obyczajów, dawną skromność i poprzestawanie na małem, ograniczanie się do produkcyi rolnej wreszcie. W *„Wieśniaku Zbylitowskiego* takie np. czytamy hymny na cześć przeszłości społecznej.

„Pierwej niż miasta budowne
I zamki były kosztowne,
Niż twarde mury stanęły
I pałace drogie były,
Tyś sama była kochaniem
I ludzi dawnych mieszkaniem,
Nie były takie chytrości
Ni w ludziach takie zazdrości,
Ani żadne oszukanie
Ni tak częste krwi rozlanie,
Póki ludzie w tobie żyli
A miasty się nie bawili
Rzadko w ten czas kto przy dworze
Trawił lata albo morze
Prół nawą w dalekie strony
Gdzie Orion nieskrócony,
Zatopić może i zdrady
Użyć smutne Halcyady
Abo wiatr bystry w złe chwile
Zanieść na brzeg srogiej Scylle
Na złoto nie byli chciwi
Ni fałszem na świecie żywi
Przez walki przez dziwne rady

Nie czynili sobie zdrady
Ale w pokoju swe lata
Wiodąc zażywali świata".

Albo *Słupski*:

„Szczęśliwy to człowiek, który bez kłopotu
I bez chciwego nabywanie złota
(Które nikomu zbawienia nie daje)
Torem przodków swych na małe przestaje
O pompę niedba i marność tego świata,

A *Jeżowski* znów mówi:

„Przodkowie naszy *przedtym* w rolej się kochali
O fałszywych kontraktach nigdy niesłychali".

Lub w innem miejscu:

„Przodkowie naszy przedtym o szałat niedbali
Wojewodowie zacni wszarzy więc chadzali
O żadne drogie stroje przed czasy nie stali,
Błogosławił im Pan Bóg, pieniężni bywali
Mieli wszelkie dostatki, drugim dodawali
Świątobliwi to ludzie przodkowie bywali".

Reminiscencyi dawnych czasów jest wogóle pełno na każdym kroku. Utyskiwań na obecny zbytek, obecną drożyznę, obecny ucisk chłopów, obecną lichwę, obecny wyzysk, ze strony mieszczan, obecne imanie się łokcia i miarki przez szlachtę, pełno jest na każdym kroku „Obyczaie staropolskie, iakie przedtym były trudno o nich mówić, bo iuż teraz zaginęły, nowe iakieś nastały nietylko cudzoziemskie ale mniejszaby to byle dobre" mówi autor „*Robaka*" Pogańskie, Mahometańskie y insze rozmaite". A podobnie *Opaliński*:

„Aleź inakszy był świat naonczas Prostotą
Z szczyrością panowały y cne obyczaje
Poczciwość y stateczność, wiara, posłuszeństwo
Aż też czasów późniejszych wkradły się powoli
I zbytki i nierządy i niewstyd i chciwość".

A ten pierwiastek historyczny znacznie pogłębia, bo uwydatnia niektóre znamiona teoryi ewolucyi Szymon *Starowolski w Reformacyi* „A że wszystkie rzeczy pospolite, królestwa i narody potężne, jako mówi jeden dowcipny

polityk włoski, solent ut plurimum a bene constitutis rationibus ad corruptas, a corruptis vicissim ad bene consitutas migrare. Virtus siquidem quietem parat, quies otium, otium porro corruptionem generat, corruptio interitum. Hinc iterum ad bonas constitutiones inde ad virtutem, ex virtute ad gloriam secundamque fortunam progressio fit. Dla tego i my niedbalstwo ozięble porzuciwszy, jakośmy do sromotnej mięszaniny i nierządu ostatniego przyszli, tak znowu dla poprawy obyczajów i cnoty staropolskiej, rzućmy się a zgodę zamotawszy, stateczność i bojaźń bożą, poprawmy sprawiedliwości, poprawmy ćwiczenia rycerskiego i nauk, a do sławy się miejmy, abyśmy znowu zawołanymi Słowianami, pogańskim narodom strasznymi, jako starzy naszy przodkowie u wszystkich pogranicznych i odległych nacyi byli“.

„Dowcipny polityk włoski“ to *Machiavel*, Teorya sama to niewątpliwie zarodek teoryi powolnego rozwoju społecznego.

VI.

Wszelka ekonomika społeczna powstaje z ekonomiki prywatnej: Bo choć człowiek jest bez wątpienia ζῶον πολιτικόν, to przecież jego potrzeby indywidualne są znacznie silniejsze, jego życie indywidualne o wiele silniej ujawnia się niż jakiekolwiek potrzeby czy zjawiska społeczne. Bo, bądź, co bądź, każde bardziej intenzywne życie społeczne wymaga pewnego pogłębienia umysłowego, tworzenia pewnych pojęć abstrakcyjnych wyższego rzędu, co wszystko łącznie składa się na to, że znacznie większego jeszcze pogłębienia myślowego wymaga nauka o społecznem gospodarstwie.

To też gdy poglądy gospodarczo społeczne trzeba wyławiać poprostu, w chaosie ogólnym wywodów, moralnych, teologicznych, filozoficznych, historycznych czy politycznych, to w zakresie ekonomiki prywatnej, literatura temu przedmiotowi poświęcona, wskazuje cały szereg traktatów systematycznych, szczegółowo rozbierających kwestye gospodarskie a tworzących całokształt w sobie zamknięty.

Przedmiotem niniejszych roztrząsań nie są oczywiście poglądy na wymogi ekonomiki prywatnej. Przecież i w rzędzie tych ostatnich jest cały szereg maksym, które dla organizmu społecznego i dla całokształtu społecznego gospodarstwa nie są bez znaczenia. Gospodarstwo społeczne składa się w rezultacie z całego szeregu indywidualnych aktów gospodarowania, myśli więc zasadnicze tych aktów gospodarowania dotyczące o ogólnem społecznem znaczeniu stanowią też istotne ogniwa dla tworzenia konstrukcyi społecznych.

Jedną z takich ogólnych gospodarskich myśli, mających doniosłe znaczenie i dla całokształtu gospodarstwa

społecznego, jest gospodarność. Tej gospodarności, której szczegółowymi przejawami jest przezorność, zapobiegliwość poświęcone są w literaturze XVII w. liczne uwagi i rady.

Tak *Teodor Zawacki* w swym „*Memoriale*“ powiada ogólnie: „na pilnym dozorze i porządnym robót odprawowania siła w gospodarstwie należy“ a dalsze reguły gospodarskie, które w „Memoriale“ podaje są tylko rozwinięciem szczegółowem tej ogólnej zasady.

Więc do gumna, aby się świnie nie zakradały, tego pilnie strzedz, bo nietylko szkoda ale i sromota.

Doyźrzeć tego, aby dworka i urzędnik ukazał panu pożytek ze wszelkiego bydła przypłodku, także co wydać na żywność, jako też co do przedania a gdzie pan nie mieszka za to wszystko pieniądze aby się zbierały.

We dworze mieć klacze, woły, co nimi niech robią. A może tym bydłem chłopkowi zasiać, który sprzężaju nie ma, a jeśli się nie wspomoże, już trudno o nim radzić. A tego bydła dwornik, pasterz, włodarz ma doyźrzeć.

Kiedy drwa wożą poddani, każdy włodarz ze swej wsi, ze wszystkiem chłopy do lasa razem jechać ma i z lasa do dworu razem przyiechać i tego dojźrzeć, aby wozy jednakowo nakładali i wszyscy wyjeżdżali.

Kmiecie ziemie na robotę do dnia wychodzić mają a urzędnik abo włodarz ma tego dojźrzeć, który pośledzej przyjedzie skazać i do domu wszystkich puścić. A ma w czas z wieczora nakazać robotę i rano, przez wieś idąc, zawołać, wychodź, wyjeżdżaj, który nie posłucha zarazem karać i który pośledzej przyjedzie, tak się z nim obchodzić, jako w szkole z żaki bakałarz, dać mu chłostę i pamiętne dobre.

I tak dalej na różne waryanty. Wszystko dla „porządnego robót odprawowania dla kontroli służby, urzędników i poddanych“.

A podobnie *Jan Herman z Neydenburku,* który stawia taką ogólną zasadę: „Ustawiczna przytomność gospodarza, rolę, spólne roboty bardzo poprawia, ponieważ ustawicznie napominać do pilnej roboty i na czym zchodzić, ukarać abo poprawić może, pilnych robotników pochwałą,

leniwych karaniem przysiłując a tak przez pilność i powagę swoją wszystkie rzeczy snadniej do pożądanego skutku przywodzi“. Zasada ta dotyczy przedewszystkiem poddanych. Ale z pewnemi zmianami należy tę zasadę „ustawicznej przytomności gospodarza“ stósować również i do urzędników gospodarskich.

„Kiedy Pan abo gospodarz Urzędnika chce przyjmować, o te niżej wyrażone rzeczy powinien go spytać, jeżeli sam sobie kiedyś był gospodarzem, albo jeżeli przy gospodarzu dobrym się bawił i gospodarstwa pilnował? jeżeli się na tym zna, co doskonały gospodarski rachunek jest; jeżeli go umie sporządzić? potym go w robocie pilney, w czasie siewowym, owszem o całym gospodarstwie wyexaminować potrzeba o czym wszystkim, gdy będzie umiał dobrze sprawę dadź, tedy takiego bezpiecznie przyjąć może“.

A oto dalsze reguły, które dowodzą ścisłego umysłu administracyjnego przez autora.

„Urzędnik powinien w każdey rzeczy dobra y pożytku pańskiego przestrzegać y było można z szeląga talar przysparzać a swoim jurgieltem y ordynaryą się kontentować.

Urzędnik żadną miarą ważyć się nie ma, na swój pożytek kupiectwa y przekupstwa odprawować albo szynki dawać, bo takowe pożytki na samem panu należą.

A już na pograniczu cnót prywatnych i cnót społecznych stoi cnota oszczędności „Parsimoniam y pomiarkowane używanie dóbr nabytych y zgadzającą się expensę y perceptę“, mówi autor „Dyszkursu o pomnożeniu miast, „Daremno bowiem labor et industria zbiera gdzie zbytek rozprasza. Więc oboie to wespół bydź nie może. Częścią, że nalegać czułości, pilności y trzeźwego umysłu potrzebnie, czemu wszytkiem przeciwną iest luxuriosa vita. Częścią, że questus et cupido habendi, które jest fundamentum zbioru apud prodigum bydź musi“.

A podobnie u wielu innych.

VII.

System karytatywny stanowi istotny czynnik w całokształcie ówczesnych pojęć społecznych i gospodarczych. Wynika to z całego nastroju chrześcijańskiego ówczesnej ekonomiki społecznej — z dążenia do ideału sprawiedliwości społecznej przedewszystkiem. A choć brak wszechstronnego a konsekwentnego w praktyce przeprowadzenia tej idei, brak ścisłego określenia tzw. obowiązków posiadania np., to przecież ujawniają się tu już liczne przejawy tych ideałów.

Przejawia się ten ideał przedewszystkiem w stosunku do kwestyi poddańczej. Ale w tej kwestyi ideał sprawiedliwości karytatywnej, nie jest momentem jedynym i wyłącznym, nie jest nawet czynnikiem decydującym. W kwestyi poddańczej chodzi bowiem raczej o równowagę we wzajemnej wymianie usług. Wszak poddani swą pracą przyczyniają się w zamian za udzielone im grunta w wysokim stopniu do wytwarzania nowych dóbr materyalnych, im też zawdzięcza szlachta swój dobrobyt nie powinna więc włościan minąć zasłużona nagroda za ich pracę mozolną; daniny i powinności kmiece nie powinny przekraczać należytej właściwej miary.

Ale istota systemu karytatywnego jest wprawdzie wypływem idei sprawiedliwości społecznej, właściwą formą wszakże w której się ona ujawnia, nie jest idea równowagi we wzajemnej wymianie uslug, bo emanacyą tej samej idei jest i teorya o iustum pretium i zwalcza nie lichwy i obelgi, miotane na kupiectwo i handel. Nie jest nią też ta idea w stosunku do maluczkich w ogóle. System karytatywny ujawnia się bowiem w całej pełni tam, gdzie chodzi o świadczenie usług darmych, nie opar-

4*

tych na wzajemności. Tu jedynym czynnikiem decydującym, jest moment altruistyczny, chrześcjańska miłość bliźniego, czy też jak kto chce obowiązek posiadania.

Tę czystą emanacyą czynnika altruistycznego napotykamy stosunkowo, tzn. jeśli uwzględnimy chrześcijańskie tło ówczesnej ekonomiki, dość mało.

Tak do tych nielicznych głosów należy przedewszystkiem *Młodzianowski* „W Polszcze, mianowicie w miastach głównych ulic prawie nie masz, gdzie by tylko jeden ubogi leżał“. „Przez wszystek żywot mój w Polszcze nie doczekałem się tego, aby gdzie miano budować, znamienity szpital“. Młodzianowski uznaje wprawdzie, że Polska biedniejszą jest od innych państw, „ale jeżeli panów stać na bankiety, powinno stać także na opatrzenie żywności ubogim. Powiadano mi o jednym z czasów Zygmuntowskich, ba już Władysławowskich, panie, że na każdy rok, na wina i korzenie dawał czterdzieści tysięcy. Wiem, że przez wszystek żywot nie dał na szpital 40.000. Więcej Polacy łożą na wielość koni, cugów, jazdy i na myśliwstwo i stanie Polski na te zbytki a kiedy przyjdzie szpitale budować, ubogim stałe opatrzenia czynić, to Polska uboga, to Polski nie stanie na to tylko, dali na jałmużnę, co na psy łożą, co na niepotrzebne szkapy wydają. Chart kochany przy kominie, ubogi na mrozie, brytan pański na niedźwiedziu, ubogi Chrystusów na gnoju, szkapa pod końmi, pod derką a ubogiego koszula ciała mu nie okryje. Czemuż na szkapy nie skąpimy, a na Chrystusaśmy w ubogich nie łaskawi“.

Jeszcze silniej moment karytatywny podnosi *Opaliński*, gdy mówi:

O serca zakamieniałe, zawarte litości
I miłosierdziu serca. Ubodzy zdychają
Od nędzy, niedostatku, a przecie wolicie
Na zbytki, niż szpitale koszty swe obracać
Opatrz wżdy kącik jaki, kędyby ułomny
Miał swoje opatrzenie, żywność i ochronę.
Ubodzy w gnojach leżą po ulicach
Patrzycie na to wszyscy i głosy słyszycie

Nieba przenikające; a przecie jako on
Lewita minął kiedyś człeka zranionego
Tak i wy też mijacie tych, co w gnojach leżą.
Ztąd i wszelkie łotrostwa, ztąd biegunów siła
Ztąd się ubodzy włóczą od wsi do miasteczek
Bo gdzież ma chudak opaść, quid vis nędza każe
Et facere et pati. Musi nie rad zbijać
Kiedy nie ma zkądby wziął. A gdy co ukradnie
To wołasz, to obiesić każesz za tę winę
Cóż ma czynić? Musi kraść. Spytam cię samego
Cobyś czynił w tym razie, gdybyś nie miał co jeść?
Czy nie kradłbyś? ba wziąłbyś pono i z ołtarza
O jako dobrze w Niemczech albo we Francyi
We Włoszech, w Niderlandzie, gdzie szpitale takie,
I tak są opatrzone, że lepiej nie mogą
Jeśli wszystek ułomny, ma jeść i pić z gębą
Jeśli ma ręce zdrowe znajdą mu robotę.
A też Bóg nam umyka, gdy mu żałujemy
Czy nie wiemy, co samże powiedział o Sobie
„Cokolwiek takim dacie, mnie dacie samemu
Łaknąłem ja w ubogim, nakarmiliście mnie
Pragnąłem, daliście pić, byłem nagi nędzny odzialiście
[mnie“.

Poglądy na w. XVII. zadziwiające. I obowiązek posiadaniai różne „prawa“ nowożytne, prawo wyższej konieczności, prawo do bytu, prawo do pracy, przebijają się tu już bardzo wyraziście, jakby przebłyski przyszłych myśli i dążeń. Różnica chyba w bardziej chrześcijańskiem stanowisku autora.

VIII.

Odosobnione tylko uwagi napotykamy o roli kobiet w gospodarstwie społecznem.

Tak co do stanowiska kobiety wobec produkcyi, to *Jeżowski* taki kreśli w tym względzie ideał:

„Panie
Złożywszy z siebie szaty, kosztowne klejnoty
Porządnie wszędzie dojrzeć i rozkazać sama
Bojąc się wszelkiej szkody i złych słów od pana
Kury i gęsi sadzić, odsadzać cielęta
A pod owieczki stare podsadzać jagnięta
Szkody przestrzegać w gumnie, także i w oborze
A nietylko w spiżarni ale i w komorze
... sprawiać nabiały, przędziwa i płótna
Indyki, kapłony, gęsi w kojcu tuczyć
Chusty pięknie poprawszy, umieć je posuszyć
Na dobrej gospodyniej wszystek rząd należy
Zwłaszcza domowy, który przed oczyma leży“.

Kobieta jest tu więc głównie kierowniczką tzw. gospodarstwa domowego.

Nierównie więcej uwag napotykamy w kwestyi stanowiska kobiet wobec konsumcyi.

Ten sam *Jeżowski* tak peroruje w tym względzie:

„Dawniej panie
Panu Bogu służyły ustawnie, serdecznie
Teraz żadna pacierza pobożnie nie mówi
Więcej jedna o drugiej plotek się namówi
Niż o potrzebnych rzeczach albo zabawach
Poćciwych. Jak przedtem mieszczki żyły w sprawach
Kwitnął lud miejski pięknie swoją pobożnością
Jako róża pachnąca swą wdzięczną wonnością

Teraz mieszczki na zbytki wszelkie się puszczają
Przezco i mężów swoich w niwecz obracają".

A z bolem woła w innem znów miejscu:

„Kędyż są one czasy? one piękne panie?
Które zawsze przystojnie żyły w swoim stanie
One panie pobożne, przestrzegały tego
Aby z siebie przykładu nie dawały złego
W cnotach świętych i pracach rade się kochały
W których pobożnie żyjąc, wiek odprawowały
Nie w strojach ani zbytkach marnych tego świata
Jako teraz niektóre trawią swoje lata
Ale się zawsze o to najbardziej starały
Żeby sobie i dziatkom dostatki zbierały
Nie wszystko na grzbiet kładły żeby je widziano
I bez miary aż nazbyt o nich rozumiano
Może zażyć i strojów, ale obyczajnie
Nie wynosząc się w pychę; nie psując szat marnie
Mądrze czynią niektóre szlachetne matrony
Które nie zbytnio długie miewają ogony.
Ale jako tych czasów zwykły czynić panie
Jedna nad drugą strojniej miłoć patrzeć na nie
Tylko te polityki niektóre nie znają
I że długie ogony nadzwyczaj miewają
Któremi więcej kurzą, ziemię umietają
Aże i wstyd spominać, same się szargają
Kiedy idzie po błocie, uszarga się wszyćko
Trzewiczki i pończoszki i licha spódniczka
Więc bogatych materyi na szaty szukaią
A cóż po nich, kiedy je w niwecz obracaią
Sprawiłby siła za to, co się za nią włóczy".

A podobnie lex sumptuaria Im. P. Wężyka „Z strony szat białogłowskich". Ta ustawa przeciwzbytkowa nakłada przeróżne fikcyjne kary na różne obyczaje „białogłowskie", które zdaniem autora zasługują na naganę. Tak:

„Od każdey iedwabney szaty, za którą się ogon wlecze [złoty cztery
Od piórka za biretkiem złoty ieden
Od trefienia się by sowa złoty ieden

Od pokraszczaney twarzy złoty ieden
Od umizgania groszy dwadzieścia cztery
Od stroienia postawy groszy dwadzieścia cztery
Która długo sypia, złoty ieden
Która mężowi nie wierzy złoty 10, bo sama nic dobrego
Która mężem rządzi złoty 10
Która sobie trefieniem czoło wyciąga, żeby za młodą uszła, złotych 40, bo to Młodzieńce zdradza, gdy się uwalkuie.
Która nogę wystawia pół talera
Która gębusię sznuruie po dwadzieścia groszy

Wszystkie, które od Ewy Matki naszey starodawny zwyczay w Piśmie świętym zalewny kądziel y pracą z domu wygnały kołowrotki, aby ią nie przędły pod dach, pokryty a stroiów się zbytnich ięły, na które każą, z Hollandyey forboty, korony, płutna szwabskie, rąbki koleńskie umyślnie wozić a to wszystko tam białogłowy robią. Taka każda niegodna za mąż iść ani się stroić, kiedy nie umie robić. Od takiey ma dać Matka na Miesiąc po dwanaście złotych a Panu Bogu surowy rachunek, że ią nie uczyła robić ale stroić".

Oczywiście, kary te nie są na seryo pomyślane, cała lex sumpituaria jest raczej rodzajem satyry. Leges sumpituarias „ze strony szat białogłowskich" opracowywano jednak także obmyśliwano niejednokrotnie bardzo na seryo zwłaszcza o ile chodziło o utrzymanie różnicy między białogłowami miejskiemi a szlacheckiemi. O tem bliżej w ustępach o zbytku i o idei stanowej. W ogóle kobiety są też przyczyną, najbardziej jaskrawą i najbardziej widoczną podkładu stanowego w ówczesnej polityce przeciwzbytkowej, bo w tej polityce chodzi w bardzo wielu wypadkach o utrzymanie odpowiednich różnic stanowych między szlachciankami a mieszczankami przedewszystkiem, nie tyle zaś między mężczyznami do obu tych stanów należącymi. A tymczasem sławne były mieszczki[1]) także z ele-

---

[1]) Wł. Łoziński. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI. i XVII. w. Lwów 1902 str. 242.

gancyi, przepychem swoich strojów i klejnotów budziły zazdrość szlachcianek. Wilkorze miejskie nie pomagały nic przeciw zamiłowaniu zbytku, nie były też nigdy na seryo wykonywane przez rajców lwowskich, którzy musieliby byli zaczynać rygor od swoich żon i córek. Co było tylko pięknego i drogiego, znajdujemy u patrycyuszki; klejnoty, perły, złotogłowie, jedwabie i koronki; a podnieść warto, bo to niewątpliwie daje miarę cywilizacyi, że ta elegancya nie była tylko zewnętrzna i odświętna, nie od ulicy i na pokaz, ale zasadzała się także na tem, co Francuzi nazywają proprieté intime, objawiała się tak samo w najpoufniejszym dziale garderoby jak w aparacie uroczystym. W każdem pomieszkaniu mieszczańskiem bez wyjątku prawie jest łaźnia, są na to dowody w protokołach spisywanych przy fizycznym podziale kamienic a bielizna czyli tzw. chusty stanowią jeden z najobfitszych a nawet najbogatszych działów męzkiej a tem bardziej żeńskiej garderoby. Kiedy Domagalewiczówna córka Wojciecha idzie za mąż, daje jej matka sutą wyprawę ale najbardziej pamięta o bieliźnie; panna dostaje 18 koszul flamskich i pół flamskich, 15 koszul kolońskich i 12 giezeł zbytkowych ze złotym kołnierzem, ze srebrnym kołnierzem, z czarnym jedwabiem, z czerwonym jedwabiem i tp. Inwentarz Krausowej, żony Jakuba Sebastyana, wylicza wielce bogatą bieliznę, koszule i giezła flamskie z koronkami, koszule z kolońskiego płótna i poszewki z koronkami złotemi, poszewki z listwą ze złotem i różnym jedwabiem, poszewki z koronkami białemi, karmazynowym jedwabiem szyte, giezła z kołnierzykami karmazynowemi i z rękawami złotem i jedwabiem haftowanemi, przygłówniczki, złotem wyszywane z złotemi koronkami i tp.

Więc zawiść szlachcianek do mieszczanek nie trudno zrozumiała, a stanowy punkt wyjścia w agitacyi przeciw zbytkowi łatwy do wytłumaczenia. Jest to zresztą zjawisko, zgodne ze spostrzeżeniami, gdzieindziej czynionemi, bo kobieta z reguły przedstawia moment zachowawczy w rozwoju społecznym.

IX.

Jednym z zasadniczych czynników gospodarstwa społecznego, a zarazem jednym z podstawowych warunków produkcyi jest ludność.

Dążenie do wzrostu ludności, jako jeden z podstawowych czynników polityki społecznej i ekonomicznej pojawia się z wielką siłą już w XVI. w. Ale rozprzestrzenia się ono bardzo i znajduje dobitny swój wyraz w polityce społecznej w chwili przeważania tendencyi merkantalistycznych. Tu zaś racyonalna polityka handlowa wymagała licznych artykułów wywozowych, do których wytworzenia trzeba było przemysłu. A przemysł znów ze swej strony wymagał licznych rąk do pracy. Im większą była liczba mieszkańców, ten więcej można było wytwarzać. Im więcej wywożono, tem więcej wchodziło do kraju złota i srebra, tem samem zaś podnosiła się finansowa, więc pośrednio i militarna potęga państwa.[1])

Na wzrost ludności starano się wpływać różnymi środkami i sposobami, więc zapomocą utrudnienia celibatu, zapomocą zapewnienia małżeństw, przez wpływanie zapomocą środków fiskalnych na płodność małżeństw, wreszcie przez łagodne traktowanie wypadków rodzin nieślubnych. Dążenie do powiększenia liczby ludności tłómaczy też popieranie immigracyi a utrudnienie emigracyi.

Kierunek ten znajduje w literaturze XVIII w. bardzo licznych rzeczników, że wymienimy *Conringa, Seckendorffa, Bechera, Leibniza, Petty'ego, Locke'go, Temple'go, Davenant'a,*

---

[1]) Elster. Bevölkerungslehre und Bevölkerungspolitik (Handwörterbuch der Staatswissenschaften wyd. 2 T. II. str. 709 i n.)

Vaubana. A nie są to bynajmniej fanatycy populacyonistyczni, tacy, jakich napotykamy np. w XVII. w. Owszem, niejeden z nich, np. *Becher*, zaznacza wyraźnie, że dążenie do zwiększenia liczby ludności, jest istotnie uzasadnionem, ale tylko pod warunkiem istnienia odpowiednich środków żywności.

Te tendencye populacyonistyczne były naturalnym przejawem reakcyi, przeciw dotychczasowemu porządkowi rzeczy, gdzie się wcale na wzrost ludności nie oglądano a ludność sama wskutek licznych wojen i za tem idących kataklizmów gospodarczych czy sanitarnych dziesiątkowała się coraz bardziej. Takie stosunki były też i w Polsce, w epoce licznych wojen szwedzkich, tatarskich i kozackich a te stosunki wydały też podobny wyraz w literaturze. A przytem rozwój gospodarstw folwarcznych wymagał licznych sił roboczych.

Najdobitniej określił te tendencye populacyonistyczne A. M. *Fredro* w *„Militaryach.“* Jednym z zasadniczych czynników potęgi państwowej jest i jego zdaniem ludność. Ta jeżeli może czasem być za wielką w proporcyi do rozległości i produkcyjności kraju, to w Polsce jest za małą i o pomnożenie jej starać się trzeba koniecznie. Jak? O środkach policyi populacyonistycznej u Fredry nic nie słychać, ogranicza się on bowiem na postulacie opieki prawa, sądów sprawiedliwych, prędkich a nie kosztownych i odpowiedniego sposobu utrzymania się. Do Polski zaś która ma tyle gruntów nieużytecznych, pustych, nic łatwiejszego jak zwabić zagranicznego osadnika. Naturalnie trzeba mu nadać grunt i trzeba mu dać pewność, że plon swojej ziemi lub swego przemysłu zbyć potrafi, zatem bezpieczeństwo i wygodę komunikacyi, porządne drogi. A zwłaszcza kraje, połączone Rzpltą kolonizować i uważać nie za podbite, ale za jedno i to samo ciało. W ten sposób Rzymianie ze zwyciężonych, wspólnością praw zrobili Rzymian i obywateli. Grecy podbitych mieli za niewolników i dlatego nie stali się licznym narodem i wielką potęgą. Polacy tak Litwę i Ruś z Polską połączyć umieli, że „po-

chodzeniem różni, jesteśmy jednym narodem i anibyśmy chcieli ani potrafili żyć osobno."

Mamy więc znowu projekt kolonizacyi i to projekt kolonizacyi bardzo racyonalnej i bardzo rozumnej. Tylko na równych prawach da się utrzymać jedność kolonji ze starą Polską. Te tendencye populacyonistyczne łączą się zresztą u Fredry bardzo ściśle ze względami fiskalnymi, bo dalszym warunkiem potęgi Rzpltej, to dostatki ludzi prywatnych a te znów warunkiem dobrze zaopatrzonego skarbu.

Ale te plany kolonizacyjne mają niewątpliwie także szersze podłożę.

Podboje i zabory obok charakteru ściśle politycznego, obok myśli rozszerzenia władzy i potęgi politycznej, są przedewszystkiem przejawem zwycięstwa, w walce o coraz to nowe „tereny do żeru" *(Sombart)*. Dokonanie podboju wymaga wszakże racyonalnego wyzyskania, jeśli ma przynieść dalej idący i bardziej doniosły skutek gospodarstwu krajowemu. Myśl o takiem racyonalnem wyzyskaniu o ile nie była decydującą już w chwili dokonania podboju, i o ile niebyła w tym względzie motywem rozstrzygającym pojawia się z większą siłą i mocą w chwili przesileń gospodarczych. W starej ojczyźnie jest już za ciasno, trzeba szukać nowego terenu dla żeru, czy to zapomocą oręża czy w drodze pokojowej. Rzeczpospolita miała rozległe terytorya na wschodzie, dotychczas mało wyzyskane, podczas gdy na zachodzie epoka świetności rolnictwa już niepowrotnie minęła, brak mu już bowiem dawnych warunków pomyślności, które jeszcze w XVI w. po pełni ono posiadało a których już potem odzyskać nie mogło. W początku XVII w. bowiem, cała energia gospodarcza po wysileniu się swem na zachodzie, przeniosła się do żyznych i dziewiczych ziem ukrainnych. Powtórzyły się tu zatem te fazy rozwoju, jakie rolnictwo w starej Polsce już przebyło, lecz następowały one po sobie z niesłychaną szybkością, zamierzając fatalnie ku normie wielkiej posiadłości, która wprawdzie niepospolicie przyczyniła się do za-

ludnienia kraju, lecz w dalszych swych następstwach przyczyniła się też wiele i do jego nieszczęść. [1])

Jak tam w XIV n. p. wieku, tak tu teraz majątki ziemskie stanowią prawdziwie mozaikową rozmaitość. Na jednej dziedzinie mieszczą się prawie zawsze różnych rodzajów i rozmiarów posiadłości, a na tych różnego rodzaju ludność rolnicza, które jeden zwierzchnik, starosta lub kniaź, pan możny łączy w jedną całość. Cząstki dziedziczne osobliwie na Wołyniu, Podolu, Polesiu, posady rycerskie, bojarskie łany wolne, osady kmiece, poddani służebni, czynszownicy, rzemieślnicy, wolni ludzie, sołtysi watamanowie i drobne rycerstwo — z bojarstwa lub szlachty. Ci zajmują się rolą — w zachodnim pasie przedewszystkiem, a rybołostwem na Podnieprzu najbardziej, ci pszczelnictwem na Polesiu, Podolu. Ci oddają część swoich produktów w naturze, ci czynsze, ci cząstką pracy obok innych opłat się uiszczają. Folwarki stosunkowo niezbyt rozległe nie stanowią punktów koncentracyjnych, do których wszystko się zbiega i około których wszystko się jednoczy. Są one cząstką wielkiej całości włości prywatnych czy starostw a nie jej sercem i głową. Pewna, na Ukrainie do najwyższego nawet stopnia podniesiona swoboda ruchu, system czynszowy i kolonizacyjny — osadzanie na roli, na słobodzie — dozwalają rozwijać się wszystkim gałęziom rolnictwa. Jedna część ludności — dawniej osiadła, jak na starym Wołyniu i Podolu, przywiązana do roli, druga — daleko znaczniejsza może jeszcze — woli puszcze, osusza bagna polskie, zakłada osady po niezmierzonych pustkowiach stepowych ukrainnych. W puszczach powstają osady pszczelnicze i myśliwskie, nad wodami wsie rybackie, w stepach futory, osady pasterskie. Rozdrobnienie ziem nie zdaje się być zbytecznem, wszędy jej bowiem podostatkiem, osobliwie idąc w głąb stepów. Dostateczna przestrzeń ziemi ornej w całym tu kraju, obok

---

[1]) Jabłonowski: Lustracye Królewszczyzn ziem ruskich, Wołynia, Podola i Ukrainy z pierwszej połowy XVII w., Warszawa 1877 (Źródła dziejowe T. V) w XLVIII.

puszcz, pastwisk i łąk, przedstawiających możność różnych zatrudnień i zarobków i prowadzenie różnych potocznych gałęzi rolniczych, nawet przy zupełnem dzieciństwie rolnictwa, zdaje się dawać łatwość wygodnego utrzymania. Obok tego, mimo rozległych wielu starostw i włości pańskich, uprawa wielka prawie jeszcze nie istnieje u wstępu w wiek XVII. Więksi posiadacze są skrępowani albo przez obowiązki publiczne lub też brakiem dostatecznych sił eksploatacyjnych, ich zatrudnienia rolnicze mogą być tylko dorywcze, nie ciągłe.

To też myśl kolonizacyi na kresach niejednokrotnie stanowi przedmiot dyskusyi publicystycznej i jest wentylowaną z bardzo różnych punktów widzenia. Podniesiona już w XVI w. jeszcze przez *Górnickiego*, następnie w cokolwiek odmiennej formie propagowana przez *Wereszczyńskiego*, podniesioną zostaje w tym wieku prócz wspomnianego już *Fredry* przez *Starowolskiego*, naprzód w *„Pobudce"* później powtórnie w *„Votum"* i w *„Poprawie"*, choć u Starowolskiego nie uwydatniają się tak silnie zasadnicze tendencye populacyonistyczne jak u Fredry, a raczej występują na pierwszy plan bezpośrednio względy na bezpieczeństwo państwa, na znaczenie ogólno-gospodarcze i skarbowe tego projektu.

„A cóż, gdybyśmy te pustynie wszystkie — mówi nasz polihistor w „Pobudce" — osadzili, które są między rzekami Dniestrem a Dnieprem aż po czarne morze jako starzy książęta kijowscy, jakieby tam urodzaje, jakie dostatki były. Cóż gdyby Besarabią z jej obfitemi pastwiskami i ołownemi jeziorami, kędy od wielu lat prawie in culta terra jacet aż do gęby Dunaju a mogłaby niezliczone pożytki swoją obfitością przynosić, a cóż gdyby Taurykę samą z tak tłustej ziemi stworzoną, tak wiele trzód chowającą, tak wiele portów mającą, z których commodissima navigatio do brzegu astrachańskiego, konstantynopolskiego i granic perskich z Kitajskiemi. A korzyści? Wszak „począwszy od zboża samego, którego większa część w Gdańsku z Wołynia a Polesia bywa, wszystkie rzeczy przedniejszym sposobem i doskonalszym tam się z łaski Bożej ro-

dzą. Z drugiej strony i skarb państwa znaczne zyskałby z tego tytułu dochody“.

Opaliński również w zasadzie oświadcza się za kolonizacyą, jest wszakże jej zwolennikiem tylko pod pewnymi warunkami. I tak żąda przedewszystkiem.

Aby prawem osady zakazane były,
Wszelakie w dzikich polach, to jest wszelkim ludziom,
Przyczyny są te, pierwsza te tam grunty albo
Nie są do granic naszych przyłączone zaczym
I niczyjej własności nie podległe albo
Są Rzeczypospolitej. In hoc primo casu,
Nikomu się nie godzi prywatnemu granic
Pomykać i posiadać co jest niczyjego
Bez pozwolenia wszystkich, boby tym samym udał
Dla pożytku własnego Ojczyznę swą w części
Obrony nabytego kraju i podałby
Okazyę samsiadom do niezgody z nami
Jeśli zaś te grunta są Rzeczypospolitej
Toć ich nie osadzać ani kupować
Nikt sive iniuria publica nie może.

Przytem jednak autor sądzi stanowczo, że tylko publiczne a nie prywatne przywileje mogłyby przynęcić większą liczbę kolonistów. Więc król powinienby otoczyć Ukrainę swoją opiekę. Co się tyczy ludzkiego materyału kolonizacyjnego, to charakterystycznym a ze stanowiska interesów szlacheckich łatwo zrozumiałym jest postulat, by przedewszystkiem osadzać Niemców i zachęcać ich wszelkimi sposobami do kolonizacyi bo nasi to żywioł niestały, nie długo wytrzymają na jednem miejscu, pójdą potem może w hultaje lub kozaki. Zresztą,

Co zaś ad superfluam plebem, tej tu nie masz
W Polszcze, oprócz ubogiej szlachty tak z Mazowsza
Jakoteż i z Podlasza, tym by wydzielać
Grunty, aby się krzepić, jakokolwiek mogli
Co tu ubóstwem abo próżnowaniem giną.

Wreszcie trzeba w tych osadach wytworzyć warunki normalnego życia i rozwoju gospodarczego. Więc

Naprzód jest bezpieczeństwo a potym swoboda

Nakoniec wczas, wygoda. A tak kto mieszkańców
Chce przychęcić i trzymać, niechaj im obmyśli
Securitatem potem niech pozwoli plenam
Do czasu libertatem et immunitatem
Niech nakoniec da sposób ad facilem victum.

Więc co do „securitas", trzeba odpowiednio urządzić środki. Co do immunitas zaś:

Tę nietylko nadać,
Ale też i dotrzymać statecznie. Nie umie
Nasza Polska tej sztuki, która chcąc nas tego
Pożytku, zaraz niszczy ludzie ciężarami
A jako owo drzewku nowo sadzonemu
Gdy wierzch złamiesz, zniszczeje albo nieporośnie
Dawszy mu zasię pokój, owoc ci przyniesie
Tak i tu na początku ciężary włożone
Zatłumią dalszy prowent.

Podatek niech będzie.
Mały z przodku; bo i ten uroście powoli
Z dostatkiem obywatelów i ich przybywaniem
Robotę zaś penitus abolica na wieki
Lub przeciwko zwyczajom w Polszcze, lecz nie dobrym.
Wzięliśmy bowiem na się pracowite jakieś
Rolnictwo i staranie i odstąpiliśmy
W tym dawnych przodków naszych, którzy czynszem
[a spem
Kontentowali się od poddanych swoich
O jakoby lepiej ten proporcyonalny
Wybierać od nich, niż mieć intratę podległą
Tot casibus, takiemu staraniu i pracy
Niżli lud przymuszono, trapić robocizną
I do nędze przywodzić a z małym pożytkiem
Bo ubogi bogatym nikogo nie zrobi.

Więc nowożytne zasady podatkowe w zastosowaniu do stosunków poddańczych.

Wreszcie należy się starać o rozwój gospodarstwa krajowego.

A na początku tylko z rolnictwa być może
Pożywienie, z którym to łączą ztąd pożytek.

I cokolwiek należy więc do gospodarstwa
Aż i pasieki, tudzież ryb, zwierza captura
Wielkie pożytki niesie. Co zaś do rzemiosła
Toby zwolna wprowadzać także i kupiectwo
Pilno chodząc, aby kraj ten tam cokolwiek ma
W pożytek convertatur.

U Opalińskiego znać już pewne uwzględnienie interesów szlachty z Zachodu. Nie chłopów należy bowiem jego zdaniem sprowadzać na kresy, ale Niemców no i wreszcie szlachtę bezrolną. Ale decydują i u niego w tym wypadku raczej względy na ogólne dobro produkcyi krajowej, jak wzgląd wyłączny na szlacheckie interesy stanowe. Przewyższa on niewątpliwie pomysły Starowolskiego, dokładnem obmyśleniem całego planu kolonizacyjnego, jaki wypowiedzeniem racyonalnych zresztą bardzo postulatów w kwestyach polityki kolonizacyjnej. Bezpieczeństwo prawne na zewnątrz i wewnątrz, małe i do siły gospodarczej podatnika dostósowane ciężary publiczne i prywatne, powolne a stateczne, a i wszechstronne rozwijanie produkcyi krajowej, oto program, bardzo rozumny racyonalny i zadziwiający swym chłodem i rozwagą jak i ogarnięciem szerokich horyzontów.

A te wywody naszych statystów zasługują na tem większe uznanie, że punktem wyjścia było u nich stanowczo jak wspomniano dobro Rzeczypospolitej, stojące w tym wypadku nawet w pewnej antytezie do interesów szlacheckich, starej Polski zwłaszcza. „Siły roboczej wieśniaka poszukiwał każdy, nie gardziły nią miasta, nie wyrzekał się jej dzierżawca dóbr królewskich“. [1]) Cały wiek XVI przepełniony jest konstytucyami, mającemi na celu zapobieżenie zbiegostwu kmieci. Pierwszy powód do nich dał zwyczaj, który się rozpowszechnił już w końcu XV w., „że ludność wieśniacza wychodziła na zarobek z Polski na Slązk i do Prus przez co czasu żniwa, nie można dostać

[1]) Bobrzyński Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce (Rocznik Akademii umiejętności w Krakowie 1892) str. 176.

łatwo w ziemiach polskich robotnika i sług“ jak czytamy w ustawach z r. 1496. W tych samych ustawach czytamy też skargi na „swywolą młodzieży plebejskiej“ jakoteż opustoszenie dóbr, gdyż młodzież odchodzi od rodziców a wsie pustoszeją dla braku sił roboczych, któreby można na rolach osiedlić. Utyskują one na ludzi, którzy nie mając własnych siedzib, zwykli wynajmować się za zapłatą tygodniową przez co powstaje brak robotnika we wsiach i folwarkach tak królewskich, jakoteż osób duchownych i świeckich, ludzi takich chowają po miastach i miasteczkach, nie pytając się z czego się utrzymują, oni zaś stamtąd wychodzą czasem na rozbój, czasem na najem, domagając się po wsiach wygórowanej opłaty czasu żniwa. Konstytucya z r. 1496 w art. 23 zakazała więc takiego wychodzenia na zarobek i polecała prewencyjnie starostom, dzierżawcom i w ogóle szlachcie, aby wychodźców przytrzymywali i do robót swych polnych używali. Jak już wspomniałem, wiek XVI ponawia te konstytucye i wypowiada je z większą precyzyą i jasnością[1]), konstytucye te jednak nie skutkowały, jak to stwierdzają głosy sejmu z r. 1593 i sejmiku wielkopolskiego, z r. 1632. Owszem wiek XVII jest raczej chwilą znacznie bardziej natężonego ruchu emigracyjnego i kolonizacyjnego. Na tę chwilę przypada bowiem odzyskanie Smoleńska i wydanie uniwersału królewskiego „aby ludzie szli do Smoleńska i tamte kraje osiadali“, w w. XVII zwiększa się też chodzenie w „kozaki“. W miarę uspokojenia buntów kozackich i odparcia obcych najazdów zwłaszcza, właściciele dóbr na Wschodzie zaczęli też coraz goręcej szukać robotnika i osadzać go na swych gruntach, oczywiście przynęcając go korzystniejszymi warunkami i zmniejszeniem ciężarów. Z kolonizacyą pospieszyły się przedewszystkiem województwa najbardziej spustoszone, wołyńskie i bełzkie, zasadzając „słobody“ i ściągając do nich poddanych z zachodnich województw. Szlachta tychże województw skarzy się jednak, że „nieznośne krzywdy cierpi na tem i wyrabia w r.

---

[1]). Zestawił te konstytucye Bobrzyński j. w. str. 189.

1661 konstytucyą, skracającą proces o zbiegłych poddanych, który rozciąga na województwa bełzkie, wołyńskie, bracławskie, podolskie, polaskie, lubelskie i sandomierskie oraz W. Ks. Litewskie (art. 14). Nasi publicyści nie obawiają się nie ubolewać nad temi „nieznośnemi krzywdami“ a z czasem zyskują one też uznanie w sferach decydujących. Ale bo też już w połowie XVII w. sytuacya tu się zmienia a sprzeczność interesów w znacznej części ustaje, powstaje tutaj bowiem, jak w starej Polsce wielka folwarczna uprawa a co zatem idzie, także ścieśnienie wolności osobistej, kmieci i nałożenie na nich znacznie większych niż dotychczas danin. Przeobrażenie to postępuje od Zachodu na Wschód, posuwa się stopniowo od Wołynia i Podola ku dalszej Ukrainie. Otóż powoli i tam gałęzie drobne rolnicze ustępują miejsca produkcyi wielkiej zboża i mięsa. System folwarczny bierze miejscami przewagę i osady i ludność rolnicza poczynają już tylko przynależność folwarczną stanowić, wiążą je z nami coraz bliższe stosunki zależności, folwark staje się głową i sercem posiadłości ziemskich. Stanowisko właściciela, mocą świeżych praw — osobliwie po wzięciu w kluby kozactwa na Ukrainie — zupełnie się zmieniło. Bez jego zezwolenia — w zachodnim pasie przynajmniej poddany ani odejść ani sądownie działać, ani posiadać na własność nie może. [1]) Pomysły kolonizacyjne nie napotykają już oporu, tylko że już utraciły grunt realny pod nogami, bo iść w „hultaje“ to dla chłopa w starej Polszcze żaden interes.

O kilku zasadniczych czynnikach produkcyi tj. przyrodzie i pracy czyni luźne uwagi *Klonowicz*. Tak w „*Roxolanji*“ czytamy:

Widziałem w rzekach ryb wszelkie rodzaje
I w przepaścistej jeziora czeluści
Przepławna rzeka wolny połów daje
Każdemu z ludzi, kto siatkę zapuści
Nie biorą plonów właściciele sami
Lecz wszelki ziomek pospolitej rzeczy

---

[1]) Jabłonowski j. w. str. LI.

Wolno mi ptaszki łowić pod chmurami
A któż mi w rzece poławiać zaprzeczy
Jezioro w karbach wiekuistej łaci
I rzeka rybna *to są dary boże*
Nie kopał rzeki żaden z mojej braci
Żaden wyłącznie korzystać nie może.

Więc teorya o darmości sił przyrody w całej pełni i wysnuwanie z tej teoryi dość daleko idących konsekwencyi praktycznych.

Podobnie śmiałą a nawet na swój czas wprost zadziwiającą maksymę wypowiada ten sam autor w swojej „*Victoria deorum.*“ Cały ten poemat jest jak wspomniano już powyżej w przeważnej swej części poświęcony wykazaniu, że szlachectwo prawdziwe polega na cnocie i pracy. Jest to więc tylko ścisłą konsekwencyą tej zasadniczej idei, jeśli autor w jednym ustępie wykazuje, że praca ręczna nawet szlachcica nie kazi. „Confutatur item nova multitudinis opinio, quae putat mechanicis atque sedentariis artibus ius nobilitatis amitti.“ Ale jak powiadam, w epoce rozpanoszonej w praktyce idei stanowej, w chwili, gdy gmin szlachecki coraz większą zyskuje w Rzeczypospolitej przewagę, gdy się stara jak najbardziej odstrychnąć to wszystko, co łokciem mierzy i wagą, myśli tego rodzaju zasługują bądź co bądź na baczną uwagę i na wielkie uznanie.

Teorya o czynnikach produkcyi jest więc nawskróś postępową: uwzględnia ona w tym kierunku znaczenie ludności nie idąc jednak w tym względzie za daleko, bo dążąc do jej wzmocnienia z tą restrykcyą by ta ludność miała odpowiednie warunki swobodnego rozwoju. W zakresie środków populacyonistycznych nie ma tu mowy wcale o tym aparacie środków i środeczków tzw. policyi populacyonistycznej, jeden tylko środek zajmuje tu poważne miejsce tj. projekt kolonizacyi na wschodzie. Projekt ten, wypowiedziany pierwotnie wbrew interesom szlachty z Zachodu napotyka początkowo na niewątpliwy opór ze strony ustawodawstwa szlacheckiego. Później gdy królowie tu zy-

skują przewagę na Ukrainie i w Rzeczypospolitej, kolonizacya traci naturalne warunki, bo zmienia się zasadniczo ustrój gospodarczo społeczny na Ukrainie.

Innymi czynnikami produkcyi zajmuje się teorya tylko wyjątkowo. Zadziwia teorya o darmości, budzi uznanie maksyma, że praca nie kazi szlachcica.

X.

Myśli ekonomiki polskiej XVII. w. wyjątkowo tylko obracają się w sferze teoryi właściwej, rzadko tylko dążą do ustalenia praw ogólnych, do określenia istoty zjawisk społecznych. Empiryczny i moralizujący ich charakter powoduje, że o wiele częstsze są myśli o realnych, więc bezpośredniej obserwacyi dostępnych zjawiskach życia gospodarczego. Jednem z takich podstawowych realnych zagadnień naszej ekonomiki jest nauka o zawodach gospodarczych.

Znanym jest pogląd kanonistów na handel; hande nie jest miłym Bogu. Opinja ta wywarła głęboki wpływl i u nas. Ale zupełnie zgodne te poglądy polskich pisarzy z poglądami zagranicznymi nie były. I tak *Sebastyan Petrycy* w swej oekonomice sądzi, że kupiectwo i handel wszystko to byle uczciwie prowadzone, jest słusznym sposobem nabycia majętności, równocześnie jednakże wyraża zdanie, że zajęcia tego rodzaju już nie są dla szlachty tak przystojne jak dla innych stanów.

Zaremba twierdzi wprost, że kupiectwo, to „rzecz nieprzystoyna" a dowodzą tego różne pisma św. jak i prawo rzymskie „Ad gradus honoris Reipublicae et militiam negotiatores non admissi nisi decem annis a mercatura se abstinuissent." Zdaje się, że przecież szlachta poczęła wówczas coraz częściej przekraczać zakaz dla niej wydany zajmowania się handlem i rzemiosłem. Na to wskazują też słowa *Starowolskiego* w „*Reformacyi*" „Przed laty w Polszcze rolą się bawić kmieca a kupiectwem miejska rzecz była, szlachcic zaś rycerskie rzemiosło miał w ręku i wojnę ustawiczną. Teraz nie masz u nas żołnierzów, nie masz

mężów i bohaterów tylko szynkarze, pieniacze a przekupniowie około kupiectwa i handlów rozmaitych, w których

To największe męstwo, kto do Brzegu z woły
A do Gdańska wie drogę z zbożem y popioły,

jako Satyr Kochanowskiego spiewa; gdyż wszyscy prawie co zamożystszy, kupczą wołmi, końmi, winem, miodem, gorzałkami, pieprzem, śledziami, rybami, wieprzami, stadami, zbożem wszelakiem, rozdając je w miasteczkach i na wsiach swoim poddanym i piwa ze dworu i gorzałki na szynk dawaiąc, tak iż się ubogi człowiek w mieściech i po wsiach nie może przed nimi pożywić. Bo cokolwiek jeno poddany ma w domu na przedaż, to sobie dworu przynosić każą i za lada co na poły darmo a potem w mieściech gdzie jarmarczki ludniejsze, drożej przedaią albo też extra regnum przez sługi swoie wysyłaią. Nieprzystoyna zaprawdę rzecz stanowi szlacheckiemu, bo jak Arystoteles mówi: kupiectwo jest potrzebne miasto toć nie szlachcicowi, szlachta kupiectwem się bawiąc wielkiemi kłamstwy i zdradą stan swój hańbią i skarb rzpltej szkodzą, gdy naskupowawszy zboża, wołów abo towarów jakich innych za wolnością cła na komorach królewskich nie płacą udając i przysięgając, iż te rzeczy w domu mu się zrodziły i to z ich własnych folwarków. A inni za podarunkiem zezwalają, że kupcy zagraniczni wydają te towary za szlacheckie z tą kondycyą im przedając, że je za granicę powinni przez sługę swego wystawić i przez komory celne, wolno nic nie płacąc przeprowadzić... chłopa przebrawszy go po pańsku, każe szlachcic przysiądz, że na potrzebę pana swego towar ten prowadzi".

Żąda dalej autor, by szlachcic płacił w tym wypadku cło kupieckie, ale zaznacza z drugiej strony, że szlachcic wskutek zajmowania się handlem prawdziwą swą godność traci; nie dążąc zaś do modyfikacyi dotyczących przepisów prawnych, które rzeczywiście szlachcicowi w tym wypadku odbierały klejnot, uznaje widocznie ich słuszność, więc i zdaniem tego autora zysk w kupiectwie jest nierzetelny i nieuczciwy. Uznaje zresztą Starowolski z drugiej strony, że handel (a mamy tu znów wyraźny dowód

odmiennych już co prawda, wpływów zagranicznych) przyczynia się do rozwoju gospodarczego całego społeczeństwa „A to jest rzecz prawdziwa — mówi on — iż nigdy do Polski więcej pieniędzy z postronnych krajów nie przychodziło jak teraźniejszych wieków, gdyśmy do wyniosłego gospodarstwa insze kupieckie zarobki przyłączyli".

I *Grodwagner* zajmuje w obec kupców nader przychylne stanowisko, uznając ich pożyteczność w zasadzie, choć z drugiej strony ubolewa, że obecnie kupcy, to ci „co to już y na każdey rzeczy niezmiernych korzyści łakomie szukaią y ustawicznie nowe o tym koncepty stroią, iakoby to łożywszy mały koszt, zawsze pożytek wielki otrzymywali. Y powodzi się im to iako baczymy bardzo dobrze; ponieważ opuściwszy inszych, ci co się handlami bawią za podłe a błahe towary, tak wiele pieniędzy nabierzą iako za iako nayprzednieysze. A niech tego nikt nie rozumie, aby się tu stanowi kupieckiemu przyganiało. Gdyż w tym iako w każdym iest siła ludzi pobożnych wedle powołania swego uczciwie swoy wiek prowadzących y nie każdy to na sobie przeniesie, aby w postępkach nieprzystoynych choć y równie swego miał naśladowania. Dla tegoż są, którzy dobrymi y wybornymi towarami bawią, nie chcą dla marnego zysku dobrej sławy swey naruszyć. Ale się tu powiada, iż się niektórzy u nas w Polszcze znayduią tacy, co to naturę Polską, do uwierzenia snadną y nie tak na rozeznawanie kupu iako na dzielność spraw odważnych uformowaną wybaczywszy inszym stanu kupieckiego ludziom na wstyd zarabiaiąc pluie o tym myśląc, iakoby iak naybardziey oszukiwać."

A dalej tak mówi ten sam autor: „Jako naprzykład Bławaty do kramów swych robić rzadkie, cienkie y znaku niedychtowne." Mają one wskutek sztucznych machinacyi wygląd materyi gęstych. Nikt też ich nie kupuje zagranicą, tylko w Polsce znajdują one odbyt. I tak przerabiają np. kupcy materyą 4 łokciową na 5 łokciową. A przecież powinniby pamiętać o słowach Kassyana: „Pożytek nie ma przechodzić miary, bo gdzie w nim słuszności nie będzie y pożytkiem zwany być nie może." „Nie pamiętaiąc

— mówi dalej autor — y na one prawo, które samo przyrodzenie na duszy y rozumie każdego przełożyło i co sami Poganie zachowali: „Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń." A Cicero mówi! „Nie potrzebać nam naszych pożytków, upuszczać, gdyż ich też potrzebuiemy, ale baczyć na to, iakoby to z drugiego krzywdą nie było."

Mamy więc jasno określone stanowisko autora, kupcy są w gruncie rzeczy stanem pożytecznym, pogardy godnymi stają się oni jednakże wskutek swych zdzierstw, sprawiedliwie postępują skoro żądają tylko zysku im się należącego, gdy jednakże iustum pretium chcą przekroczyć postępują źle i niewłaściwie.

Średniowieczna teorya kanonistyczna wobec słabo rozwiniętego gospodarstwa społecznego, uważała wogóle zysk, pochodzący z pośrednictwa handlowego, za nieuzasadniony i niesłuszny. Być może że poglądy tego rodzaju miały pewne oparcie w faktycznem podłożu gospodarczem, nie czyniącem tego pośrednictwa niezbędnem. Obecnie stosunki uległy zasadniczej zmianie. W ślad za tą zmianą stosunków nie idą wszystkie głosy teoretyczne, stanowcze wszakże zerwanie z dawniejszą opinją oznacza taksa lwowska towarów cudzoziemskich z r 1633. [1]) W taksie tej podane są mianowicie naprzód „koszty i unkoszty" a obok tego cena, za jaką ma być towar w Polsce sprzedawany n. p. Futro Aegipskie koszt. tal. puł pietnasta płac. tal. puł siedmnasta groszy pietnaście. Daty te nietylko, że dają sposobność obliczenia zysku naszych kupców na towarach zagranicznych i poznania różnicy między cenami zagranicznemi a krajowemi, ale stwierdzają ten fakt zasadniczy przedewszystkiem, że moment zysku handlowego uważa ustawodawca w całej pełni za uprawniony. A choć ta opinja nie jest zupełnie powszechną, to przecież ogólna tendencya w rozwoju myśli polskiej w tym kierunku jest jej zasadniczo przychylną, choć w efekcie praktycznym nie zawsze zbyt przyjazną. Bo handel to wprawdzie zasadni-

---

[1]) W. Rolny Dwie taksy towarów cudzoziemskich z r. 1638 (archiwum komisyi prawniczej T. V str. 547 i n.)

czo rzecz dość pożyteczna, ale ta pożyteczność ulega zaprzeczeniu wskutek dążenia kupców do nadmiernych zysków. Państwo więc stanąć powinno w obronie konsumentów, a środkiem takiej obrony winno być z jednej strony ustanowienie stałych cen, z drugiej zaś kontrola władz ku temu powołanych nad wagami i miarami targowemi a zwłaszcza wprowadzenie stałych i wspólnych (dla całego państwa) miar i wag.

Obok handlu zajmują się nasi ekonomiści także i przemysłem. Znają oni dobrze doniosłe znaczenie przemysłu dla kraju, dla rozwoju gospodarstwa krajowego zwłaszcza; jak handel tak i rzemiosło, jednak jest zajęciem „nieprzystoynem" dla szlachcica (*Petrycy*). Nie chcą też postawić rzemieślników na równi ze szlachtą (o czem bliżej w innem miejscu) i oburza ich sama myśl o tem, że „rzemieślnika szlacheckiemi wolnościami ozdobić chcą niektórzy". Tylko *Opaliński* staje w ich obronie

„bo i to należy:
Do powyższej wspomnionej protekcyi, aby
Miasta swój honor, miejsce i poszanowanie
Miały, aby stan miejski nie był tak wzgardzon
Jako iest u nas w Polszcze".

I tu słyszymy prawie te same skargi, które wypowiadano zastanawiając się nad handlem, słyszymy bowiem utyskiwanie na to, że rzemieślnicy obecnie „tak drogo robią" (*Zaremba*), inni skarzą się na konkurencyą zagrażającą rozwojowi przemysłu krajowego. Więc słyszymy utyskiwanie na to, że szlachta, zamiast zadowalać się rolą, nakupiwszy skór szewcom w miasteczkach y wsiach swych wyrobić ie każą a obuwie narobiwszy na iarmarki sami iezdzą, drudzy rozsyłaią. Bywają y tacy, którzy do kuśnierzów skóry dawszy a kożuchów narobiwszy także z nimi rozsyłaią albo gdy ich przedać nie mogą poddanym rozdawszy, aby im według woli ich one płacili przymuszaią. Bez wstydu i aż niektórzy zdechliną kupczą a mianowicie gdy uśnionymi rybami poddane zarażaią. Y herbem kupczą. (*Zaremba*).

Zdanie powyższe wkłada autor w usta kupcom, i rze-

czywiście mogli byli to powiedzieć kupcy, gdyż zapatrywanie tego rodzaju odpowiadało w zupełności ówczesnemu uwarstwowieniu społecznemu, gdzie każda warstwa społeczna ma swoje własne zadania i swoje własne cele, na nich powinna się też ograniczyć. I szlachta powinna się ograniczyć na swoje pole działania a nie wkraczać w cudze. Mogłyby tu zresztą odgrywać pewną rolę i względy konkurencyjne, obawa zwiększenia konkurencyi. Ale nietrzebaby chyba czynić zbyt głębokich studyów nad psychiką społeczną, ówczesnego mieszczaństwa polskiego, by dojść do przekonania, że rozumowanie tego rodzaju wyjątkowo tylko odpowiadało nastrojowi, panującemu w tej warstwie. Dążenie do nobilitacyi dość powszechne, zwłaszcza od połowy XVII. w. nie dałoby się przy takim sposobie pojmowania rzeczy wcale wytłumaczyć.

Rolnictwo jest wedle zgodnej opinji współczesnych najszlachetniejszem zajęciem.

„Personom mieyskim y szlacheckim mówi *Petrycy* — maiącym imiona stateczne dla swoich, nie może przystoynieyszy być żywot ieno rolą się bawić y z niey potrzeb swoim, sobie y domownikom dostawać". Podobnie i *Zaremba,* cytując słowa „Nihil est agri cultura melius, nihil uberius, nihil dulcius, nihil homine libere dignius". Tylko ci, którzy się zajmują gospodarstwem rolnem, co orzą i sieją, przyczyniają się głównie i w pierwszym rzędzie do rozwoju gospodarstwa społecznego *(Grodwagner).*

„W pożyciu ziemiańskiem — mówi znów *Haur* wielka niewinność. A przyczyna tego iest, że tu zysk ani podległy utracie ani nie przystoyny ni też zawisł na oszukaniu". W przeciwstawianiu do innych zawodów rolnik tylko nie czyha na zgubę drugich, zarabia więc najuczciwiej na chleb swój.

A *Słupski* tak opiewa rolnictwo:

„Rola najlepsza, rola klejnot drogi
Buduje gumna, kopy stawia, brogi
Panem natychmiast uczyni nędznika
Żywi bogacza, też i rzemieślnika
Przodkowie naszy w roley się kochali

A o kontraktach, jak dziś nie słychali
A mieli wszystko, wszystkiego gwałt było
Dostatek wszelki, pojźrzeć było miło
Naprzedniejszy to handel rola była
Pożytki wszelkie czyni i czyniła".

Podobnie, tylko krócej *Jeżowski*.

W ogóle rolnictwo jest u *Słupskiego*, a Słupski jest w tym wypadku tylko jednym z przedstawicieli powszechnej podówczas w tym kierunku opinji, zawodem idealnym, zawodem najbardziej bogobojnym i uczciwym żywotem, gdzie człowiek sam sobie najbardziej wystarcza.

Trzykroć szczęśliwy, co z rolą przestawa
Pracą swą żywie, temu Pan Bóg dawa
Niewysadza się na zbytnie potrawy
Na próżne stroje, na wydwane sprawy
Ale w domku swym usiadłszy w pokoju
Skromniuczko żywie, nie myśląc o boju
Ani o prawie, nie zabiega chleba
Maiąc go w domu, tak wiele iak trzeba
Dworskiei polewki, ni kufla ni łapa
Ni dla bankiety za panem się słapa
Woli na gąsce karmnej przestać w domu
Nie deferując za bankiet nikomu.

Ze stanowiska techniki gospodarczej jest to ideał gospodarstw w sobie zamkniętych, ideał łatwo zrozumiały, wobec tego, co pisał A. M. Fredro, że szlachcic szczycić się może, iż wiosek i poddanych swych niejako udzielnym jest monarchą. Ale ze stanowiska spoistości społecznej i państwowej, był to objaw smutny, bo zaczątek pełnej atomizacyi społecznej.

Wśród poszczególnych kierunków produkcyi więc, rolnictwo stoi najwyżej; tylko praca na roli więc jest głównym czynnikiem, wytwarzającym nowe dobra materyalne. Przemysł dodaje rzeczom wartości, handel jest pożytecznym również, ale w mniejszym stopniu. To są ogólne poglądy ówczesnej ekonomiki na wytwarzanie dóbr i na zawody gospodarcze, poglądy któreby można nazwać zbliżonymi do fizyokratyzmu, choć nie ulega wątpliwości że

są one raczej kanonistycznymi, bo powstały pod niewątpliwym wpływem kanonistyki, bo cały sposób myślenia i argumentacyi; cały duch i koloryt współczesnej publicystyki jest kanonistycznym.

Ale nieraz jest też już widocznym zwrot dość stanowczy, nieraz chodzi bowiem tylko o podtrzymanie idei stanowej, o zachowanie każdemu stanowi, właściwej mu sfery działania; a są przejawy upadku i tej idei. A już poprzednio zaznaczyliśmy pogląd, który stoi na tem, bardzo postępowem stanowisku że praca szlachcica nie kazi i to praca na polu handlu i przemysłu nawet. W ogólności przecież przeważa pogląd, że głównie to jest żależnem od rodzaju pracy. Gdy rolnictwo tylko chlubę przynosi, przemysł Deo non displicet, handel natomiast Deo placere non potest. To jest ostatecznie kwintesencyą kanonistycznych poglądów w tym kierunku, to jest też kwintesencyą polskiej ekonomiki z tą chyba różnicą, że u większej części polskiej publicystyki, handel łagodniejszą wywołał opinją, a co najmniej widocznem jest pewne wahanie. Zysk jest wówczas uprawniony, gdy odpowiada świadczeniom, gdzie więc jest zachowaną aequalitas. Zysk nie powinien iść nigdy po za iustum pretium. Tak jest w stosunkach handlowych i kredyt wych. A w swych roztrząsaniach nad stosunkami kredytowymi, pieniężnymi, kontraktami, najmami, usługami, czynszami i t. p. zwraca nasza publicystyka przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie uwagę na to, czy świadczenie odpowiada ściśle świadczeniu. Punktem wyjścia jest tu więc pytanie, czy owa aequalitas zachodzi, a jeśli zachodzi, to dla czego to ma miejsce. Z tego samego punktu widzenia są też wypowiedziane wszystkie zarzuty, skierowane przeciw kupcom. Są oni potępienia godni dla tego głównie, ponieważ żądają nadmiernych zysków. Zarzut ten powtarza nader często przedewszystkiem Grodwagner. Ale choć może nie tak wprost wypowiedziany, leży on przecież na dnie duszy pomienionych pisarzy.

XI.

Zaznaczyliśmy powyżej, że handel jako taki napotyka nie bardzo wiele zarzutów, że wprawdzie uważa się go za zajęcie mniej przystojne niż rolnictwo, że wszakże mógłby on być uważany za zawód godziwy, gdyby zachowywał tylko aequalitas w świadczeniach, że jednak brak tego momentu właśnie. A wreszcie bardzo często przebija się pogląd, że skoro płaca czy cena jest przedewszystkiem świadczeniem odpłatnem, to to świadczenie odpłatne wcale nie jest uzasadnione, skoro brak wogóle pracy lub świadczenia istotnego. Takiem świadczeniem istotnem, świadczeniem istotnie pożytecznem niekoniecznie są usługi kupieckie i pogląd napotykany i dziś jeszcze, a rozpowszechniony tam przedewszystkiem, gdzie liczba osób, oddających się pośrednictwu handlowemu jest bardzo wielką.

Ten cały proces myślowy jest też punktem wyjścia ówczesnej publicystyki wobec kwestyi żydowskiej. Żydzi przedewszystkiem nie oddają się bowiem żadnemu zawodowi produktywnemu. „Uważam bowiem — mówi *Grodwagner* — skądby oni takie sumy zbierali, ponieważ się ani gospodarstwem nie bawią, nie orzą, nie sieią ani inszych co przy cięższych im robót ponoszą, ale na nie pospolicie Chrześcian naymuią y zażywaią przetoż nie wyżrzysz Żyda kowalem, cieślą, mularzem, brukarzem, garbarzem, bo mu się to wszystko w Egyptcie uprzykrzyło ale tylko złotnikiem, kuśnierzem, krawcem, szmuklerzem, albo też gdy się lichwą y kramową machlaniną zapomoże arendarzem. Gdyż mu takie rzemiosła iak y lichwa okazyą dużo czynienia sobie bez nakłady y prace pożytków. I złoto, srebro przysadą y inszymi fortelnymi sztukami sfałszuie futro okroi y namacawszy je znowu pięknie wyciągną.

Materyey mu się też przykrawaiąc na szaty oberwie, Jadwabiem starym y zbotwiałem, co mu lekko przyszedł przeplecie i tak to wynuśnieniem, że tego nie poznasz, pokryie".

Z tych samych powodów, zajmuje podobne stanowisko wobec żydów *Miczyński*, „Żydowie — mówi on — w przedawaniu, kupowaniu, robotach, posługach nawet w uczynności albo dogodzeniu czasu potrzeby szczerzy szalbierze".

„Słysze głos: Nalepiey żydowi przedać, nalepiey żyd zrobi, nalepiey posłuży, naprędzey czasu potrzeby dogodzi. Mylisz się, ktokolwiek tak rozumiesz abo mówisz. Wszystko o opacznie się znayduie. Co się bowiem tknę dobrego przedania żydowi to nagorsze iest, boć abo pieniądze dorzucone da, chociaż w liczbie więcey, abo ze złych naprawne abo na poły przyprawne".

Objawia się i tu więc (jako u Grodwagnera) dążenie tdo utrzymania owego idealnego iustum pretium. Ale widzimy tu również objawy silnej walki konkurencyjnej. „Co się ściąga do taniego kupna — mówi Miczyński w innem miejscu — y tu w żydzie iako w tym, który z przyrodzenia szalbierz iest, odrobiny szczerości nie masz, boć insze ukaże, insze subtelnie podrzuciwszy przeda; abo starzyznę trochę przynowioną za nowe abo snadź namierzawszy gorszey y fałszywey materyey do tey, którą przedaie". Widzimy i tu już więc jaskrawy obraz nowoczesnej konkurencyi nieuczciwej. Zresztą wspomina o takich szacherkach, odnośnie do kupców wogóle Grodwagner.

Podobnie *Achacy Kmita.* Więc jak Miczyński się skarzy że żydzi, przez arendy miast, wsi, ceł, myt, młynów, karczm,, Pany do szkody, poddane do zniszczenia przywodzą, tak znów w poemacie o kroku czytamy:

Żyd miód warzy, żyd piwo, żyd gorzałkę pali
Żyd kramarzem, Towarem, iako chce szali
Żyd na mycie, żyd na cle, żydy na arendzie.

A w innem znów miejscu:

Tak przełożonych Polaninów oczy coś poczarowali
Że wszystkie Chrześciańskie dobra pochowali.

A gdzieindziej znów mówi Kmita:

Żyd taniej sprzeda mięso, lecz go wprzód splugawi

Zarzuty żydom czynione, nieograniczają się jedynie na to, co się podnosi wobec innych kupców jak np. zdzierstwo, działalność oszukańcza, lecz przybierają także charakter walki konkurencyjnej. Ludność chrześcjańska, nie mogąc tej konkurencyi wytrzymać, skarży się, że żydzi miasta koronne, przez odięcie kupiectw y Handlów zubożywszy barziey y ubożą (mimo zakazu) Rzemiosła uczciwe, któremi miasta stoią w nędzę wprawili, Towary y żywności nietylko w Mieściech, ale y przed Miasta zabiegając zakupną. *(Miczyński).*

Żydzi są nawet walną przyczyną złych stosunków monetarnych. „Wytrąbienie monety fałszywej“ tak opisuje stosunki w tym względzie panujące: „lud wszędzie strapiony... którzy głodem pomarli, drudzy się powiesili, nie mając za co kupić, pierwsi się dawili; przytem o żywność bicie gwałtem wydzieranie — ten jest skutek od żydów pieniędzy psowanie“. Żydzi w porozumieniu z urzędami systematycznie obdzierają ludność. W pewnem, zamożnem mieście wielkopolskiem, choć o tyle nieszczęśliwem, że żydów w nim wiele, uradzono, aby podatek szos płacono w starej dobrej monecie. Tymczasem żydzi te ostatnie już byli wykupili a rozsiali fałszywe orły. Skąd tu dostać? Dalej więc do żydów po dobre pieniądze. A tymczasem lunarze pieniądze dobre które wpływały za podatki żydom sprzedawali. Ci ostatni za 80 zł. dobrymi pieniądzmi płacili 100 zł. w orłach i znowuż biedni ludzie musieli odkupywać te same pieniądze od żydów, aby je zanieść do urzędu.

Na przewagę kapitału żydowskiego uskarza się też *Słupski:*

Przodkowie naszy przedtym w rolej się kochali
O fałszywych kontraktach nigdy nie słychali
Których tych czasów na Polsce podostatki wszędzie
Bo przed Groty, żydami, wioski nie nabędzie.
Szlachcic musi do miasta, bo na wsi nie może
Wskórać, zdrożały wioski, ach któż go wspomoże,

Arendować mu nie chcą, mówią że pieniędzy
Więcej daje żyd, w niwecz się obraca
Mieszkający na burku wszystko poutraca
Wolą owym bezbożnym, z wiary wyklętarzom
Co zmyślają pokorą, wielkim wykrętarzom
Nie pożywi się teraz szlachcic z maiętności
Żydzi wszędzie trzymają, co najlepsze włości
Jak tym pan Bóg nagradzać to surowie będzie
Ujrzy każdy, gdy na sąd srogi swój zasiędzie
A zwłaszcza tym, którzy są życzliwszy pogaństwu
Więcej chleba dawają, niźli chrześcijaństwu.

I tu więc moment konkurencyjny, co prawda w zgoła innym kierunku, bo konkurencya na polu wydzierżawienia włości. Innych argumentów rzeczowych, trudno się tu wszakże dopatrzeć.

Z bardziej zasadniczego stanowiska mającego na oku dobro całej Rzeczypospolitej, choć i tu przeważnie pod wpływem przeważającym pobudek materyalnych omawia kwestyę żydowską *Klonowicz*. Tak *w „Roxolanji“* czytamy

Spytasz, pocóż wilka wpuszczać do owczarnie?
Co tutaj robi ów chytry ród węży
Nieprawe zyski najłapczywiej garnie
I srogą lichwą ubogich ciemięży
Wszak rybak dębu nie wyniszcza razem
Lecz go na próchno przegryza pomału
Jak rdza się pastwi nad twardem żelazem
Mól szkodzi sukniom a pijawka ciału
Tak żyd włóczęga przez sztukę bezprawi
W ciało społeczne wpije się i wroście
Nasze bogactwa pożrze i przetrawi
Pochłonie wszystkie kraju posiadłości
Obaczą Króla, skąd szkodliwa rana
Rzeczpospolita jęknie po niewczasie
Gdy krew z jej ciała będzie już wyssana
I wszelkie życie obumarłem zda się.

A podobnie w *„Zwycięstwie Bogów“*:

Tu Żydowin z całego wyświecany świata
Tyle wśród naszych murów nagromadził złota

Że go zliczyć nie może, więc na korce mierzy
A jednak w ciągłej trwodze żyć musi niecnota
I chociaż w jego skrzyni pełno skarbów leży
Nigdy śmiało nie spojrzy przechodniowi w oczy
Tylko wzrokiem lękliwym wciąż po ziemi toczy.
Za to miasta bogate umie lichwę łupić
A nikt mu nie wyrówna w ciągnieniu korzyści
I choć wodę, powietrze, spokój musi kupić
I chociaż go przedajni zdzierają juryści
Ma się za co okupić, królom się opłaci
Ma czem drugich oszukać i wnet się bogaci.

Niemniej nieprzychylnie wobec żydów zachowuje się autor „*Robaka*". Tylko gdy inni pisarze zwracają głównie swą uwagę na działalność konkurencyjną żydów i na niebezpieczeństwa stąd wynikające dla społeczeństwa chrześcijańskiego, to autor „Robaka" dopatruje się szkodliwego wpływu żydów na władze publiczne, które gotowe są na wszystko, na widok cielca złotego. I tu zresztą ujawniają się niejednokrotnie te same motywa, co u Grodwagnera lub Miczyńskiego. „Już dawno powiedziano — mówi „Robak Sumnienia" — Polonia est paradisus Judaeorum. A któż tego proszę iawnie nie widzi, iż ten smrodliwy naród mieszka w Polszcze, iako w nieiakim raiu, doznawając wielkich faworów u niektórych Panów Polskich, tak stanu zacnieyszego iako też y podleyszego. Albo to nie ray, gdyż w inszych krayach brzydzą się tym sprośnym narodem żydowskim, w Polszcze zaś żydzi są u wielu Panów kochanym narodem. Kto wziętym Doktorem, żyd, kto kupcem nasławniejszym y naydostateczniejszym, żyd, kto młyny y karczmy trzyma, żyd, kto mytnikiem y celnikiem, żyd, kto sługą naywierniejszym: żyd, kto ma przystęp do Pana nałacniejszy: żyd, kto u dworu naywiększą wiarę ma: żyd, kto większą tak priwatną iako y publiczną ochronę ma, żyd, kto prętszey sprawiedliwości sprawy wygraney chociaż niesłusznej y niesprawiedliwey doznawa: żyd. Kto popełniwszy y zbroiwszy chociażby co było nasprośniejszego łacniey z tego bez słusznego karania wyniydzie: żyd. Kto większej promocyey na sejmikach y sey-

mach około swych praw y przywilejów doznawa: żyd. Kto takie ma szczęście, żeby mu wszelkie szalbierstwa, wykręty, zdradziectwa y insze niewypowiedziane zbrodnie po plecach pożytecznie uchodziły: żyd. Ale iakoż wżdy ten przeklęty naród do takiego raiu sobie otworzył: łatwa odpowiedź: maią klucz złoty y wszystkiego łatwie przezeń dokazuią.

A podobnie *Opaliński*, który żydów nazywa prawym molem, nieznacznie niszczącym Miasta, tak we wszelakich towarach, iako i Rzemięsłach po szukaniu, zdradach y wymyślnych Figlach.

Przez pieniądze przystęp wszędzie mają:
Tymi i sprawiedliwość i prawa i wolność
Na chrześcianów znoszą, Tymi i sędziego
Przerobią i wszystek świat oraz zpraktykuią.

Autor „*Robaka*" ubolewa nad tem, że mimo, że konstytucye z lat 1565, 1568, 1538, wydały zakazy wydzierzawienia żydom miasteczek, wsi, ceł, myt, młynów, karczem, w praktyce nikt się nie ogląda na te zakazy. Tak konstytucya z r. 1565 stanowi: Opatruiemy też to y wszystkim woiewodom korony y Państw naszych rozkazuiemy uchwałą Seymu niniejszego, aby każdy w Woiewództwie swym żadnemu żydowi, żup, ceł y naymów żadnych trzymać nie dopuszczał iako o tym y przedniejsze statuta y Piotrkowska konstytucya uczy pod winą Sta Grzywien toties quoties, o którą Instygator czynić będzie powinien albo Posłowie deferować. Także roku 1567 konstitucya Seymu Piotrkowskiego iest taka i żydowie ino kontrakty, które z Miasty maią aby kupiectwa Mieszczanom nie odejmowali ani się nimi bawili, ceł, myt, żup soli, karczm y żadnych naymów za swym y za cudzym tytułem, żeby nie sprawowali ex nunc pod winą statutu Zygmuntowego koło Roku 1538 wydaną".

Ale te wszystkie przepisy nie przynoszą wielkiego pożytku, bo nikt się na nie ogląda „Żyd przewrotny większą sumę nad inne chrześcijany w Arendach Panom pozwoliwszy a zwierzchność nad poddanemi otrzymawszy przewodzi iako chce". Szkoda, że autor nie wypowiada

wyraźnie, kto nie przestrzega tych konstytucyi. Do omijania tych konstytucyi trzeba było bowiem dwóch stron: zarówno żydów dzierzawców, jak i właścicieli wydzierzawiających. W każdym razie to omijanie tych konstytucyi i samo wydawanie zakazów ustawowych dowodzi, że rośnie potęga ekonomiczna kapitału, że rośnie i walka przeciw temu wzrostowi, że wszakże w walce tej przeciwnicy tego kapitału (tym razem żydowskiego) nie mogą skutecznie podołać swym przeciwnikom. Ale też te konstytucye i to omijanie tych konstytucyi stwierdzają zarazem dowodnie wybitnie ekonomiczny charakter kwestyi żydowskiej.

Gdy „grzechy“ żydowskie, powyżej wymienione t. j. „wyzysk“ kupiecki i gospodarcza przewaga kapitału, wspólne są żydom z mieszczaństwem, to wada, czy błąd, który autor w dalszym ciągu swego traktatu wymienia jako specyficznie żydowski, wspólny jest znów z warstwą ziemiańską. Żydzi mianowicie specyalnie, zdaniem autora, „zwierzchność nad poddaniem otrzymawszy przewodzi sobie iako chce, gdy nie tylko summę za Arendę dosyć wielką na poddanych wyciągnie ale y drugą na pożytek twóy ieszcze większą y prawie krew wyssać z poddanego obmyśla y tak poddane ciężarami nieznośnemi tak robót iako y podatków wydzierstwem bardzo niszczy, nie umie ten najmniey zfolgować, którego wszystek zamysł nie inszy iest, tylko chrześcianom szkodzić. Zkąd ubogi poddany wyciągnąwszy się na żyda, gdyż często do tego przychodzi, iż nie maiąc podatków y długów czym oddać, żyd niemiłosierny dobytek mu z obory albo też co mu się w komorze podoba gwałtem pobierze i musi odchodzić w odległe mieysca, gdzieby go nie naleziono y tam ciężko chleba nabywać abo się na żebraninę udać“.

Jeśli z tą opinją porównamy współczesne głosy o kwestyi poddańczej np. to sprawa ta przedstawi nam się niewątpliwie w świetle mniej dla żydów nieprzychylnem.

W każdym razie wybitnie ekonomiczny charakter kwestyi żydowskiej w owym czasie nie ulega chyba jak powiadano wątpliwości. Jest to walka o byt między dwiema rasami, walka, w której żydzi rozmaitych środków

używając, wychodzą zwycięsko a wszelkie przepisy ustawowe czynią bezsilnemi nawet. W poglądach na tę kwestyą walczą ze sobą wogóle dwa czynniki. Raz interes szlachecki, stanowy w stosunku do nowych sił gospodarczych, reprezentowanych w wielkiej części przez żydów, do kapitału, który się w tej warstwie niejako ucieleśnia. Powtóre interes rasowy, popęd samozachowawczy rasy aryjskiej, dążenie do zachowania własnego bytu lub może nawet do uzyskania przewagi gospodarczej.

Charakteru gospodarczego kwestyi żydowskiej dowodzi również dążenie samozachowawcze, objawiające się w naszej literaturze także w obec innych obcych grup etnicznych. Gabryela *Krasińskiego*, „*Taniec Rzeczypospolitej polskiej*“ po różnych bardzo namiętnych wywodach przeciw Żydom, które możnaby przytoczyć jako przejaw religijnego charakteru kwestyi żydowskiej, godzi w osobnym „Lamencie“ na Włochów krakowskich, na owych Montelupich, Cellarich, Delpaców, Prowanów i ich współziomków a czyni to w tym wypadku już wyraźnie i bez osłonek z pobudek gospodarczych.

Oni się iuż do akcyz gwałtem ubiegaią
Oni żupy, mennice, wolbory trzymaią
Oni lada pajęczyn jedwabiu miękkiego
Nawiózszy, oszukują znacznie nie jednego
Choć drugi i bankrotem we Włoszech zostanie
To tu do mnie uciecze na szalbierowanie
Przywlecze się mizerno, chudo i wybladło
Przez dni kilka szerszeniów tuzin by go zjadło
Bo dyabła ma być tłusty zmorzony chwastami
Karczochy, melonami, także szparagami
A skoro tu pobędzie pół roku iakiego,
I ociec by nie poznał pana syna swego
Urośćie mu wnet gęba i cera przybędzie
Czemu? bo się na dobry byt po złym zdobędzie.

Są oni gorsi niż żydzi nawet, bo prędzej kamień chlebem niżby tych frantów kto mógł podejść.

A choć się gawronami nie radzi parają
Ale tylko ślimaki i żabki jadaią.

Przerzucą przez nogę w rozum naiwiększego. Oni informują rzemieślnika włoskiego, aby dawnych zacnych materyi więcej nie robił, podlejsze wymyślają, by się tylko pięknie oczom świeciły. Najeżdża ich coraz więcej na Polskę, zbogaceni odchodzą niewdzięczni, przybywają chudzi na ich miejsce. Rzucają się na wszystko, co jakiś zysk obiecuje. „I do łazien królewskich i też do tabaku“ zawierają mieszczanom ubogim wszędzie drogę, ale najbardziej zawzięli się na mennice, aby za miedź i kotlinę wywieść wszystko srebro“.

„Żydom równi i Lutrom, nie ich brzydką wiarą
Ale fałszem i zdradą, obłudną maszkarą“.

Oczywiście, kwestya włoska nie miała w Polsce zbyt wielkiego znaczenia społecznego. Ale samo jej pojawienie się, równorzędnie z prastarą kwestyą żydowską dowodzi niezbicie, że reakcya gospodarcza wobec obcych grup etnicznych stanowi we wszystkich tych wypadkach istotne jądro rzeczy. Podkładu gospodarczego kwestyi żydowskiej jak i samego jej istnienia nie dotyka też fakt, że „stosunek królów polskich do żydów jest zupełnie różny od stosunku panujących do żydów w innych państwach a szczególnie w Niemczech. Tam żydzi, uważani byli, jako należący do majątku cesarzów, byli dobrem kameralnem, servi camerae cesarza. Nie należeli więc do narodu, nie wchodzili w skład jego, byli tylko prywatną własnością panującego w tem znaczeniu, że on miał ich obronić od prześladowań narodu. Kto ich szkodował, był uważany jako szkodujący skarb cesarza. W Polsce było inaczej. Tu żydzi stanowili klasę narodu, do jego składu należeli, jako część integralna tak samo jak szlachta, mieszczanie, chłopi. Między temi klasami żydzi bynajmniej nie byli najpośledniejszą, stali bowiem na równi z mieszczanami. Prawo Stefana Batorego wyraźnie opiewa. Coequantur cum civibus iisdemque libertatibus dotantur. Król zaprzysięgając prawa wszystkich stanów, obowiązuje się tem samem i prawa żydów w mocy utrzymać [1]). Bo to wszystko doty-

[1]) Gumplowicz, Prawodawstwo polskie względem żydów str. 118.

czy tylko organizacyi prawnej żydów. A życie samo wytwarzało w tym wypadku z łatwością zupełnie samorodne objawy, a odrębność rasowa i religijna zaś uwydatniała tylko z jeszcze większą siłą, już i tak w gruncie rzeczy istniejące odrębności klasowe i etniczne, podnosiła do większej jeszcze potęgi, moment klasowego i etnicznego wyodrębnienia.

XII.

Teorya o iustum pretium, o równoważności usług i świadczeń wzajemnych, stała się też punktem wyjścia dla wszelkich dążeń do reformy w kwestyi poddańczej.

A kwestya w tej epoce nabrała niewątpliwie wielkiej wagi i znaczenia.

Siła majątkowa posiadłości ziemskiej w wiekach średnich wyrażała się głównie w sumie czynszów, uiszczanych panu przez kmieci.[1]) Pewna ilość, zwykle kilkadziesiąt łanów wielkich, osiedlonych przez tylež lub więcej samoistnych gospodarzy, którzy z każdego łanu lub półłanku, czynsz ten w stałym terminie panu opłacali, dawało wcale znaczny, jak na stosunki ówczesne dochód. Gospodarstwo rolne, przez samych panów na własną rękę i na własny rachunek prowadzone tzw. gospodarstwo folwarczne, było tylko podrzędnem źródłem dochodu dla dziedzica. Zajęty rzemiosłem rycerskiem, ograniczał się on na dochodach z czynszów, gospodarstwa folwarcznego nie prowadził albo wcale albo na bardzo tylko nieznaczną skalę, zwykle o tyle, ażeby zaspokoić potrzebę w płodach z ziemi na wyżywienie własnej swojej rodziny i nielicznej zresztą czeladzi. Stąd też przy aktach przeniesienia nieruchomości podstawą oznaczenia ceny jest nietyle wartość gospodarstwa folwarcznego, ile raczej suma czynszów uiszczona przez kmieci; ztąd przy zastawach wolność nieruchomości do amortyzacyi długu liczy się również według wysokości czynszów. Stąd też tłómaczy się, dlaczego kmieciowi wolno było opuścić grunt, jeżeli tylko podstawił innego w swoje miejsce, dlaczego synom chłopa wolno

---

[1]) Balzer j. w. str. 8.

było za życia ojca porzucić chatę ojcowską i szukać gdzie indziej chleba; w jednym i drugim razie, zostawał na tym gruncie ktoś, kto go dalej uprawiał i płacił czynsze, zaczem też pan żadnej stąd nie ponosił szkody. Nie chodziło tu o ilość ludności wiejskiej, chodziło tylko o to, aby każdy, pod uprawę przeznaczony kawał gruntu przynosił należny czynsz. W tym stanie rzeczy nastąpiła w ciągu XV. w. ważna przemiana. Po raz pierwszy na większą skalę na żyznej i urodzajnej glebie Rusi Czerwonej, przekonała się kolonizująca tę prowincyę szlachta polska o ważności i użyteczności produkcyi zbożowej na większą skalę takiej, któraby nie zmierzała już wyłącznie do zaspokojenia jej osobistych potrzeb, ale zarazem także do wytworzenia większych zapasów, przeznaczonych do obrotu zamiennego. Kiedy zaś pokój toruński z r. 1466 przez przyłączenie Prus królewskich oddał w ręce Polski oba ujścia Wisły i dał jej przez to bezpośrednie połączenie handlowe z Bałtykiem, otworzyła się dla handlu zbożowego nowa droga zbytu, najdogodniejsza, jaką sobie można było pomyśleć, bo dająca bezpośrednią komunikacyą z Zachodem, który nie mogąc podołać własnej konsumcyi, szukał zboża polskiego i dobrze za nie płacił. Otwierały się dla gospodarstwa rolnego w Polsce nowe świetne widoki, ale urzeczywistnienie ich wymagało w dotychczasowym jego systemie zasadniczej zmiany. Trzeba było produkować jak najwięcej zboża na własny rachunek, ażeby jak największą jego ilość przeznaczyć na intratny eksport. Potrzebę tę odczuła i zrozumiała szlachta dobrze; rzuca się ona gromadnie do powiększenia produkcyi rolnej, komasuje w ręku swojem w miarę możności grunta; o wartości wsi nie stanowi już jak dawniej ilość opłacanych przez kmieci czynszów, ale raczej ilość skupionych w ręku pana gruntów, zdolnych do produkcyi zboża. To rozszerzenie gospodarstwa folwarcznego, pociągnęło za sobą ważne następstwa w sferze stosunków kmiecych. Grunta zjednoczone w ręku pana, potrzebowały rąk do uprawy, zadanie, któremu teraz nie mogła już podołać nieliczna czeladź, dawniej tam wystarczająca, a dla którego z drugiej strony nie można było

znaleść odpowiedniej ilości najemnika, wobec niedostatecznej w stosunku do ziemi populacyi ówczesnej. Nie pozostawało nic innego jak tylko przymusić kmieci uciekających po wsiach do obowiązkowej uprawy gruntów folwarcznych. W ten sposób zrodziła się pańszczyzna w Polsce. Wprawdzie czasami już dawniej w XIII. i XIV. w. w niektórych przywilejach lokacyjnych, zastrzegali sobie panowie wykonywanie lekkiej pańszczyzny przez kmieci; ale zastrzeżenia te są wyjątkowe, nie stanowią zasady, ani jej stanowić nie mogły wobec podrzędnego znaczenia, jakie podówczas odgrywało gospodarstwo folwarczne. Dopiero ze zmianą, o której wspomnieliśmy w ciągu XV. w. upowszechnia się system pańszczyźniany, z początku oczywiście w formie łagodniejszej, ażeby potem przybrać coraz ostrzejszy charakter. Dotykają już kwestyi pańszczyźnianej niektóre ustawy partykularne z XV. w., wreszcie statuty toruński i bydgoski z lat 1514 i 1520 ogólnie stanowią, że chłop, z każdego łanu obowiązany jest odbyć co najmniej jeden dzień pańszczyzny w tygodniu, gdzie zaś wytworzył się zwyczaj dalej pod tym względem idący, a więc dwa lub więcej dni pańszczyzny, tam zwyczaj ten i handel ma być przestrzegany. Powstała w ten sposób zasada przymusowej i bezpłatnej robocizny dla pana. W pierwszej linji była ona stratą materyalną dla kmiecia, odrywając go częściowo od pracy na własnej roli; ale bardziej jeszcze doniosłe znaczenie miała ona pod względem prawnym, stanowiąc pierwszy ważny wyłom w tej względnej wolności osobistej jakiej używał dotychczas. W ślad za nim poszły i inne a można o nich wszystkich powiedzieć, że stoją w ścisłym związku z tą przemianą gospodarczą, na którą wskazaliśmy. Skoro już raz postanowiono zasadę pańszczyźnianą, musiano też całkiem konsekwentnie powiedzieć sobie, że w interesie pana leży, ażeby ludność wiejska wzrastała w ilość; ażeby w miarę możności usunąć wszystko coby tę ilość umniejszyć mogło. Skoro trzeba było pańszczyzną odrabiać grunta pańskie, oczywiście tem korzystniej było dla pana, im więcej było we wsi ludzi i im więcej było rąk do pracy. Stąd dążność pośród szla

chty, uwieńczona pomyślnemi wynikami na sejmach z końca XV. i początków XVI. w., ażeby prawo wychodu jaknajbardziej ograniczyć a choćby nawet zredukować do zera. Nie tajono się wcale z motywami tej dążności, przyznawano się do nich wyraźnie w aktach ustawowych, podnosząc, że „szlachta nie może powiększyć swego majątku, jak tylko przez pracę kmieci," albo „że szlachta w braku pracujących kmieci nie znajduje zaspokojenia potrzeb." Pod tem hasłem wychodzi statut z r. 1496, stanowiący, że rocznie nie więcej jak jeden kmieć samoistny może się ruszyć ze wsi, statut ograniczający pod względem liczebnym analogiczne postanowienie w dwu końcach; na tymże samym sejmie staje i druga uchwała, wprowadzająca rzecz całkiem nową, że nawet synowie chłopscy nie mogą opuścić gruntu z wyjątkiem jednego w każdej rodzinie i to tylko wtedy, jeżeli to nie jest jedynak; wreszcie całą tę akcyę zamyka ustawa z r. 1532, która ogólnie stanowi, że żadnemu chłopu nie wolno się ruszyć ze wsi bez zezwolenia pana. Upadła zatem do szczętu średniowieczna swoboda kmiecia; chłop został przypisany, przywiązany do gleby węzłem tak ścisłym i trwałym, że nic go już od niej oddzielić nie zdołało — chyba łaska pańska; ale ta nie często się objawiała.

Ustawy regulujące szczegółowo stosunek między kmieciem a panem miały zawsze pewną niedogodność, bo skoro stosunek regulowany był prawem publicznem, to na straży tego prawa musiał stać sąd; do sądu tego mógł się nietylko pan, ale także włościanin odwołać. Prawo włościan wnoszenia skarg istniało zaś w średnich wiekach i mimo różnych ograniczeń utrzymało się dotychczas. Włościanin stawający przed sądem, był bardzo niewygodnym przeciwnikiem bo nietylko tekst ustaw na swoję korzyść tłómaczył i rozszerzeniu ich na rzecz pana przeszkadzał, ale odwoływał się do dawniejszych lub świeższych kontraktów, zawartych z panem a stwierdzonych wieczystymi przywilejami. Potrzeba było dowodzić, że te przywileje wskutek nowych konstytucyi sejmowych utraciły moc swoją i o ile ta kwestya była zawsze zawiła. Procesy takie powstawały

istotnie a niektóre po tysiącznych przeszkodach szły ostatecznie przed forum samego króla.

Najkorzystniejsze wyjście dla panów polegało na tem, aby tę drogę przeciąć, ażeby poddanym odebrać prawo wnoszenia skargi na pana przed jakikolwiek sąd publiczny, ażeby jedynym i wyłącznym sądem dla włościanina uczynić sąd jego pana. Zasadę przeprowadzają w specyalnym wypadku konstytucya z r. 1496 w art. 16 i konstytucya z r. 1501 w art. 16, zakazując mieszczanom, aby włościan o długi u nich zaciągnięte nie pozywali przed sąd miejski. Działo się to dotychczas na tej podstawie, że włościanin zaciągając dług, zarazem co się tyczy tego długu na wypadek sporu, poddawał się juryzdykcyi miejskiej. Unieważniając takie zastrzeżenie, ograniczano wolność osobistą włościan i ścieśniono nad nimi jurysdykcyą pańską. Tę samą zasadę przeprowadza konstytucya z r. 1501 w art. 22, już co się tyczy starostów, którzy jako sędziowie karni pociągali przed siebie kmieci za przestępstwa. Teraz zakazano starostom pozywać kmieci przed siebie, nakazując im, ażeby pro iniuria pozywali ich przed sąd ich pana.

Nie był to jeszcze zakaz pozywania pana przed sąd publiczny przez włościanina i zakazu tego nie znajdujemy w ówczesnem ustawodawstwie. Wyręczyła je praktyka sądowa. Dnia 30 sierpnia 1518 r. stanęły przed sądem królewskim assesorskim w Krakowie dwie strony. Skarżył poddany pana swego o przynaglenie go do robocizny i o gwałty. Sąd oddalił ze skargą poddanego, motywując wyrok tem, „żeby poddani swoich panów nie pozywali przed króla.“

Lakoniczna ta zasada wypowiedziana w tym a zapewne i w innych podobnych wyrokach najwyższego sądu, przeszła w prawo zwyczajowe, które stało na równi z ustawodawstwem.

Zasada ta, gdy się raz powszechnie przyjęła, uczyniła zbytecznem dalsze rozwijanie ustawodawstwa o poddaństwie i o ciężarach poddańczych kmieci. Odejmując im prawo skargi na pana oddawało się panom nad pod-

danymi nietylko wyłączne sądownictwo, ale zarazem wyłączne prawodawstwo.

Od pana wyłącznie zależało, czy i kiedy chce uwolnić poddanego z poddaństwa, ażeby się przeniósł do miasta lub gdzieindziej przesiedlił. Od pana zależało, jakie ciężary poddańcze, czynsze lub robocizny poddanym nałoży i w jakim wymierze. [1]) A sposób wykonywania tej władzy ustawodawczej i sądowej przez pana, nie musiał być zbyt dla włościan korzystnym, skoro konstytucya z r. 1593 stwierdza, że „swawola wielka w ludziach plebei generis utriusque sexus bardzo się rozbierała, tak, że kmiecie z ról, zagrodnicy z zagród, synowie kmiecy i córki ich od rodziców swoich, słudzy od panów umyślnie na hultajstwo; uciekają a rządzić się dorocznie nie chcą, tylko na dzień się, albo na tydzień najmując, czem ludzie ubogie bardzo niszczą i do wielkiego niedostatku przywodzą przez żniwa, myta nieznośne jako na cały rok wyrządzając“. A laudum sejmiku wielkopolskiego z r. 1632 aprobowane w całości art. 81. konstytucyi sejmowej z r. 1663 (Vol. leg. VI str. 6) konstatuje „wielką dezolacyą i spustoszenie wsi naszych, szlacheckich, duchownych i królewskich, która się przez to dzieje, że poddani panów swoich dziedzicznych odbiegają a od wsi do wsi, od miasta do miasta się tułają a rządzić się dorocznie niechcą, ale jedni z nich komorą u chłopów mieszkając na dzień albo na tydzień tylko się najmują, drudzy na rok, jedni chałupy i ogrody u panów sobie nająwszy i tam rok i czasem mniej przemieszkawszy, do innych wsi pomykają. Ale gdy tak obrońcy złotej wolności z gniewem i oburzeniem perorują na tę niestałość stosunków wywoływaną tą ciągłą migracyą chłopów, to w zgoła innem świetle przedstawi się to hultajstwo chłopów wówczas, gdy uwzględnimy coraz częstsze głosy współczesnej publicystyki polskiej, stojącej w obronie tego hultajstwa. Publicystyka nasza stara się określić ściśle podstawę prawną poddaństwa i sprowadzić stosunek poddańczy do właściwych granic. „Poddany w ko-

[1]) Bobrzyński j. w. str. 159 i n.

ronie nie jest niewolnik, mówi *Młodzianowski,* tę robociznę, te czynsze, te składki tylko czynić powinien, na które się przodkowie jego zmówili, chyba, żeby z dóbr pańskich więcej zażywał. A w innem miejscu: „Co rzekę, kiedy szlachta umyślnie, bez potrzeby, na targi, do młynów z furą ubogich poddanych wyprawuje a i w święto ani im ani bydłu ich wypożyczać nie da“ „kiedy pan często każe pokładać poddanego, obuchem bić, ciemiężyć, nowe robocizny, zaciągi, podwody wyciąga, gdy podupadnie chłopek, pan odprawi z niczym jeszcze pofuka... nie będzie miał tej posessyi. Chłop spadnie, spustoszeje, uciecze, cóż ty stracisz majętność“. A po tej przestrodze głos oburzenia: „Krwi ubogich, marnie wylana, w cobym cię zabrał? Kto się za tę krew ujął, kto porwał, kto ukarał? Świętobliwy statucie, miałeś wielkie polityczne respekty, zaś zamilczał o krwi poddanego, od pana wylanej, o ukrzywdzeniu poddaństwa. Ale podobnobyś teraz potrzebował w tej materyi przydatku jakiegoś“. Wreszcie taka mądra uwaga polityczna. „Rządzie, który ma stan szlachecki nad swymi poddanymi, iżaliś ty rząd ludzki? Każe szlachcic poddanego kijmi zbić, cherleje, skaleczeje y umrze poddany, cóż o to za kara? Zaweźmie się urząd na ubogiego, w niwecz go obróci, oprzeć się ma za co, pozywać trudno i to nieludzki rząd! Nastąpi nowy dziedzic, aż każe sobie przywileje pokazować, one zatrzymuje, kasować je chce i odjąć“. A wreszcie złowroga przepowiednia. Jeżeli to się ciemiężenie ludzi ubogich nie uśmierzy, stan ten Rzeczypospolitej stracicie panowie Polacy“.

A potężny głos *Skargi* tak się odzywa do szlachty: „Powiadacie sami, że nie masz państwa, w którymby bardziey poddani i oracze uciśnieni byli pod tak absolutnem dominium, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawney przeszkody używa. Y sami widzim nietylko ziemiańskich ale y królewskich kmiotków, z których żaden ich wybawić y poratować nie może“. „Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło. Przetoż Pan Bóg grozi u Izaiasza, wyście wypaśli winnice moie y łupiestwa ubogich w domu waszym. Czemu tak kruszy-

cie lud mój y twarzy ubogich moich mielenie. Yako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi“.

A w „*Zwycięstwie Bogów*“ czytamy:

Przebóg! ileż w tej ziemi żyje w zapomnieniu
Świętobliwego ludu — który od poranka
Aż w noc późną pracuje w słońca upaleniu
Na zagonie pysznego okrutnego panka!
Bezustannie wieśniaka straszna bieda nęka
To wśród głodu i chłodu z znużenia upada
To leje pot obfity i wśród skwaru stęka
Pod ciężkiej jarzmem pracy — a plon jego zjada
Pan niewdzięczny...

A znów w innem miejscu:

A wy ojcowie ludu, którym naród cały
Posłuszny, wielkich fortun pomnaża dostatki
Rzekomo z niebios woli i dla boskiej chwały
Niesie mienia i pracy poddańczej ostatki
Wy ze starych szpargałów wyroki nieprawne
Wywłocząc, nową krzywdą przewyższacie dawne,
Z waszej łaski urzędnik, o sercu z kamienia
Gorzej pijawki się przypiął do chłopskiego mienia
I do kropli ostatniej, co jeszcze gdzieś płynie
Wysysa krew biedaka! Jako lew zgłodniały
W wściekłym gniewie wypadłszy z lubijskiej pustynie
Szarpie jagnię bezbronne, tak ten tłum zdradzały
Nad wieśniakiem się pastwi aż do szpiku kości
Depcąc prawa, przepisy, nie znając litości
Nie wzruszysz go, byś płakał i łzami krwawemi
Skórę by zdarł z wieśniaka, co schodzi z tej ziemi
Tak zajeździwszy konia właściciel lub osła
Łupi skórę — która go tyle razy niosła,
Nie baczy twardy dziedzic na boleść głęboką
Na chłopskiej widną twarzy, nie baczy, że skóra
Skurczona głodem, kości jedyną powłoką
Że to szkielet nie człowiek i śmierci figura,
Której dawno odbiegły i siła i życie!
Na próżno z jego oczu płyną łzy gorące

Po licach górskie krople toczą się obficie
I próżne te westchnienia, pierś rozrywające!
Pyszna dusza własnemi zbytkami zajęta
Nie pojmie co to prośba, ni co litość święta.

To też już *Śmiglecki*, bez osłonek, wyraźnie powiada, że stosunku poddańczego nie można inaczej nazwać „iedno okrucieństwem wielkiem nad poddanym, od którego do strasznego sądu Bożego apelacya. Bo nigdy ta wola nędzna nie stoi za to, czego ci niebożątka w tak ciężkich y niezmiernych długach się nacierpią“. A podobnie *Zaremba:* „Przytym, gdybyśmy wspomnieli iako się z poddanymi swymi obchodzicie, którzy się częstokroć w ciężkiey pracey swoyey wysługi także y krwawego potu nabyli tym się iakby z rąk Pogańskich y wykupować muszą niektórzy y po kilka kroć“. Te głosy reakcyi, przeciw wzmagającym się wówczas obowiązkom poddańczym nieograniczają się na zarzucie nieuprawnionego zwiększenia powinności pracy, ale uwzględniają i to, że „panowie zniewalaią swoie poddane do kupowania u nich“ *(Śmiglecki)*. Podobnie *Grodwagner*. Tu też należą ich zdaniem owe podatki niezwyczajne „kiedy poddani muszą się panu składać na wesele na drogę y tym podobne pańskie potrzeby“.

Obszernie omawia kwestyą poddańczą Krzysztof *Opaliński*. Z wielką siłą i mocą przedstawia on niedolę i ucisk chłopów w przeciwstawieniu zwłaszcza do wielkiego pożytku, jaki przynoszą i panom i całej Rzeczypospolitej.

Tak w satyrze z księgi I czytamy:

Wszystko dobro dostatek, żywność, wszystkie zbiory
Z waszych macie poddanych. Ich ręce was karmią
Przecie się tak okrutnie z nimi obchodzicie.
Nad przyrodzone,
I Boskie prawa, chłopek trzymać to musi
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy
Piekłem grożą; nic na tym, sami to Biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów
Gdzie przedtym wychodziło ludzi po jednemu
Z domu, potym i po dwu, po trzech i po czterech

Gdzie dwa dni, choć trzy robili w tygodniu
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego,
Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych
[dobrach
Teraz i to odjęto i pić każą piwo
Którymby same trzeba dyabły truć w piekle.

A dalej przedstawia autor bardzo wymownie inne krzywdy wypływające dla chłopa z władzy patrymonialnej.

Urzędnik da chłopa obiesić
O czem nawet pan nie wie. Ale cóż wżdy zrobił
Ukradł że co? czy zabił? Jestże świadek jaki?
Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa
Wżdy poczekay i uczyń wprzód inquisitią
Na co inquisitia? Chłop to i poddany.
To poddany, nie człowiek?
Znajdzie się drugi co piętnuje
Co bije do umoru, co w tarasie zgnoi
Co rózgami siec każe iako dzieci w szkole
Sędziwych i poczciwych starców bez przyczyny.

Przypomina bunty chłopskie za Ryxy i bunt Pawluka, Muchy i Nalewajki i tak wreszcie konkluduje.

O sroga opresya nigdzie niewidziana
Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to
Księdzu, Rzeczypospolitej, Panu, żołnierzowi
Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim
Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żonie
Dawać musi ustawnie, z ubogiego szpłachcia
Drą go w mieście i w karczmie, we dworze w kościele
Ledwie, że nie ze skóry a przecie pociągać.
Bóg Polskę karze,
Najwięcej za poddanych, bo i karać będzie
Jeżeli się Polaku nie obaczysz kiedy.

Jest więc i wielka siła i potęga i stanowczość a co najważniejsza uznanie kwestyi chłopskiej za jedno z najistotniejszych zagadnień bytu współczesnej Rzeczypospolitej. Jest to ta sama nuta co u Skargi; ta sama, co tak silnie dźwięczy później u fizyokratów polskich XVIII w.

Wprawdzie później w Poradniku gospodarskim *Haura*

z r. 1675 gdy mowa o chłopach, autor już nic nie wspomina tu o potrzebie reformy, zaznaczając, że na poddanych trzeba użyć ostrości, trzeba im też czasem pokazać y łaskawość. Przeto w każdym gospodarstwie przestrzegać zawsze dobrego y dawnego zwyczaiu y samey powinności; ale i tu, jak widzimy, jest z jednej strony przynajmniej dążenie do legalności, z drugiej strony w tym samym czasie żądania dawniej wypowiedziane obecnie ponawiają się. I tak np. radzi *„Recepta“* z r. 1675 abyś ubogiego oracza ciężarowi, twoiemu zaś sumieniu ulżył y pozwolił, abyś przykładem wszytkich rozumnych narodów ciężar kontributiey włożył na wszytkich w tey oyczyźnie żyiących ludzi. Mamy tu więc także żądanie reformy w duchu korzystnym dla włościan. Przeważnie chodzi jednak tylko o reformę obyczajową. Reforma obyczajowa stoi zaś wprawdzie w zgodzie z dogmatem o złotej wolności, ale właśnie ze względu na tę złotą wolność, dla rzeczywistego usunięcia szkodliwych i niebezpiecznych objawów w stosunku poddańczym absolutnie nie wystarczała. To też już pewien krok naprzód stanowi żądanie Votum szlachcica polskiego z r. 1606. „Daymy też co hoyną ręką, mówi autor *„Votum“* nie wszystkich też ciężarów na ubogie a utrapione poddane kładźmy. Ubogi chłopek nie ma co jeść z żoną z dziatkami, skóra do kości na nim przyschła i onę wiatr powiewa a nagości swey czem okryć nie maią a przecie dziesięcinę Xiądz abo pan od niego bierze, Rzplta pobór. Tylko tego nie dostawa, abyśmy ieszcze za dzień kazali im w kościele siedzieć a Pana Boga za nas prosić. Mościwi PP. bóymy się Paną Boga, nie obciążaymy nędzę więtszą nędzą“. I gdy „Recepta“ odzywa się tylko do sumienia poszczególnych jednostek, to „Votum“ zwraca się już do ogółu szlachty. Czy to ma oznaczać władzę ustawodawczą, jest mocno wątpliwem i raczej przypuszczać należy, że tak nie jest. Już do Rzeczypospolitej wprost odzywa się natomiast *Starowolski.* Podobnie jak Młodzianowski żąda on przedewszystkiem, abyśmy nie jako niewolnikom poddanym naszym rozkazowali ale jako pomocnikom robót naszych. Bo gdzieby to absolutum dominium

nad poddanymi na on czas było, iako teraz nastało, nie trzebaby było na sejmach o tem statutów kować, wieleby robić mieli w tydzień i co od pana mieli iść precz. Przetoż wielka tego iest potrzeba, aby rzeczpospolita w to wejźrzała przykładem inszych narodów, aby panowie poddanych swoich pro libitu suo nie zabijali, nie łupili z maiętności ich co maią, ani im gruntów, które sobie naprawią nie odejmowali, ani ich też gwałtownemi robociznami nie obciążali iako bydło nieme ale się z nimi iako z ludźmi po ludzku obchodzili... Każdy przeto niech się porachuie, czemu poddani od niego uciekaią, czemu go szkodzą i nieżyczliwymi są, czemu tak wiele pustek ma w wiosce swoiey. Już nie dla okrucieństwa i niewoli i dla niesprawiedliwości, za co wszystko w piekle na wieki cierpieć musimy. Poddani bowiem na pana robią, oni są jego skarbem prawdziwym którego nie trzeba nadużywać, bo go nie stanie. Stąd te rebelije chłopskie".

Szczegółowo rozwija i znacznie pogłębia te myśli sprowadzając całą sprawę na gruncie ściśle legalny *„Robak"*. W ogóle traktat ten bardzo dokładnie zajmuje się kwestyą poddańczą.

Autor zastanawia się nad przyczynami tych ciągłych nieszczęść, wojen, klęsk, najazdów, które nawiedzają Rzeczpospolitą, ze swego moralizatorskiego stanowiska dochodzi do wniosku, że to dopuszczenie Boże, za różne grzechy, których się szlachta dopuszcza. Więc „Robak sumienia złego" ma to wszystko czytelnikom przypomnieć, by skłonić ich do skruchy i poprawy.

Jednym z najcięższych grzechów jest zdaniem autora, zachowanie się szlachty wobec poddanych. „Nie każdy tego szlachcic uważa, iż na panowanie i rozkazowanie poddanym są wysadzeni, żeby nie tylko swoim pożytkom ale też y pospolitym służyli y dobra poddanych opatrowali, które dobra są troiakie, pożyteczne, uczciwe y wieczne. Przodkowie inaczey poddanych nie nazywali ieno dziećmi, bo im też tak iako Oycowie dzieciom rozkazowali, życząc im dobrze się mieć... Zkąd na onczas pożytki y roboty nie tak spore z poddanych bywały, bo też onego czasu

Panowie nie chciwościom y zbytkom ale tylko potrzebie żywota swego dogadzali, iednak wielkiego posłuszeństwa, uprzeymey życzliwości od nich doznawali“.

Wogóle duch chrześcjańskiej reformy społecznej ujawnia się tu bardzo stanowczo. „Nadto powinien każdy Pan poddanym obmyślać dobra uczciwe, które przynależą ludziom Chrześcjańskim, ażeby cnota w nich kwitnęła a złości y wszelkie nieprawości nie panowały. Bo gdzie poddani są dobrzy, bogoboyni y cnotę miłujący, tam sprawiedliwość, powściągliwość, pokóy, zgoda y insze dobre uczynki iaśnieią a błogosławieństwo Boskie wszystkiey Rzeczypospolitej iednaią, gdzie zaś tego nie masz przeklęctwo wielkie y zguba na państwo y królestwo następuie. Nakoniec powinien Pan y przełożony każdy poddanym swoim dóbr wiernych życzyć y do nich iako może prowadzić“.

Ale i w zakresie dóbr materyalnych, powinien Pan otoczyć opieką swych poddanych, gdy teraz „Panowie na poddane swoie ciężary niesłuszne kładą y iako z niewolnikami sobie postępuią“. A na przyczyny tego smutnego objawu autor „Robaka“ zapatruje się tak samo jak Starowolski lub Młodzianowski. Iż wiele ucisków od Panów swoich poddani cierpią, ztąd to nawięcey pochodzi, że Panowie rozumieią, iż im wolno wszystko czynić: a nie uważaią iż poddani nie są niewolnikami takiemi, iakiemi byli u Rzymian starych, bo tamci według prawa iako sami byli zupełnie w ręku Pańskich tak y wszytko to cokolwiek mieli y mieć mogli Panom należało według onego Prawa. Sługa cokolwiek ma Pańskie jest. Poddani zaś Polscy inakszemi są abowiem mogą mieć swoie własne czego im Pan ani za żywota ani po śmierci odiąć nie może. O czym iest stara konstytucya króla Kazimierza (Roku Pańskiego 1368). Aby, kiedy kmieć bez potomstwa zchodzi to co po nim zostanie, nie Panu ale bliskim powinnym należało. A iako do pieniędzy, które sobie zarobią, Pan nic nie ma tak y do tego, co by sobie za one pieniądze kupili bądź w dobrach ruchomych bądź w nieruchomych. Zkąd srogą krzywdę czynią Panowie kiedy widząc poddanego bogatego biorą mu gwałtem nad powinność pospolitą y powinni

to według sumienia dobrego nagrodzić, gdyż poddany czynsz y robotę Panu oddawszy, nie powinien mu nic więcey z zarobku swego dawać y nie potrzeba, żeby w subtelnych y chytrych wynalazkach chciwość y łakomstwo Pańskie przeciw poddanym mieysce miało. Albowiem kto iest właśnie niewolnikiem powinien wszytkie podeymować prace, które tylko Pan nakaże; bo niewolnik czymkolwiek iest zupełnie Pańskim iest a poddany nie tak, bo nie powinien Panu więcey prace y robót ieno na których iest postanowiony, nie iako Pan abo urzędnik iego wymyśli. Y dla tego są rozmaite seymowe statuta o powinnościach poddanych względem robót y ztąd się pokazuie, że to Rzeczpospolita, należy stanowić, aby Panowie nie iako niewolnikom Poddanym rozkazowali ale iako pomocnikom swoim w pewne tylko dni. Bo gdzieby ta wolność była iako niedawnemi czasy nastała, nie potrzeba było statutów o tym na Seymach knować, wieleby robić mieli w tydzień. Początek poddaństwa ten był, gdy Panowie mieli gruntu dosyć ale nie mieli kim go zarabiać: przywabili chłopów y dali im pewne części gruntów z których czynsz pewny bądź pieniądzmi bądź zbożem płacili. Potym na nie włożyli dzień roboty przez tydzień, bo przedtym nic nie robili; iako znać z konstytucyey Zygmuntowey (Roku Pańskiego 1520)" I tak doszło do 4 dni. „Bo co na niektórych mieyscach widzimy, że cały tydzień poddani robią i to ani z prawa żadnego ani z podania przodków ani z zwyczaiu pospolitego ani z własności ale z ucisku (iako powiadaią) Arendarzów naprzód a potym y Panów niemiłosiernych poszło". Więc to gwałt.

Nie rozumie się to jednak o tych poddanych którzy Panu pół dnia a sobie przez wszystek tydzień robią; bo się poddani z Panem swoim równo dzielą y żadney w tym cięszkości nie maią. Niech tedy każdy Pan wie iż poddani nie są niewolnikami ich. Podobnić są w tym niewolnikom, że odyść od Pana bez woley y pozwolenia iego nie mogą ani sami ani potomkowie ich. Chyba z przyczyn w prawie dozwolonych o których jest stara konstitucya Kazimierza (Roku Pańskiego 1368) gdzie pozwala Omnibus

Cmethonibus ut abire possint si propter excessum Domini depraedentur: vel si Dominus filiam uxoremve Cmethonis oppresserit: vel si sententiam excommunicationis per annum sustinerit. Oprócz tych y tym podobnych przyczyn poddany od Pana odyść nie może y gdyby odszedł, Pan go może gdziekolwiekby był upominać się iako swego pod winą w prawie opisaną; y sam poddany gdy go chce Pan mieć powinien na sumieniu wrócić się do Pana, rzeczy swe obwarowawszy. Zkąd źle czynią nietylko ci, którzy cudze poddane przechowywaią (wyiąwszy kiedy Panowie o nie nie dbaią albo ich zbytnie krzywdzą) ale y sami poddani którzy się do Panów nie wracaią, wyiąwszy żeby dla srogości Pańskiej y bezpieczeństwa swego nie mogli. To wszystko dobrze roztrząsnąwszy nie mogą Panowie według sumnienia niezwyczaynych robót na poddane kłaść, gdyżby niepochybnie z tego rachunek ścisły dać musieli, że ludzi pewnym tylko kontraktem sobie obowiązanych w ciężką niewolą zuchwale wdali.

Jeśliby kto spytał: Możeli Pan słusznie poddanym podwyższyć czynszu y robót: Odpowiadam naprzód iż może autoritate publica iako że to iusz dawno uchwalono. Ale tych czasów tak iest podniesiony czynsz y roboty poddanym, że nie o tym się pytać potrzeba, ieśli ich podwyższyć może: ale ieśli nie powinna umniejszyć. Bo od wzięcia roley domu y bydła nigdyby Pan tego pożytku nie wziął, który bierze od poddanego i któremu nie daie nic inszego ieno rolą, dom y bydło, a to tylko raz. Do tego uważyć roboty trzy albo cztery dni na każdy tydzień: czego stąd każdy doydzie y ztąd pomyśliwszy sobie gdyby kto chciał na takie roboty przez cały rok kogo inszego naymować coby to kosztowało. Nadto y daninę którą powinni Panu w pieniądzach, kurach, gęsiach y innych drobnych rzeczach. To w kupę złożywszy sumienie każdego rozsądzi, że dosyć są obciążeni poddani względem tego, co od Pana wzięli, gdyż pospolicie bydłem tylko raz z początku zakładani bywaią; a potym sami się o to staraią także y o domostwa y insze potrzeby.

To przełożywszy niech każdy uzna iako iest rzecz

obciążliwa y niesłuszna robić każdy y cały dzień w tydzień: y często wszystkich to jest gospodarza, żonę, dzieci y czeladź z domu na zaciąg wypędzaią i każą bez wytknienia robić iako iednym bydlętami, biią y prawie katuią: owo zgoła więtsze oppressye aniżeliby od Pogan ponosili cierpią. Nadto y nawiętszy niewolnik nie powinien więcey, bo ten nie sobie żyie ale Panu gdy mu wszytek czas Pan odeymuie. Także podwody nieznośne gdzie ieno y kiedyżkolwiek Pan każe: by y za kilkanaście abo za kilkadziesiąt mil a to nie raz w rok ale ile się razy Panu podoba y to wszytko strawą y kosztem swoim y bywa często ach niestetysz że takiemi drogami nieznośnemi y tę trochę ubóstwa co utrapieni poddani maią tracić muszą. Cóż proszę ubogi chłopek a zwłaszcza na przednowiu gdy w daleką drogę idzie dla koników swoich wziąć ma: ponieważ nie tylko owsa (którego ostatek za osep Panu dać musiał) abo czego z sieczką: ale y siana mu nie stało: a przecie tak są niemiłosierni panowie iż gdy za kilkanaście mil do drugiey maiętności jego przyiedzie ani koników na trawę puścić ani chłopkowi ieść dać rozkaże... Nadto utrapieni poddani y w święto pokoiu nie maią gdy ich abo do młyna abo na targ abo w inszych potrzebach w drogę wyprawuią. Zaprawdę tacy Panowie niebaczni nie pamiętaią na przykazanie Boże, które rozkazuie: Pamiętay abyś dzień święty święcił. Tu też należą niektóre podatki niezwyczajne, kiedy poddani muszą się Panu składać na Wesele, na Chrzciny: gdy się syn abo córka urodzi, także gdy się Pan w drogę iaką wyprawuie y tym podobne Pańskie potrzeby: do których poddani nic nie należą chyba żeby z dobrey woley swey mieli się złożyć która dobrowolność w ubogich poddanych rzadko może się znaydować, gdyż niebożęta maią swoie wielkie potrzeby: a Panowie nigdy ich nic ratuią chyba ieśli kiedy pożyczanym obyczaiem abo z zapłatą droższą. Także y inne cięższości które panowie ex absoluta potestate na poddane kładą bez prawa y obyczaiu starodawnego przewodząc na nich wszystko (bo chłopek trudno się ma sprzeciwić Panu) ani iednego ciężaru drugiego odpuszczeniem nie wytrącaiąc.

Tacy panowie kładący te nowe ciężary powinni według sumnienia na restitucyą: y biada spowiednikom inaczey ich rozgrzeszaiącym. A o tych Panach co rozumieć którzy wnieśli w zwyczay, żeby im poddani grzyby, rydze, orzechy laskowe y ynsze rzeczy nosili, zrazu proszono że na zbieranie tych rzeczy posłano: a potym żeby iuż pewną miarkę na każdy rok oddawano: ieżeli to rzecz sprawiedliwa niech każdy osądzi: kontentuią się niektórzy bacznieysi czymkolwiek tego cokolwiek który przyniesie. Abo y to dobra, gdy łakomi Panowie Chmiele, które się na chrostach chłopskich rodzą, do dwora zbierać każą. Owoce które się na ich gruntach rodzą co nalepsze przedawać komu inszemu tylko sobie zakazuią y iako chcą płacą: toż się też rozumie o płotnach, o Miedzie, o woskach o Wełnie y inszych rzeczach tym podobnych: z wielkim bezprawiem ubogich poddanych. A co ieszcze cięższa gdy Panowie poniewalaią poddane swoie aby nie kupowali gdzie indzie rzeczy sobie potrzebnych ale tylko u nich: w czym wiele niesprawiedliwości się znayduie. Bo naprzód wolność do kupowania którą każdy ma ale iure naturae et gentium poddanym gwałtem odeymuią. Powtóre rzeczy którychby odbydź nie mogli w poddane wciskaią choćby poddani niechcieli: albo ich tak dalece nie potrzebowali co jest wielkie obciążenie. Panowie cenią one iako chcą y czegoby na targu nie wzięli to każą poddanym płacić. Do tey niesłuszności należą Panowie którzy przymuszaią poddane pod winą grzywien pięciu, żeby nie kędy indziey tylko w iego karczmie pili, które z leda iakiego zboża (zwłaszcza przez Żydów) plugawo zrobiwszy także y gorzałki. Y wóz dobry abo koła y insze rzeczy urzędnicy, woźnice etc. u nich rzkomo pożyczaiąc gwałtownie biorą na potrzebę dworską a potym popsowane oddaią.

Prawo chłopskie iest, iż nad pewną powinność nic nie bydź powinnym Panu: każdy tedy Pan ma to chłopu wcale zachować.

Nie uspokoi się tu ieszcze Pan chciwy y rzecze: Jeżeli mi chłop nad powinność czego nie pozwoli zrzucę go a dam komu inszemu który przyimie na się większe po-

winności. Odpowiedź na to: Iż y pierwszego chłopa nie możesz przez to słusznie zrzucić bo się niesłuszney rzeczy u niego domagasz; y drugiego nie możesz z większemi powinnościami osadzić bo to sadzenie twoie non est tanti, żeby większych powinności godne było: gdyż iakom pierwey rzekł: tak się wyciągnęli chłopi w tych powinnościach, że nie o przydaniu ale o wielkiem uymowaniu przystałoby mówić. Y iako gdybyś rzecz iaką daleko drożej niż stoi cenił y inaczej niechciałbyś iey przedać: przedanieby to było niesłuszne y cobyś nad słuszność brał powinienbyś zwrócić, tak też kiedy osadasz chłopa y domagasz się powinności więcej niżeli twoie osadzenie stoi niesłusznie czynisz i powinieneś znieść te powinności zbytnie, y za przeszły ucisk nagromadzić. Rzecze ieszcze kto: Będę prosił poddanych żeby raz abo dwa przez rok gdy iaka nagła potrzeba przypadnie cokolwiek nad powinność dla mnie uczynili. Odpowiedź: Byleś ieno prosił a nie groził a nie fukał y tego w Inwentarz nie wpisował: bo by były prośby uzbroione: A chceszli aby twoie prośby nie były uzbroione: prośże nie iako żebrak ale iako Pan. Żebrak prosi łaski nie maiąc czym oddać. Pan ma prosić poddanych obiecuiąc im nagrodę abo pofolgowanie w czym inszym: Jeno pospolicie w słowiech bywa prośbą a w rzeczy samey poniewolenie. Często to abowiem bywa, iż gdy poddani czego na prośbę Pańską nie uczynią boiąc się żeby to w zwyczaj nie weszło.

Z strony zaś poborów które Panowie od poddanych tak dawnych iako y od tych którzy świeżo rozmnożyli się ściśle wybieraią a zaś do poborców tylko według starych kwitów pieniądze odsyłaią: dwoiako grzeszą: y przeciw skarbowi gdy szczerze poborów nie oddaią: y przeciw poddanym gdy więcey niż potrzeba od nich wyciągaią, w czym się powinni iako napilniey obaczyć gdyż to trudno (jako pospolicie mówią) święconą wodą skropić.

Sprawiedliwość zależy in aequalitate dati et accepti to iest w równości nieiakiey kiedy to co kto daie równa się temu, co od niego bierze. Tak tedy ieżeli kto więcey bierze niż daie, iuż przeciw sprawiedliwości; y co nadwyż

bierze bliźniego krzywdząc powinien dobrze według sumienia nagrodzić.

Więc jeśli komornicy mało albo nic od Pana biorąc, wiele dla Panów czynić muszą; odprawuiąc roboty, na które nie powinni: gdyż według słuszności tylkoby powinni temu gospodarzowi u którego mieszkaią: bo od niego dobrodzieystwo biorą za co (tak rozumiem) abo co dawać abo odrabiać muszą. Ale rzeczesz że im daią ieść: o mizerne iedzenie ponieważ takich wiele iest, którzy ladaiakim pokarmem iako iaka pasza dla bydląt te ubogie odbywaią; a nie dziw bo tego Pan abo Pani nigdy nie doyżrzy. Jeszcze rzeczesz, że maią niektórzy iakie bydełko y pasą ie na Pańskim polu; y w tym potrzeba mądrego rozsądku ieżeli powinien za to co robić. A ieślibyś rzekł iż gdyby nie robili nie miałby Pan z nich żadnego pożytku: Odpowiadam że też nie ma żadney szkody a pożytek przecie może mieć nie mały: tak poddany nie szukaiąc w potrzebie swey gdzieindziej naiemnika bo go ma w domu: iako y Pan gdy może mieć dostatek robotników kiedy ich będzie potrzeba. A ieśliby kto chciał przykładem y zwyczaiem inszych te obciążenia y krzywdy wymawiać y mówić. Wszak też gdzieindziey to czynią y przedtym to musieli czynić: Odpowiadam Nie, co gdzie czynią, to sprawiedliwie czynią, upatrować się godzi, bo acz pospolity y starodawny wszystkich obyczay może bydź za słuszny rozumiany: wszakże kilku a nie wszystkich obyczaiów nie może".

Przytoczyliśmy ustęp ten w całej rozciągłości, bo jest on prawie zupełnie nieznany, w każdym razie trudno dostępny, mimo to zaś na poznanie ze wszech miar zasługuje. Na poznanie zasługuje przedewszystkiem z tego względu, że gdy większość pisarzy XVII. w. stoi w sprawie poddańczej prawie bez wyjątku na gruncie reformy czysto obyczajowej, autor „Robaka" wyraźnie sprowadza sprawę całą na grunt legalny. Rozbiera historyczny rozwój stosunku poddańczego, oświadcza się przeciw wszelkim przekraczaniom ustawy, napomyka nawet wyraźnie o mo-

żliwości ograniczeń ustawowych. Nie podaje wprawdzie środków wykonania tych ustaw, ale samo odwołanie się do władzy ustawodawczej w chwili, gdy sprawa dla szlachty stanęła tak, że byle ustawodawstwo do sprawy się nie mieszało, pan bez wielkich trudności mógł ciężary poddańcze w nieskończoność podwyższać, był głos „Robaka" bądź co bądź objawem wielkiej cywilnej odwagi. Wielkiej cywilnej odwagi powiadam, bo autor zwraca się tem samem stanowczo, jak to sam zresztą wyraźnie zaznacza, przeciw ostatecznej podstawie złotej wolności. Już *Bobrzyński* bowiem udowodnił,[1]) że libertas communis była to przedewszystkiem wolność swobodnej dyspozycyi nad poddanymi. Ta „libertas communis" w stosunku do poddanych, była dla ogółu szlachty stokroć ważniejszą, niż złota wolność objawiająca się przy wyborach królewskich, bo tamta była chlebem powszednim, a tu tylko szatą odświętną, bo tamta dotyczyła wybitnych interesów materyalnych ogółu szlacheckiego, gdy ta była w gruncie rzeczy tylko środkiem działania dla kilku rodzin magnackich. Więc, jak powiadam, zwrócenie się tak stanowcze, przeciw temu istotnie prawdziwemu palladium „libertatis communis" było aktem wielkiej cywilnej odwagi. A znów objawem wielkiego rozumu politycznego, choć zresztą dość oczywistym i łatwo zrozumiałym było sprowadzenie całej sprawy na grunt chrześcijańskiej miłości bliźniego. Mało było głosów, któreby tak szczytnie i głęboko pojmowały stosunek poddańczy, ktoreby tak wszechstronnie a gruntownie wykazały rozliczne nadużycia a zarazem konieczność reformy, zarówno obyczajowej, jak i co ważniejsza ustawowej. Ale i ten projekt ma tę słabą stronę, że choć sprowadza całą sprawę na grunt ściśle ustawowy, przecież jak wspomniano, nie podaje żadnych środków wykonania tych ustaw. Być może zresztą, że żądanie Starowolskiego, aby Rzeczpospolita wejrzała w tę sprawę, jest bardziej wyraźne. Ale i „Robak" o tem myśli stanowczo, bo wspomina wyraźnie o możli-

---

[1]) Bobrzyński j. w. str. 163.

wości zmiejszenia ciężarów poddańczych. Autor, licząc się może z istniejącym ustrojem prawnopublicznym szlacheckiej Rzeczypospolitej, wysuwa jednak na pierwszy plan postulat, żeby w każdym razie dane ustawy były ściśle przestrzegane. Ten „Robak sumnienia“ apeluje zresztą nie tylko do sumienia jednostek ale i do sumienia Rzeczypospolitej. Niestety i takie głosy były wyjątkami.

XIII.

Sprawa, która najbardziej zajmowała ówczesne umysły, była drożyzna. Ceny podniosły się w dość krótkim czasie znacznie, niekiedy zwyżka była nawet gwałtowną. Już w drugiej połowie XVI. w. można stwierdzić dwukrotne prawie podnoszenie się cen zboża. Aczkolwiek wzrost cen zbożowych niekoniecznie musi być miarą wzrostu powszechnego cen, to jednak w zakresie stosunków polskich, może być z pewnem prawdopodobieństwem za taką miarę przyjęty. Wszędzie bowiem handel otwierał przystęp nonapływającym kruszcom do kraju. U nas głównym artykułem tego handlu, jedynym prawie produktem, za który napływał obcy pieniądz, było zboże. Reszta towarów, dowożonych przeważnie z zagranicy, wchodziła tu znacznie mniej w grę. Cena tych towarów była odpowiednią do cen rynku, na którym je sprzedawano. Wszelka przeto zmiana siły kupna pieniądza najwcześniej i najwidoczniej odbić się mogła w cenach zbożowych. Z nich zaś okazuje się, iż Polska na równi z całą Europą zachodnią przeżywała wstrząśnienia ekonomiczne, które jest znane pod nazwą rewolucyi cen i że oddziaływanie jego najsilniejsze w drugiej połowie XVI. w. ustępuje w początkach XVII. w. kiedy dopływ kruszców staje się równomiernym, oraz siła kupna pieniądza poczyna się ustalać, choć oczywiście nader powoli dochodzi do świadomości współczesnej. Ale choćby rzecz się miała faktycznie inaczej, to pewne jednak, iż drożyzna na Zachodzie musiała wpływać na ceny towarów w Polsce, o ile, że ta ostatnia własnego przemysłu prócz drobnego wcale nie miała i większość towarów na-

wet codziennego użytku jak sukno, płótno i td. sprowadzała z zagranicy.[1])

Jak już wspomniałem stosunki targowe XVII. w. poczynają się już wyklarowywać.

Samą jednak drożyznę podtrzymuje przesilenie czysto pieniężne, obniżenie się samej wartości pieniądza skutkiem psucia się jego stopy. Objawy te powodują niezwykłe zamieszanie na rynkach pieniężnych, nienaturalny odpływ pieniądza i brak jego a co zatem idzie podnoszenie się cen i wogóle pogorszenie się warunków życia. A chociaż zmiana rzeczy jest tu tylko pozorną, pieniądz nie zmienia swej wartości rzeczywistej (siły kupna) tylko wartość nominalną (cenę), to jednak rozmaite czynniki własne, jak wahanie się stopy oraz cen, zamięszanie w transakcyach handlowych, spadek wartości czynszów, dzierżaw, zastawów i tp. nadają temu zjawisku nie raz charakter bardzo ostrego i groźnego przesilenia.

Sam fakt drożyzny nie uszedł oczywiście uwadze naszych statystów, choć różnem bywa tłumaczenie przyczyn tego zjawiska.

Jak ekonomika kanonistyczna wogóle każdy czyn rozważała głównie ze stanowiska, czy jest uczynkiem dobrym czy też grzechem, pojmowała go więc przedewszystkiem z punktu widzenia etycznego, tak też i cenę względnie drożyznę uważała w pierwszym rzędzie jako objaw woli czynników, w tym wypadku bezpośrednio decydujących tj. kupców. Już *Śmiglecki* bowiem sądził, że przyczyną drożyzny jest „monopolium tj. gdy w kupiectwie zysk się do jednego tylko albo do kilku sięga a zatem psuje się targ pospolity y drogość wprowadza w rzeczach kupnych, naprzykład gdy jeden tylko przedawać abo kupować może inszym onego kupiectwa broniąc. Co iż jest z wielką szkodą Rzeczypospolitej i z krzywdą niemałą wielu ludzi, którzy drogością oną niewinni ściśnieni bywają, srogie prawo wydają przeciwne. Samokupstwem iest znowu nie postąpić więcey w targu, względnie nie przedawać taniey.“ Autor

---

[1]) Szelagowski j. w.

więc kładzie nacisk na pierwiastek subjektywny, sądzi on bowiem, że tylko zmowom, tylko chciwości kupieckiej zawdzięczyć należy coraz dalej postępującą zwyżkę cen.

Głębiej ocenia już *Śmiglecki* sprawę tworzenia się cen. „A iż rzeczy potrzebne żywotowi ludzkiemu nie są zawżdy iednakowey ceny y drogości, ale wedle czasów, wedle mieysc, wedle obfitości rzeczy, wedle dostatku tych co kupić mogą abo co owych rzeczy potrzebuią, odmienia się cena y drogość rzeczy.“ Stanowisko to różne zupełnie od opinji współczesnych jest wprawdzie wypowiedziane teoretycznie tylko, całość zaś dzieła nie stanowi wcale potwierdzenia słuszności tego twierdzenia, przecież jest ono godnem uwagi jako i najbardziej uzasadnione i najbardziej rozwinięte.

Do tego stanowiska zbliża się też „*Sumaryusz umiarkowania monety*,“ który z zasadniczego punktu widzenia zawiera kwestye wartości ceny i drożyzny.

Mimo że autor sądzi, że „szacunek tak wysoki złota nie jest z przyrodzenia... ale z ich wady ludzkiej,“ uważa z drugiej strony stosunek wartości złota i srebra, jako stały i niezmienny. Inna rzecz towar: ten ma swoją zmienną wartość. Tutaj autor rozbiera czynniki kształtujące wartość towaru. Pod wartością rozumie tylko wartość użytkową (cenę). Otóż cena towaru zależy, wedle „*Sumaryusza*“ od okoliczności czasu lub miejsca, od jego wyrobu (dobroci, wyborności, trwałości), od podaży, popytu (rzadkości i objętości) wreszcie od „afektacyi do nich.“ Jak słusznie *Szelągowski* zauważył, ten trzeci czynnik, zresztą nieoryginalnie przez autora podany, lecz zaczerpnięty z obcej literatury współczesnej, posuwa teoryą wartości XVII. w. do tych samych granic, w których się dziś znajduje. Wybiega też tu definicya wartości znacznie po za definicyą kanonistyczną, wyrażającą wartość w formie słusznej ceny iustum pretium.

Ściśle subjektywną teoryą ceny reprezentuje natomiast znów *Stanisław Cikowski* który przypisuje drożyznę kupcom i ich samowoli: „kupcy drogo sprzedaią a dużo zarabiaią — mówi on. — Y tym domy szlacheckie znisz-

czały a kupcy w nich siedzą.“ *Naruszewicz* znów skarzy się, że „*Pretia rerum* w górę poszły,“ „tak y nakłady na Żupy bo płacę robotnikowi *in dies* meliorować muszą, ponieważ prowizyami dawnemi żadną miarą sustentować nie mogą.

Konstatuje więc autor także zwyżkę cen pracy, powstałą wskutek podrożenia środków żywności.

Obszerniej zajmuje się sprawą drożyzny *Zaremba*. „Dlaczego tak wszystko podrożało, pyta szlachta; czemu teraz jeden łokieć więcey aniżeli przed tym na całą suknię wydamy; a kupcy odpowiadają; bo każdy czyni co chce, y kupcy, co im się podoba.“

To jest więc jedna przyczyna drożyzny. Podstawa zupełnie ta sama co u poprzedników Zaremby. Ale do tego przyłącza się i drugi motyw jeszcze: stosunki monetarne. Szlachta zarzuca mianowicie kupcom: a wyście też tego nie małą przyczyną, bo gdy u was towary kupowano zawszeście łokieć kilka groszy taniey, gdy wam talary albo czerwone złote obiecano.“ Kupcy zaś motywują swoje postępowanie w ten sposób: „Co WM. wspominacie, że lepiej wsi sześć mieć niż dwie, a my zaś rozumiemy że lepszy funt złota niż centnar ołowiu. Zresztą wolno to było WM. dać y nie dać grubą abo drobną monetą.“

Motyw ten jest więc tylko rozwinięciem pierwszego: siła kupna pieniędzy zdawkowych u kupców zmalała a szlachta konsumująca towary w drobnych ilościach musiała więcej płacić w drobnej monecie, choć cena w czerwonych złotych i talarach pozostała ta sama.

Podobnie jak Śmiglecki tak i Zaremba wskazuje na monopolia jako na dalszą przyczynę drożyzny, z drugiej zaś strony przytacza i inne zdania w tym względzie wypowiadane. Kupcy skarzą się mianowicie, że postępowanie szlachty jest przyczyną zwyżki cen „Y to się godzi przypomnieć WM. — mówią oni — że gospodarstwa swoie opuszczawszy i nie pamiętaiąc, że tempus in agrorum cultu consumere et dulce ięliście się swemi poddanemi furmanić, których w niwecz obróciwszy y gospodarstwa wm. niespore y urodzaie liche za tym też y teraźnieysze drogości“.

Jest tu więc nowy motyw, zaniedbanie gospodarstwa, z czego oczywiście wynika nie tyle drożyzna, jak raczej niezdolność zaspokajania własnych potrzeb.

Na monopole zwraca także uwagę i Lubomirski, choć traktuje tę kwestyą z zupełnie odmiennego stanowiska. Monopole są zdaniem jego niewłaściwe „ponieważ wielom odeymuie sposoby pożywienia, jednemu daje moc ogałacania inszych“. „Utracisz ludzi, spustoszysz miasta, zniesiesz spólne kupiectwa, odeymuiesz nadzieię wszytkim, który iest pokarmem, zachęcaiącym lud stwierdzeniem miast fundamentem podatków. Wszytkich niepewnych będziesz miał mieszczanów y zawsze iakoby odeyść maiących“. Więc choć z jednej strony autor uwzględnia znaczenie monopolów dla konsumcyi to z drugiej strony kładzie on nacisk i na oddziaływanie ich na produkcyą, mając tu na oku niewątpliwie monopole legalne (przywileje), nie zaś jak jego poprzednicy, faktyczne.

I Grodwagner przypisuje drożyznę samowoli kupców: „niesłusznie oni towar często przedawaią a niesłusznie przedawaiący gorszy są niż lichwiarze“.

Przeciw teoryom tego rodzaju zwracają, się oczywiście kupcy bardzo stanowczo: Drogość rzeczy nie dzieje się przez kupce, mówi Instrukcya panom posłom miasta Wileńskiego z r. 1621, a to z tych miar, bo gdzieby drogość być mogła, ale i tego między nimi nie masz, tedy oni wysokiej ceny wywieść nie mogą, bo jako każdy z kupców według przemożenia swego kredytem nadstawiając, quantitatem mercium w państwo wprowadza, tak też dla pożytku swego, choć nader małego, prędko jeden przed drugim tychże towarów pozbywa a tem więcej, gdy go kredyt ciśnie, gdy interesa płaci, aby na terminie nie ustał. „Za czem często z utratą znaczną przedając, musi zginąć, tak przez interesse jako i szkody w przedawaniu, czego i żydowie wileńscy dawni i świeży dobrze wiadomi, jako wiele towarów mieszczan wileńskich u nich w interesach poprzepadało, toć nie kupcy precia rerum podwyższają, ale coś innego“, (mianowicie stan kwestyi monetarnej).

Skonstatowawszy złe, stara się każdy z tych pisarzy podać środki zaradcze.

Cikowski, a za nim *Starowolski* w Reformacyi dowodzi, że jeśli cudzoziemscy kupcy po nasze produkty sami będą przyjeżdżali a swoje towary będą nam przywozili, to towary stanieją. „Cudzoziemiec — mówi on, — to z chęcią odprawi y dobre towary wozić będzie bo u niego złego nikt nie kupi, iachać z nim darmoby musiał nazad, bo mu go tu składać wedle przywileju miast składowych się nie godzi. Dobry tedy towar przywiezie y tanie go dać musi; bo porządek naszych kupców to sprawi, że plebiscitem uchwalą, (iako Gdańszczanie na polskie zboża) aby drożey żaden aksamitu nie brał iedno po kopie mniey więcey. Cudzoziemiec spuści mu taniey, bo sam go doma robiąc tanio mu przyidzie. Do tego, aby się prędzey odprawił weźmie na sztych od Polaka towar Polski y przesadzi na nim połowicę, pieniędzy mu część da, część na czasy mu rozłoży: y tak Krakowski, Poznański kupiec sam tanio maiąc szlachcicowi taniey spuścić może. Ale gdy ia do niego towar swóy zawiozę, woły za granicę zagnawszy muszę mu skakać po iego woley. Pasza wołom siła, na każdy dzień kosztuje, kosztuie strawa sług y koni; a gdy się na tego zwaśnią, nie kupi nikt wołów u niego te albo żeń daley z wielkim nieznośnym kosztem y niebezpieczeństwem albo na bórg day chłopu, co duszę tylko a czapkę ma. Ten ci zapłaci na ś. nigdy...“.

Podobnie u Zaremby. „Nie widziem y my lepszego sposobu“, mówią Prusacy w odpowiedzi na narzekanie szlachty polskiey na drożyznę i zdzierstwo kupców, „iedno się do starych zwyczaiów wrócić a ziemię zawrzeć, pieniądze zniżyć, składy swoie mieć ażeby cudzoziemscy kupcy do nas stowarami y po nasze towary przyieżdżali, towary przywiózszy taniey by je dawali, tak iako my woły do Niemiec zagnawszy y insze towary nasze z niemałą szkodą zawiózszy często tanio sprzedawać musiemy“.

W związku z polityką drożyznianą stoi również żądanie popierania rozwoju przemysłu krajowego, gdyż wów-

czas wskutek jeszcze bardziej zwiększonej konkurencyi ceny będą jeszcze niższe.

Należy również postarać się i o to, „żeby żydom wolności takie dać aby po koronie z iedwabnemi y sukiennymi materyami po miastach y miasteczkach ieździli y przedawali a przy boku J. K. M. aby im zawsze wolno było mieszkać a przyczyna ta, że się oni prawa będą bali według Constitucyey a na wagę wszytko przedawać będą y chcą y owszem się podymą y upominki Tatarskie przytym y na każdy rok znaczną sumę do skarbu dawać będą".

Należy również ustawowo określić ceny i to tak towarów jak i usług. „W porządnych państwach — czytamy u Zaremby — iako na wszystko tak y na to pewne ustawy uczyniono y na dzień rzemieślnikom pewnym płacą".

Wogóle sprawa taks bardzo zajmowała umysły współczesne.

Tak *Falibogowski,* mówiąc o stałych cenach towarów *(pretia rerum)* powiada: „W Atenach między inszymi porządkami, to prawo w nich było, że się nie godziło nikomu przedawać ani kupować ażby Philosoph oszacował daiąc tę przyczynę: „Na vandant tamquam Tyrani autem aut tamquam stulti".

Wychodzono ogólnie z założenia, że kupcy za wiele (niestosunkowo dużo) zarabiają. Wobec tego — sądzi Cikowski — ustanowienie stałych taks, mających zapobiedz wyzyskowi konsumentów, jest w zupełności usprawiedliwionem a urzędnicy koronni, którzy powinni przecież stać bezwzględnie na gruncie ustaw, zupełnie właściwie sobie postępują, wymagając ścisłego do taryfy dostosowania się.

Poglądy te nie znajdują oczywiście uznania w oczach mieszczan. „A niech Ich Mość pouczy, mówi Instrukcya panom posłom miasta Wileńskiego z r. 1621, że nie teraz kupcy na świecie i handle bez taxy bywały". A już zupełnie nieuzasadnione są taksy towarów cudzoziemskich (o co jednak szlachcie właśnie najbardziej chodziło). „Taxa rzeczy kupieckich, które aż z Indyej, z Hiszpaniej, ze Francyej, z Angliej, z Skociej, ze Szwecyej, z Daniej, z Niemiec, z Rokusz i z Moskwy, iako to państwo cudzych

i ze Włoch, z Turek, z Armeniej, z Persyej do nas idą, nigdy, nietylko w tem państwie, ale i po wszystkim świecie nigdy nie bywała, żadne annales i historycy o tem świadectwa dać nie mogą. Ponieważ — wiadomość tego trudna, jako to otaxować, co się u nas nie rodzi i czego siła na morzu przez nawalności i piraty ginie także i londem przez rozbójniki i weksle niepewne k'temu różność wagi i miary w każdem państwie inaksze są, inakszy łokieć hiszpański, inakszy francuski, włoski, noremberski, ruski, polski — i tam różne, bo inakszy krakowski, gdański i elbląski, inakszy nasz litewski, inakszy na Rusi, więtszy tak iż od 95 łokci polskich nie będzie jeno 85 litewskich, to już więcej niż 90 od sta utraty a przecie chcą, aby też taxa była w Litwie, co i w Polszcze.

Opinja Cikowskiego była przecież bądź co bądź comunnis opinio i doctorum zwłaszcza i ustawodawstwa. Wychodziła ona niewątpliwie z przedmiotowego pojęcia wartości, każdemu towarowi istotnie właściwej i od rzeczy samej nierozłącznej. Jest to teorya czysto kanonistyczna. Wartość, wedle tej teoryi jest czemś przedmiotowem, leży poza wolą kupca i nabywcy. Jest ona zjawiskiem wiecznie stałem narzucającem się bez względu na to, czy się to podoba jednej lub drugiej stronie czy to uznaje jedna lub druga. Jestto owo pojęcie słusznej ceny, „iustum pretium", przez którą należy rozumieć tylko cenę produkcyi towaru, albo wartość normalną tj. wartość, wyrażoną, w pewnej ilości jakiegoś innego dobra np. złota, jeżeli wartość tego ostatniego nie podlega wahaniom. Ponieważ jednak doświadczenie poucza, iż ludziom nie można tak bezwzględnie dowierzać, jeżeli chodzi o oszacowanie dóbr, przeto z konieczności nasuwał się wniosek, aby państwo względnie municypalność miejska, czy cechy, wkraczały w ceny i określały, jaka jest istotna słuszna wartość danego towaru. [1])

---

[1]) Szelągowski j. w. str. 90. Ashley Englische Wirtschafts-Geschichte (w zbiorze Brentano i Leser Sammlung aelterer und neuerer staatswissenschaftlicher Schriften des In und Auslandes), 1896 T. I str. 143.

Tem też tłumaczy się wydawanie taks. Znane są one zarówno zagranicą jak i u nas. Najdawniejsza dotychczas znana taksa polska, pochodzi z r. 1396. Jestto taksa żywności i towarów dla m. Krakowa, (statutum de pretio mercium, annonae operumque manufactorum)[1]) powtórzona wkrótce na jarmarku majowym r. 1413: Z brzmienia postanowień tego cennika wynika, że przy schyłku XIV w. sam monarcha czuwał nad uregulowaniem cen na wszelkie płody, towary i przedmioty, na targach sprzedawane. Taryfy te układają ustanowieni specyalnie komisarze albo delegaci (między którymi nie występuje wojewoda) a to w porozumieniu z rajcami miasta Krakowa. W skład komisyi, przez króla wyznaczonej wchodzą urzędnicy dworscy nie zaś dygnitarze ziemscy. Punkt ciężkości w układaniu cennika, leży więc z jednej strony we władzy monarchicznej, z drugiej strony we władzy municypalnej. Natomiast władze szlacheckie usuwają się tu zupełnie jeszcze na drugi plan. Bo o ile chodzi o współudział urzędników dworskich w ustanawianiu cen, to słusznie zauważył *Ulanowski*: „Sfera działalności poszczególnych urzędników rozwijała się wskutek faktu, że monarcha wszystkim zadaniom administracyi podołać nie mógł i wyręczać się musiał całym szeregiem funkcyonaryuszów podwładnych. Ale wykluczonem nie było, że król w pewnych okolicznościach albo sam osobiście przedsiębrał jakąś czynność, która należała do atrybucyi ściśle oznaczonego urzędnika, albo z ramienia swego osobnych w tym celu wyznaczał delegatów". [2])

Stosunki te jednak niebawem ulegają zmianie. Już statut warcki (1423) rozporządza, że „palatinus, capitaneus cum aliis dignitariis terrae" mają ustanawiać co roku miary i wagi na przedmioty, sprzedawane na targach, a miano-

---

[1]) Piekosiński, Kodeks dyplomatyczny m. Krakowa cz. II str. 392.

[2]) Ulanowski, Kilka zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego w przedmiocie handlu i ustanawiania cen (Archiwum komisyi prawniczej T. I str. 43).

wicie na zboże, sukno; oraz wogóle na wszystko, co produkowane było w kraju. Nastąpiło więc przedewszystkiem przesunięcie kompetencyi na korzyść społeczeństwa szlacheckiego, powtóre także silne merytoryczne uwydatnienie potrzeby ochrony szlachty, jako tej warstwy społecznej, która na zewnątrz reprezentowała interesa produkcyi rolniczej. Wszak chodzi tu właśnie o „res terrestres, quae ad fora per cmetones adducuntur et quae in regno nostro inveniuntur". „Liczba miast i miasteczek wzmagała się coraz bardziej, organizacya miejska powoływała do życia instytucye cechowe i producenci przy sprzedawaniu ziemiopłodów musieli się liczyć z solidarnością rzemieślników i kupców wpływających we własnym interesie na zniżkę cen. Dla szlachty wewnętrzna organizacya cechowa była rzeczą zupełnie obojętną, szlachtę raziła jedna głównie strona cechów (fraternitates) solidarność, z jaką należący do cechu występowali tak przy zakupnie materyałów surowych jak przy zbywaniu przedmiotów. „Fraternitates mechanicorum" społeczeństwu szlacheckiemu przedstawiały się jakby jakiś spisek lub konfederacya, zawiązana w celu walki z istotnymi interesami ziemian.

Nie jest rzeczą zupełnie pewną, czy Art. XXI. statutu warckiego pod jednym tylko względem bierze społeczeństwo ziemiańskie w obronę, normując ceny materyałów surowych, czy też sięga jeszcze dalej, oddając w ręce urzędników ziemskich ustanawianie cen na przedmioty przez rzemieślników miejskich wyrabiane. *Ulanowski* mimo różnych wątpliwości w tym względzie oświadcza się ostatecznie za tą drugą ewentualnością a to dlatego, „bo inaczej rozporządzenie zjazdu warckiego jako połowiczne nie wydałoby odpowiednich rezultatów". Ale czy tak jest rzeczywiście? Czy wolno interpretować przepisy ustawowe odmiennie od ich dokładnego brzmienia, li tylko z tego powodu, że tak wymaga konsekwencya ścisłego ekomicznego myślenia? Czy raczej nie należało przypuścić, że ustawodawca nie zdołał objąć swą myślą całokształt stosunków gospodarczych, nie zdołał pochwycić w jedną całość wzajemnej zawisłości poszczególnych stosunków tar-

gowych? A za tą ostatnią ewentualnością przemawia też dalsza ewolucya ustawodawstwa cennikowego, bo gdy statut warcki uwzględniał tylko jednę stronę pytania, tj. niedogodność wypływającą dla ziemian z niskich cen osiąganych na targach miejskich za produkta surowe, to już przywilej cerekewicki kładzie natomiast jedyny nacisk na zmodyfikowanie wygórowanych cen, jakie ludność ziemska płacić musiała w miastach za wyroby rzemieślnicze. Zresztą sam Ulanowski wreszcie przyznaje, że przed wydaniem przywileju cerekwickiego, rzemieślnicy łatwo mogli sobie odbić na korzystnej sprzedaży swych wyrobów, wyższe ceny, które opłacali za surowe produkta. „Oczywiście strony interesowane bardzo szybko rozejrzały się w położeniu i dlatego szlachta żąda od tej chwili, już nie tego, na czem poprzestała w r. 1423, ale wydawania przez wojewodów cenników, w którychby i wyroby miejskie zostały uwzględnione.

Następne ustawy cennikowe (przywilej nieszawski, sieradzki, powszechny, dalej korczyński z r. 1465, statut Jana Olbrachta z r. 1496, konstytucya piotrkowska z r. 1504) były poświęcone różnym kwestyom kompetencyjnym, i wzmocniły i utrwaliły, przepisy powyżej podane.

Przełom w historyi ustawodawstwa cennikowego stanowi dopiero przepis sejmu radomskiego z r. 1505. W poprzednio wymienionych ustawach bowiem, ani razu nie było wzmianki, aby wojewoda miał w swych taryfach uwzględniać takie towary, z zagranicy wprowadzane do kraju. Dopiero statut radomski stanowi, że wojewoda ma się wywiadywać o cenach oryginalnych przedmiotów dowozowych i stosownie do tego ceny swe ustanawiać.

Sejm krakowski z r. 1507 nakazał rajcom i mieszczanom stósować się ściśle do ustaw wojewodzińskich pod karą 100 grzywien, z których $^2/_3$ tj. 66 i 32 gr. przypada na rzecz króla a reszta na rzecz wojewody, ktoby fałszował miarę sukna traci cały towar, który przechodzi w podobnym stosunku na rzecz monarchy i wojewody. Podobne postanowienia zawiera też ustawa Sejmu Piotrkowskiego z r. 1510. Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że

w konstytucyi z r. 1510 nie ma żadnego przepisu, któryby nawiązywał do postanowień sejmu radomskiego w sprawie rozszerzenia jurysdykcyi wojewodzińskiej na towary importowane z zagranicy. Widocznie ustawa radomska, słusznie mówi *Ulanowski*, nie okazała się w tej mierze praktyczną, Wojewodowie mogli skutecznie czuwać nad wykonaniem przepisów wydawanych przez króla lub sejm, ale już dla tego samego powodu nie byli w stanie, każdy z osobna należytej wykonywać kontroli nad handlem importowym, ponieważ ich władza rozciągała się tylko do jednego województwa. Jeżeliby więc taryfy wojewódzkie różne zawierały pozycye ze względu na takie przedmioty jak korzenie lub wino, to powstaćby musiały rozmaite kolizye a nawet nie byłaby wykluczoną możność ominięcia przepisów w jednem województwie surowszych, niżeli w drugich. Rozumiano to dobrze współcześnie, skoro na sejmach z r. 1524 i 1525 król Zygmunt I. wydał w całem państwie obowiązujące cenniki na towary, sprowadzane z zagranicy.

Sprawą cennikową zajmują się ustawy z r. 1532 i 1543, ale dopiero ustawa piotrkowska z r. 1565 wybitniejsze w tym kierunku posiada znaczenie. Przypomina ona przedewszystkiem uchwałę radomską, dotyczącą towarów zagranicznych. „Ktemu też maią uczynić ustawy y ceny kupiom y rzeczom wszytkim przedaynym, które z cudzych stron bywaią przewożone i Dowiedziawszy się prawdziwemi świadectwy y dowody, takie są ceny y przedawania tych rzeczy w cudzych ziemiach, wezwawszy też ku temu do siebie radziec, ławników y starych rzemiosł miastowych, w których te ustawy czynić będą, aby tym lepiey obyczay, formę y cenę rzemieślnikom rzeczy, które maią bydź czynione, postawić mogli, y tym pilniey przestrzegać, aby w tym nikt oszukan nie był“. Tym razem zamiary sejmu nie spełzły na niczem. Już najbliższa zaraz taryfa wojewodzińska z 11. października 1565, zawiera rozdziały o cudzoziemskich suknach, O rzeczach iedwabnych y korzeniach, O winie, choć nie wiadomo, czy przy

wydaniu tej taryfy, zachowano wszelkie, prawem przepisane ostrożności.

Ale na uwagę zasługuje konstytucya piotrkowska z r. 1565 przedewszystkiem z innego względu. „A maią (woiewodowie) czytamy tu w jednem miejscu, te to ustawy y ceny czynić wszytkich sukien y innych rzeczy ziemskich, *kromia zboża,* którekolwiek na targ przez kmiotki y inne poddane bywaią wożone, y w koronie naszey naydowane“. Jest to reforma bardzo doniosła. Statut warcki nakazywał wojewodom ustanawiać ceny przedewszystkiem ze względu na zboże; konstytucya z r. 1565 natomiast wyłącza zboże z przedmiotów należących do jurysdykcyi wojewodzińskiej. W obu wypadkach był decydującym interes szlachecki a reformy ustawowe są tu tylko wypływem zmian, zaszłych w samem podłożu gospodarczem. Za Jagiełły broniono interesów społeczeństwa ziemskiego chroniąc go od wyzysku ze strony związanych w cechy rzemieślników, już za Kazimierza Jagiellończyka mniej zwracano uwagi na regulowanie cen zboża, czy surowców wogóle, a położono główny nacisk na regulowanie przez wojewodę cen wyrobów miejskich, w XVI. wieku nakoniec idąc w kierunku, wytkniętym przez przywileje cerekwicki i nieszawski, wyłączono wprost zboże z liczby przedmiotów i towarów, które wojewoda winien był uwzględniać w swoich taryfach“. Cała ta ewolucya stoi niewątpliwie w ścisłym związku przyczynowym z wytwarzaniem się gospodarstwa folwarcznego i ze wzrostem eksportu zboża polskiego. Z chwilą, gdy szlachcic był panem sytuacyi gospodarczej, nie chodziło mu już bowiem o to, by zapewnić sobie „słuszną cenę“ za swoje wytwory, bo wobec łatwości zbytu, mógł on łatwo uzyskać cenę jeszcze bardziej „sztuczną“ tj. wyższą, w każdym zaś razie, nie potrzebował się w tym kierunku obawiać wyzysku ze strony skoalizowanych mieszczan. Teraz więc mogło mu chodzić tylko o wytwory przemysłowe, bądź to wyrabiane przez rzemieślników krajowych, bądź też dowożone z zagranicy, towary, za które musiał niejednokrotnie opłacać cenę bardzo wysoką. Gdy więc dawniej chodziło w ustawodawstwie cennikowem prze-

dewszystkiem o ochronę szlacheckiej produkcyi, to teraz na pierwszy plan wysuwa się moment szlacheckiej konsumcyi.

Wiek XVII. stanowi ważny zwrot w dziejach polskiej polityki cen, zwrot nader doniosły. Raz, że na sejmie warszawskim r. 1620, nie oglądając się na wojewodów sam sejm wydał taryfę na główne towary handlu przywozowego, uznając tem samem niepraktyczność ustawy radomskiej z r. 1505 i konstytucyi z r. 1565. W rok potem uczyniono też reformę w innym kierunku. W konstytucyi sejmowej z r. 1621 czytamy mianowicie „A ci komisarze, ziachawszy się na dzień, który im od nas przez listy nasze naznaczony będzie, gdziekolwiek na ten czas szczęśliwie z dworem naszym rezydować będziem, maią spólnie wszytkie okoliczności uważać y taxować według słuszności *rzeczy wszytkie* y słuszne pretia kupcom y towarom, także y rzemieślnikom dawać według kraiu y mieysc, gdzie się przedaią. A takowe postanowienie podpisem y pieczęcią naszą utwierdzić mamy, y one do grodów y miast naszych podane obwołać rozkażemy“ Konstytucya ta dowodzi, że wojewodzińskie taryfy i taksy, zdyskredytowały się w oczach społeczeństwa że więc ci komisarze właśnie mieli wojewodów w tym względzie zastąpić.

Ale komisya na sejmie z r. 1621 wybrana z zadania swego się nie wywiązała. Wskutek tego na sejmie z r. 1623 ponownie sprawę tę rozpatrywano, nowych i daleko liczniejszych niż za pierwszym razem ustanowiono komisarzy. „A ci komisarze ziachawszy się do Lublina... maią wspólnie na zamku z starostą mieysca tamtego zasiadszy, praemisso super vera et iuxta taxatione verum iuramento, wszystkie okoliczności uważaiąc, według słuszności y ceny waloru teraźnieyszego monety, wszytkie rzeczy y towary tak cudzoziemskie, iako y te, które się w tey koronie znayduią, rodzą y rodzone bywaią, sprawiedliwie taxować pretia kupcom, towarom y rzemieślnikom rzeczy wszytkich według krain y mieysca, gdzie się przedawaią „postanowić maią“ (Vol. leg. III. str. 218).

Ale i komisya lubelska naprożno łamała sobie głowę,

jakby zapobiedz wzmagającej się wciąż drożyźnie. To też na sejmie r. 1627 następuje wybór drugiej komisyi. „Iż precia rerum tak exoticarum iako y domesticarom z szkodą obywatelów Państw Naszych in immensum crescunt, chcąc consulere w tym commoditati poddanych naszych ad taxanda Precia rerum praesentis Conventus authoritate naznaczony tak Senatu iako y z koła Poselskiego oboyga Narodów y do Dworu Naszego, do których miasta przednieysze w Koronie y Ziemiach Pruskich i W. X. Lit. za publikacyą tey konstytucyi Posły swe cum plenaria potestate posłać maią (Vol. leg. III. 545).

Komisye sejmowe miały po części zadanie trudniejsze niżeli wojewodowie. Według brzmienia Konstytucyi z r. 1621 i 1623 ceny towarów cudzoziemskich i miejscowych oznaczone być miały „według Kraju y mieysc, gdzie się przedaią.“ Uwzględnienie zaś stosunków lokalnych nie było rzeczą łatwą i pod tym względem wojewoda mógł się łatwiej wywiązać ze swego obowiązku, ustanawiając taksę dla jednej tylko ziemi, niżeli komisya, obejmująca swemi zarządzeniami całe państwo. Okoliczność tę uznaje w całej pełni Sejm z r. 1633. „Że dla szerokich granic Państwa naszego trudno może być generalny szacunek exoticarum mercium, żeby się w każdym woiewództwie iednakowo trafić mógł, więc dla odmiany czasów, trudno na raz uczyniona taxa in perpetuum trwać „postanawiamy, aby od Seymu do Seymu przysięgli komisarze nasi tak z senatu iako y z Koła poselskiego naznaczeni byli, którzyby z miast ludzi sposobnych do siebie wziąwszy, w regestra kupieckie y celne weyrzawszy, na czterech mieyscach Granic Państwa naszego naybliższych taksę wszytkich mercimoniorum czynili, które szacunki generalne maią po wszytkiey koronie bydź rozebrane y z nich zaś w swoich woiewództwach woiewodowie habita ratione distantiae locorum, według proporcyi szacować będą.“ Więc woiewodowie względnie ich zastępcy, tj. inni urzędnicy ziemscy „ustawy y ceny rzeczom wszytkim przedajnym, oprócz zbóż, wezwawszy do siebie radzić, ławników y starszych z rzemiosł, czynić maią“ tzn. że oni mają stanowić ceny konkretne,

które miałyby znaleźć bezpośrednie zastosowanie na targu, podczas gdy komisarze mieliby ustanawiać tylko ceny normalne, stanowiące wprawdzie ogólne prawidło dla wojewodów, ale nie dające się wprost zastosować na targu. Szacunki generalne mają tylko służyć za drogowskaz dla wojewodów, mają ich uwolnić od obowiązku dowiadywania się, jakie w obcych krajach stósowane bywają ceny do towarów do Polski dowożonych, co tem bardziej zasługuje na uwagę, że konstytucya z r. 1565 nakazała wojewodom układać taryfy ze względu na przedmioty handlu zagranicznego, dopiero „dowiedziawszy się prawdziwemi świadectwy y dowody, iakie są ceny y przedawania tych rzeczy w cudzych ziemiach.“

Wojewodowie mieli się stósować do dyrektywy, zawartej w szacunkach generalnych komisyi taksacyjnej jednak tylko ze względu na towary zagraniczne, co się zaś tyczy „res domesticace,“ z wyjątkiem zboża, to ustawy wojewodzińskie mają i nadal odgrywać tę samą rolę, którą odgrywały przez cały w. XVI.

Sejm r. 1643 przeprowadza ponowną reformę kompetencyjną, w tym kierunku że zdaje obowiązek czuwania nad handlem importowym głównie na podskarbich. Każdy sejm sześcioniedzielny ma wyznaczać z senatu i z Koła poselskiego Komisarzy na okres czasu aż do najbliższego takiego sejmu „którzyby ziachawszy się tu do Warszawy do rezydencyi naszey a przyzwawszy do siebie z miast ludzi sposobnych w regiestra kupieckie y celne pilno weyrzawszy taxę wszystkich towarów uczynili, iako który towar miałby bydź przedawany po Koronie i W. X. Litewskiem, habita ratione, dalszey abo bliższey fury oszacowali.“ Uchwała ta, jakkolwiek sama przez się, bynajmniej nie miała charakteru zasadniczego, przecież pociągnęła za sobą enuncyacyą bardzo ważną w dziejach myśli ekonomicznej. Jeszcze w tym samym r. 1643 wydała komisya warszawską elaborat, w którym czytamy między innymi. „Naprzód tedy, niechcąc, aby przez to cło iakie novum onus ultimos consumentes miało agravare... a przytem oraz, aby sub praetextu tego podatku Kupcy kupuiących podniesie-

niem towarów nie obciążali, pretia rerum na każde genus mercimonii, które do Rzeczypospolitej lub lądem lub wodą przychodzi postanowić usiłowaliśmy. Przeyźrzawszy się jednak w przeszłych komisyach, które ad eundem actum postanowione autoritate comitiali były, na których Komisarze omni genere mercium osobną taksę stanowili, *że nigdy do skutku swego nie przyszła* ani żadnego Rzeczypospolitey nie przyniosła pożytku, tudzież y to uważając, że merces exoticae, które u nas ani się rodzą ani robione bywaią, taxari u nas nie mogą, ale taxę swoią z tamtych kraiów ex sui quantitate abo penuria biorą, więc że infinita genera mercium, które nie tylko bonitate ale i manufactura bardzo między sobą są różne, trudno pod taxę podpadać maią, do inszego sposobu, który per compendium wszelakiey kupi czyni szacunek, udaliśmy się. Takieśmy tedy miasto wszytkiey taxy auctoritate commissoria postanowienie uczynili.“

„Ponieważ wszytkich abo rozumem abo wiadomością niedościgłych rzeczy iuramentum zwykło supplere, aby każdy kupiec y szynkarz y kramarz tak advena iako incola tak chrześcianin iako infidelis iakimkolwiek towarem handluiący w miastach J. K. Mości y Rzeczypospolitey in facie officis castrensis et civilis, w szlacheckich także tak duchownego y świeckiego stanu, w bliższym grodzie oddał iuramentum, a żydzi wedle sposobu w statucie opisanego y wedle dekretów J. K. Mci coram officio palatinali et civili, że towar swoy tak będzie sprzedawał, iakoby deductis omnibus impensis nie brał więcey zysku iedno, ieżeli incola siedm, ieżeli advena 5, ieżeli infidelis 3 od sta. Co się ma rozumieć, aby oni z tey kwoty zysku wychowanie wszytko swoie, familii swoiey płacą opatrował podług przysięgi niżey opisaney.“

Więc w miejsce taks ma wstąpić szacunek indywidualny samegoż kupca, zastrzeżony sankcyą krzywoprzysięstwa.

Wartość tego sposobu, słusznie mówi Ulanowski zależną jest od wartości, jaką się przykłada do przysięgi jako środka kontroli a w tym razie rozstrzyga doświad-

czenie zaczerpnięte z praktyki. Komisya doszła do przekonania, że niepodobna jest oznaczyć takiej taksy na przedmioty handlu przywozowego, ażeby nie usuwając ich wogóle z obiegu w Polsce, nie narażać równocześnie społeczeństwa na wyzysk ze strony kupców. Pozostawiła więc trud oznaczenia taksy samymże kupcom wystawiając ich ewentualnie na niebezpieczeństwo krzywoprzysięstwa. Równocześnie jednak pozostawiła komisya kupcom furtkę do rozmaitych wybiegów, pozwalając im ocenić przynależny im procent „deductis omnibus impensis.“ Zależało to oczywiście od indywidualnego uznania handlarza, jaką kwotę ma wliczyć w wydatki, z którymi sprowadzanie towaru było połączone. Nie sądzę wszakże, by istotnie przepisy te miały się ograniczać do towarów zagranicznych. Skarga wyrażona jest dość ogólnikowo; komisya stwierdza bowiem dwa fakta, nawzajem od siebie niezawisłe, raz, że wprawdzie „komisarze ab omni genere mercium osobną taksę stanowili, że nigdy do skutku swego nie przyszła ani żadnego Rzeczypospolitej nie przyniosła pożytku, ale też zarazem czytamy *„tudzież* y to uważaiąc, że merces exoticae u nas ani się rodzą ani robione bywaią, taxari u nas nie mogą, ale taxę swoią z tamtych kraiów ex sui quantitate abo penuria biorą;“ a jeżeli niewątpliwie odmienne a co prawda silniejsze brzmienie posiada uchwała dotycząca towarów zagranicznych, to da się ta różnica w pełni tem wytłumaczyć, że komisarze może jeszcze niezupełnie chcą zerwać ze średniowieczną doktryną o taksach, bo co do krajowych towarów zdają się tylko skarżyć na brak należytej sankcyi dla uchwał komisarskich, gdy co do towarów zagranicznych dopatrują się ujemnych stron obecnego stanu rzeczy w tem jedynie, że taksa każda musi uwzględnić krajowe położenie ogólną sytuacyą gospodarczą, czy konjunkturą targową, czego władza krajowa uczynić nie może, bo nie posiada dostatecznych wiadomości o stosunkach zagranicznych. A za tem przypuszczeniem przemawiają też takie wyrażenia w powyższej uchwale użyte, jak „kupiec iakimkolwiek towarem handluiący“ lub „towar surowy.“

Sejm z r. 1667 i Sejm koronacyjny litewski z r. 1676 powracają znów na dawne stanowisko. Ale wiara w taksy i ich skuteczność gospodarczą jest bądź co bądź stanowczo zachwiana. Inaczej rzecz się ma z samem pojęciem wartości. Sam fakt, że uchwała komisarska z r. 1643 wymaga przysięgi szacunkowej, dowodzi, że teorya o iustum pretium, cieszy się żywem zaufaniem w społeczeństwie, że iustum pretium stanowić winno podstawę normalną ceny.“

Zresztą i teraz jeszcze nie można powiedzieć, jakoby teorya o taksach była zupełnie zarzuconą. Odżywa ona niejednokrotnie w laudach sejmikowych. Jestto co najmniej dowód, że coraz bardziej ceny się indywidualizują, że coraz bardziej utwierdza się przekonanie, że wartość nie jest zjawiskiem ściśle przedmiotowem, tkwiącem w rzeczy samej, ale, że co najmniej jest ona zależną od ogólnego całokształtu stosunków gospodarczych w danem terytoryum. A jeśli wolno użyć porównań z zakresu spraw nowożytnych, to bym powiedział, że się tu już przebijać zaczyna pewnego rodzaju historyczny światopogląd. Istotą iustum pretium było stwierdzanie zjawiska ogólnie ważnego, o powszechnem znaczeniu i wadze. Lokalizowanie tego iustum pretium jest znacznem i znaczącem odstępstwem od tej zasady. A możnaby nawet dopatrzeć się zupełnego porzucenia tej zasady, skoro „incola siedm, advena pięć a infidelis 3 od sta brać może. Boć jeżeli i teraz miałaby być mowa o „iustum pretium“ to chyba w tem tylko znaczeniu, że iustum jest pretium tylko wówczas, gdy ono uwzględnia stan, przynależność państwową i religijną kupca, szynkarza czy kramarza. Są w tem widoczne tendencye protekcyonistyczne. Ta chwiejność teoretyczna zaś tłumaczy się w całej pełni, okolicznością, że wszystkie te teorye twierdzenia i tezy są w stadyum tworzenia się, że się to wszystko rozwija i robi i tworzy.

Jeszcze jeden środek podawała ówczesna ekonomika, jako sposób przeciwdziałania drożyźnie tj. kontrolę władz szlacheckich ku temu powołanych nad wagami i miarami

targowemi a zwłaszcza zaprowadzenie stałych i *wspólnych* miar i wag. Regulowania miar i wag przez władze szlacheckie żądano już dawniej. Już statut warcki z r. 1423 rozporządza, jak powyżej wspomniano, że „palatinus capitaneus cum aliis dignitariis terrae mają ustanawiać co roku miary i wagi na przedmioty, sprzedawane na targach a mianowicie na zboże, sukno, oraz wogóle na wszystko, co produkowane było w kraju (res terrestres, quae ad fora per cmethones adducuntur et quae in regno nostro inveniutur). Ale na tem nie ogranicza się szlachta w swem dążeniu do ochrony konsumenta.

Między konstytucyami sejmu Piotrkowskiego z r. 1565, znajdujemy wśród mnóstwa postanowień, dotyczących handlu i przemysłu również „Ustawę na wagi y na miary“. Z uwagi na wielką różnorodność tych miar i wag i za tem idące wielkie niebezpieczeństwo, sejm uchwalił *jednostajność* miar i wag a mianowicie 1) jeden funt ma mieć 32 łutów albo 48 skojców; 32 funtów idą na jeden kamień, 5 kamieni dają cetnar, 2) w całem państwie ma być tylko jeden łokieć i to wedle miary krakowskiej, 3) w każdem województwie a na Rusi i na Mazowszu w każdej ziemi ma być jednaki korzec i to taki, jaki jest w głównem mieście używany. 4) W całej Koronie ma być kwarta krakowska w użyciu, 4 kwarty czynią garniec, 24 garnców barylę. 5) Beczka piwa ma zawierać 72 garncόw. 6) Wszystkie te wagi i miary miano sporządzić w tylu egzemplarzach najdokładniej wymierzonych i cechowanych, ile było województw i rozdać wojewodom. Wojewodowie zaś mieli po sejmie zwołać natychmiast zebranie dygnitarzów, starostów i rad miejskich województwa, na zebraniu tem miano odpowiednią ilość miar i wag dokładnie wymierzyć i zaopatrzone cechą wojewodzińską egzemplarze oddać starostom na zamek a miastom na ratusz, gdzie miały być chowane, każdemu zaś ktoby potrzebował, obowiązani byli burmistrze bezpłatnie według tych wzorów wymierzyć i cechą miejską zaopatrzyć. Wzory wzięte ze sejmu przez wojewodów miały zostać oddane do przechowania staroście głó-

wnego grodu województwa. Ustawa wejść miała w życie już od św. Michała r. 1565 (Vol. leg. II).

Obecnie pojawia się tu zadanie jeszcze dalej idącego ujednostajnienia miar i wag. „Dobraby też rzecz była, mówi *Starowolski* w *„Dyscursie“*, aby y iednakiey wagi, chociaż na różnych mieyscach y pod różnemi stemplami bite, tak aby rerum mensurae tam avidorum quam liquidorum były we wszystkiem królestwie uniformes, to iest ieden y iednaki korzec, tak w Litwie, w Prusach, w Rusi y Smoleńszczyznie iako y w Koronie. Jeden achtel, ieden garniec abo beczka do piwa. Jeden funt, ieden kamień y ieden abo wszędzie iednaki łokieć. Co wszystko w konstitucyey opisać, rozdać po powiatach y po miastach pocechowawszy y pilno tego doglądać, aby stare miary wszytkie były zagubione, które teraz variationem czynią y pretium rerum utrudniaią“. Myśli te powtarza *Starowolski* następnie jeszcze kilkakrotnie w *„Votum“* w *„Poprawie“* i w *„Reformacyi“* a podobne poglądy wypowiadają także *Grodwagner* i *Zaremba*. Niewątpliwą rolę gra tu dążenie do zabezpieczenia jedynie zysków godziwych i „pohamowanie utrat nie potrzebnych“ jakby się wyraził autor *„Quaestora“* a czem ma zapobiedz zasadniczo uregulowanie miar i wag, często uchwalenie, ale jak świadczy Zaremba niebardzo ściśle przeprowadzane. Ale obok tego nie bez znaczenia jest wzgląd na jedność, na większą konsolidacyą poszczególnych krajów. Bo tylko w razie takiej konsolidacyi terytoryalnej, tylko w razie utworzenia jednolitego terytoryum gospodarczego, można się spodziewać, że się i ceny uregulują, bo wówczas nie będą już możliwe a przynajmniej będą o wiele trudniejsze monopolia czy zmowy kupców. Wobec atomizacyi społecznej i politycznej musiały te dezyderaty pozostać niespełnionymi.

Sądy ekonomiki polskiej na nowe objawy życia gospodarczego są, jak widzimy, w stopniu dość wysokim zbliżone do poglądów, wypowiadanych i zagranicą. I tam, jak u nas upatrywano powód podrożenia towarów i usług zazwyczaj w samowoli kupieckiej, w chciwości, w zmowach „monopoliach“. Podając jednak środki zaradcze, spotyka-

my tu przecież myśli, które choć może zdarzyły się i w obcych literaturach to zdarzały się niezmiernie rzadko, z drugiej zaś strony jest rzeczą niewątpliwą, że myśli te i te środki zaradcze powstały na gruncie narodowym i nie były wypowiedziane wyłącznie pod wpływem przeczytanych utworów literatury zagranicznej. W pierwszym więc rzędzie należy tu zaliczyć pomysł, by zapomocą odpowiednio pokierowanej polityki handlowej, osiągnąć zniżkę cen. Niech nie nasi kupcy jadą za granicę, lecz niech tamci tutaj przybędą, a znajdując się już w kraju, nie będą już chcieli nazad wozić swych towarów i odstąpią je za byle jaką cenę. Trzeba się również starać i robotników do kraju przynęcić, trzeba ich osiedlić w kilku miasteczkach tego samego województwa a konkurencya między nimi będzie rękojmią, że ceny, które powinny być stałe, nie będą przekroczone. Są to wszystko pomysły, odnoszące się oczywiście w pierwszym rzędzie do towarów zagranicznych *„exoticae merces“*. Towary zzgraniczne bowiem t. j. takie, które głównie zagranicą wyrabiano, nabywała szlachta i tu jej się najbardziej dawała odczuwać zwyżka cen. A tu chodziło w pierwszym rzędzie o ułatwienie konsumcyi szlachcie.

Inne środki zaradcze: poprawienie stosunków monetarnych, ustanowienie stałych cen i taryf towarowych spotykamy i zagranicą. W Polsce przybrały taryfy cen cokolwiek inny charakter, niż gdzieindziej. Ustanawiania stałych cen żądała i ekonomika kanonistyczna. Nie stawiała ona jednakże tego postulatu ze względu na konsumenta, nie miała ona na celu głównie ułatwienia konsumcyi jak raczej uchronienie producenta przed złem mu zagrażającem wskutek tego, że *iustum pretium* nie było zachowanem, że producent osiągnął większy zysk, niżby mu się wedle słuszności był należał.

Taki sposób motywowania wynikał już zresztą z samego charakteru etycznego ekonomiki kanonistycznej. W Polsce, u polskich ekonomistów, motyw ten w miarę rozwoju stosunków gospodarczych stanął na dalszym planie; *iustum pretium,* wzgląd na dobro duchowe producenta

ustąpił w obec względu na ułatwienie konsumcyi szlachcie. Szlachta nie była zbyt zasobną w fundusze pieniężne, w przeciwstawieniu do mieszczan i gdy mieszczanie konsumowali wcale znaczne ilości towarów zagranicznych, szlachta musiała się ograniczyć w konsumcyi i ustąpić w tym względzie pierwszeństwa pogardzonym przez się mieszczanom.

Niegdyś w XV i XVI w. było w tym względzie coprawda inaczej: W chwili, gdy targ krajowy był głównym a przynajmniej ważnym rynkiem zbytu dla zboża polskiego, szlachta dąży do ustawodawczej ochrony tej swojej produkcyi zapomocą specyalnych taryf. Chodzi o przeciwdziałanie niebezpiecznej działalności „confraternitatum mechanicorum". Później, głównie w epoce, stanowiącej przedmiot naszych rozstrząsań następuje przesunięcie się na zasadniczo odmienny punkt widzenia. Szlachta zboże wywozi, o zbyt płodów rolniczych nie trudno, raczej łatwo uzyskać ceny wyższe. Ukazują się więc taryfy, stanowiące ceny na wszystko „kromia zboża".

Tworzenie się ceny różnie jest pojmowane przez współczesnych; spotykamy się tu ze zdaniem że cena tworzy się pod wpływem stosunków targowych, ale przeważającą jest opinja, kładąca nacisk na pierwiastek subjektywny: cena tworzy się pod wpływem spekulacyi, pod wpływem dążeń kupców do zagarnięcia dla siebie jak największych zysków.

Różne stadya przechodzi kwestya jednolitości terytoryalnej w tworzeniu się cen, ale ostatecznie tendencya indywidualizująca coraz bardziej przebija się na jaw. Sejm z r. 1633 w całej pełni przyznaje, że trudno jest ustanawiać ceny, z mocą obowiązującą całe państwo. A w dziesięć lat później utwierdza się przekonanie, że ustawowe regulowanie cen jest bezskuteczne a może nawet i niewłaściwe, bo nie uwzględnia w należytej mierze różnych kosztów ściśle indywidualnych. Ale choć właściwa epoka taks w ustawodawstwie państwowem, więc wśród tych, którzy mają dokładną sposobność obserwowania ich skute-

czności, ma się już ku końcowi, przecież odżywa ona w laudach sejmikowych i w literaturze.

Ujawnia się też dążenie do dalej idącego ujednostajnienia miar i wag, bo tylko w razie takiego ujednostajnienia miar i wag można liczyć na ustanie monopolów kupieckich więc i na wyrównanie się cen.

Usunięcie drożyzny miała również na celu bardzo ożywiona dyskusya w sprawie reformy waluty. O tem poniżej szczegółowo.

Poglądy na kwestyą ceny i rady podawane przez naszych pisarzy celem zapobieżenia wzmagającej się drożyźnie, niewątpliwie znalazły podatny grunt w społeczeństwie polskiem; świadczą o tem liczne postanowienia wydane niejednokrotnie w duchu i po myśli powyższych wywodów. Czy środki zaradcze, zalecane przez teoryę, w życie wprowadzone doprowadziły do pożądanego rezultatu t. j. czy osiągnęły cel zamierzony przez ustawodawcę? Zdaje się, że nie miało to miejsca. Wskazują na to ciągle się powtarzające konstytucye i lauda sejmikowe utyskujące na drożyznę a wprowadzające przecież w życie te same postanowienia, które okazały się zupełnie niestosownemi. Nie były one zapewne dość ściśle wykonywane, ale ten fakt właśnie że pozostały martwą literą prawa, dowodzi najlepiej tego, że nie były na miejscu. Podanie tych rad i wskazówek było niewątpliwie naturalnem i logicznie wypływało z całego sposobu myślenia o państwie. Ale nie liczyły się te głosy niestety z tem, że życie jest silniejszem niż prawo, i że w walce konkurencyjnej zwycięża silniejszy. Producenci, względnie pośrednicy w sprzedaży ich wytworów, okazali się w tym wypadku większą potęgą niż konsumenci a przeciwdziałanie atomizacyi społecznej środeczkami bardzo specyalnymi nie stanowiło dość skutecznego antidotum.

XIV.

Zagraniczne poglądy o pieniądzu i jego znaczeniu z natury rzeczy odbić się musiały i w Polsce; jednakie przyczyny musiały wywołać jednakie skutki. Tu i tam odbyła się rewolucya cen; szlachta rolnictwu przeważnie się oddająca, chcąc nabywać *exoticae merces* bardzo dotkliwie odczuwała — wobec zwyżki cen tychże towarów — brak pieniędzy. Łatwo więc tłumaczą się zdania i poglądy, które nader wielką wagę przykładały do posiadania pieniądza i to nie tylko w odniesieniu do jednostki ale i w odniesieniu do państwa. „A należy Rzpltej — mówi już ks. Piotr *Grabowski* w swem *„Zdaniu syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej polskiej należących“* — tak dużo na tem, abyśmy pieniądze bogate mieli, iż jeśli ich nie będzie, zginiemy, o czem tu dla krótkości dyskurować nie chcę. To jedno powiem, iż nie teraz, ale przed kilką tysięcy lat, pieniądze *nervum belli* zową a iako *sine nervo* moc każda *nulla est,* tak wojna bez pieniędzy, którą co rychley zapewne z Turkiem będziem mieli, jako się w pierwszym traktacie o sąsiedztwie pokazało“.

Widzimy więc, że autor stoi na stanowisku bardzo zbliżonem do stanowiska najzagorzalszych merkantylistów. Wszak i u nich pieniądz to *res universalissima* i t. p. choć z drugiej strony niewątpliwie racyę należy przyznać Grabowskiemu, gdy zaznacza, że nie należy prowadzić wojny, gdy się nie ma należytych środków pieniężnych do tego.

Grodwagner określa istotę pieniądza: Pieniądz to *„Pretia rerum,* to iest cena rzeczy“. Identyfikuje więc autor pieniądz z ceną; oczywiście jest to pojęcie bardzo powierzchowne, zgodne zresztą z pojmowaniem rzeczy u kanonistów.

A podobnie ks. Stanisław *Zakrzewski* w swym *„The-*

saurus regius" usiłuje wykazać ujemne znaczenie pieniądza, używając zresztą przeważnie argumentów teologicznych i religijnych, co jednak dowodzi chyba tylko wielkięgo wzmagania się znaczenia pieniądza. Spotykamy tu nawet pogląd, że pieniądz, że jego istnienie jest w samej istocie swej szkodliwem „Wszystkich przyczyn upadku Państwa każdego, mówi *Starowolski* w „*Dyskursie*", iest naypierwsza y naywyższa przyczyna Moneta albo Pieniądze. Gdy bowiem kto niezbożnie żyje abo cotemnit pietatem et Religionem, wiedziony będąc dostatkami swemi y bogactwy skarbów. Abo też nędzą przyciśniony wymyśla wiarki y tłumaczy że aby się tak u rozrutniczków mógł pożywić abo głupich bogaczów, iako czynią Ministrowie Heretycy... kto też niesprawiedliwość popełnia wszystko czyni dla pieniędzy, dla powozów, dla dobrego mienia y dla chciwości swoiey. Skąd y dla łakomstwa iest skłonny nie oddaiąc temu, co komu powinno a biorąc drugiemu, czego brać od niego nie godziło się". W gruncie rzeczy chodziło też Starowolskiemu w tem miejscu o coś innego. Stwierdza on mianowicie ze smutkiem, przeważające nawet znaczenie momentów materyalnych, czynników grubo egoistycznych. Ideałem dla niego jest antyteza egoizmu. Ale wypowiadając ten ideał, jest on zarazem w obserwacyi faktycznego podłoża społecznego pierwszym a co najmniej jednym z pierwszych materyalistów polskich.

A „*Robak sumienia*" skarzy się, „nęci się Panowie zbytnie takowego zbierania pieniędzy a przecie nie mają y owszem wielkie długi, z których nie lada iako wybrną. Oyczyzny miłey często do zguby wielkiey się nachylaiącey nie masz czym ratować iako oczywiście widziemy".

To też skargi na wzmożenie się znaczenia pieniądza w gospodarstwie społecznem mnożą się bardzo licznie a łączą się one ściśle ze skargami na kupiectwo i na handel, na mieszczan i na żydów, na zbytek wreszcie.

Mimo to, równocześnie prawie nie rzadkie są głosy, dopatrujące się istoty bogactwa narodowego w pieniądzu właśnie i zalecające nawet dążenie do zwiększania jego zasobów: „Wszystkich polityków dobrych jest w tem je-

dnostajne rozumienie, czytamy w *„Pokazaniu szkód“*, iż w którem królestwie najwięcej złota i srebra, to jest najbogatszego, tak wielkiemi i potężnemi racyami dowodzą, że się im snadnie wiara dać musi“. A na dowód przytacza autor Hiszpanją, która dlatego jest najbogatszą, ponieważ tam złota i srebra z Indyi siła przywożą, którem oni mądrze szafując, potrzeby swoje nietylko wcześnie odprawiają, ale też i tych dostatków drugim królestwom i krainom niefałszowanie udzielają“.

Skoro jednak pieniądz, jest niejednokrotnie synonimem bogactwa, łatwo zrozumieć, że w Polsce, gdzie go wśród warstw decydujących tj. ziemiańskich brak, reakcya przeciw zwiększaniu się znaczenia pieniądza się wzmaga a znajduje niejednokrotnie potępienie u współczesnych gwałtowne dążenie do bogactwa a uznanie poprzestawania na małem, głównie dostatek umiarkowany.

A to ia z tey ubóstwo miary chwalę swoie
Że iest bezpieczne ani dba na żadne boie
Nie boi się złodzieiów, ani żadnej zwady
Naiazdów nieprzyiaciół od wszelakiej zdrady.

Prawi *Zbylitowski* w *Żywocie* a wtóruje mu *Słupski.*

Szczęśliwy to człek, który bez kłopota
I bez chciwego nabywania złota
(Które nikomu zbawienia nie daie)
Torem przodków swych na małe przestaie
O pompę niedba, marność tego świata.

A o bogactwie tak mówi *Birkowski* w *„Kazaniach przygodnych“* „Bogactwa pogardzają naukami i mądrością i skromnością i czystością i do tego przywodzą człowieka, że się wda w próżnowanie, w nikczemne zabawy z ladakim, nic zacnego nie pomyśli pan młody, próżny chleb i ciężar ziemie“.

Nad istotą pieniądza nie wielu tylko zastanawia się pisarzy. Najgłębsze jeszcze stosunkowo w tym względzie wywody znajdujemy w traktacie De reductione monetali. Autor uważa pieniądz za miarę wartości wszystkich rzeczy, przyjętą na podstawie umowy międzynarodowej, która określa zarówno jego stopę jak i cenę, czyli, jakbyśmy

się dzisiaj wyrazili, od cen rynkowych. Mimo tezy tego rodzaju i mimo ogólniejszego jeszcze a równie stanowczego jeszcze twierdzenia, że cenę określa li tylko wola obu kontrahentów, sądzi autor przecież że pieniądz ma zawsze jednakową wartość, niezależną ani od czasu ani od miejsca, podczas gdy wartość towaru jest zmienną i niejednakową. I gdy w poprzednich wywodach autora, wyraźną jest jego nowożytna myśl społeczna, o wzajemnym wpływie poszczególnych rzędów zjawisk społecznych, to w tem miejscu przebijać się zdaje dawny pogląd kanonistyczny o justum pretium.

Istotę i powstanie pieniądza rozbiera obszerniej także autor „summaryusza umiarkowania monety". „Moneta jest to złoto i srebro i miedź, mówi on, bite albo stemplowane urzędownie z upodobaniem pospolitego ludu, aby była ceną i pomiarkowaniem wszystkich rzeczy dla odprawowania sposobnie kontraktów". Dla wzajemnych potrzeb ludzkich wzniesione są kontrakty, które się naprzód przez frymarki (zwykłą odmianę) odprawowały. „Dla wielu trudności jednak, zwłaszcza różnicy merx pretio iure gentium obrano złoto, srebro i miedź za cenę inszych rzeczy", kruszec przeto dopiero z czasem został użyty zamiast bezpośredniej wymiany towarów w handlu. Z początku posługiwano się w handlu kruszcem ważonym, a nie cechowanym, dopiero później zaczęto używać cechy. „Usus abo użytek monety jest w udawaniu, aby była ceną rzeczy". Nawet szacunek wysoki złota lub srebra odnosi się do umowy ludzkiej, nie zaś do wartości, jako rzeczy samej. „Szacunek tak wysoki złota nie jest z przyrodzenia ale z uchwały ludzkiej".

A o znaczeniu i funkcyi społecznej pieniądza mówi autor „Sumaryusza" przyrównując państwo do organizmu a pieniądz do krwi w tym organizmie krążącej: „Bo jako z pokarmów rodzi się krew i ożywia wszytko przez handle i częste w nich pieniędzy obrócenie, ożywia się i zachowuje. I przetoż każda rzplta ma mieć tyle pieniędzy, ile dosyć jest do zachowania całości. „A jako krew, gdy się tylko w główniejszych żyłach zatka a do mniejszych nie przejdzie, abo przyjdzie wprawdzie, ale zepsowana

narodzi rozmaitych chorób, tak i moneta, kiedy się tylko w wielkich worach zostawa a w chudszych jej o mało będzie, abo snać więcej fałszu niż dobroci się w niej najdzie, muszą szwankować membre (członki) rzpltej i tak, ze złego fałszowania tego soku potrzebnego rzpltej, pochodzą rozmaite występki, jako fałsze, lichwy, płaty niezbożne, simonie, przekupstwo, świętokupstwo, monopolie a najgorsze — waryacya monety i pogorszenie coraz większe". Więc jest w tej krytycznej ocenie roli pieniądza wypowiedziany i ideał równowagi gospodarczej czy sprawiedliwości społecznej, i potępienie nadużywania pieniądza, wszystko na tle wywodów o społecznej roli pieniądza.

Wiek XVII jest epoką wzmagającego się znaczenia pieniądza. Społeczeństwo polskie o charakterze przeważnie ziemiańskim, niechętnie spoglądało na te nowe tendencye rozwojowe. Ideałem dla niego, to żywot umiarkowany, to gospodarstwo rolne, ściśle w sobie zamknięte, to poprzestawanie na małem. Ale równocześnie ciskane gromy na te nowe tendencye rozwojowe dowodzą aż nazbyt wielkiego między tym ideałem a rzeczywistością rozdźwięku. A ten rozdźwięk nie pozostaje bez wpływu na postępowsze żywioły teoryi, która choć w części uznaje wielką społeczną rolę pieniądza jako środka zamiany i obiegu, jako miary wartości. I tu zresztą kanonistyka wyciska swe znamię w teoryi o niezmienności wartości pieniądza.

XV.

Na niższych stopniach rozwoju stosunków gospodarczych, gdy kredyt nie stanowi jeszcze ważnego czynnika ekonomicznego, pożyczki czy to naturaliów, czy pieniędzy są aktem dobrego serca, uczynności ze strony lepiej w zasoby zaopatrzonego względem biedniejszego. W tych warunkach szukanie zysku w jakiemś plus, w wynagrodzeniu za użyczenie jest oznaką chciwości, jest w każdym razie czemś nieetycznem. Tem się tłumaczy najstarszy znany nam zakaz pobierania odsetek, które znajdujemy w starym testamencie. Jest to przepis natury moralnej i wyłącznie w stosunku do biedniejszego współwyznawcy obowiązujący. „Gdy brat twój jest zubożałym i biednym, wesprzej go, lecz nie będziesz brał od niego procentu od swych pieniędzy, ani lichwy od swych potraw". Już jednak chrześcjaństwo zaczęło się rozwijać w czasie, kiedy stosunki ekonomiczne już były wysoko rozwinięte, kiedy już co najmniej od kilku wieków znanem i uznawanem było pobieranie procentów. [1])

Kościół długi czas wprawdzie, wypowiada dawną zasadę nienaruszoną a wypowiada ją jako bezwzględny nakaz etyczny. Tylko ta bezwzględność kościelnych wskaźników etycznych, nie zaś sam podkład etyczny tych zakazów jako taki tłumaczy w dostatecznej mierze to uporne trwanie kościoła przy dawnej teoryi. Ale i w tę epokę wzburzone fale rozwoju gospodarczego uderzają coraz sil-

---

[1]) Por. Funk, Geschichte des Kirchlichen Zinsfusses. Neumann, Geschichte des Wuchers in Deutschland. Pazdro, Lichwa w świetle ustawodawstwa synodalnego polskiego wieków średnich, Lwów 1902.

niej, by wreszcie dno zupełnie wyżłobić nowym teoryom i konstrukcyom społecznym.

Pierwsi ojcowie Kościoła zajmując stanowisko przeciwne pobieraniu procentu, powołują się na stary testament a do tego dołączają argumenty płynące z naturalnego poczucia słuszności: jeżeli pomagam potrzebującemu bliźniemu pożyczką, niegodzi się brać za to wynagrodzenie, gdyż obowiązek wspomagania nakazuje nawet z własnego znieść ofiarę, jeżeli zaś jeszcze zysk z tego mamy, to jest to wyzyskiwanie przykrego położenia w jakie bliźni popadł. Później zaczerpnięto powody zakazu także z nowego testamentu (mutuum date nihil inde sperantes), do czego też dołączono autorytet starożytnych np. Katona i Arystotelesa, który dowodził niepłodności pieniądza. Potępienie pobierania procentu jako rzeczy etycznie zdrożnej było bezwarunkowe, zarówno względem biednych jak bogatych. Od pierwszej chwili pojęcie lichwy i procentu zlewa się w jedno i już Ambroży definiuje lichwę w sposób, który przetrwał nienaruszenie długie wieki: quocumque sorti accedit usura est. Podobnież św. Augustyn: Si plus, quam dedisti, expectas accipere, foenerator es et in hoc improbandus non laudandus.

Głoszone przez ojców Kościoła zakazy natrafiły na niechęć i opór, i to zdaje się było powodem, dla którego najstarsze synody nie zbyt ostro stawiały sprawę lichwy. Synody w Arles (314) i sobór w Nicei (325) zabraniają wyraźnie tylko duchownym pobierania procentów, co do laików zaś milczą.

Cały szereg następnych synodów aż do wieku VII włącznie nie porzucił zasady, wypowiedzianej w Nicei i choć były między nimi różnice w określeniu lichwy w stopniu energii stósowanych środków represyjnych, choć nie mniej różniły się częściowo w kościele wschodnim i zachodnim, to zawsze jednak w zasadzie tylko u duchownych była lichwa kary godna, u świeckich zaś tylko godną nagany i raczej naukami i upomnieniami starano się ją wypleniać niż karami.

To łagodne stanowisko w pierwszych wiekach chrze-

ścjańtwa, zaostrza się na początku wieków średnich a to naprzód w kościele zachodnim. Po raz pierwszy na dwóch synodach angielskich a następnie na synodzie w Akwizgranie (789) pojawiają się przepisy, grożące karami także świeckim za wykonywanie lichwy a podstawa, na której budował swe zakazy tenże synod, była tem silniejszą, że równocześnie i Karol Wielki potępił lichwę, tak, że obie władze, duchowna i świecka spotkały się na tem samem stanowisku i w zgodnem działaniu. Odtąd mnożą się coraz bardziej na różnych synodach i w różnych państwach także w kościele wschodnim od soboru Konstantynopolitańskiego z r. 869 zakazy, choć znowu nie zawsze jednolite i z tą samą energią zwalczające usurariam pravitatem. Jednolite normy dla całego kościoła zachodniego wytworzył dopiero drugi sobór laterański (r. 1139). Lichwiarze, których grzeszne zyski potępiało prawo boskie i ludzkie, mieli być okładani na całe życie karą infamji a ewentualnie pogrzebu kościelnego pozbawieni, duszpasterze zaś mieli im wzbraniać przystępowania do sakramentów. Mimo jednak wzmocnienia surowości kar, zło nieustawało i nawet zdawać by się mogło, że rozrasta się w miarę dotkliwszego prześladowania. Zaraz następny sobór laterański (trzeci r. 1179) stwierdza iż lichwa w tym stopniu się rozwielmożniła, że wielu nie troszcząc się o zakaz kościoła porzucają inne zawody, szukając środków utrzymania w pobieraniu procentów. Powtórzono surowy zakaz i zagrożono także karami duchownym nie egzekującym dość ściśle przepisów. I to jeszcze nie skutkowało. Zezwolenie wspomnianego dekretu na pogrzeb kościelny, gdy lichwiarz się poprawił wywołało praktykę iż nawracano się dopiero w ostatniej chwili na łożu śmiertelnem, zyskując w ten formalny sposób prawo do sakramentu i pogrzebu. Dlatego sobór lugduński (r. 1274) uczynił to zawisłem od warunku iżby niesprawiedliwy zysk w rzeczywistości zwróconym został albo przynajmniej celem zabezpieczenia porękę dano. Od tegoż samego warunku zawisła była ważność testamentu notorycznego lichwiarza. Pomijając mniejszej wagi środki przepisy dodajmy jeszcze, że sobór wienneński (1311)

za Klemensa V uznał za potrzebne zwrócić się także przeciw gminom miejskim, które w swych statutach zezwalały na lichwiarskie akty prawne i nadawały im moc prawną. Papież za zgodą soboru zagroził klątwą władzom miejskim, gdyby na przyszłość podobne statuty wydać się ośmieliły a już istniejących w przeciągu trzech miesięcy nie zniosły. Celem zbadania istotnej treści aktów prawnych, można było za pomocą cenzur kościelnych zmusić do wydania i okazania odnośnych ksiąg. Zastósowano do spraw lichwiarskich proces sumaryczny, by ich nie przewlekać. Ktoby nareszcie śmiał przeczyć, że lichwa jest grzechem, miał być na równi z heretykami ściganym i karanym. [1])

Doktrynę kanonistyczną o lichwie najściślej skrystalizował św. Tomasz z Akwinu. Za pożyczkę brać odsetki jest rzeczą samo przez się niesłuszną, gdyż znaczy to tyle, jak coś sprzedawać, czego nie ma, mówi św. Tomasz, to zaś jest nierównomiernością a przeto i niesprawiedliwością. By to zrozumieć, trzeba wiedzieć, że istnieją rzeczy, których użycie polega na zużyciu, tak jak np. używamy wina pijąc je lub zboża spożywając je. Przy rzeczach tego rodzaju przeto użycie przedmiotu nie jest różnem od samego przedmiotu, komu zezwala się na użytek rzeczy, temu daje się rzecz samą, wskutek czego odstępuje się w tym wypadku równocześnie także wszelkie prawa własności. Istnieją jednakże rzeczy, których użycie nie polega równocześnie na ich zużyciu; tak użycie domu polega na zamieszkaniu go nie zaś na zniszczeniu go. Pierwszy i najważniejszy rodzaj użycia pieniędzy polega na wydaniu ich (zużyciu). I dla tego jest samo przez się rzeczą niesprawiedliwą przyjąć obok zwrotu pieniędzy, także i odszkodowanie za zużycie ich.

Ta doktryna znalazła bliższe swe rozwinięcie przedewszystkiem w ustawodawstwie synodalnem. Corpus iuris canonici wyczerpało kwestyą o ile chodzi o *zasadę*, dalszy rozwój zakazów w sprawie lichwy tutaj musiałby chyba zejść na drogę kanonistyki, na której już poniekąd stanął.

---

[1]) Pazdro j. w. str. 4—6.

Tymczasem sprawa lichwy, jako teorya ekonomiczna, musiała być giętką, podatną i łatwo dającą się nagiąć do rozwijających się stosunków gospodarczych. Stan zaś i rozwój tych stosunków w różnych krajach i państwach był bardzo różnorodny, instytucya przeto ustawodawstwa partykularnego nadawała się znakomicie do tego celu, aby normy zwalniające lichwę formować odpowiednio *do danych* warunków, zapomocą nich można było zakazy i środki do ich urzeczywistnienia stósować według potrzeby. „Wprawdzie ustawodawstwo partykularne nie może naruszyć zasad prawa powszechnego, ale tylko zasad, natomiast jest jeszcze rozległy zakres dla norm oryginalnych, które wprawdzie niesprzeciwiają się prawu powszechnemu, ale też w niem się nie mieszczą i dosyć miejsca, do regulowania energii i tempa z jakiem pewna norma prawna ma działać, aby w danych warunkach osiągnąć pożądaną skuteczność“. [1])

Żywa działalność partykularna przeciw lichwie rozpoczyna się po soborze w Vienne i trwa przez cały wiek XIV. i XV. do początku XVI. W tym czasie napotykamy w kilka lat ustawy synodalne przeciw lichwie we Włoszech, Francyi i Niemczech. Polska nie zostaje w tyle, gdyż już bardzo rychło po soborze w Vienne, spotykamy pierwszą ustawę o lichwie, mianowicie dyecezyalną Krakowską z r. 1320. Przecie w Polsce aż do statutu Trąby (1420) brak zupełny uchwał prowincyonalnych a ustawami partykularnemi, dotyczącemi lichwy są jedynie ustawy dyecezyalne. Bo wprawdzie w tej lubionej dyecezyi dopuszczano się występku lichwy, wydanie rozkazu dla całej prowincyi jednak było zdaje się zbędne, bo lichwa nie rozszerzyła się jeszcze do tego stopnia, aby można powiedzieć, że jest powszechnie w użyciu.

Statut Nankera z r. 1320 zwalcza dwie formy lichwy; zastaw antichretyczny nieruchomości i pożyczkę pieniężną z zastrzeżeniem udziału w zyskach. O lichwie, a raczej jej skutkach karnych traktują także dwa inne statuty krako-

---

[1]) Pazdro j. w. str. 7.

wskie tj. statut Jana Grotha z r. 1331 i statut Piotra Wysza 1396. Wszystko to są, jak wspomniałem, statuty Krakowskie, tu widocznie w ziemi krakowskiej (może wskutek rozwoju samego m. Krakowa najprędzej i najbujniej zaczęła tu kwitnąć lichwa).

Punkt zwrotny w rozwoju ustawodawstwa przeciw lichwie w Polsce stanowi statut Trąby z r. 1420. Statut ten jest podstawą, na której oparł się po raz pierwszy całokształt przepisów w tej sprawie i to obowiązujących w całej Polsce.

Statut Trąby wypowiada przedewszystkiem ogólną zasadę, że lichwa jest grzechem, a ktoby uporczywie twierdził, że lichwa nie jest grzechem, ten ma być karanym na równi z heretykiem. Lichwa jest wszędzie tam, gdzie się odbiera więcej, niż się dało. Pożyczka ze swej istoty jest natury etycznej, jest aktem miłosierdzia, wypływem miłości bliźniego a oczywiście, jeżeli tak jest, nie godzi się ciągnąć stąd zysków i szukać tu sposobu wzbogacenia się na szkodę bliźniego. Decydującym momentem jest wewnętrzna wola wierzyciela. Istotne pobranie czegoś ultra sortem jest wprawdzie występkiem cięższym, lecz występek ten już powstaje nawet wówczas, gdy nie było realnej korzyści, lecz był zamiar zysku ultra sortem tj. voluntas usuraria. Wysokość zysku jest zupełnie obojętną i nie ma wpływu na istotę lichwy. Najczęstszą formą a stąd i najczęstszą sposobnością do poboru odsetek jest oczywiście pożyczka, na nią też statut Trąby przedewszystkiem zwraca uwagę. Prócz tego omawia on obszernie lichwę w formie sprzedaży na kredyt, w formie kupna na dostawę.

Statut Trąby zwraca się między innymi bardzo stanowczo przeciw lichwie, uprawianej przez banki publiczne. Stanowisko to było w zupełnej zgodzie z ówczesnym stanowiskiem Kościoła. Wszakże już w kilkadziesiąt lat później, w tym samym jeszcze wieku XV. powiał inny wiatr. Źródłem tego były dziwnym zbiegiem okoliczności instytucye, które kościół do życia powoływał właśnie w duchu swej nauki o lichwie t. j. montes pietatis. Zakładano je zawsze na tej zasadzie, że pożyczki były zupełnie bezpro-

centowe a koszta zarządu i nieuniknione straty w kapitale pokrywano z darów i zapisów, o które się wszystkiemi siłami starano. To jednak nie wiele pomagało i nie dawało stałego zabezpieczenia tym humanitarnym instytucyom. Celem ich uratowania musiano się chwycić środka, którego dawno już używały banki i domy pożyczkowe prywatne, oczywiście w oczach kościoła lichwiarskie. Środkiem tym były odsetki w niskim wymiarze od 10—15%. Formalnie nazywało się to opłatami na pokrycie kosztów zarządu, wydatków na budynki, utrzymanie służby i urzędników itd. Gdy jednak w gruncie rzeczy były to odsetki a więc usura, wybuchł przeto gwałtowny spór o dopuszczalność takich opłat czy odsetek. Obrońcami ich byli Franciszkanie, którzy pierwsi montes pietatis zakładali i propagowali, atakującymi byli głównie Dominikanie, którzy ani na krok nie chcieli odstąpić od konsekwencyi zakazu lichwy. Spór zakończył papież Leon X. na piątym soborze lateraneńskim z r. 1517 na korzyść montium pietatis, oświadczając że umiarkowany procent i nie z chęci zysku płynący nie jest lichwą. Równocześnie jednak przyznano, iż pożyczki bezprocentowe są lepsze. [1])

Po statucie Trąby działalność ustawodawstwa synodalnego na polu lichwy jest dość żywą, wszystkie jednak zjawiające się w tym czasie przepisy mają swe źródło w statucie Trąby, wszystkie są w zależności od niego a to w ten sposób, że wogóle krótko powołują się na niego nie przytaczając go dosłownie albo wreszcie parafrazują. Jeżeli są gdzie pewne różnice, to nigdy nie dotyczą kwestyi zasadniczych, lecz raczej dopowiadają to, czego tam brak, ale co już z jego zasad wynika.

W tej walce kościoła z „lichwą“ życie i jego gospodarcze wymogi raz po raz czyniło wyłomy. Najwcześniej stało się to w formie tzw. kupna renty. Kupno renty polega na tem, że kapitalista w zamian za kapitał, wypłacony właścicielowi jakiejś nieruchomości, otrzymuje prawo do stałego poboru pewnej kwoty pieniężnej lub pewnego

---

[1]) Pazdro j. w. str. 24.

świadczenia w naturze, z tejże nieruchomości. Dochód taki zapewniony wierzycielowi nazywano rentą. Gdy zaś dłużnik zastrzegał sobie prawo odkupu ustanowionej renty nazywano też taką umowę z niemiecka „wyderkiem“ (auf Wiederkauf), kupno renty nastręczało obu kontraktom znaczne korzyści: kapitaliście jako lokacya kapitału, dłużnikowi jako środek zyskania gotówki do wkładów, czy to w gospodarstwo rolne, czy w budowle miejskie, czy w przedsiębiorstwo przemysłowe. Były też z tego powodu umowy wyderkafowe ulubionym i na wielką skalę u nas i gdzie indziej stosowanym środkiem obrotu kapitałem.

Kupno renty w świetle ówczesnych zasad nauki o lichwie, było lichwą i ściśle biorąc, zakaz na nie powinien był być rozciągniętym. Nie ulega wątpliwości, że wierzyciel rentowy otrzymywał tu korzyści supra sortem, po szeregu lat bowiem otrzymał w całości zwrot kapitału, poczem już ciągle pobierał tylko czyste dochody. Szczególniej wybitnie występuje ten lichwiarski charakter kupna renty, jeżeli umowa — jak to było regułą w Polsce — była odkupną, wyderkafową. Dłużnik rentowy mógł się uwolnić od ciężaru na swej nieruchomości ciążącego, tylko przez spłatę całego kapitału pierwotnego — wobec czego wszystko, co wierzyciel tytułem renty poprzednio pobrał, pozostawało mu jako czysty dochód od kapitału.

To też teorya kanonistyczna nie odrazu przechyliła się na stronę kupna renty. Owszem już w wiekach średnich panują między kanonistami sprzeczne poglądy na istotę tej formy kredytu. Żyjący w XVI. wieku Henryk z Gand był głównym jej przeciwnikiem i zwalczał ją w swych pismach jako lichwiarską. Bronili jej jednak tacy uczeni jak Rajmund z Pennaforte lub Henryk Ostieusz.

Statut Trąby staje w obronie kupna renty. Argumenty są zaczerpnięte z istotnych cech umowy wyderkowej. Jest ona bowiem rzeczywistym (nie zaś pozornym) kontraktem kupna-sprzedaży i to takim, w którym cena kupna wyrównywa wartości rzeczy sprzedanej. Argument ten nie ocala jednak bynajmniej kupna renty przed zarzutem lichwiarstwa i upada, skoro zważymy, iż w razie od-

kupu otrzymywał wierzyciel kapitał w całości a pobrane w międzyczasie renty pozostawały mu supra sortem [1]).

Drugim argumentem w obronie kupna renty jest okoliczność, iż czynsz ustanawia się na rzeczy nieruchomej przynoszącej dochody (fructifera) (domu, roli, wsi etc.) i niebezpieczeństwo leży po stronie nie sprzedawcy lecz kupującego t. j. wierzyciela, który na wypadek gdyby rzecz uległa częściowemu lub całkowitemu zniszczeniu i przestała dawać pożytki, poniósłby stratę w poborze czynszów, gdyż sprzedający (dłużnik rentowy) nie odpowiada za takie straty. Statut zapomina wszakże, że przy kredycie osobistym w znacznie wyższym stopniu wierzyciel ponosi sam ryzyko, że może mu przepaść suma dłużna, zaś przy kredycie rzeczowym, jakim jest kupno renty, niebezpieczeństwo spada do minimalnych granic, opiera się bowiem na nieruchomości, która nie tak łatwo podlega zniszczeniu. Nadto i to przewidywano, wstawiając w kontrakt przepisy chroniące wierzyciela np. że w razie spalenia domu, obciążonego rentą, może żądać wydania sobie gruntu (wraz ze zgliszczami).

Wreszcie statut podnosi z naciskiem, że prawo dowolnego odkupu renty jest tylko po stronie (wierzyciela) chcąc przez to powiedzieć, iż gdyby kupno renty było lichwą, spodziewaćby się raczej należało, że kupujący zastrzeże sobie prawo dowolnej odsprzedaży renty dłużnikowi aby odzyskać napowrót kapitał. I ten argument jednak nie jest decydującym, gdyż leży w interesie wierzyciela każdego, aby jego kapitał jak najdłużej był ulokowany na rzeczy przynoszącej stałe i pewne dochody.

Na zapytanie dyecezyi wrocławskiej wydał o kupnie renty orzeczenie także papież Marcin V. Zdarzało się mianowicie, że dłużnicy rentowi, chcąc się uwolnić od dalszego płacenia ciężącej na nich renty, powoływali się na to, że kontrakt wyderkafowy jest lichwiarskim, że więc w myśl ustaw kościelnych jest przeciwnym prawu, w ślad za czem oni nie są obowiązani do płacenia a raczej są

---

[1]) Pazdro j. w. str. 52 i n.

zobowiązani do zrzucenia się z umowy. Wobec takich usiłowań oczywiście wszyscy wierzyciele rentowi ujrzeli się zagrożonymi w swych prawach i interesach a tego rodzaju interpretacya kontraktu rentowego groziła im utratą pobieranych rent bez jakiegokolwiek odszkodowania. Gdy zaś w rzędzie zagrożonych znajdowało się nie mniej niż 2000 beneficyatów duchownych, rzecz oczywista, że orzeczenie papieskie, wypadło przychylnie dla kupna renty, Papież powagą stolicy apostolskiej deklaruje mianowicie, że umowy tego rodzaju nie są zabronione, obowiązanym zaś nakazuje nie stawić oporu w płaceniu czynszów, grożąc im karami kościelnemi.

Był to wybieg w gruncie rzeczy czysto formalny. Usiłowano samą zasadę zachować nienaruszoną, zarazem jednak wymogi życia czyniły poważne wyłomy. Zwrócono się więc do formy lokacyi kapitału, która dawała wszelkie gwarancye, która jednak łatwiej dawała się pogodzić z ówczesnym stanem pojęć gospodarczych czy konstrukcyi społecznych. Nieruchomości zaś stanowią wogóle bardziej pierwotną formę kapitału niż ruchomości. To też bez wszelkiego oporu, lichwiarze, którzy, „de non formata conscientia“ pożyczali pieniądze na procent, zagrożeni na synodzie wrocławskim z r. 1475, cenzurami kościelnemi i pozbawieni sakramentów, zaprzestali tak czynić a natomiast zgodzili się na zamianę swych pretensyi na wyderkafowe kupno renty. Wierzyciele z pewnością nic na tem nie stracili a dłużnicy nic nie zyskali [1]).

Typowym przedstawicielem całej tej ewolucyi pojęć jest Śmiglecki.

Nauka kanonistyczna, mająca swego naturalnego przedstawiciela w duchowieństwie, utrzymuje się w Polsce i to jeszcze w XVII w. Wprawdzie faktyczne podłoże gospodarcze bardzo znacznie się tu już zmieniło. I gdy niegdyś w erze gospodarki kapitalistycznej niemożliwą była prawie zupełnie interwencya kapitału, to już w w. XVI. nastąpił tu przewrót stanowczy w tym kierunku. Tę całą

---

[1]) Pazdro j. w. str. 57.

ewolucyą stosunków a zarazem i ewolucyą pojęć, trzymających się uporczywie dawnej doktryny, ale usiłujących ją nagiąć do nowych stosunków życiowych, odźwierciedla bardzo wiernie cała nasza ekonomika kanonistyczna. Typowym jej przedstawicielem jest *Śmiglecki*. *Śmiglecki*, wychowanek scholastyków średniowiecznych, zdaje się że odczuwał zmianę stosunków. Więc choć samą zasadę starał się utrzymać, to przecież omawiając zastósowanie jej in concreto, doszedł właściwie zgodnie zresztą z dekretami nowożytnymi do rezultatów wprost przeciwnych założeniu, bo doszedł do zaprzeczenia zasady. Za pożyczkę można brać odsetki, jeśli w grę wchodzi lucrum cessans lub damnum emergens lub jeśli chodzi o wynagrodzenie zawodowej pracy bankiera. Pobieranie odsetek w każdym innym wypadku jest lichwą i z tego powodu potępienia godnem.

W przeciwieństwie więc do dzisiejszej doktryny, która wymaga do pojęcia lichwy zguby gospodarczej dłużnika, autor kładzie nacisk na stosunki wierzyciela. Jeśli ten ostatni wskutek wypożyczenia pewnej sumy jego własnością będącej, szkody nie ucierpi, nie powinien żądać zapłaty odsetek od dłużnika. Wszak byłoby to wyzyskaniem położenia przez niego, wyzyskaniem niegodnem człowieka uczciwego.

Niestety jednakże kryteryum tego rodzaju jest bardzo trudnem do przeprowadzenia w praktyce, niemożliwem jest bowiem wprost rozstrzygnąć, czy zachodzi lub nie zachodzi zguba gospodarcza wierzyciela. Poglądy autora miały więc w pierwszym rzędzie charakter etyczny.

Na równi z pieniądzmi traktuje autor i inne rzeczy, które jednakże stosownie do tego, do jakiej należy je zaliczyć kategoryi, inaczej są przez autora traktowane.

W ten sposób omawia autor najmy, czynsze, dzierżawy, wyderki a z traktowania tych wszystkich materyi wynika, że zbliża się on do abstrakcyjnego pojmowania kapitału, jako pojęcia obejmującego przedewszystkiem ogół środków produkcyjnych.

Stanowisko zajęte przez Śmigleckiego tylko teoretycznie a *in concreto* przez niego samego właściwie zaprze-

czone znalazło wśród współczesnych tylko w zasadzie, w teoryi, wielu zwolenników. I tak *Zaremba* podając zarzuty czynione szlachcie przez kupców, zaznacza, że „szlachta lichwi, biorąc 20 proc. do 50 gorzej od żyda“, więc kładzie nacisk na wysokość odsetek, nie występuje zaś wcale w obronie zasadniczego zakazu pobierania odsetek. Nawet Piotr *Skarga*, także przecież duchowny katolicki mówi: „A lichwy y złe nabywanie majętności iako się rozmnożyły. Są ludzie, którzy wszystkie Żydy przechodzą dziesięć y dwadzieścia y trzydzieści od sta biorą. Y gubią domy potrzebnych y prawie pożeraią a nic z miłosierdzia nad nędznym nie czynią“. (VIII. kazanie sejmowe). Mowca kładzie tu więc nacisk na wysokość odsetek, właściwie zatem porzuca w zupełności stanowisko kanonistów.

Do stanowiska Śmigleckiego natomiast zdaje się zbliżać *Grodwagner*, mówiąc: „Niesłusznie przedawaiący są gorsi niż lichwiarze, bo ten przedsię dobrodzieystwo iakieś czyni, gdy potrzebnemu, choć y niesłusznym sposobem wygodzi“. Nie określa tu wprawdzie autor swego stanowiska dość wyraźnie; skoro jednak sądzi, że „lichwa“ może być pożyteczną, wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że autor pojmuje przez „lichwę“ wszelkie pobieranie odsetek. Oczywiście i u niego widzimy różnicę między teoryą a praktyką. Zasadniczo uważa on lichwę za potępienia godną, pobieranie odsetek za zysk niesłuszny, w praktyce przecież pobieranie takie odsetek w pewnym stopniu za uzasadnione.

W metodzie badania zjawisk życia gospodarczego podobnym jest też do Śmigleckiego *Pudłowski*, który w swej prawniczej dysertacyi doktorskiej *de annuis redditibus* podobnych sztucznych używa konstrukcyi, jak X. Marcin. Annuus redditus, to pierwsza jego teza, est ius exigendi et percipiendi annuam pensionem ex persona vel re fructifera eius, qui nobis ad illam solvendam statis diebus est obligatus“. A w bliższem uzasadnieniu tej tezy, powiada, że to bynajmniej nie lichwa, ani pożyczka lichwiarska, ani zastaw lichwiarski, choć wyraźnie zaznacza, że podmiotem zobowiązanym może być zarówno osoba, jak i

rzecz a nigdzie nie mówi: aby annuus redditus był interesem darmym nie zaś odpłatnym.

Moralizatorskie, ale z podobnego założenia wychodzące uwagi czyni również *Petrycy*: „Lichwą bawić się żadnemu człowiekowi nie przystoi: chyba żydowi, który się nie ogląda na słuszność y na poczciwe swoie zyski: owszem ma sobie za wielką rzecz, gdy Chrześcijanina oszuka abo odrze. Którzy okrom żydów, lichwy patrzą, są bezecni iako złodzieie, zdzierający upadłych ludzi". Nie mamy tu teoretycznego rozwiązania słuszności pobierania odsetek, ale stanowisko zajęte, przez autora, wskazuje na to, że uważa on zysk z pożyczania pieniędzy za niesłuszny.

Zupełnie prawie ze Śmigleckim zgadza się *Miczyński*, „kto lichwę bierze — mówi on — drapież czyni y niemniey powinien wrócić lichwiarz co wylichwi, niż złodziey co ukradnie. Et ideo in iure Canonico post titulum de Furtis immediate de usuris siquidem usura est species furti". Podobnie i *Haur* gromi lichwiarzy, gdyż lichwa, jak sądzi, z ukrzywdzenia bliźniego powstaje, a *Zbylitowski* w „*Żywocie*" nazywa lichwą wyzysk „człeka ubogiego".

Ogólnie więc rzecz biorąc, przeważa opinja Grodwagnera. Wskazuje na to stałe i konsekwentne używanie terminu „lichwa" zamiast wyrazu „pobieranie odsetek". Jestto więc epoka przejściowa niejako, jest to czas, w którym pojęcia kanonistyczne uznawane są jeszcze w teoryi, w praktyce jednakże ulegają prawie zupełnemu zaprzeczeniu. Jestto więc czas, w którym dotychczasowe poglądy poczynają się przekształcać w nowe.

Stosunki kredytowe znajdują wcale szerokie uwzględnienie u pisarzy współczesnych. Udzielaniem pożyczek procentowych zajmują się przedewszystkiem żydzi. Słyszymy więc nader często skargi na żydów dlatego, że „lichwą Chrześciany nieznacznie gubią" *(Miczyński)*.

Achacy *Kmita*, domniemany autor „*Kruka*", mówi, że „gdy szlachcic idzie na wojnę, Tymczasem Pan Żyd włości iego popustoszy, młyny, karczmy wyniszczy, pod-

danych rozpruszy. Ztąd że się powróciwszy z woyny poratuie Szlachcic gdy Żydom dobra wszystkie zafantuie". Lecz nietylko szlachtę gubią lichwiarze ale i poddanych *(Zaremba, Śmiglecki)*. Z drugiej strony szlachta i mieszczanie również starają się zarabiać wypożyczaniem pieniędzy na procent *Skarga, Petrycy, Śmiglecki* mówią bowiem i o innych osobach, które „lichwą się bawią".

Miczyński znów skarży się, że „lichwą Chrześciany iedne nieznacznie gubią, drugie Lichwiarzami czynią.... Chrześcian do lichwy nakłaniają".

Pobieranie odsetek było więc rzeczą wcale zwyczajną wówczas; w oczach opinii publicznej było ono jednak potępienia godnem, gdyż zachodził tu zdaniem współczesnych zysk nieuczciwy. Mimo to poczęto się liczyć, zdaje się z faktem dokonanym; tembardziej że ścisłe wykonywanie kanonistycznego zakazu pobierania odsetek nie dało się w praktyce przeprowadzić, doprowadziło nawet do pewnego rodzaju reakcyi, gdyż poczęła się wytwarzać lichwa w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Wskazują na to wcale wysokie odsetki, które łatwo mogły i sprowadzały też rzeczywiście zgubę gospodarczą dłużnika, skoro inwestycya nie mogła dawać tak wielkich dochodów, by one stały w stosunku prostym do odsetek pobieranych przez wierzyciela. Dlatego też niewątpliwie było czynem wielkiej wagi założenie za wzorem zagranicy banków miłosierdzia w Krakowie i Wilnie, które udzielały pożyczek za umiarkowanym procentem. Było to już stanowczem zaprzeczeniem kanonistycznej teoryi przez tych właśnie, co byli jej zwolennikami w zasadzie. Ale mimo to starają się oni upozorować takie postępowanie i utrzymać zasadę samą niezachwianą. I tak mówi n. p. Śmiglecki: „*Montes pietatis* nie lichwią, ponieważ abo krom zastawy nic przy pożyczaniu nie biorą ci, którzy z tej góry pieniędzy pożyczaią nędznym ludziom iako się w Krakowie y w Wilnie zachowuie albo rzecz bardzo małą biorą y to nie za pożyczanie ale w nagrodę pracey tych, którzy onych ku pożyczaniu strzegą".

Więc praktyka doszła do zupełnego zaprzeczenia doktryny kanonistycznej, teorya starała się utrzymać dawną doktrynę niezachwianą; starając się ją jednakże pogodzić ze zmienionymi stosunkami gospodarczymi, doszła do zupełnego jej zaprzeczenia.

XVI.

Cała literatura monetarna pierwszej połowy XVI. w. dzieli się na dwa kierunki, odpowiednio do obu okresów czasu, które reprezentuje.[1]) Początek jej sięga chwili, kiedy sprawa redukcyi pieniądza stanęła na porządku dziennym zarówno w ustawodawstwie jak w opinji ogółu. Jestto zagadnienie trzeciego dziesiątka lat XVII. stulecia aż po r. 1633, kiedy projekt redukcyi ostatecznie upadł. Cała literatura tego okresu ogniskuje się około zagadnienia redukcyi czyli umiarkowania ceny pieniądza t. j. rozbiera sprawę przywrócenia mu dawnej ceny wobec coraz bardziej upadającej jego stopy.

Drugi kierunek w tej literaturze odnosi się właściwie do okresu po przesileniu aż do końca panowania Władysława IV., kiedy już zaniechano myśli przywrócenia pieniądzom ich dawnej ceny, natomiast zwrócono uwagę na stosunek cen złota do cen srebra u nas i zagranicą. Jestto już sprawa nie umiarkowania cen pieniądza, ale porównania cen srebra i złota naszych z zagranicznemi, aby przeszkodzić odpływowi pieniądza z kraju.

Bądź co bądź wszakże kwestya monetarna uzyskuje wyraz w literaturze, specyalnie temu przedmiotowi poświęconej i gdy poglądy współczesne na inne kwestye ekonomiczne trzeba poprostu wyławiać w powodzi traktatów moralnych i politycznych, to literatura monetarna stanowi zarodek prawdziwej literatury ekonomicznej. Kwestya monetarna jest tu najczęściej osią, około której grupują się najrozmaitsze, pierwszorzędne przeważnie zagadnienia na-

---

[1]) A. Szelągowski. Pieniądz i Przewrót cen w XVI. i XVII. w. w Polsce. Lwów 1901 str. 194.

tury ekonomicznej, zwłaszcza handlowej. „Kwestya waluty ma w wiekach średnich, a i później prawie do końca XVII. w. to samo znaczenie, co dzisiaj kwestya pieniądza w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, włączając weń nietylko zapasy kruszcowe, lecz także wszelkie inne surogaty pieniądza, jak papiery wartościowe, długi państwowe i tp., ma przeto doniosłość ze stanowiska finansowego jak i handlowego. Prócz tego wiąże się z kwestyą pieniądza, ściślej mówiąc z kwestyami monetarnemi, rozwój literatury ekonomicznej nowszych czasów, która w początkach cała jest poświęcona zagadnieniom napół praktycznym ceny, wartości, odsetek, określeniu natury bogactw i tp. Zarazem zmiana cen, będąca w znacznej części, choć nie wyłącznie skutkiem zmian waluty, sprowadza kwestyą drożyzny, jedną z tych, które stanowią najdonioślejsze zagadnienie natury socyalnej w XVI. i XVII. w.“ [1])

Kwestya reformy waluty, staje się zaś tembardziej aktualną, a literatura monetarna sama przez się tem bardziej ożywioną, że jak wspomniałem już powyżej, samą drożyznę podtrzymuje przesilenie czysto pieniężne, obniżanie się samej wartości pieniądza skutkiem psucia się jego stopy.

Sejmy za Zygmunta III. podejmują starą broń — taksy i taryfy dla powściągnienia drożyzny towarów, z drugiej zaś strony nieustannie rozszerzają swoją kontrolę nad mennicą i ukrócają prawo królewskie bicia pieniądza w tym celu, aby utrzymać dawne ceny pieniądza i towarów. Ani w jednym ani w drugim zakresie polityka ta nie była skuteczną. Podwyższenie stopy pieniężnej było absurdem w czasach, gdy na rynkach zagranicznych pieniądz szedł coraz bardziej w górę; spowodowałoby ono tylko odpływ pieniądza polskiego za granicę. Nakładanie zaś cen na towary zagraniczne było niemożliwe, ponieważ te zależały nietylko od kupców, ale i od ogólnych warunków rynkowych. Wtedy okazało się, że ani zamknięcie granicy dla

---

[1]) Szelągowski j. w. str. VIII.

kupców, ani ustawy o cenie towarów nie zmienią stosunków handlowych w Polsce.

Pomimo ogromnych zmian w stopie pieniężnej w ciągu całego panowania Zygmunta III., ceny trzymały się w rzeczywistości zawsze na tym samym poziomie jeżeli je sprowadzimy do cen złota. Zarówno zagraniczne towary, jak i żywność, oraz płace podniosły się do tego samego poziomu, na jakim stanęły ceny grubego pieniądza, talara i dukata. Grosz i złoty polski były jednostką liczebną zmienną, talar i dukat trzymał się ciągle w tej samej wartości. Wskutek tego już pod koniec panowania Zygmunta III. mennice polskie ograniczyły się do bicia samych tylko talarów. System ten trwał przez cały ciąg panowania Władysława IV. z tą tylko różnicą, iż mennice funkcyonowały coraz słabiej, talarów ubywało, a drobny pieniądz stawał się coraz rzadszy. Fakt ten tłómaczy się łatwo dużem agio na srebro i odpływem jego za granicę. Podobnież było i za Zygmunta III. z drobną monetą, jak z orłami, półgroszkiem i tp. Wysoka ich stopa przy niskiej cenie w porównaniu do cen talara powodowała wywóz ich za granicę.

Temu wywozowi pieniądza za granicę przypisywano pierwszorzędne znaczenie. Cała polityka handlowa była skierowana ku zapobieżeniu odpływu pieniądza. Najskuteczniejszym środkiem do tego było niedopuszczanie obcych pieniędzy do kraju. Polska jednakowoż dla braku kruszców, dla słabego funkcyonowania mennic, nigdy na ten środek odważyć się nie mogła. Zakazy wywozu pieniądza z Rzeczypospolitej i przywozu fałszywego za mało skutkowały.

Wojny i ciężkie zamieszki wewnętrzne za Jana Kazimierza zepsuły pieniądz polski, zrujnowały skarb i spowodowały zastój w handlu polskim, zwłaszcza bałtykiem, któremu już były poprzednio zadały ciężkie szczerby wojny polsko-szwedzkie za panowania Zygmunta III. Wprawdzie psucie pieniądza przez panujących w celach ratowania chwilowego państwa, praktykowało się jeszcze w XVIII. w. Fryderyk W. uciekł się do tego środka w czasie wojny

siedmioletniej, ale po pokoju hubertsburskim udało mu się złą monetę wycofać i bić napowrót pieniądz o zwyżonej stopie. W Polsce stosunki normalne nie wróciły wcześniej aż po upływie całego wieku. Co więcej sąsiedzi między innymi sam Fryderyk W. przez cały wiek XVIII. podkopywali finanse i handel Polski, zalewając ją fałszywą monetą. Przesilenie pieniężne w Polsce za Jana Kazimierza pozostawiło po sobie wpływ zgubny i trwały.

W całym rozwoju nowożytnym systemu pieniężnego w Polsce, spotykamy te same cechy, co i na Zachodzie, dopuszczenie w obiegu obcych pieniędzy na równi z własnymi, obniżenie stopy menniczej, ustawowe określenie cen pieniądza, a nawet taryfy towarów i zawarcie granicy wszystko to były środki w polityce handlowej powszechne na Zachodzie, naprzykład w Rzeszy Niemieckiej w XVI. i XVII. w. a nawet i później. Środki te stosowało u nas ustawodawstwo sejmowe, podobnie jak na Zachodzie absolutyzm królewski, przy pomocy swoich urzędników.

Wszystkie te kwestye, i cała ta ewolucya znajdują jak już wspomniałem ścisłe swe odzwierciedlenie we współczesnej literaturze.

Kwestya drożyzny, to rewolucya cen, ale to także kwestya przewrotu monetarnego.

Określenie charakteru i znaczenia tych zjawisk, a zarazem ich związku kauzalnego jest różnem u różnych. Ale wszyscy prawie traktują te kwestye w ścisłem złączeniu ze sobą, choć do różnych je przyczyn sprowadzają. Tak autor *Dyskursu o poprawie monety* sądzi że sprawcami złego są kupcy cudzoziemscy. Oni to podnieśli cenę pieniądza: „owoż to ten złodziej, tak tajemny a chytry, to podniesienie takie głupie w cenę tak wysoką w tak krótkim czasie tych pieniędzy i tą konfuzyą tak wielką monetaryi broi.“ Obliczając wywóz roczny z Polski na 18 mil. złp. autor podaje stratę przy ówczesnym podniesieniu się ceny pieniądza na 7 mil. złp. a za tę sumę „mogłoby się 50 tys. wojska dobrego ledwie na dwie lecie wychować.“ [1])

---

[1]) Szelągowski j. w. str. 195.

Autor tak rozumuje: jeśli cena łasztu żyta wynosi 160 złp. to rachując złoty czerwony po 4 złp. będzie to 40 czerw. zł. za łaszt żyta, otrzymałoby się więc 80 czerw. zł. Tę więc różnicę przypisuje autor podniesieniu się ceny pieniądza i uważa ją za stratę. Jeżeli jakaś rzecz (towar zagraniczny) kosztował 400 czerw. zł. to na kupno jej trzeba było wymłócić 10 łasztów żyta, przy zredukowanej cenie pieniądza do połowy, koszt pokrywałby się połową tej sumy. Tę nadwyżkę uważa autor za wyzysk ziemian ze strony obcych kupców.

Nie wymaga jednak chyba dowodu twierdzenie, że tutaj ceny zawsze pozostają te same, zmienia się tylko wartość pieniądza i w stosunku do niej nominalna wartość towaru. A to nieporozumienie zrodziło się, jak słusznie zauważył *Szelągowski,* z mylnego pojmowania cen i wartości pieniądza. Skoro pieniądz jest tylko znakiem, niewidziano powodu, dla któregoby towar zagraniczny miano płacić dwa razy drożej a tymczasem to było konieczne ze względu na obniżenie się jego stopy i naodwrót licząc ceny zboża w czerwonych złotych wypadało ich dwa razy więcej przy starej niż przy nowej cenie pieniądza.

Nie pomylił się wszakże autor „Dyskursu“ na tym punkcie, że wszelkie dochody stałe oparte na dawnych umowach lub fundacyach obniżają się w tym samym stosunku, w jakim spada wartość pieniądza. Tutaj zaliczyć należy czynsze, dzierżawy, ekonomie i inne dochody koronne, fundusze szpitalne, zakonne itp. Dochód każdej z tych pozycyi opierał się na umowie, w której cyfra podana była w złp. Z upadkiem wartości złp. zmniejszała się w tym samym stosunku cyfra dochodu.

Wysoka lub niska wartość pieniądza, ma zdaniem autora, bardzo wielkie w handlu znaczenie. Zbija więc twierdzenie tych, którzy tych wpływów nie widzą. A cóż mi na tem, mówi, drogo wezmę czerwony złoty albo talar albo jakąkolwiek by jak najgorszą monetę, kiedy ją zaś tak udam? a cóż mi na tem, kiedy ją tak odemnie wezmą. Twierdzenie to nazywa autor niedorzecznem.

Drudzy zaś mówią: „że lepiej, iż tak wysoko pieniądze te idą, bo mam tam kilkadziesiąt albo kilkanaście tysięcy albo kilkanaście set czerwonych złotych leżących, które mnie nie kosztują tylko po 2 złote, teraz kupię sobie majętność a udam je po złotych 4". Na to odpowiada zapytaniem, czy dla kilku albo kilkudziesięciu ludzi prywatnych którzy gonią za zyskiem, ma ponosić szkodę cała Rzeczpospolita.

Wreszcie inni dowodzą, że za podniesieniem się cen pieniądza a więc i towarów zagranicznych które są przedmiotem zbytku — ustanie zbytek w kraju. Autor nie ma nic przeciwko temu, ażeby ustał zbytek, ale nie widzi powodu do pogardzenia złotem i srebrem, gdyż ów to kruszec stanowi bogactwo narodu i mówi: „niech ustaje zbytek dlatego, że mamy jeszcze więcej a nie dlatego, że nie mamy nic".

W tym punkcie swoich zapatrywań autor wyraźnie staje na stanowisku merkantylistycznem, żądając, aby jak najwięcej pięniędzy było w kraju, ażeby tego pieniądza jaknajmniej wydawać jak najwięcej przyciągać do siebie. Ale rdzeń reformy polegała na redukcyi pieniądza. Wszystkie dotychczasowe zarządzenia pozostawały bez skutku jak o biciu pieniądza, wywożeniu dobrej i przywożeniu złej monety. „Widzimy mówi autor, że po te czasy tak gęste mandaty króla J. przeciwko podniesieniu pieniądza nic nie pomogły, tedy i na potem, bo już świat bardzo chytry, nic nie pomaga!"

Napróżno jest oskarżać króla i mennicę bo dla tak wielkiej konfuzyi i tak wysokiej srebra i złota ceny już i mennica króla rada nie rada musi półtoraki robić coraz podlejsze... to też i przekupstwo tymi pieniądzmi żadną miarą ustać nie może. Ale coraz to prędzej finanserowie będą te grubsze pieniądze podnosić i zaś coraz to też muszą podlejsze robić półtoraki i tak temu końca nie będzie.

Autor zatem stwierdza, że moneta drobna musi się psuć w miarę, jak podnosi się cena grubej a to podniesienie jest nieuniknione skoro handlarze pieniądzmi wywożą dobry pieniądz z kraju a natomiast przywożą obcy

zły. Potrzeba więc koniecznie, zdaniem autora, grube pieniądze „w dawną cenę wprawić“. Podaje taki stosunek dla dukata — 60 gr. pol., dla talara ligi cesarskiej 40 gr., dla reała hiszpańskiego — 36 gr. Tylko te trzy rodzaje pieniądza powinny krążyć w kraju. Tylko one przedstawiały „szczery dobry, twardy pieniądz“. „Wszelkie inne nic nie są, tylko wymysły własne na oszukanie ludzkie“. Trzeba więc postanowić, aby tych pieniędzy dobrych nikt drożej udawać ani brać nie śmiał a to pod utratą pieniędzy albo i zdrowia, innych zaś, jakoto półtoraków, groszy, ani żadnej monety cudzoziemskiej, aby nikt wozić nieśmiał, podobnież aby w obieg niepuszczono drobnej monety koronnej, w ostatnich czasach kowanej. Powołuje się autor w tym względzie na przykład innych państw, jak Moskwy, Turcyi, Wołoszczyzny, Niderlandów, Indyi wschodnich, do których innej monety prócz grubej wyżej wymienionej, wozić niewolno.

Co się tyczy drobnej monety, powinny zostać półtoraki, trojaki, szóstaki, grosze, pół groszki, ale powinno się je wybijać tylko ze szczerego srebra albo szczerej miedzi.

Przeprowadzenie tej reformy wymagałoby pewnych zarządzeń. Naprzód ogłoszenie terminu, odkąd niewolno byłoby przywozić do Polski innej monety, prócz dukatów, talarów i realów. Od siebie autor proponuje termin Wielkiejnocy „bo na ten czas okręty poczynają u nas brać“. Urzędy wojewodzińskie musiałyby przestrzegać, abyna targach kupcy przystósowali ceny do zmienionej wartości pieniądza. Dla zabezpieczenia się przed brakiem drobnej monety trzebaby było zawczasu przygotować jej znaczną ilość jak np. umówić się z Gdańskiem o wybicie jednego miliona w drobnej monecie, chociażby zezwalając mu w zamian za to, aby pobierał pewien zysk, np. po groszu od talara przy zmianie dobrych pieniędzy na złe.

Jeszcze jeden ważny moment zawiera w sobie przyszła reforma monetarna. Zdaniem autora, powinien się król zrzec wszelkiego zysku z bicia pieniędzy. Bicie pieniędzy nietylko powinno być bez najmniejszego zysku, ale nawet

z nakładem (na koszt produkcyi) czyli inaczej mówiąc, koszt produkcyi powinno było ponosić państwo.

Autor jest przeciwny wszelkiej stopniowej redukcyi pieniądza a więc stopniowemu obniżaniu jego ceny, np. po 10 gr. corocznie. Podaje w tym względzie następujące powody: Po pierwsze cała sprawa tym sposobem może zalec odłogiem; powtóre byłoby wielkie zamięszanie w monecie, któraby co rok była inną i nareszcie kupcy nie zniżyliby ceny swoich towarów za tak nieznacznem obniżeniem się cen pieniądza.

Skutki jakie sobie autor obiecywał po całej reformie, miały być nadzwyczajne. Naprzód, uniknęłoby się strat, lecz zarazem miałoby się zysk podwójny np. przy sprzedaży zboża, przy zakupnie towarów, wróciłyby się nam jeszcze one aurea saecula, byłoby pieniędzy w Polsce dostatkiem i jużby wiecznemi czasy pieniądze w jednej zawsze cenie stały.

Przy końcu swego traktatu załatwia się autor z przeciwnikami redukcyi. Do nich należeli ci, którzy obawiali się odpływu pieniędzy za granicę, w razie, gdyby cenę pieniądza u nas zniżono. Zarzut ten był nader poważny, skoro jednym z powodów przesilenia pieniężnego u nas była spekulacya na dobry pieniądz, który stał niżej w cenie, niż zagraniczny.

Zaradzenie tej grze bankierów, finanserów, jak ich nazywa autor, stanowi też istotę całego zagadnienia. Nie mogąc wszechstronnie rozwiązać tego zagadnienia, sądzi autor „ażeby żadnej inszej monety (prócz dobrej) do Polski ani wozić ani brać jej nie chciał, ani udawać, tośby już samo się zakazało dobrych pieniędzy przez kupiectwo z Polski wywozić. Chodzi tu oczywiście autorowi o to, iż dostęp wszelkiego rodzaju pieniądza obcego, prócz dukatów, talarów i realów, trzeba zatamować. Nie ma więc obawy o to, ażeby ów zły obcy pieniądz wywożono z kraju, dobry, bo nikt złych pieniędzy nie przyjmie. O ile zaś przywożą tutaj do kraju obcy kupcy swoje towary o tyle odpływ za nie dobrego pieniądza jest konieczny i nieunikniony.

Autor nasz zdaje sobie dokładnie sprawę z przesilenia pieniężnego, które panowało wówczas w Niemczech skutkiem wojny trzydziestoletniej. „Rozumieją też niektórzy, mówi, że póki sama ta wojna czeska trwa, to nam trudno temu (psuciu się pieniądza) zapobiec, gdyż tam pieniądze tak idą wysoko“.

Tymczasem w Niemczech w wielu mennicach zaczęto bić o wiele lichsze pieniądze, podnosząc zarazem znacznie ich cenę.

Autor nasz jest dobrze świadom tego stanu rzeczy pisząc, że (na Śląsku i w Czechach) dla zapłaty wojska muszą jak najdrożej pieniądze udawać, ponieważ ich nie mają, że chcą nawet po złotych 6 czyli 180 gr. talary postanowić. Rzeczywistość przeszła nawet oczekiwanie autora. Dlatego autor doradza szlachcie, aby nie jeździła sprzedawać na Śląsk zboża, „przyjadąć oni po nie pewnie a nieomylnie sami nam dadzą pewnie dobre pieniądze za nie“.

Zwalczywszy argument zasadniczy przeciwników, łatwiej jest autorowi pokonać tych, którzy nie co do zasady samej, lecz co do pory jej przeprowadzenia stawiali zarzut. A pora to była właśnie gotującej się po klęsce cecorskiej wyprawy przeciw Turkom. Rzplta musiała starać się o zebranie wojska a więc przedewszystkiem o pieniądze na wojnę. Jakże obniżać cenę pieniądza, kiedy żołd i tak drogo kosztuje? Trzebaby żołnierzowi podwójnie płacić. Autor jest zdania, że żołnierz nie będzie się domagał żołdu według nowej normy a więc w gruncie rzeczy wyższego, choć nominalnie niezmienionego, bo on dzisiaj sarka na żołd niski skutkiem wysokiej ceny towarów, za zniżeniem jej i za stary żołd ochotnie będzie służyć.

Podobne kwestye omawia też *„Pokazanie szkód Rzpltej dla podniesienia pieniądza“*. Za króla Stefana i na początku panowania Zygmunta III talar szedł po gr. 34—36 a moneta drobna była „bardzo dobrą i każdemu podług potrzeby o którą teraz między ludźmi skwierk wielki“. Czerwony złoty za króla Olbrachta szedł po 30 groszy, za Aleksandra po 32, za Stefana po 56. W ostatnich zaś czasach talary podniesiono privata auctoritate do 75 gr. „Wi-

nią (ledwie nie wszyscy) — powiada autor, skarb JKM. i jemu ten nierząd przypisują, że moneta drobna podła i mało jest". Takie twierdzenie jest niesłuszne; „nie moneta drobna wielką podniosła, ale wielka małą lekką uczyniła i popsowała". Udowadnia to autor tem, że niepodobieństwem jest przy cenie talara 3 złp. bić drobną monetę takiej samej dobroci jak przy dawnej cenie 40 gr. A do tego handlarze wywieźli lepszy pieniądz na Ślązk, dla zysku i pożytku swego, bo tam niższą i podlejszą biorą a tego złego samiśmy sobie przyczyną.

Tę przyczynę autor widzi w chciwości ludzkiej bezmiernej, której ani zwierzchność, ani prawo, ani perswazye żadne zatrzymać nie mogły. Podrożenie pieniądza dzieje się ku wielkiej zgubie stanu szlacheckiego a zbogaceniu kupców — oto stanowisko jakie zajmuje autor w rozbieranej powyżej kwestyi. Udowadnia to naprzód tem, że szlachta, sprzedając zboże, traci na niem w stosunku do obniżenia się ceny złotego. A więc gdy czerwony złoty szedł po 2 złp. (w pierwszych latach panowania Zygmunta III) szlachcic sprzedając w Gdańsku łaszt żyta, otrzymywał za niego złp. 20 albo czerw. zł. 24—25. Teraz natomiast, gdy czerwony złoty stoi poniżej 4 złp. za ten sam łaszt zboża płacą nominalnie tę samę cenę 50 złp., faktycznie zaś otrzymuje się za nie dwa razy mniej tj. 10 cz. zł.

To samo dzieje się z talarami „Stąd, powiada autor, nietylko incommodum jest, że miasto tak wiele złota i srebra kotliny tylko mamy, kupce cudzoziemskie i zamorskie (sami się niszcząc) bardzo bogacim, którzy przyjechawszy do nas z czerwonymi złotymi, zarobki zaraz na nich mają, na każdym z osobna złotych trzy. A na talarze proportionaliter wezmą towarów według potrzeby swojej takich, bez których oni ani wybyć, ani żyć nie mogą a teraz na miejsce zawiózłszy, znowuż zysk na nich wielki miewają, nam czerwone złote i talary zostawiwszy, którymi in opinione ale non iure pany zostajemy.

Że to podrożenie pieniądza dzieje się z zyskiem dla kupców, autor udowadnia tem, że wszystkie towary obce w tym samym stosunku podrożały, co talary i dukaty.

A więc szlachcic, który potrzebuje bądź dla małżonki, bądź dla córki swojej, „łańcuszka albo maneli, albo też jakiego inszego ochędostwa od złota (jeżeli cena 100 czerw. złotych) wprzód musiał sprzedać 4 łaszty żyta, dziś musi sprzedać 10 i więcej. Tak samo ma się z materyami jedwabnemi, suknem, winem itp. Prosta kitajka stanęła w cenie dupli tafty, tafta za duplę; za ostatnią znów płacą, jak przedtem za adamaszek, jak za aksamit. Ten ostatni w niesłychaną wszedł cenę. Tak samo rzecz się miała z suknem. Postaw kiru kosztował tylc, co przedtem postaw karazyi.

Zdaniem autora ten stan rzeczy ledwo nie ostatnią zgubę królestwu tam obiecuje. Trzeba więc znaleźć sposoby zaradzenia złemu. Autor wskazuje aż trzy, nietylko słuszne i przystojne, ale bardzo potrzebne et in omnibus voluminibus legum opisane. Pierwszym jest redukcya pieniądza, drugim otaksowanie towarów, trzeci wreszcie sposób polegał na zmuszeniu cudzoziemców do przyjeżdżania do nas.

W tem miejscu obchodzi nas jedynie projekt redukcyi pieniądza. Autor jest zwolennikiem redukcyi jednorazowej talara do 40 gr., dukata do 2 złp. a nie stopniowej, bo w takim razie, tj. gdyby z drugiego, z trzeciego i czwartego Sejmu łatała się taka drobna moneta, byłaby w niej potem taka konfuzya, żebyśmy końca jej znaleźć i uczynić nie mogli. Pretia rerum byłyby takież jako i teraz, a do dawnej ceny przywieść ich nierychłobyśmy mogli. A w tem zawierała się cała istota projektu.

Dla kapitalisty czyli właściciela sum jakichś w złocie lub w srebrze również byłaby korzyść z tej redukcyi gdyż „to, co ma, ma in pondere et valore a nic nie straci, w którąkolwiek część świata będzie je chciał udawać i u nas już taniej nie pójdą". „Ci którzy depozyty jakie mają a na zyskach się sadzą, sarkaćby na to zrazu nie mogli".

Ma tutaj na myśli autor wierzycieli, ponieważ wszelkie dawne zobowiązanie spłacanoby w tej samej nominalnie wysokości, cena zaś talara i dukata byłaby dwukrotnie niższa. Ale dodaje w końcu autor „iż trzeba sobie ciężko

a bodaj i gwałt uczynić dla dobra Rzpltej". Przytacza na dowód, jak uniwersałami niedawno wywołano z kraju fałszywe złote polskie (a jako o tem słychać na miliony je oszacowano) „a cóż ztąd za szkoda Rzpltej. Żydom tylko do machlerstwa zagrodziła się okazya".

Z zasadniczego i bardziej pogłębionego stanowiska traktuje sprawę reformy waluty traktat „*De reductione monetali*". Autor podaje przedewszystkiem różnicę między wartością wewnętrzną (intrinseca bonitas) czyli stopą pieniądza a zewnętrzną (extrinseca bonitas) czyli ceną. Pierwsza zależy od ilości czystego srebra lub złota, w nim zawartego, druga jest oznaczona przez państwo. Otóż autor chce, aby cena pieniądza ściśle stosowała się do jego stopy. Jednakowoż z dawien dawna przyjęto zgodnie z zapatrywaniem kanonistów, że należy odtrącać od ceny kruszcu pewną ilość na koszta bicia pieniądza oraz jako dochód na rzecz panującego (signoragium). Autor ma niejakie wątpliwości w zasadzie co do takiego postępowania. Ale zgadza się na nie w praktyce, skoro signoragium było dotąd jeszcze zwyczajem powszechnym i w Polsce się tego zwyczaju trzymano.

Gdy autor „Pokazania szkód" ze stanowiska ziemiańskiego widział przyczynę drożyzny w podniesieniu się cen grubego pieniądza, wywołanem niesumiennością i chciwością kupców, autor „Redukcyi" widzi ją w pogarszaniu się ciągłem stopy pieniężnej. Za punkt wyjścia bierze konstytucyą z r. 1620, reasumowaną w trzy lata później, a oznaczającą cenę dukata na 4 złp., cenę talara na 75 gr. Autor stwierdza ogromne obniżenie się stopy pieniężnej u nas w ciągu stulecia. Na domiar złego cudzoziemcy skupują dobry pieniądz, talary cesarskie, grosze polskie, trojaki, szóstaki i półgroszki, natomiast zalewają kraj obcą monetą złą. Stąd pochodzi, że dobry pieniądz staje się u nas coraz rzadszym, dlatego coraz bardziej idzie w górę. Za przykładem obcych idą i nasze mennice, które obniżają stopę pieniężną, częścią, aby wyprzeć obcy pieniądz i zapobiedz odpływowi krajowego zagranicę, częścią, aby odebrać zyski obcym i samym je ciągnąć. Stąd około

r. 1620 stopa talara zmniejszyła się u nas do połowy, cena zaś jego wzrosła w dwójnasób. Kostytucya r. 1620 zaradziła nieco złemu, przystosowała ona bowiem cenę pieniądza do wymagań rynku, ale już w parę lat później zaznacza się nowy przyrost jego w cenie.

Przechodząc do redukcyi pieniądza czyli sprowadzenia jego ceny za jednym zamachem do stanu z przed lat 40, autor nie zgadza się z całym owym projektem. Nowa bowiem moneta znów nie dorówna wartością talarom, zawsze będzie ona niższą w stosunku do nadwyżki ceny ponad wartość kruszcu, jaka przypada na koszta bicia monety i na signoragium. Znowuż więc talar w cenie będzie się podnosił. Ani też owa reforma nie powstrzyma odpływu talarów jak i poprawionej monety za granicę. Niebawem przeto wszystko wróci do dawnego stanu. W dodatku ze starymi pieniądzmi będzie jeszcze kłopot, gdyż nikt ich przyjmować nie zechce.

Na ostatek przytacza autor przeciw redukcyi i ten wzgląd, że byłoby niebezpiecznem dokonywać tak gwałtownego przewrótu stosunków monetarnych. Pieniądz bowiem ma niejako znaczenie publicznego dokumentu. Cena jego jest ustanowiona przez prawo i przyjęta na zasadzie umowy. Tak gwałtowny więc przewrót pieniądza mógłby wzruszyć i podkopać wszelkie stosunki handlowe, w których pieniądz używa się jako miara wartości wszystkich rzeczy. Z tych wszystkich powodów autor wyprowadza całkiem ujemny sąd o zamierzonej redukcyi. Prócz kłopotów, łatwo dających się przewidzieć, nie przyniosłaby nic zgoła nie zapobiegłaby psuciu się pieniądza ani wzrastającej drożyźnie.

Jak już powyżej wspomniałem, po r. 1633, kiedy komisya mennicza, zwołana zaraz na wstępie panowania Władysława IV. obmyśliła całkiem nową ordynacyą bicia pieniądza, zarówno co do jego rodzaju, jak i stopy, powstało pismo *Unvorgreiffliches Bedencken eines Müntz erfahrenen* i t. d.

Autor nazywa system monetarny w Polsce i Prusiech pod każdym względem zbawiennym; myncarze nie

mają żadnego interesu w podrożeniu grubego pieniądza. Owszem woleliby raczej, aby cena jego spadła, gdyż wtedy taniej kupowaliby srebro w Niderlandach i Hiszpanii. To jest również powszechnie wiadomem, że naprzód cena talara się podniosła i dopiero później nastąpiło zmniejszenie czyli obniżenie stopy drobnego pieniądza.

Pierwsze pytanie, jakie autor rozbiera, polega na tem, skąd się wzięło podrożenie pieniądza. Przyczyn jego szuka autor nietylko u nas, ale i zagranicą, zwłaszcza w Niemczech. Pierwszą zwyżkę cen talara wywołali kupcy lipscy i norymberscy, potrzebując grubej monety i nadpłacając talary — zamiast 36 gr. po gr. 42 kiedy później płacili swoje zobowiązania, liczyli talary już drożej. Raz podniesione ceny nie łatwo dały się sprowadzić do pierwotnego poziomu i talar utrzymał się w cenie 42 gr.

Większy jeszcze i zgubniejszy wpływ wywarli kupcy, handlujący w Niderlandach. Między r. 1608 a 1613 bito tam w 6 mennicach tzw. Kampnerowskie grosze (Kampnerschiling) po 8 na talara, które wydawano w Prusiech i Polsce za grosze norymberskie (najlepsze grosze saskie) po 6 gr. pol. To podniosło cenę talara do 48 gr. pol. Później bito z tych kampnerowskich jeszcze lichszą monetę i zatapiano nią Polskę. Stan ten pogorszyły orły ślązkie wartości 4, 5, 6 gr. sprzedawane u nas po 19 gr., małe niemieckie podwójne grosze, które udawano za trojaki. Tak więc cena talara wciąż rosła i w Wielkopolsce doszła do 4 złp.

Autor wskazuje na to nieustanne podlenie monety niemieckiej, które pociągało za sobą drożenie talara w Niemczech a za jego przykładem i u nas, co już wyżej omawialiśmy. Ponieważ Polska, Litwa i Prusy nie mogły się obejść bez drobnej monety a kraj był zalany złą cudzoziemską, postanowiono przeto bić własne drobne, i gdyby tego nie uczyniono — mówi autor — podniosłaby się cena talara do 10 zł. jak w niektórych okolicach Niemiec w tym czasie. Gdyby nie sprowadzono srebra z Hiszpanii i innych krajów, nie zdołanoby zaradzić brakowi drobnej monety, gdyż Polska produkowała tylko $^1/_{10}$ kruszcu, który znajdo-

wał się w obiegu. I to jest, zdaniem autora, największą zasługą mennic polskich, iż nie pozwoliły one rozszerzyć się złemu, ale w porę mu zapobiegły. Stąd widać że nie mennice w Polsce są przyczyną podrożenia pieniądza, jak niektórzy napróżno starają się dowieść, powiada autor, ale kupcy i finansiści, którzy dowożą fałszywe pieniądze, jak lewkowe talary, guldeny, kampnerowskie grosze, ślązkie orły i t. p.

W dalszym ciągu oświadcza się autor przeciw zamierzonej redukcyi, naprzód ze względów praktycznych. Zredukowanie ceny talara częściowo do 75, 72, 60, 54, 48, 42 i 36 gr. sprowadziłoby olbrzymie perturbacye w stosunkach finansowych. W handlu, który się przeważnie opiera na kredycie, jedni niesprawiedliwie zyskaliby, drudzy niesłusznie by stracili. Przypuszczając nawet odpowiednią do redukcyi pieniądza redukcyą długów, należy się spodziewać stąd tylko sporów, procesów.

Autor proponuje, aby pozostać przy dzisiejszej cenie talara 3 złp. (= 90 gr.), zwłaszcza, iż podział ten na drobny pieniądz będzie odpowiadał stopie monetarnej innych krajów. Tak w Danji, Holsztynie, Meklemburgu, Lubece, Hamburgu talar równał się $1^1/_2$ zł. albo 45 gr. czyli połowie tego, co u nas w Polsce. W jednej Holandyi, z którą największy handel Polska prowadziła, stosunek był nieco odmienny; talar wynosił $2^1/_2$ zł. Ale do tej różnicy handlujący u nas już się przyzwyczaili, i w dodatku w handlu, naprzykład łokciowym, $2^1/_2$ łokcia niderlandzkiego, odpowiadało trzem naszym.

Na jeden tylko ujemny wynik podniesienia cen talara wskazuje autor. Ponieważ czynsze, podatki i płace u nas obliczają się na złote, przeto z obniżeniem się ceny złotego polskiego, spadła ich wartość. Dla przywrócenia więc normalnych stosunków należałoby je podnieść. W handlu wywozowym, np. zbożowym, redukcya nie przyniosła żadnych korzyści, ponieważ handel ten prowadził się nie w złotych polskich, ale w talarach.

Jak zapobiedz podwyższeniu się na przyszłość talara? Gdyby można było niedopuścić obcej drobnej monety,

byłoby najlepiej. Ale państwo wielkie, miasta bardzo oddalone od siebie, a potrzeba drobnego pieniądza wielka. Jedyny przeto środek czuwać na granicy nad dowozem obcego pieniądza. Na ordynacyą menniczą z r. 1633 która była pierwszym krokiem do zaprowadzenia redukcyi, zapatruje się autor sceptycznie. Wprowadza ona zbyt ciężką drobną monetę. Teraźniejszy pieniądz wywożą z Polski, a cóż się stanie z 14 łutowymi drobnymi pieniądżmi? Proponuje więc różne rodzaje pieniądza, różnej próby, ale o wiele niższej od uchwalonej. Dla tych prawdopodobnie powodów ordynacyę tę w życie nie wprowadzono.

Wkrótce potem powstaje inna kwestya. Jestto sprawa stosunku cen złota i srebra i z tem się łącząca do dziś stanowczo nierozstrzygnięta kwestya waluty pojedynczej i podwójnej. Wogóle statystyka cen dowodzi niezbicie, że stosunek złota do srebra nietylko w różnych kierunkach ale nawet w tym samym czasie w różnych krajach jest inny. W XVI. w. u nas Kopernik, w Anglii lord Stafford uważali jeszcze stosunek ten za stały i niezmienny, ponieważ stosunek jaki zastali w swoich czasach, mniej więcej odpowiadał stosunkowi w czasach rzymskich. Później zbadane daty stwierdzają niezbicie, że jest inaczej. Zawsze też przy podwójnej walucie droższy kruszec wypędza tańszy zagranicę, w razie, jeśli system monetarny danego państwa nie zgadza się z istotnym stosunkiem wartości złota lub srebra i ocenia jeden metal za drogo względnie za tanio.

Takie zjawisko miało miejsce w Anglji około r. 1549, gdzie na podstawie szacunku pieniądze z r. 1548 złoto ustawowo przewyższało w cenie srebro tylko czterokrotnie. To pociągnęło za sobą szalone agio na złoto i wywóz jego za granicę i na odwrót spekulacyą na przywóz przecenionego w wartości swej srebra. Była to jedna z głównych przyczyn psucia się pieniądza i drożyzny w połowie XVI. w. w Anglii. Podobne zjawisko miało miejsce i w Polsce — tylko wręcz odwrotne: tutaj szacunek złota był o wiele wyższy ponad jego wartość, dlatego srebro odpływało za granicę.

Autor „*Dyskursu współczesnego de causis aucti valoris*

monetarii w zakresie spraw ściśle monetarnych, ogranicza się głównie na utyskiwaniu, że pieniądz polski wywożą za granicę, natomiast dowożą obcą monetę złą. Polacy zaś widząc, że pieniądz ich ma taką wartość, sami naznaczają mu coraz wyższą cenę. I to jest przyczyną, dla której w państwie sarmackiem tak nagle wzrasta cena i wartość pieniądza (monetae pretium ac valor). Że nie mennice miejscowe są temu winne, widać to stąd, że nawet wtenczas, gdy one stały, cena talara podniosła się z 36 gr. na 42.

Grodwagner znowu skarży się na wywożenie dobrych srebrnych monet polskich. Sprawia to przedewszystkiem różnica stopy menniczej polskiej a zagranicznej. A ma to jeszcze ten skutek, że jest „oszukanie w Handlach w czym i Rzeczypospolitey może to szkodzić.“ Dzieje się to w ten sposób, że zagraniczny kupiec zamilczawszy o stopie zagranicznej, łatwo bardzo oszuka polskiego kupca.

W dalszym ciągu swych wywodów porusza autor jeszcze inną sprawę. Czerwonych złotych 6 równa się w Polsce Talerom 10. Do tego też stosowaćby się powinna i drobna moneta (złoty). Ponieważ jednak 1 talar = 3 zł. a 1 czerwony złoty = $5\frac{1}{2}$ zł., te same wartości w drobnej monecie winny się wyrażać jak $16\frac{1}{2}$: 15 a w podwójnych ilościach jak 33 : 30. Tak być nie powinno. Wszystkie państwa wprowadziły u siebie „pomiarkowanie talerów z czerwonymi złotymi.“ U nas nie miało to miejsca dotychczas, srebrna moneta jest więc u nas tania, więc cudzoziemcy wywożą ją za granicę. W ten sposób tracimy na każdych 10 talerach 1 taler. Trzeba więc przedewszystkiem ustawniczo określić stosunek wzajemnej złotej i srebrnej monety i uchwalić że 10 talerów = 6 czerwonym zł. = 30 zł., nie dozwolić zaś by złoto było droższe niż srebro, by więc płacono za 6 czerwonych zł. 33 zł. nie zaś 30 zł., jak by to miało miejsce z 10 talerami. W razie takiej waluty ustawowej wywóz sam przez się ustanie, nie będzie więc Rzczplta tracić tyle srebra, wówczas też niewątpliwie polepszą się stosunki handlowe. Nakoniec zaś jeszcze jeden wzgląd przemawia za tą reformą: „Bo ponieważ pie-

niądze są *pretium rerum* to jest ceną towarów y każdey rzeczy iako się też słusznie przedawać abo kupować będą, kiedy w pieniądzach tey dzielności nie masz iakąby u nich sprawować miały: Abowiem iż y one wzaiemnie się by Towar iaki przemieniaią, potrzebaby im mieć w pewnej kwocie iedney ku drugiey słuszną aequivalentią y proportią. Tey iż u nas nie maią iako się pokazało, nie będzie żadnym sposobem rzecz słusznie przedaną: ponieważ iedna że za iedną speciem będzie więcey a za drugą mniey.“ Nakoniec trzeba w ogólności zważać na to, by i drobniejsza moneta, zachowała stosunek do Talerów i czerwonych złotych, trzeba więc zważać na to, „aby w każdym pieniądzu tak wiele srebra się znaydowało, żeby do quoty valoru Talerów Czerwonemu złotemu naznaczonego w liczbie drugich, z którymi wespół taki valor iego wypełniać będzie i żadney z tych speciem nieprzechodził; boby się tym y proportia pomięszała y occasia by do wywożenia drobnych pieniędzy podana była.“

Więc oznaczenie nominalnej wartości, staranie się o to, by ta nominalna wartość odpowiadała rzeczywistej (wewnętrznej), tudzież oznaczenie w drodze ustawowej stosunku wartościowego złota do srebra — to postulaty autora.

Podobne rady daje także *Starowolski.* Żąda więc „abyśmy czerwony złoty a taler 1 w konstytucey opisany mieli wiele ma ważyć; czerwony złoty winien być oszacowany po złotemu nowey monety, którąby teraz Rzeczpospolita kuła szczyro srebrne iako czyni Moskwa swoie dzięgi y Turcy swoie Aspry. Taler zasię aby nieszedł ieno po pół złotego nowey monety a po trzy złote teraźnieyszey“. Trzeba również baczyć i na to, by tej nowej monety nie poczęto fałszować, „Bo iako skoro źli ludzie y żydzi obaczą monetę szczyro srebrną zarazem się iey imą fałszować iako czynili dotąd, przetoż potrzeba koniecznie te nowe grosze, brać na wagę aby się zaraz wydał y łatwo poszlakowany był, ktoby go fałszował.“ Nową monetę należy wprowadzać powoli, aby się ludność mogła przyzwyczaić do niej. Należy wybijać „szczyro miedziane bez za-

dnego pobielenia szelągi," „dla ubóstwa y dla kupowania drobnych rzeczy." „Aby we wszystkiem królestwie iednaką wagę miały tak czerwone złote iako y talery, iako też y grosze abo pułgroszki. To iest aby grosz urobiony na Litwie tyleż ważył iako y grosz koronny, iako y Gdański albo Elbiąski... żeby pospólstwo iednę wszędzie y iednaką wagę na pieniądze miało. Mincarz kując monety, nie powinien się starać na tem zarobić, inaczey działoby się oszukanie wszytkiemu ludowi pospolitemu, który nie znając się na liczbie metalów, musi wszystkie swoie rzeczy drożey abo taniey za pieniądzmi puszczać."

Widzimy więc cały szereg rad, krótko i zwięźle wypowiedzianych, jak to w ogóle ma często miejsce u Starowolskiego. Wartość nominalna odpowiadać powinna rzeczywistej wartości monety i jej waga ma być ściśle określoną zapomocą ustawy i w całem państwie winna być jedna i ta sama. Rady bezsprzecznie zdrowe. Jeden szczególnie postulat zasługuje na baczną uwagę: to żądanie wprowadzenia w obieg drobnej miedzianej monety; żądanie to dowodzi coraz bardziej szerzącej się potrzeby używania pieniądza jako środka zamiany; transakcye handlowe nie ograniczały się obecnie tylko do zamożniejszych warstw społeczeństwa, nie miały miejsca jedynie w ważniejszych (więc i rzadkich) wypadkach. Inne dezyderaty Starowolskiego są niewątpliwie w związku z przeprowadzoną wówczas reformą monetarną; stoją one głównie na tem samem stanowisku co Grodwagner, żądają zaś w zasadzie „umiarkowania" jednych monet z drugimi, co w obec częściowo już dokonanej reformy monetarnej było koniecznem.

Żądania te ponawia *Starowolski* w *Votum*, w *Poprawie i Reformacyi*. Mówi tu m. i. „abyśmy dobre ziarna przedając nie brali za nie miasto pieniędzy plew leda iakich." Dążyć więc należy do wytępienia tych plew. A usunięcie złej monety połączone z równoczesnem wprowadzeniem dobrej będzie miało ten skutek, że każdy „będzie się tem kontentował, że to co ma, tedy ma *in solido metallo et incorruptibili per aetatem.*" Zresztą powtarza tu autor te same rady jak w Dyskursie.

Oznaczeniem stosunku złota do srebra i podwyższeniem ceny pieniądza zajmuje się *Summaryusz umiarkowania monety*. Autor Summaryusza powołuje się na traktat *Grodwagnera Cena pieniędzy* i na nieznane nam pismo *Gostkowskiego o Złotych górach*. Ale wszelkie projekta oznaczenia stosunku cen talara do dukata jak: Gostkowskiego 2 : 3 albo Grodwagnera 3 : 5 wydają mu się nie wystarczającemi wobec tego, że nie równa jest waga talarów, nie mówiąc o ich stopie. Zamiast tego autor usiłuje wyprowadzić stosunek złota do srebra podług jednostek wagi. Ponieważ czerwony złoty ważył 73 gr. holenderskich a najpospolitsze talary, jakimi nas zarzucano — cesarskie, ważyły po 604 gr. przeto stosunek złota i srebra w Polsce w różnych czasach przy różnej cenie talara i dukata da się łatwo wyprowadzić.

Przy stosunku ceny talara do dukata jak 2 i 3 proporcya złota do srebra wynosi 12·41, przy stosunku 3 i 6 proporcya 13·78. Dla porównania bierze autor Summaryusza proporcye złota i srebra w różnych miejscach współcześnie (1641).

W Polsce	16·54.
W Rzymie i we Francyi	13·75.
W Wenecyi	13·38.

Stąd nie trudno jest zgadnąć, jak niekorzystnie dla srebra czyli talarów w Polsce przedstawiał się ów stosunek: 13·88 jednostek wagi srebra np. uncyi kosztowało w Wenecyi tę samą ilość złota czyli dukatów, co u nas 16·54 uncyi. Ktoś zmieniwszy zatem złoto w Polsce, otrzymywał za nie 266 uncyi srebra więcej, aniżeli w Wenecyi czyli 257 talarów. „Dobra to grzanka bez wielkiej pracy“ mówi autor Summaryusza.

Wreszcie porusza autor kwestyą zmian w dochodach skarbowych, czynszach, fundacyach i t. d. z powodu podniesienia się cen pieniądza. Pobór 12 gr. ówczesny nie mógł dać tyle dochodu, co przed laty, gdy był ustanowiony „choć przybyło trzykroć więcej osady i pobory wysoko chodzą“. Podobnież fundacye z czasów Jagiełły np. po 10 grzyw. na osobę, co równało się 40 czerw. złr. w

owe czasy wynosiło już tylko 2 czerw. złr. i 2 kopy gr. albo 5 talarów i 1 złoty. Słowem różnica w dochodach była olbrzymia. Stąd autor skarży się, iż szpitale publiczne u nas niszczeją, potem premia dla zasłużonych ścieńczały. Cudzoziemcy zaś czuwają; kiedy u nas srebro górę bierze, to nam złoto wywabiają e contra. Te zmiany kursu pieniądza przyrównywa autor do zmian, jakieby zachodziły codziennie w miarach, wagach, urzędach, prawie i obyczajach. Wskutek tych wahań jesteśmy ciągle jako „błędni et peregrini in patria". Stąd też i w kontraktach z tego powodu wiele skarg, poswarków, różnic, prawowania się a dostanie się czasem i przysłowie, jako komu większemu, kiedy winę na mennicę składają. To samo rozumowanie doprowadza autora do wniosku że za podniesieniem się ceny złota musiały się podnieść i ceny wszystkich towarów. Gdy bowiem pieniądz podrożał w stosunku 3 i 10, ceny towarów zarówno domowych jak i obcych oraz płace podniosły się w równej mierze.

Reforma mennicza, uchwalona na początku panowania Władysława IV. (1633) nie weszła nigdy w życie. Przez cały ciąg panowania tego króla mennice koronne funkcyonują bardzo słabo, kraj cały zalany jest obcą monetą. Podnoszą się utyskiwania na to, iż własnej monety nie mamy a obcą się mierzymy. „Tak wielkie i szerokie królestwo swej miary nie ma" powiada *„Dowód jasnej szkody"*. Nawet drobna moneta kursowała prawie wyłącznie obca: krajcary, greszle, piątaki, tułacze, trojaki i hellery.

Pojęcia współczesne o zasadach systemu monetarnego nie stoją zbyt wysoko: Tak autor *Dowodu jasnej szkody* jak i pisma pt. *Szeląg, piątak i groszyk cieszyński* (1654) powiada, że extrinsecam valorem (zewnętrzną wartość czyli cenę) daje Pan albo Rzplta, jako rozkaz ich i jako ich potrzeba wyciąga. A na innem miejscu znów mówi, „iż wszystko jedno, choćby i skórzane pieniądze kto robił, byle je tym udawał, którym rozkazać może nie byłoby żadnej szkody".

Wstrząśnienie polityczne, jakiego doznawała Rzplta w połowie XVII. w. pisze Adam *Szelągowski,* odbiło się fatalnie na systemie finansowym a zwłaszcza na mone-

tarnym państwa. Po wyczerpujących wojnach za Jana Kazimierza trzeba było płacić olbrzymie długi, jakie Rzplta zaciągnęła wobec żołnierza. Finanse natomiast były tak wyczerpane, że trzeba było poszukać nadzwyczajnych źródeł dochodu a źródła te znalazły się w obniżeniu waluty pieniężnej prawie w dwójnasób, w wypuszczeniu ogromnej ilości bezwartościowego pieniądza. To co wtedy nastąpiło, da się w zupełności przyrównać do ogłoszenia przymusowego kursu na papiery, jakie państwa europejskie praktykowały w XIX. w. po wojnach napoleońskich. I wtedy zupełnie analogicznie zaufanie w pieniądz krajowy zostało w zupełności podkopane. Przesilenie zaś pieniężne pociągało za sobą inne klęski na polu ekonomicznem. Na usprawiedliwienie tego systemu posłużyło dobro Rzpltej, która nie miała innego środka ratunku, jak wypuszczenie ogromnej ilości bezwartościowego pieniądza.

Już w r. 1658 uchwalono na sejmie iż Rzplta ma uzyskać z mennicy sumę 150 tys. złp. Przeciw takiemu traktowaniu spraw menniczych wystąpiły stany pruskie a przedewszystkiem Gdańszczanie. W broszurze pt. Considerationes monetales uważają oni rachubę otrzymania 150 tys. złp. rocznie z mennicy za błędną, gdyż niepodobna wiedzieć naprzód, ile mennice królewskie zdołają nabyć srebra w ciągu roku a zatem ile będą mogły bić pieniądza, jak również zachodzą inne okoliczności, powstrzymujące lub przyspieszające brak pieniądza. W dodatku ordynacya mennicza zastrzegała jeszcze zyski dla przedsiębiorcy, właściwie dzierzawy $1\frac{1}{2}$, $2\frac{1}{3}$, $3\frac{1}{2}$ nawet $4\frac{1}{2}$ złp. zależnie od rodzaju pieniądza grubszego lub drobnego z grzywny czystego srebra. Otóż nie ulega wątpliwości, iż dzierżawcy nie mając skąd wziąć tyle srebra czystego, ile go potrzeba dla bicia pieniądza, wiedząc też, że kopalnie olkuskie także go nie dostarczą, uciekną się do spławiania dotychczasowej monety, jak talarów, orłów i mniejszych sztuk i bicia z niej nowej monety, gorszej. Stąd też wszystek pieniądz dawny albo zostanie wycofany z obiegu, albo też cena jego wzrośnie. Ponieważ grzywna srebra liczy się na 24 złp., dochód skarbowy 4 złp., na ko-

szta zaś bicia i zysk dzierżawcy najmniej wypadnie 2 złp., przeto cena grzywny srebra urośnie do 30 złp. czyli 20% w górę podniesie się wartość talara. Doświadczenie bowiem, powiada autor, dość już nauczyło, iż w takim samym stosunku, w jakim ubywa na wartości, drobnej monecie, rośnie cena talara, póki nie zrówna się z ceną drobnej monety. Tak więc autor przepowiada podrożenie dotychczasowej monety i talara grubego do 3 złp. 20 gr. i więcej, lewkowego do 3 złp., orłów do gr. 22, 23 i t. d.

Rezultat zaś tej dewaluacyi pieniądza będzie ze wszech miar szkodliwszy, aniżeli wojna. Wylicza też następnie autor wszystkie szkody ekonomiczne, jakie podrożenie pieniądza za sobą pociągnie. Poczynając od króla, kończąc na najniższym z poddanych, stracą wszyscy w dochodach 20% czy to z dzierżaw, czy to z czynszów, ponieważ te wszystkie sumy obliczają się na złote polskie a jednostką podstawową złotego jest grosz, którego wartość obniży się o 20%. Podobnież stracą ci wszyscy mieszczanie i szlachta, którzy czynią subskrypcye na dobra ziemskie lub obligacye. I na odwrót wydatki wszystkie podniosą się o $^1/_4$. Poczuje to w znacznym stopniu sama Rzplta, kupując proch, armaty, strzelby i t. d. To samo stanie się z towarami, niezbędnymi w życiu powszedniem, jak z cukrem, korzeniami i t. p. ponieważ zagraniczni kupcy zwykle towar swój cenią w złotych węgierskich lub talarach, których stopa pieniężna jest pewną i prawie niezmienną. Weksle staną się droższe a ponieważ kupcy przeważnie na weksel sprowadzają swoje towary z zagranicy, przeto cenę ich bezwarunkowo podniosą. Wreszcie zniżkę tę odczują wszyscy podróżujący za granicą w Belgji, Francyi, w Hiszpanji, czy we Włoszech. Natomiast z tego psucia się pieniądza w Polsce będą starali się ciągnąć zysk sprytni sąsiedzi, podrabiając pieniądze i dowożąc do Polski. Żadnego znaku, odróżniającego dobry pieniądz od fałszywego a raczej polski od obcego, nie da się wymyślić. Doświadczenie bowiem nauczyło, iż sąsiedzi korzystali z kłopotów Rzpltej nawożąc fałszywe półtoraki, w ostatnich czasach talary lewkowe i złotowe. Zwłaszcza była obawa

ze strony mennic ryskich w których bito fałszywe szelągi i zalewano nimi Litwę. „Co będzie, jeśli w Rydze monetę podług tej samej nowej stopy będą bić?“ Jeszcze dziś — powiada autor — żyją ludzie wiarogodni, którzy podróżując za granicą, oprowadzani przez swoich przyjaciół, zaszli w pewnem dużem mieście do gmachu, gdzie widzieli parę ton półtoraków polskich fałszywych, przeznaczonych na wywóz. Autor ostrzega zatem, aby coś podobnego nie stało się z nowymi pieniądzmi polskimi. Przedewszystkiem zaś zmiana i obniżenie się stopy pieniężnej odbije się zgubnie na miastach a zwłaszcza na Gdańsku, mieście tak zasłużonem dla Rzpltej.

W obronie interesów Gdańska, skupiającego w sobie cały ówczesny rynek pieniężny występuje też *Brevis et exacta deductio damnorum z r. 1661*. Gdy dawniej polemika na polu kwestyi monetarnej toczyła się przeważnie między obozem ziemiańskim a kupieckim za redukcyą pieniądza lub też przeciwnie, w drugiej połowie XVII. w. zmieniła się o tyle, że uderzano na zyski nadmierne myncarzy, właściwie dzierżawców mennicy. „Deductio“ chce wykazać, że wszystkie zarządzenia Rzpltej omijają dzierżawcy monety, którzy biją pieniądz albo gorszej ligi albo większą ilość sztuk na grzywnę niż się należy i stąd czerpią ogromne zyski. Natomiast lepsze pieniądze jak dawne orły polskie, bite na podstawie ordynacyi z r. 1623, albo też współczesne orły gdańskie i królewieckie, wyławiają z obiegu i przetapiają je na gorszy pieniądz. Tak na 100 złp. w orłach mają myncarze 15 złp. 27 gr. zysku. Szóstaków, trojaków i półtoraków miano zaprzestać bić; tymczasem według autora biją je w wielkiej ilości w Bydgoszczy i rozwożą po całej Koronie i Litwie z wielkim zyskiem myncarzy i jeszcze większą stratą Rzpltej. Całe rozumowanie autora sprowadza się do tego, że obniżenie stopy pieniężnej w Polsce wpłynie ujemnie na system menniczy w Prusiech, gdyż Korona i Litwa coraz to gorsze biją pieniądze, podczas gdy w Prusiech obniżanie stopy pieniężnej nie szło tak gwałtownie. Skutkiem pogorszenia się stopy pieniężnej obniżą się też dochody skarbowe, po-

dniesie się cena grubszego pieniądza. Już dziś w Krakowie i innych miastach trzeba przy zmianie pieniędzy naddawać na talarze 6 gr. na dukacie 12 gr. A nadewszystko podniosą się ceny towarów. Usiłowania reglementacyi cen przy pomocy konstytucyi, nazywa autor błędną i nierozumną myślą. Żaden bowiem kupiec nie będzie tak naiwny aby za dobry towar brać zlą monetę lub też handlować ze stratą.

Projekt bicia miedzianych szelągów uważa autor za całkiem zły i szkodliwy. Naprzód ze stanowiska interesów pruskich, nie podobna jest, aby owe szelągi nie przedostawały się do Prus mimo zakazu. Powtóre ze stanowiska interesów całej Rzeczypospolitej, ta miedziana moneta przyniesie więcej szkód aniżeli korzyści. Głównie bowiem dochód będzie ciągnął dzierżawca mennicy a nie sama Rzplta. Autor oblicza, że na 100 złp. w szelągach strata będzie 85 złp. gdyż istotna wartość miedzi wynosi tylko 15 złp. Ale z tych 85 złp. przypada na rzecz dzierżawcy mennicy większa część dochodu, aniżeli na korzyść Rzpltej.

Tymczasem mennice koronne, na razie lwowska, po otwarciu zaś ponownem bydgoska i krakowska biły nowe srebrne pieniądze polskie wartości 30 gr. Sama komisya miała pewne obawy przed tak gwałtownem obniżeniem stopy pieniężnej istotna bowiem wartość złotowego w srebrze wynosiła tylko 12 gr. i kazała wyryć na monecie te słowa: Dat pretium servata salus. A w uniwersale, ogłaszającym te uchwały komisyi, podskarbi tłómaczył, że od nich zależała całość i bezpieczeństwo Rzpltej.

Boratyni ostrzegał komisyą przed szkodami, jakie wynikną z nowej srebrnej monety w memoryale pt. Dyskurs i stósowanie między monetami podłej próby srebrną złotową a szelągami nowemi. Wykazywał w nim że za wprowadzeniem nowej srebrnej monety cena talara podskoczy z 3 złp. na 7 złp. 15 gr., podobnież dukat pójdzie w górę do 15 złp. Tak samo półtorak podniesie się do 3 gr. potrójny do 6 gr. Rozumowanie jego było bardzo proste: ponieważ istotna wartość złotowego wynosiła 12 gr. cena nominalna zaś 30 gr., przeto dobry pieniądz musiał

podnieść się w cenie w stosunku do deprecyacyi groszy czyli jak 2 : 5. Dodaje w końcu Boratyni, iż żadne państwo na świecie nie mogłoby przez to tyle szkody ponieść, co nasze a to dla wielkiej ilości zbóż i towarów różnych, których corocznie różnym narodom udziela. Ostrzegał też Boratyni, iż sąsiednie państwa z czasem tyle naniosą tej srebrnej monety, iż nietylko stosunkom handlowym zaszkodzą, ale wyschną wszystkie cła i inne publiczne dochody. Wreszcie wszystek dobry pieniądz zniknie, gdyż go skupią i przetopią myncarze. Boratyni sam nie doradzał bicia szelągów; jeżeli zaś w ostateczności przychodziło wybierać, to z dwojga złego radził mniejsze.

Komisya nie uwzględniła memoryału Boratyniego. Powierzyła ona w dzierżawę mennicę srebrną w Krakowie i w Bydgoszczy Andrzejowi Tynffowi. „Tynfy“ srebrne dokonały też dzieła zniszczenia. Zawierały one nieco srebra i na ogół więcej warte od szelągów a przecież wpływ ich był daleko zgubniejszy. Zdewaluowały one pieniądz w Polsce, w ciągu trzech lat sprowadziły zmianę stopy, jaka się nie dokonała przez całe stulecie.

Jak pół wieku temu kwestya redukcyi, tak obecnie kwestya dewaluacyi nowych pieniędzy tynfów i szelągów poruszyła cały ogół. Sprawa ta wywołała cały szereg pism i broszur na widownię publiczną. Przeważną rolę w tej literaturze odgrywa interes sfer kupieckich i miast, zwłaszcza pruskich, ale i szlachta, jak się to okazało na sejmach z rozgoryczenia i domagania się zamknięcia mennic, poczuła równie na sobie ciężar upadku stopy pieniężnej.

W tej dorywczej literaturze broszurowej kwestye teoretyczne schodzą na plan drugi. Cały nacisk kładzie się na stronę praktyczną zagadnienia na wykazanie szkód i strat nietylko w handlu ale we wszystkich gałęziach życia a przedewszystkiem wykazywano straty skarbu.

Poglądy na pieniądz są stare i utarte. Tak w *Dyskursie o sprawie monetarnej* autor daje definicyą pieniądza, wagi i ziarna wreszcie ceny, podług powszechnie przyjętych wówczas zapatrywań. Tem ostrzej występuje ówczesna literatura przeciwko zyskom z bicia pieniądza. Zdaniem

autora, znak na monecie ma zapobiegać jedynie podrabianiu pieniądza, nie zaś służyć za pretekst do ściągania podatków.

Autor Wywodu sprawy monetarnej nazywa pieniądze rerum omnium gerendarum nervus. Stąd też kwestya monetarna ma pierwszorzędne znaczenie. I on uważa za powód psucia się pieniądza to, że panujący i rząd oprócz kosztów bicia starają się jeszcze inne zyski ciągnąć z pieniędzy.

Całą winę psucia się pieniądza przypisuje myncarzom, albowiem to jest najfatalniejszem, mówi autor Dyskursu, iż w Polsce bicie pieniądza powierza się nie urzędnikom specyalnie do tego wyznaczonym, tylko ludziom prywatnym, którzy ciągną z tego jeszcze zyski. Wszędzie zaś urzędnicy z ramienia czy to państwa czy to z miasta, nietylko biją monetę, ale jeszcze próbują obcą i w razie potrzeby ją odrzucają.

Zasadnicza kwestya, około której obracała się dyskusya, polegała na tem, czy Rzplta może w razie potrzeby uciekać się do psucia pieniądza i czy ten środek finansowy jest skuteczniejszym oraz lżejszym dla ludności, aniżeli inne np. nowe wydatki. Niektórzy utrzymywali iż w wyjątkowych wypadkach trzeba przyjść z pomocą Rzpltej, choćby kosztem jej obywateli, zwłaszcza jeśli nie tak prędko i nie w tak znacznej ilości podatki wpływają do skarbu, że zresztą wszystko jest jedno czy w formie podatku czy w formie gorszych pieniędzy ściągnie się od obywateli pewną sumę pieniędzy. Autor Rozmyślań monetarnych nazwał wpływ złej monety gorszym od wojny. Tego samego zdania trzyma się i autor Wywodu o monecie, powiadając, że zła moneta jest szkodliwszą od kontrybucyi i łupiestwa nieprzyjaciół.

Nawet gdy zamknięto mennice tynfową i szelągową wybijano nadal orty, szóstaki, trojaki i półtoraki podlejszej próby. Wystawiano starą dobrą monetę i przetapiano ją na nową lichszą. Autor Wywodu przytacza, że starej monety z przed 40 laty ani śladu już nie ma. Szkody przez tę zamianę nowych pieniędzy na stare były ogromne. Po-

nieważ razem ze starą monetą koronną wyławiano i przetapiano gdańską oraz pruską, przeto pojmujemy, jakie niezadowolenie wzbudziło to w Prusiech. W Liście pewnego kupca do szlachcica polskiego znajdujemy skargę na orty, szóstaki bydgoskie, które się tak namnożyły między r. 1663 a 1669, iż wyparły z obiegu prawie wszystek lepszy pieniądz. Orty nowe, bite w tym czasie w 583 sztukach, zawierały tę samą ilość srebra, co 500 sztuk starych koronnych, bitych przed wojną szwedzką albo tyleż współczesnych pruskich. Podobnież $6\frac{1}{2}$ szóstaków nowych odpowiadało 6 starym. Tem ów kupiec tłómaczy, dlaczego przy zmianie wekslu w Belgji, strata wynosiła 16 złp. na 100. Tenże sam kupiec oblicza dochody mennicy bydgoskiej z bicia owych ortów. Mennica ta zatrudniała 12 ludzi do samego wybijania stempli, ponieważ zaś jeden robotnik na dzień może wybijać na 300 grzywien ortów, przeto na rok wypada, licząc tylko 6 ludzi stale zatrudnionych, ortów wybitych na 10 mil. 368 tys. złp. czyli w zysku ma myncarz 17 ton złota z przetopienia starej monety na nową, podczas gdy ze sprawozdań podskarbiego okazuje się, iż od r. 1664 do 1669 ze wszystkich mennic tytułem dzierżawy, z bicia ortów wpłynęło tylko 122,780 złp.

Równomiernie do obniżenia się stopy pieniężnej podniosły ceny i płace. Pod tym względem nietylko kupcy ale i chłopi, dowożący żywność na targ, nauczyli się stósować cenę do wartości rzeczywistej pieniądza a nie nominalnej. Zresztą zmiana ta stopy pieniężnej nie obeszła się bez strat dla tych, którzy zniewoleni byli brać pieniądze podług nominalnej ich wartości a w pierwszym rzędzie stał tutaj sam skarb Rzpltej. Wszystkie stałe dochody, są, czynsze i tp. obniżyły w stosunku do zniżenia stopy pieniądza. Ale największe szkody ponosili kupcy na zmianie pieniądza polskiego za granicą. Najdotkliwiej cierpiał z powodu upadku waluty handel polski w którym nastąpić musiało częściowe przesilenie.

Powstaje teraz projekt dewaluacyi pieniądza czyli przywrócenia mu jego dawnej stopy. „Dewaluacya pienią-

dza w zasadzie nie była niczem innem, jak redukcyą, proponowaną przed 40 laty. Gdy jednak upadek waluty za Zygmunta III. był wywołany zamieszaniem pieniądza za granicą, to przesilenie pieniężne w latach 1663—1669 miało swe przyczyny jedynie w stosunkach wewnętrznych polskich. Obniżenie stopy pieniądza za Zygmunta III. przystosowało tylko ceny grubszej monety dukata i talara w Polsce do cen zagranicznych za Jana Kazimierza było zamianą waluty polskiej srebrnej na miedzianą, która na rynkach zagranicznych albo żadnej nie miała wartości, albo też stała o 85% (szelągi) 60% (tynfy) 23% (szóstaki) niżej od swej wartości nominalnej.

Literatura współczesna pieniądza omawia szczegółowo projekt dewaluacyi złego pieniądza i zamiany jego na dobry oraz rozbiera obszernie wszystkie argumenta pro i contra. Mówiąc o dewaluacyi, miano na myśli zawsze tylko nowy srebrny pieniądz który spadał, wobec czego lepsza moneta stara koronna i pruska poszła w górę. Co się tyczy szelągów, to tych wartość była tak niską, iż przy dewaluacyi trzebaby było zredukować ich wartość siedmkroć. Zamiast tego zalecano jedynie zmniejszyć ich liczbę i powoli wycofać z obiegu. Później byłoby można obniżyć ich wartość do połowy i więcej ale stopniowo.

Obszernie rozbiera też tu literatura pytanie, które warstwy ludności poniosą szkodę skutkiem dewaluacyi monety. Chłopi, rzemieślnicy i wogóle cała uboższa ludność nic nie straci, gdyż posiada przeważnie miedź a tejby się zmiana waluty nie tyczyła. Zresztą rolnik, rzemieślnik, którýby płacić musiał w lepszej monecie, brałby za towar tak samo w lepszej. Szlachta rozporządzała przeważnie kapitałami w złocie i srebrze. A więc tylko kupców dotykała pomieniona reforma. Ale nikt bardziej od kupców nie życzył sobie doprowadzenia jej do skutku. Wolą oni, powiada *Dyskurs*, jednorazowo stracić, aniżeli ciągłe ponosić szkody. Były także i inne zarzuty przeciw projektowi powyżej wspomnianemu. Niektórzy utrzymywali iż ogłoszenie upadku waluty byłoby kompromitacyą dla państwa. Ale autor Dyskursu odpowiada na to, że lepiej jest

odrazu chorobę leczyć, aniżeli ją ukrywać. Inni woleliby z ogłoszeniem redukcyi, wstrzymać się aż do wypłaty żołdu, gdyż żołd naturalnie w dobrym pieniądzu wyniósłby daleko drożej. Trzeci zarzut wreszcie był argumentem, przytaczanym przed 40 laty przeciwko redukcyi pieniądza. Chodziło o to że sąsiedzi postarają się wyłowić lepszy pieniądz, gdy się tylko pojawi. Ale tutaj okazuje się już widocznie różnica między jednem a drugiem przesileniem pieniężnem. Autor listu powiada że z wyjątkiem krajów habsburskich, paru księstw śląskich i Inflant szwedzkich, nigdzie nie posługują się tak złą monetą jak w Polsce; przeciwko zaś tym sąsiadom możnaby wydać uniwersały, zabraniające przywozu ich monety.

Literatura ta nie wywołała trwałej reformy. I ta waluta zakorzeniła się w Polsce blisko na przeciąg całego stulecia (do r. 1766), odtąd zepsute pieniądze srebrne krążą stale a obok nich pieniądze obce, których nie przestano dowozić, mimo uniwersałów, wywołujących zły pieniądz. Ceny naturalnie dążyły do tego, ażeby się wyrównać z wartością pieniądza. Ale zanim jego wysokość osiągnęły, zły pieniądz zarówno sprowadził przesilenie handlowe, jak obniżył wartość majątków obywateli ziemskich i tak już zachwianych skutkiem rujnujących wojen. Skarb Rzpltej nabawił się zaś stałego deficytu skutkiem obniżonej wartości stałych dochodów.

XVII.

W ramach gospodarstwa naturalnego jednostka ekonomiczna (ród, gmina), produkująca ponad własną potrzebę nie miała albo żadnej, albo przynajmniej bardzo rzadką sposobność pozbycia nadwyżki swojej produkcyi. Nagromadzone zasoby, jeśli nie zostały w jej obrębie użyte, marniały zazwyczaj bez pożytku dla społeczeństwa. Zbytek w ubraniu, w festynach, w jedzeniu, piciu, zjawiający się na tym stopniu rozwoju, zwłaszcza w chwili spotęgowanej wydatności produkcyi — nie spotyka się też bynajmniej z energicznem potępieniem ze strony etyki społecznej i prawa. Inaczej jest w ramach gospodarstwa pieniężnego, otwierającego sposobność do puszczenia w ruch nagromadzonego kapitału i zużycia nadmiaru produkcyi z korzyścią dla całego społeczeństwa. Postulaty etyki, potępiającej zbytek w zaspokajaniu potrzeb ponad miarę przeciętną, znajdują odtąd chętny oddźwięk w ustawodawstwie, które walkę zbytkowi wypowiada.[1])

Pogląd ten tłumaczy niewątpliwie dostatecznie, to silniejsze napięcie agitacyi przeciwzbytkowej, jakie się pojawia w społeczeństwach europejskich w chwilach przełomów gospodarczych, choć nie tłumaczy oczywiście bynajmniej istoty zbytku. Wszak ten „przeżytek kulturalny“ istnieje i obecnie w całej pełni, istniał też i dawniej i to w najrozmaitszych środowiskach społecznych. Zbytek jest raczej głównie momentem przeciwdziałającym ciągłej demokratyzacyi potrzeb, która znów jest wynikiem dążności imitacyjnych, istniejących zawsze, wszędzie, choć nie-

---

[1]) St. Estreicher, Ustawy przeciwko zbytkowi w dawnym Krakowie. Kraków 1898 str. 103.

działających wszędzie z jednakową siłą i nie objawiających się zawsze w jednej i tej samej formie.[1])

Walka przeciw zbytkowi sięga już odległej starożytności. Pliniusz, Seneka, św. Augustyn, Tertulian, św. Ambroży i św. Chryzostom, ci wszyscy podejmują walkę ze zbytkiem, nie licującym bynajmniej z postulatami etyki. Z czasem kościół a potem i państwo, występują jako reprezentanci podniosłej zasady ekonomicznej przezorności i indywidualnego umiarkowania. W szerszych rozmiarach rozpoczyna się ta walka już w XII w., w prawie miejskiem, najpierw we Włoszech, później we Francyi i w Niemczech a z czasem przedostaje się ona i do nas.

Walczą tu ze sobą głównie dwa prądy, z których jeden domaga się praw zbytkowych dla ogółu mieszkańców, drugi tylko dla pewnej kategoryi, choć w szczegółach pojawiają się dość różne opinie na istotę, przyczyny czy skutki zbytku, stósownie do owego światopoglądu i ogólnego stanowiska politycznego wreszcie stósownie do całokształtu pojęć moralnych danego autora.

Jest w naszej publicystyce XVII w. mało spraw, któreby tak silnem odbiły się echem, któreby tak żywo poruszały umysły współczesne, któreby tak żywą a barwną wywołały argumentacyę jak właśnie kwestya zbytku. Możnaby zda się tomy całe zapisać, wynurzeniami, i laudów sejmikowych i silvae rerum, na temat nowoczesnego zbytku, nowoczesnej pychy, zarozumiałości i nadętości. Zbytek jest dla wielu z tych naszych publicystów, ostatecznem, zupełnem a niekiedy nawet i stanowczem wytłumaczeniem pogorszenia się warunków ekonomicznych (dla ziemian oczywiście przedewszystkiem).

Wzdyć państwa zbytkiem giną, mówi *Opaliński* niech będzie przykładem:

Rzym on i władze jego; pokąd się nie wzniosły
Zbytki i delicye cudzoziemskie, potąd
Stał i kwitnął i słynął. Tego obaliły
Tego na się wzajemnie wsadziły; ba z zbytku

---

[1]) Gargas, w Bibl. warsz. 1899 T. I.

Roście i niedostatek i nędza a ta zaś
Pobudza do zamysłów w Ojczyźnie szkodliwych
[więc bogaciem
Cudzoziemców, kupując drogo ich towary
Materye bławaty, które oni zowią
Roba per Polonia, bo tu nic godnego
Nie ślą do nas, chyba co przedać tam nie mogą
I tak nas ssą i wszystkie pieniądze z korony
Kształtnie wyprowadzają, zboża nasze płacąc
I wszelakie towary fałszywą monetą
A my się w tym nie baczem, kupujemy drogo
A tanio przedawamy; ztąd też nędze pełno
Nie obaczysz nikogo pieniężnego w Polszcze
Okrom Włocha a Niemca. Zbytek poje wszystko.
Idźmy przykładami.
Włochów, Niemców, Hiszpanów, którzy się swą piędzią
Mierzą w wydatkach, oneż z intratu stosując.

Więc z jednej strony nawoływanie do przezorności gospodarczej, z drugiej teorya merkantylistyczna czystej wody. A w argumentacyi uwagi godny zwłaszcza ustęp o polskich towarach, który mimowoli przypomina współczesną nam „galizische Waare".

Kwestya zbytku zda się być u Opalińskiego stałym refrenem. Nawet gdy rozbiera kwestyą małżeństw nowoczesnych i gdy ubolewa nad zepsuciem obyczajów, nad chciwością, nad straceniem z oczu właściwej istoty małżeństwa dochodzi do wniosku, że temu wszystkiemu winien zbytek.

Skądże te obyczaje? rzeczecie Polacy
Z dostatków i ze zbytków. Nie umiały one
Polki za Lecha albo za Krakusa
Nie umiały za Wandy, bo samo ubóstwo
Raczej do robót oraz i cnót prowadziło
Dawne one matrony. Zginęło to wszystko
Gdy dostatek wypędził nędzne i ubóstwo
Cóż zaś o strojach powiem: od poranku aże
Do południa ta sama zabawa stroić się.

Więc:
Jaka ma być miarka
Tego naszego mienia? Powiem w biel i krótko
Ile człowieku trzeba do skromnego życia
Byle było co jeść, pić i w czym chodzić
Ale do potrzeby nie zbytku. Jeśli na tym mało
Więc tyle, żeby się mógł schować na każdy rok
Jeden i drugi tysiąc. Jeśli i to mało
Pozwalam i co więcej. Niechże twa intrata
Na dziesiątek tysięcy wynosi. Jeżeli
I to mało, więc na sto. A jeśli nakoniec
I to mało, toć dosyć już nigdy nie będzie
Nic cię już nie nasyci ani dosyć będzie
Choćbyś wszystkich monarchów wszytko posiadł złoto.

Wszystko uwagi bardzo słuszne. Wychodząc od kwestyi zbytku porusza Opaliński kwestyą potrzeb w ogóle i stawia jako postulat zasadniczy konieczność utrzymania równowagi w budżecie domowym. Miarę potrzeb muszą stanowić dochody. Na pierwszy rzut oka, wyda się nam ta zasada tak oczywistą i tak naturalną, że dochodzimy do przekonania, że autor zabierając głos w tej materyi, innej opinii w tej kwestyi właściwie wyjawićby nie mógł. Przecież w rzeczywistości nie była ta zasada tak oczywistą w XVII w. w chwili wybujałego egoizmu stanowego „narodu“ szlacheckiego. Wszak współczesny Opalińskiemu Falibogowski tak się skarzy na zbytek „O zbytku strojów aż nazbyt z cudem na to patrzyć, gdyż sukna abo ubiór *u wielu z kondycyą się nie zgadza*“. A sama nawet przeciwzbytkowa polityka Rzeczypospolitej ma stanowczo stanowy charakter. Nie wysokość dochodu, ale stan, kondycya winna stanowić miarę wydatków. Opaliński stanowi stanowcze zerwanie z tą teoryą.

Zbliża się do stanowiska Opalińskiego w tym względzie, Słupski u którego jednak tu i ówdzie miara konsumcyi wedle stanu i wedle możności gospodarczej w życiu zdaje się zupełnie ze sobą pokrywać.

A teraz nie mam za złe, tam co przystoi
A zwłaszcza panu, który ma, niechaj się stroi

Zdrów, bo musi dogadzać swojej kondycyjej
Abo też urzędowi abo profesyjej
Ale tym, którzy swego dostatku nie mają
Skąd się tacy na zbytki wszelkie przesadzają?
Więc niektórzy panowie dla pomp i marności
Chcąc, żeby był widzian, zbędzie majętności
Pić, bankietować tydzień, byle się postawić
By też i wioski pozbyć i chłopy zastawić
Nie rachuie dochodów ani swej intraty
Mądry każdy, który się z mieszkiem swym rachuje
Zawsze według dochodów, rozchód swój miarkuje
Przeto trzeba każdemu zawsze być ostrożnym
Moderować swój dochód i z rozchodem późnym
Sam Pan Bóg nie rad widzi wszelkiego zbytku.

Opaliński przypisuje powstanie zbytku zgnuśnieniu obyczajów. Nie stara się dociec tak głębokich przyczyn inny pisarz *Slescovius*. „Gdyby żydów nie było, sądzi on, nie napierałyby się panie strojów cudzoziemskich, aniby piór za czapką iakoby kozak nosiły, iadłyby domowe owoce nie swinią potrawę kosztem.

Mimo, że żydzi, nie cieszą się chyba zbyt wielką sympatyą w naszej literaturze XVII. w. pogląd Slescoviusa w tym względzie jest dość odosobniony. Znacznie więcej zwolenników ma teorya o złem wychowaniu, i za tem idącym braku odpowiednich cnót gospodarczych, gospodarności, oszczędności i przezorności, jako właściwych przyczyn zbytku. Y tak młodość nieopatrzną temi wiatry niepewnemi a sobie szkodliwemi nadyma, mówi *Widawski Wężyk*, obiecując iey bydź Biskupem abo Starostą, Woiewodą abo Dygnitarzem iakim. Ano takie wychowanie y próżną nadzieią życie iest szkodliwe. Abowiem y tych rzeczy niepewnych nie dostępuie y pewne swoie dla nich utraca, a chcąc na dwu drzewach upaść na żadnym nie upada, cień próżny chwytaiąc, iedni raią abo Symonią się bawią abo na wszelki nefas się udaią. Drugi wstępek do zginienia iest, gdy się kto ubóstwa wstydzi abo oszczynnym porzędownym wteraz skąpstwem zową bydź tedy musi, gdy swego nie oszczymia y na swym nie przystaie cu-

dzego pożądać; zaczym się stawa gwałtownikiem, kłamcą, bo tak mówią: Qui dobet, mentitur, y nie wie iako spać może, miawszy nie mieć bywszy panem zaś sługą sług swych bydź nie foremna y załosna.“

A potem znów ta sama nuta co u Falibogowskiego. „Drudzy się y swey kondycey y powołania wstydaią, nie chcą na tym przestawać iako Pan Bóg rozrządził.“ Ale jest i wezwanie do przestrzegania ogólnych cnót gospodarczych w myśl postulatu Opalińskiego. „Też y to szkoda prawem nie opisana kiedy z tego żywiemy, czego ieszcze nie mamy, ale kiedyś mieć mamy a iuż to trawimy nie doczekawszy iako zastawy abo harendy. Ale to ieszcze gorsza kiedy zarazem pożrzemy nietylko doroczne snopy ale grunty y chłopy.“

Więc by tym zbytkom zaradzić, trzeba wydać „Leges sumptuariae albo Uniwersał poborowy na zbytki, utraty y niepotrzebne wystawy“. Widawski daje nawet od siebie szczegółowy projekt ustawy. Projekt ten jest w małej części tylko, na seryo pomyślany, zawiera bowiem przeważnie humorystycze kary na różne wady obyczajowe. „Wiedział dobrze Widawski, że rady jego aby podatkami okładać bardziej rażące wady obyczajowe nie mogą być i nie będą urzeczywistnione, lecz ustosunkowanie owych kar, często w sposób dowcipny i komiczny projektowane, miało na celu tem dobitniejsze zobrazowanie i szukanie lekarstwa dla ich wytępienia.“ [1])

Nie przyznają tego wprawdzie samy. „Te wszystkie Artykuły rozumieiąc bydź potrzebne Rzeczypospolitej tak z strony pohamowania się od zbytnich a sprosnych rzeczy, iako też pożytku do skarbu pospolitego słusznie aby były chowane y trzymane dla dobra pospolitego“! Ale cała treść, tych „ustaw“ wskazuje dowodnie na to, jak one są istotnie rozumiane.

Kary te są zbyt cennemi perłami i humoru i kultury a obok tego nieraz i interesujących myśli ekonomicznych, by nie przytoczyć z nich choć niektóre.

[1]) Kraushar j. w. str. 301.

Oto ciekawsze:

Złotnik co pychę stroi za każdą ma dać złotych 50. Krawcy, którzyby iedwabne rzeczy kłóli, rzezali maią dawać złotych 50. Szwaczki aby płótno rzezały, dziurkowały, psowały po groszy 10.

Od każdego stołu dwiema obrusami przykrytego, na którym serwety po włosku złożone po gr. 10.

Od każdego tortu po gr. 12.

Od ciast formowanych, moźdźerowanych, garnuszkowych y sumetowych po gr. 11.

Od każdey iedwabney szaty, za którą się ogon wlecze złotych 4.

A teraz z strony „mężczyzn:"

Młodzieńcy którzy szpetni a miłośni maią dawać po złotych sześć.

Którzy z regestru się zalecaią złotych dwa, którzy na pamięć zł. 1.

Który tańca nie umie. 10, bo by niechał.

Który tylko na iedną nogę skacze zł. 10.

Od długich rękawów, co nimi ziemię zamiataią gr. 20.

Żonaty, który ma siłę dzieci a brodę często goli od każdego golenia gr. 15.

Od wąsa kręcenia y przyglądania się gr. 20.

Który Szlachcic ma na ieden Folwark więcej sług nad dwa a trzeciego chłopca chował nie będąc urzędnikiem abo Dygnitarzem iakim ma od każdego dawać po złotych sześć.

Łgarze, pochlebcy, zwodnicy powinni dać po zł. 40, bo ci maią iurgielt pewny.

Rzemieślnicy, którzy w safianach chodzą, trzeba ie z nich zzuć a kijem podeszwy niech się chłop nie czyni szlachcicem. A ieśli go drugi raz doydą powinien dać po groszy dwudziestu od safianu.

A gdyby chłop Szlachcica w karczmie ubił od basarunku ma być wolen a ieszcze on ubity szlachcic ma dać winę onemu co go ubił za każdą ranę według statutu, że pił w karczmie y dał się ubić niech się szlachectwo nie mięsza z chłopstwem itd.

W tej całej „ustawie“ przeciw zbytkowej przejawia się bardzo wyraźnie postulat przezorności gospodarczej połączony z postulatem zachowania odrębności stnowych. Ale nad wszystkiem góruje cały szereg postulatów ściśle etycznych, w stosunkach gospodarczych bardzo pośrednio tylko mających swe źródło. W tych też postulatach najdobitniej ujawnia się przedewszystkiem charakter ekononomiki XVII. w. Postulaty gospodarcze są tylko specyficznymi przejawami ogólnych wskaźników moralnych.

Przeciw zbytkowi występują ci nasi publicyści tem bardziej, że jak twierdzi *Zbylitowski* w *„Żywocie szlachcica“* we wsi, jest on w Polsce o wiele bardziej zagnieżdżony, niż gdziekolwiek indziej. Oto jego słowa:

W tym wielki nader zbytek w was się pokazuie
Iakowy się w narodach inszych nie znayduie
Cudniey że niż ołtarze w kościele zdobicie
Bo kramy z nich Ormiańskie zaś prawie czynicie.
Przebóg upomnicie wżdy tych utratnych Panów
Niechay nie naśladują w tych stronach Poganów
We wszystkiem taka pompa, że nie masz żadnego
Królestwa, coby było zbytku tak wielkiego.

Zbytek jest, zdaniem *Starowolskiego,* jednym z powodów upadku państwa każdego, gdy nie bywa pohamowane przez prawa i karanie zwierzchności magistratuum, tedy pierwey domy własne wyniszcza potem do cudzych się rzuca, a na końcu, aby ieno mieć i pospolite dobra, gwałtownie zabiera. Stąd niezgody, pospolite zamięszania, wojny wewnętrzne i upadek wszelkiego państwa.

I *Grodwagner* gani zbytek „bławatów y inszych rzeczy barziey na luxum niż na potrzebę używamy“. Powtarza on dalej znany merkantylistyczny argument Sully'ego: „A to pewna, mówi on, żeby to się żadnemu Państwu tak nie zeszło, iako naszey Polszcze, która z osobliwey opatrzności Bożey, wszystko co tylko do życia ludzkiego jest potrzebnego z siebie wydaie. Niech kto ukaże, ieśli iey czego, krom wina, korzenia a Bławatu nie dostaie: a bez tego wszystkiego iako mniey potrzebnego, snadnieby się obeyść mogliśmy, maiąc na to miejsce pożytki, którymi to zastą-

pić y nagrodzić sobie możemy. Mamy na napoy iako y na chleb zboża a do tego y miodu dostatek. Mamy na odzieżą wełną y lnów barzo wiele; korzenie też ogrodne y mleczne, także okrasy domowe rozmaite stoią wielom za te przysmaki zamorskie, które y obcy sami baczą nie tak zdrowiu potrzebne iako appetitowi niektórych tako wygodne sobie lekceważą y nam ie za rzeczy sobie potrzebnieysze y bez których zgoła żyć nie mogą podmietywaią y iako sami chcą wiedząc o nałogu naszym, że tego niezmierną moc radzi trawiemy przedaią, czego by dokazać nie mogli, gdybyśmy tych rzeczy tak nie affektowali y miernie y wedle potrzeby ich tylko, iako wino do ofiary przenaświętszey, bez którego ta odprawić się nie może, także dla delikackich żołądków, które y korzenia cokolwiek potrzebować mogą, a potężniejszym Aquavita y groch z słoniną nie zawadzi, zażywali".

Wniosek prosty ten, że należy się ograniczyć w konsumcyi zbytkowej.

Taką radę daje też *Skarga* w *XIII. kazaniu sejmowem.* „O Boże móy, iakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły" mówi on: „Począwszy od małych aż do wielkich wszyscy mierność świętą y proste używanie opuścili y onym staropolskim y żołnierskim życiem wzgardzili. Każdy chce wino pić. Już nie tylko woda, na któreyśmy przestawali, ale y piwo młodym y zdrowym. Jedną na dzień kwartą wina do roku sto złotych blisko utraci. Rzadki panosza bez jedwabiów, bez poszóstnych koni, bez kilkanaście pachołków y barwy iedwabney, bez kolebek y stroynych obitych kołczych, ieździć nie chcą. Już siodła tylko woźnicze zostały. W wozie koń za kilka set złotych... Białegłowy tak w ubiorach y stroiach swoich przebrały, iż końca utratom nie masz. Na iedwabie, złotogłowy, ogony y ferety y karety utrat nie przeliczysz. Na półmiski y liczbę niezwyczayną potraw stawać, byle się pokazać a marności czci y sławy ludzkiey, która za nic nie stoi nabywać".

A zbytek taki musi się wydać tem dziwniejszym, że przecież dostatków i bogactw w kraju jest dosyć. „O naj-

milsza matko, iaż zbytkuią dzieci twoie — mówi on znów w II. kazaniu — źle tych dostatków używaią, na grzechy, na sprosności, na utraty, na próżności.

Grodwagner i Skarga uskarżają się więc głównie na sprowadzanie towarów zagranicznych; oczywiście, że skargi te stoją w związku z merkantylistycznym sposobem myślenia, z dążeniem by jak najmniej pieniędzy wychodziło z kraju. Ponieważ zaś w kraju przemysł nie był rozwinięty, *exoticae merces,* towary zagraniczne (w tym wypadku rozumiane jako zbytkowe) trzeba było sprowadzać. By więc pieniądze nie wychodziły z kraju, należało tego unikać, należało wystrzegać się zbytku. Kto zbytkował, ten nietylko że sam niepotrzebnie uszczuplał swoje fundusze, ale szkodził samej Rzeczypospolitej. Powinniby raczej zamiast pieniądze wywozić, użyć ich w kraju na potrzeby Rzeczypospolitej (Skarga II. kazanie sejmowe), z drugiej zaś strony zbytek często prowadzi do nadużyć w urzędowaniu i do naruszenia dóbr publicznych. Bo gdy ktoś „*exhaurit* domowe *peculium* szuka *ut per scelus suppleat.*“

Tą teoryą tłumaczą się też ponawiane od czasu do czasu zakazy, przywożenia niektórych nielicznych zresztą artykułów zbytku. Już od początku XVI. w. można śledzić początki takich zakazów, mnożą się one dopiero w w. XVII. Konstytucya z r. 1613 zakazuje sprzedaży klejnotów (Vol. leg. III. 371). Konstytucya z r. 1655 zakazuje (z okazyi wojny) przywozu złotogłowia, materyi złotem przetykanych, nitek złota i srebra, klejnotów, pereł i wogóle towarów, przy których robota byłaby droższa niż walor samego kruszcu (Vol. leg. IV. 510). Konstytucya z r. 1655 naznacza termin jednego roku do wysprzedaży tego rodzaju towarów, jeśli je kupcy mają na składzie, grożąc potem konfiskatą (Vol. leg. IV. 602) toż samo powtarza konstytucya z r. 1683 (Vol. leg. V. 659). W roku 1670 naznaczono na kupców „bogate, złociste“ towary wprowadzających, sumę 100 tysięcy złotych, tytułem kontrybucyi (Vol. leg. V. 77).[1])

---

[1]) Estreicher j. w. str. 131.

Gwałtowniejsze jeszcze są wpływem idei stanowej owiane głosy przeciw zbytkowi mieszczan. I tak czytamy w broszurze *o korekturze prawa z r. 1607* taki postulat: „Na strój *plebeiorum Lex sumptuaria* iako iest po inszych państwach tak w Polszcze byłaby barzo potrzebną: jeno w takiej wolności szlacheckiej z trudnością by przyszło ustawiać ją. Jednak nie szlachcicowi i mieszczanom z każdego nayprzednieyszego miasta żadnego nie excypując *utriusque sexus* aby nie było wolno chodzić w żadnej jedwabnej szacie, we złocie, perłach, drogich kamieniach, w sobolach, w rysich, w bobrze ani w żadnym kosztownym futrze, w szkarłacie, w półszkarłacie, w granacie, w półgranacie ani w safianie *excepto* radziec, którzy swoy habit poważnieyszy mieć mają i tych którzy by się dworom króla JM. abo przy szlachcicach bawili ale jeno póty tego zażywać mają, póki się przy nich bawią, pod utraceniem wszytkiego w czymby chodził i pod więzieniem, gdyby inaczej czynił".

To stanowisko ściśle stanowe jeszcze bardziej niż w broszurze o korekturze prawa uwydatnia się u autora *„Robaka."* Żąda on, by uchwalić prawo na zbytki „aby oszacowawszy każdego takiego szaty, połowicę tey sumy do skarbu na obronę Rzeczypospolitej dawali: a gdyby się kto na taki zbytek sadził y zaniechać go nie chciał wziąć mu te szaty y poprzedać a pieniondze do skarbu na pomienione potrzeby Rp. obrócić. Godna w tym pochwały Rp. Wenecka, w którey opisano, iako kto w stanie swym ma się stroić mąż y żona iego iako ma bankietować w domu swoim przyiacioły y inszych gości, iako wiele maiętności ma kupować iako wiele czeladzi chować iako się na woynę wyprawiać, iako handle prowadzić a tych praw swoich wszytkich surową y nieodwłoczną exekucyą". A pożytki? „Naprzód co się tknie potraw y półmisków. Mieyskich dwoy pożytek upatruie: ieden szlachcicowi że czeladź wieyska polewką y potrawą mieyską nie będzie się psowała, którey gdy raz skosztuie go szlachcic na wsi nie zatrzyma. Drugi Mieszczaninowi: gdy bowiem wszyscy iednako żyć będą y czeladź swoie według potrzeby y ro-

boty iednakowo karmić, nie będzie czeladź na złą strawę narzekała y panów swych obmawiała, bo tego prawo postanowione broni.“

Co zaś należy do wszystkich zbytków ogólnie za ich powściągnieniem przez karanie pieniężne, siłaby się mogło pożytków przywieść; ale osobliwych jest pięć. Pierwszy wszystkie rzeczy w drogość wyniosłe rychley do swey taniości przyjdą, bo kiedy nie tak ich wiele przyidzie po kitaykę, adamaszek, atłas, po sobole, rysie, marmurki etc. rzatki też człowiek będzie zbytnie wina, małmazyey etc. zażywał; także też szat szkarłatnych, granatowych etc. nie będzie sprawował; wszystka się cena *naraz cofnie.* Bo kupiec z drogiemi materyami czekaiąc na wielkiego Pana abo bogatego Szlachcica nie przywiezie jeno co dobrego, taniey kupi w Weneciey y kędy indzieyś taniey też przeda w Polszcze, żeby mu on towar długo w sklepie nie leżał; y rozum to sam pokazuie iż gdy o iaką rzecz mniey ludzie dbaiący y nie wszyscy się do niey ubiegaią tym mnieyszą cenę miewa. Drugi pożytek: Miasta y Mieszczanie większeby bogactwa mieli, gdy się lud pospolity nie będzie ciągnął na szaty kosztowne, potrawy wyśmienite y piwa drogie; łacniey u każdego będzie o sto grzywien niż teraz o kopę. Trzeci pożytek: Mieszczanie y Rzemieślnicy dla zbytków y stroiów żonek swoich do ubóstwa przychodzić nie będą. Czwarty: Szlachcie się nie poda okazya do zbytku y utraty niepotrzebney, bo kiedy widzi Szlachcic Mieszczanina w bławacie zaraz mówi sobie: to Mieszczanin tak stroyno chodzi, ia się Szlachcicem urodziwszy takich sobie szat nie mam sprawić. Piąty: Stan Mieyski będzie w większym poszanowaniu, gdy będzie używał szat sobie przystoynych. Szlachcic też nie będzie się równał Mościwemu panu y Senatorowi.

Więc moment stanowy w całej pełni. Rozumowanie dość orginalne: cała polityka przeciwzbytkowa, cała moralność przeciwzbytkowa nawet ma na oku interesy wierzchołków piramidy społecznej. Zmniejszanie konsumcyi towarów zbytkownych ułatwi tę konsumcyą warstwom wyższym przedewszystkiem „wielkiemu Panu“ lub „bo-

gatemu Szlachcicowi,“ bo będzie mniej popytu więc i cena niższa. Więc idea stanowej polityki przeciwzbytkowej przeprowadzona tu tylko z pewną korekturą. Bo gdy wedle teoryi o złotej wolności każdy szlachcic równy wojewodzie, to wedle „Robaka“ polityka przeciwzbytkowa ma mieć na oku przedewszystkiem interesa magnatów. Nie tak w stosunku do mieszczan. Tu czeladź winna być zrównana z Mieszczaństwem. Widoczne że autor reprezentował z tych lub owych powodów interesy możnowadztwa, ztąd branie względu w pierwszym rzędzie na te interesy właśnie. Mieszczaństwo było dlań ciałem obcem. Owszem patrycyat był dlań zapewne solą w oku.

Swoją drogą ten moment stanowy łączy się bardzo ściśle z różnymi względami etycznemi i obyczajowemi. Zbytek bowiem doprowadza do niczem nie hamowanej żądzy bogactw, żądzy która się przed niczem nie cofa, a jak wśród szlachty doprowadza do nadużyć wobec poddanych i do szafowania dobrem odziedziczonem, tak wśród warstw niższych może niejednego na złą drogę sprowadzić a z większą siłą występuje to niebezpieczeństwo zwłaszcza u kobiet.

Ustawodawstwo współczesne również w znacznej mierze wychodzi ze ściśle stanowego punktu widzenia.

Tak konstytucya, z r. 1620. Ponieważ plebejusze zakupują rzeczy zbytkowe „przez co pretia rerum w górę idą“ przeto zabrania im się kupować nadal jedwabiów i futer (Vol. leg. III. 371) konstytucya dalsza z r. 1529 ponawia te zakazy, zagrażając, że winni ich przekroczenia będą musieli płacić „loco poenae“ od siebie, żony, dzieci i czeladzi, od każdej osoby po złotemu w roku. (Vol. leg. III. 619). Ostrzej brzmi konstytucya następna z r. 1656 pochodząca, wydana i dla Korony i dla Litwy, zagrażająca mieszczanom bogatszym karą 1000 grzywien a uboższym karą 200 grzywien, z której to kary połowę ma zabrać delator (Vol. leg. IV. 509—510). Konstytucyę tę wznowiono w latach 1659 (Vol. leg. IV. 602) 1683 (V. 659) 1764 (VII. 83).

Zwycięża więc opinja, która dąży do utrzymania równowagi stanów, do zachowania różnic stanowych, czy ustroju stanowego w ogólności. „Wydanie zakazu używania ubrań zbytkowych przez nieszlachtę, usuwało konkurencyą w konsumcyi i powinno było wpłynąć według ówczesnych wyrachowań, na potanienie przedmiotów dla użytku szlachty zastrzeżonych. Odpowiadało ono także dawnym tradycyom, pozostałym z czasów średniowiecznych praw zbytkowych miejskich, wedle których tylko wyższe stany miały wolność używania droższych materyi. W kołach szlacheckich niechętnie pątrzano na przygotowującą się emancypacyą stanu miejskiego i instynktownie chwytano się sposobów, mogących tę chwilę opóźnić. Chęć utrzymania tracącego z dniem każdym racyą bytu, feudalnego podziału na klasy, dyktowała już w wieku XVI. gdzie indziej odpowiednie ustawy, mające usankcyonować stan istniejący. We Francyi między r. 1543 a 1576 wydano pięć ordynacyi królewskich w sprawach zbytkowych, tym duchem na wskróś przesiąkłych. U nas już Ostroróg podnosił potrzebę wyznaczania każdemu stanowi, odpowiedniego ubioru, w w. XVI. nawet ludzie tak postępowi jak Modrzewski uznawali potrzebę, aby każdy ze stanów odznaczyć innym ubiorem. [1])

A podobne poglądy, jak władze szlacheckie, wypowiadają też władze mieszczańskie w swoim zakresie działania. Instygator miejski we Lwowie Imć P. Stanisław Karwowski pozywa w r. 1682 przed urzędem radzieckim seniora w ormiańskiej nacyi, Jana Jaśkiewicza, że wyprawił wspaniałe gody weselne, córce swojej którą poślubił Ormianin z Kamieńca Podolskiego, Bobrykowicz, a pana młodego za to, że wystąpił do ślubu w świetnym bardzo i kosztownym stroju. [2])

„Pan Jaśkiewicz wie dobrze o tem — mówi w pozwie swym instygator — że w każdej dobrze urządzonej Rzpltej albo mieście dla odróżnienia stanów większych od mniej-

---

[1]) Estreicher j. w. str. 123 i n.

[2]) Wł. Łoziński j. w. str. 304.

szych należy używać właściwego ubioru stroju, w którym to celu leges sumptuariae, prócz dawniejszych osobliwie w r. 1655 folio 37 a w najnowszym czasie podczas sejmu przeszłego w r. 1683 postanowione są, albowiem zbytnie stroje ponad rodzaj kondycyi nietylko statum confundunt ale też domy i fortuny a consequenter królestwa i kraje wyczerpują i do biedy przywodzą. Wie o tem bardzo dobrze pozwany, że mało które miasto, jako miasto Lwów na każdym zjeździe sejmików i na sejmach koronnych, tudzież na komissyach i aktach publicznych, male semper audit i różne inwektywy i egzageracye, tak publiczne jak prywatne, od wielu Ichmości dygnitarzów i pp. posłów ziemskich ponosić musi dla zbytnich strojów i swojej kondycyi nie należących szat i ornamentów, które tylko irritant aliorum malevolos animos osobliwie osób stanu szlacheckiego a to wszystko tak Nobilis Magistratus jakoteż panowie ablegaci sejmowi wyłącznie dla mieszczan nacyi ormiańskiej cierpią, gdyż w tej nacyi ormiańskiej mężowie, kobiety, dziewice i młodzieńce, nietylko in forma, która samym tylko panom wielkim senatoriae dignitatis przystoi, ad emulationem prawie szaty szyć sobie każą, osobliwie białogłowy i panny, ale też w najdroższych materyach onym się równają, nietylko szustobory, płaszczyki, czapki, rękawiczki, albo też nawet suknie alias spodnice, ankry, jupy, od złotogłowów, sermy, lamy, aksamitów i innych drogich materyi sprawują, futer zaś co najdroższych, soboli, rysiów, pupków, jako mogą być najdroższe i najlepsze, zażywają, tak dalece, że nulla differentia et disparitas jednej Ormianki panny lub mężatej od pań i matron zacnych w ubiorze i stroju nie zachodzi".

Teorya merkantylistyczna o zbytku postępując konsekwentnie powinna była podciągnąć pod jeden strychulec ogół społeczeństwa polskiego, powinna była poddać zakazom dowozu zagranicznych towarów zbytkowych zarówno mieszczan jak i szlachtę. Tej konsekwencyi nikt wszakże wysnuć się nie ważył. Ubolewać należy nad tem tem bardziej, że zbytek bądź co bądź powstrzymywał inwestycyą kapitałów i czynił stosunki poddańcze jeszcze

bardziej nieznośnymi. Konsumcya winna się wprawdzie ograniczyć przedewszystkiem w pierwszym rzędzie na wytwory, ale też tu konsumcya winna również być odpowiednią stanowisku konsumenta. I nie jest, zdaje mi się, rzeczą właściwą, przeciwstawianie obu tych prądów, powyżej scharakteryzowanych, owszem, one łączą się ściśle ze sobą i wiążą ze sobą w jedną syntetyczną całość.

XVIII.

Jednym z zasadniczych postulatów ówczesnej polityki handlowej było dążenie do rozwinięcia potęgi państwa, politycznej i gospodarczej. Polityczna potęga opierała się na gospodarczej, ta zaś na posiadaniu pieniądza. Uzyskanie pieniądza, zależnem było jednak w wysokim stopniu od rozwoju gospodarczego całego społeczeństwa, od stanu jego produkcyi. Doktryna merkantylistyczna w pierwotnej swej czystości dążyła przedewszystkiem do wzmożenia produkcyi przemysłowej, upatrując w niej w pierwszym rzędzie źródło bogactwa narodu. Ale zagranicą tworzyły się wielkie, silne, w sobie skonsolidowane państwa absolutne. W Polsce następowała coraz dalej atomizacya państwa na dominia. Wpływy zagraniczne i swojska struktura polityczna, więc zwłaszcza dążenie przewagi politycznej szlachty wobec mieszczaństwa przedewszystkiem wywołały też konsekwencye, ogółem dość skomplikowane i w części przynajmniej oryginalne.

Stan miejski urósł bowiem w Polsce w wiekach średnich do wielkiego znaczenia, stał się potęgą, która w dalszem życiu narodu mogła stać się niebezpieczną współzawodniczką dla szlachty. Choć nie tak uprzywilejowane jak szlachta, miały przecież miasta przez szereg odpowiednich instytucyi prawnych zapewniony prawidłowy i bezpieczny rozwój, opiekę i poparcie swoich interesów ekonomicznych. Rozkwit handlu, jaki nastąpił w wiekach średnich, dał nadto miastom to, czego zbywało większości szlachty. Pośród niej, nieliczne tylko rody możnowładcze, zdoławszy skupić w swem ręku większe kompleksy posiadłości ziemskich, doszły do bogactwa i materyalnej potęgi, szlachta drobniejsza, na jednej tylko wiosce albo na pomniejszych działach siedząca, ograniczona w dochodach

swych głównie do czynszów kmiecych, ciągłą służbą rycerską od roli odrywana, działami spadkowemi majątkowo wycieńczona, przedstawiała słaby zasób ekonomicznej siły, nie mogła się równać z bogatem, dostatniem mieszczaństwem polskiem. Ta przewaga ekonomiczna mieszczaństwa mogła się stać z czasem zgubną dla szlachty, a zwłaszcza w tej chwili, kiedy dawniejsze gospodarstwo czynszowe po wsiach zaczęto przemieniać w gospodarstwo folwarczne, kiedy otworzyły się widoki rozwinięcia handlu zbożowego na większą skalę. Mieszczaństwo rozporządzając kapitałem, którego nie miała szlachta, mogło się w wielkiej masie rzucić do zakupna dóbr ziemskich, w dobrach tych urządzić produkcyą rolną na większą skalę i w ten sposób nowemu dążeniu ekonomicznemu szlachty stworzyć niebezpieczną konkurencyą. Zazdrosna o to szlachta czuła konieczność przecięcia drogi konkurencyi, i oto jako wynik jej usiłowań pojawia się na sejmie r. 1446 zakaz ponawiany później niejednokrotnie a zwłaszcza z całą stanowczością r. 1538, zakaz nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan czy to tytułem dziedzicznym czy zastawnym czy jakimkolwiek innym, połączony z nakazem wysprzedania dóbr jakie dotąd mieszczanie posiadali. Ten zakaz utrzymany został przez trzy prawie dalsze wieki istnienia Rzeczypospolitej.

Już w tym zakazie leżało walne dla szlachty zwycięstwo i stanowcza porażka mieszczan. Prócz najbliższego celu, usunięcia konkurencyi mieszczan, uzyskała szlachta jeszcze cel dalszy; ograniczenie sfery działalności ekonomicznej mieszczan, zamknięcie jej w ścisłych granicach handlu miejskiego, upośledzenie mieszczaństwa pod względem prawnym a wreszcie odgraniczanie obu stanów co do ich zajęć gospodarczych, z których jeden miał już niejako z góry wskazane zajęcie na roli a drugi handel i przemysł miejski. Było to już tylko prostą konsekwencyą tej polityki, kiedy w r. 1633 orzeczono wyraźnie, że szlachcic, który w mieście łokciem i kwartą mierzy, traci z tego powodu szlachectwo.[1])

[1]) Balzer j. w.

Od tego zakazu były wyjęte niektóre większe miasta. Ale to raziło zdaje się współczesną opinią szlachecką. Tak *Słupski* (1638) ubolewa nad tem, że „sztucznie się mieszczanie z szlachtą zamieniają.

Już się po większej części do wiosek wnaszają
Przeto nie dziw, że szlachta do miast się wynosi
Cudzoziemskim zwyczajem na to się zanosi.

Autor uzasadnia wprawdzie to swoje stanowisko argumentem wojskowym, względami na obronę Rzeczypospolitej.

W Polsce dlatego szlachty do popisu mało
W województwach ich przez to siłą zubożało
Przebrało się tych czasów ochotnych do boju
By męstwem zachowali ojczyznę w pokoju
Nie prosili przodkowie żadnych cudzoziemców
Ani też zaciągali dla pomocy Niemców
Sami zawsze potężnie, znaczy odpór dali
Tacy bracia odważni, przed laty, bywali.

Mimo to muszę powątpiewać, czy istotnie ten argument wojskowy był punktem wyjścia. Bo wszak chyba Lwów w XVII w. dość dzielnie się spisał, skoro został aż nobilitowany a skoro tak, to trudno się dopatrzyć racyi, dlaczego wojsko miało być brane z szeregów szlacheckich, innemi słowy, dlaczegoby to „sztuczne zamienianie mieszczan ze szlachtą“ było istotnie tak niebezpiecznem, dla całości i honoru Rzeczypospolitej jak to chce Słupski przedstawić.

Nie poprzestano na samem tylko oddzieleniu zakresów, sięgnięto w dziedzinę pozostawioną mieszczaństwu ścieśniono lub zniesiono swobodę, jaka mu tamże jeszcze pozostała. Uderzono przedewszystkiem obuchem w cechy. Cechy ograniczały ilość produkcyi każdego cechowego z osobna, usuwały wprawdzie przez to możność wielkiego bogacenia się jednostek, ale w zamian za to uchylały także niebezpieczną dla innych współtowarzyszy konkurencyą; czuwały nad tem, ażeby zarobek rozdzielał się mniej więcej jednakowo pomiędzy wszystkich członków cechu, dawały każdemu prawo do pracy. Starając się w ten spo-

sób z jednej strony o dobro rzemieślników, spełniały i drugą jeszcze funkcyą: starały się o dobro konsumentów. Wyznaczały miary i wagi towaru, ażeby zapobiedz nadużyciom, a wydając przepisy co do materyału, z którego i sposobu, w jaki wyroby sporządzać należy, mając gwarancyą że wyroby ze względu na swą jakość jednakową będą przedstawiały wartość, mogły też z góry wyrobom tym stanowić ceny. Nie była ta rzecz uciążliwą dla konsumentów miejskich, ale wydała się uciążliwą dla szlachty. Szlachta, zakupując znaczną część wyrobów w miastach, uważała, że miary i wagi są niesprawiedliwe, że ceny są zbyt wygórowane. Określanie iustum pretium, jest zawsze rzeczą ściśle indywidualnego ocenienia. Nie jest wszakże bynajmniej wykluczone że tu przecież ceny nie były wygórowane, bo cechy, choć miały monopol rzemiosł w mieście, nie miały go po za miastem; niesprawiedliwość miar, wag i cen, musiałaby zatem kupujących przerzucić do jakiegoś innego sąsiedniego miasta i wskazywała cechom konieczność zachowania miary w ustanawianiu cen. Chodziło więc szlachcie widocznie o coś innego, o uzyskanie dla siebie najniższych możliwie cen, bez względu na koszta produkcyi wyrobów, choćby nawet poniżej tych kosztów. A że cechy tego uczynić nie chciały i nie mogły, uderzono w nie odrazu obuchem: postanowiono (w r. 1423, 1538, 1550 i kilkakrotnie później) że cechy mają być zniesione, że nie mają być w miastach cierpiane. Co prawda, przepisy te pozostały niewykonane, gdyż przemysł ówczesny, nie znajdując innych form musiał zachować organizacyą cechową, jeżeli miał istnieć dalej, utrzymały się więc cechy i nadal, a przepisy owe pozostały tylko charakterystycznym objawem polityki szlacheckiej, praktycznego nie przynosząc rezultatu. Ale rezultat taki przyniosła inna zasada, którą w ustawodawstwo nasze wprowadzono, widząc niemożność osiągnięcia celu tamtą drogą: postanowiono, że miary, wagi i ceny towarów w miastach mają być periodycznie ustanawiane przez starostów lub wojewodów i innych urzędników ziemskich. Te przepisy, od pierwszej połowy wieku XV wielokrotnie powtarzane, weszły ściśle w wy-

konanie. Uzyskała szlachta, czego pragnęła; miała miary i wagi dobre a ceny niskie, bo je stanowili urzędnicy szlacheccy, ile na tem stracił przemysł, podnosić niepotrzeba. O rzeczach tych rozstrzygali teraz ludzie, którzy o nich wyobrażenia dokładnego nie mieli, ludzie, dla których interes rzemieślników leżał na najdalszym planie. Byłto cios zabójczy dla przemysłu polskiego, gdyż wobec minimalnych cen towarów, które nieraz nie wyrównywały nawet kosztom produkcyi, rzemieślnicy ubożeli, podupadli lub porzucając dawniejszy swój zawód, szukali innych środków do życia. Wprawdzie, począwszy od drugiej połowy w. XVI stanowiono, że ceny towarów wyznaczać ma wojewoda lub starosta wraz z rajcami i ławnikami a więc z reprezentantami i obrońcami mieszczaństwa, wszelako przepis ten przyszedł w czasie, kiedy ci urzędnicy miejscy stracili już wobec wojewodów i starostów samoistność i niezależność, kiedy zatem głos ich nie miał już w tej sprawie wielkiego znaczenia. [1])

Pierwszym taranem, który silnie weń uderzył, były ustawy z r. 1496 i 1507, na mocy których szlachcie przyznaną została wolność od ceł, ceł w rozumieniu ówczesnem tj. opłat za przewóz towarów, uiszczanych nietylko na granicach państwa, ale i w kraju samym, na rozmaitych komorach celnych. Szlachcic, który produkta własne a więc głównie produkta rolne i bydło wyprowadzał celem sprzedaży, miał być wolny od tejże opłaty i wtedy, jeżeli dla własnej swojej potrzeby sprowadzał jakikolwiek towar. Napozór byłto tylko jeden przywilej więcej, dodany do szeregu innych, jakie już w wiekach średnich posiadała szlachta. W rzeczywistości byłto ciężki cios zadany mieszczaństwu i handlowi polskiemu. Zwolnienie celne, dane produktom, eksportowanym przez szlachtę (głównie zboża) powodowało: że szlachta mogła je taniej sprzedawać za granicę, aniżeli mieszczaństwo, które takiego zwolnienia nieposiadało, zkąd poszło, że cudzoziemcy niechętnie za-

[1]) Balzer j. w. str. 14 i n.

wierali o nie interesa z mieszczanami. Co było jeszcze bardziej niebezpiecznem i szkodliwem, to dalsze postanowienie tych ustaw; że szlachcic, sprowadzający jakikolwiek towar dla własnej potrzeby, wolny jest od opłaty cła. Postanowienie to wytrąciło z ręki mieszczaństwa polskiego handel przywozowy. Kupiec polski, który sprowadzał towar z zagranicy, musiał oczywiście policzyć w jego cenie cenę zakupna, opłacone cła i odpowiedni dla siebie zysk; szlachcic, posiadając zwolnienie cłowe, wolał tedy zakupić towar u cudzoziemca, gdyż cena towaru mniejsza była o wysokość cła, a cła tego sam nie był obowiązany płacić. Przybywali cudzoziemcy z towarami w wielkiej liczbie do Polski i mogli mieszczaństwu krajowemu robić przez to znaczną konkurencyą. W wiekach średnich zabezpieczono się przeciw temu przez tw. prawo składu, na mocy którego cudzoziemcy w ważniejszych miastach musieli towary swe przez pewien czas wystawić na sprzedaż, przyczem obowiązywała zasada, że mogli je pozbywać tylko hurtownie. Oczywiście i hurtownych zakupień nieuskuteczniała publiczność zwykła, ale kupcy miejscowi, którzy ten towar później w mniejszych sztukach i miarach odsprzedawali dalej. Przez to w ręce kupców miejscowych oddaną była znaczna część zysku z handlu przywozowego. Usunięto jednak i to ograniczenie; postanowiono (r. 1507. 1538), że cudzoziemcom wolno na targach sprzedawać sztukami. Było to przejście do systemu wolnej konkurencyi, za wczesne, jak na stosunki ówczesne.

Pozostawała jeszcze jedna gałąź handlu, handel wywozowy. Z produktów, jakich dostarczała bogata ziemia polska, powstawały, po stósownem przerobieniu w miastach rozmaite rodzaje wyrobów, które nietylko na miejscu przez ludność krajową, ale i przez zagranicę były poszukiwane. Eksport tych towarów zagranicę, otwierał zatem kupcom polskim drogę do zysku i zbogacenia się. Ale szlachta w małostkowej swej polityce ekonomicznej obawiała się, że przez znaczniejszy zbyt tych towarów zagranicą, podskoczą ceny ich w kraju, że więc ten zysk kupców polskich, wyjdzie na szkodę konsumentów miejscowych tj.

głównie szlachty. Zapomniała o tem, że zbyt zagraniczny nie tyle byłby spowodował podwyższenie cen, ile raczej powiększenie produkcyi miejscowej, rozwój przemysłu. Nie dostrzegając tych korzyści, a obawiając się ciągle o siebie, przeprowadziła szlachta na sejmie r. 1565 postanowienie, ponowione w r. 1629, że kupcom potskim towarów miejscowych zagranicę wywozić niewolno. Równocześnie uchwalono, iż cudzoziemcom wolno zakupować towary polskie i wywozić je za granicę. Przypuszczano snać, że te zakupna niestworzą wielkiej konkurencyi a nie spostrzeżono się, że oddano przez to cały handel wywozowy w ręce cudzoziemców, ze szkodą dla kupiectwa miejscowego, bez istotnej korzyści dla siebie.

Podcięto więc jednę po drugiej wszystkie arterye przemysłu i handlu, żywy i zdrowy niegdyś organizm wycieńczono i zniszczono. Przyszły wcześniej i później zewnętrzne jeszcze przeszkody i ciosy i upadł w połowie XV w. Konstantynopol, upadły osady genueńskie na morzu Czarnem i Archipelagu a przez to podcięte zostały stosunki handlowe Polski ze Wschodem, z których tyle przedtem ciągnęła zysków; przyszły potem wojny kozackie i najazdy szwedzkie. Wszystko jak gdyby się sprzysięgło na upadek miast, cóż dziwnego, że niewytrzymały pod temi ciosami. Oczywista, że i teraz są jeszcze możne rody mieszczańskie, budzące swą zamożnością swą zazdrość wśród szlachty. Ale rody te są osiadłe po większej części tylko w większych miastach, a i tu są one stosunkowo nieliczne.

Cała ta polityka, powyżej pokrótce przedstawiona wychodzi ze stanowiska interesów szlacheckich, co prawda nie bardzo mądrze zrozumianych. Miasta o ile miały sposobność, o ile wreszcie rozporządzały odpowiedniemi siłami intelektualnemi zakładały przeciw tej polityce energiczny protest. Tak instrukcya panom posłom miasta Wileńskiego z r. 1621 mówi o Wilnie (co wszakże w gruncie rzeczy dotyczy niewątpliwie bardzo wielu miast Rzeczypospolitej). „Przypomnieć Ich Mciom bardzo wielkie znędznienie miatego tak przez ustawiczne exakcye jako i przez częste

ognie, za któremi to exakcyami trudność się poprawić a gdyby jeszcze taxa skutek swój miała wziąć, tedy byśmy do końca zginąć już musieli. Bylibyśmy zawsze wiernymi poddanymi królów Ich Mciów panów swych miłościwych zdrada się i rebella nigdy po nas nie pokazała, poborhchmy i insze podaczki wiernie oddawali, pożyczki częste do skarbu JKr. Mci czynili, konfederatów sumami wielkiemi znosili częgo jeszcze i teraz wytchnąć i k'sobie przyjść nie możemy. Gdy miasto, które albo zdradzi pana swego albo rebelizuje onemu a gdy go mocą dobywają, tedy przecie kondycye pewne łaski podają, aby i miasta do końca nie niszczały i krew ludzka aby się nie rozlewała. Darują im podczas gardła i majętności, gdy łaski żądają; świadczy to Ostenda w Niderlandziech przed dwunastą lat przez lat trzy dobywana, świadczy to i teraz świeżo Praga z inszymi miasty w Czechach a mychmy zawsze byli panom swym Rzpltej wszystkiej a przecie nam majętność wszytką tą konstytucyą biorą i prawa dawne poprzysiężone wszytkie łamią odsyłając tego dozór inszej jurysdykcyi. Lepiej tedy i przywileje i prawo Majdeburskie pod nogi Najjaśniejszego króla IMci położyć a samym inszego świata lepszego szukać albo czekać powietrza, którym nas Pan Bóg straszy, gdyż lepiej umrzeć niżeli żywot w nędzy wieść w ustawicznym płaczu i gorzkości serca". W dalszym ciągu zaś poleca instrukcya „przypomnieć miasta inszych krajów, których IchMć dobrze świadomi, iż porządkami dobrymi, handlami i dobrocią potężną panów swych stoją" tu porządki trwałe i mocne być nie mogą, bo one trybunał przez napieranie się ekscessów, mieskich wątli, psuje i rożną swawolą szerzy, do czego tak wiele jurysdykcyi nie pomaga; handle po części dawno ustały, gdyż się więtsza część Księstwa Litewskiego kupców i wszytką Ruś Moskwa, gdy była w pokoju, żywiła, co już teraz ustało i do końca ustanie, jeśli ta taxa rzeczy kupieckich nie ustanie, jedno nam zostaje nadzieja w łasce Bożej, w obronie króla IMci, Ich Mciech paniech senatorach.

Wreszcie „przypomnieć jako w inszych państwach, gdy przymierza stanowią, tedy naprzód dobra Panu Bogu

oddane warują pokojem, potem dobra królewskie a zaraz zatem miasta i handle kupieckie pilnie także warują, aby spokojem swym zwykłym trybem szły bez wszelakiego obciążania, gdyż miasta wielkie nietylko są ozdobą państwa każdego, ale też obroną i pożytkiem; obroną, gdyż podczas nieprzyjaciela wielkie stosy znosić mogą siłą dobrych braci a podczas pokoju dodają potrzeb wszystkiemu państwu dosyć i hojnie i podczas wojny dodawają rysztunków wojennych i pieniędzy z myta różnego.

To był głos mieszczański. Zważyć wszakże należy, że cała prawie publicystyka współczesna była w rękach szlachty, któreby tę politykę zwalczały zdarzają się tylko wyjątkowo.

Do tych nielicznych głosów szlacheckich, które się podnosiły w obronie miast, należy postawić na pierwszym niemal planie *Opalińskiego*. Wymienia on przedewszystkiem

Commoda, które płyną na Rzeczpospolitą
Z miast dobrych i porządnych, zkąd do ich ratunku
Gotowa okazya i pochop być może.

Pierwsza. Ozdoba kraju z miast pięknych budownych
I w nich ludzi zrodzonych, którzy więc przechodzą
Grube chłopstwo dowcipem, indole et forma
I rządem.

Druga korzyść ztąd, że miasta mogą służyć jako fortece do obrony kraju.

Trzecia jest niepoślednia wygoda, która nam
Częścią z kupiectwa i rzemiosł pochodzi, gdy naszym,
Potrzebom i wygadza i one ratuje
Częścią z łacnego każdej rzeczy spieniężenia
Dochodów i pożytków rolnych wyprzedania
Bo jedna wieś nad miastem i wielkim i bliskim
Więcej uczyni, niźli kilka ich odległych.

Czwarta: Potęga naprzód z podatków gromadnych
Których więcej z jednego miasta dostatniego
Niż ze sta wsi, abo i z całego powiatu
Potym z zaciągów wszelkich żołnierza, którego
Na wsiach ani dostaniesz, chyba w miastach kędy
Im więcej ludzi próżnych i sposobów żadnych
Do życia nie mających, snadniejsze zaciągi.

Więc względy ekonomiczne, finansowe, wojskowe przemawiają za popieraniem rozwoju miast. A środki? i sposoby?

Dwojakie są przyczyny, odpowiada autor, przez co miasta rostą.

Pierwsze tedy wprzód przełożę.
A te albo pochodzą z położenia miejsca
Dobrego, jako gdy jest commoditas rzeki
Portu, gościńca, kraju, żyzności, albo więc
Z splendoru, wesołości miasta, co oboje
Wielu do osady, mieszkania pociąga
Lub ex celebritate, to jest z gęstych jakich
Zgromadzenia, jako to, gdzie jarmarki główne
Trybunały i sejmy, nuż gdzie dwór królewski
Akademia sławna, dokąd wszyscy ciągną,
W tym jednak przestrzedz muszę, żeby niejednemu
Miastu wszystkiego oraz udzielać, lecz różnym
Zkądby pożytki więc i ozdoby swe brały.
Druga przyczyna zwierzchnia miast pomnożenia jest
Protectio; jako to Ius było Asyli
Jako teraz są różne i privilegia
Preregatywy miastom osobnie nadane
Utpote immnitas od ceł, od stanowisk
Żołnierskich od ciężarów publicznych.
Trzeba im dotrzymać
Praw i przywilejów, inaczej błazeństwa
Szlachta powszechnie u nas na to się zawzięła
Oprimować wolności miejskiej i kijem zbić
Mieszczanka nie nowina, bo to chłop nie szlachcic,
Przyznawam, że nie szlachcic, ale nie chłop wiejski
Potrzeba tu różności, bo i to należy
Do powyżej wspomnianej protekcyi, aby
Miały swój honor, miejsce i poszanowanie
Miasta, aby stan miejski nie był tak wzgardzon
Jako jest u nas w Polszcze a zwłaszcza w stołecznych
Więc i główniejszych miastach a zatym godniejszych
Którym ius suffragii, trzymanie dóbr ziemskich
Dawne nadało prawo

Gdyby od opresyi wolny był stan miejski
I od wzgardy, nie cisnąłby się tak
Do tej preminencyi szlacheckiej, jak teraz
Rad nie rad musi. Czemu? uchodząc kontemptów
Stanu swego miejskiego
Idę dalej do przyczyn zewnętrznych, które są
Labor cum industria, rzemiosło z kupiectwem
Wczym jedno drugie wspiera. Kupiectwo dodaje
Rzemięsłu materyi, rzemięsło kupiectwu
Naprzód tedy rzemięsło trzeba promovere
A to takim sposobem: Z tych rzeczy, które się
W Polszcze rodzą, rozmaite robić materye
Zasiągszy rzemieślników z przodku z obcych krajów
Naprzykład wełnę mamy, to z niej robić,
Mamy len, to też miejmy w domu wszelkie płótna
Nie kupując od obcych, mamy i żelazo
To też to wszystko miejmy, co z żelaza robią
A cudzoziemcom brońmy przywozić tych rzeczy
Które nas niszczą, onych wzajemnie bogacą
Zaciągnijmy z obcych ziem rzemieślników różnie
Velut per colonias ichże podzieliwszy
A na ćwiczenie naszych oddawszy Polaków
Którzy gdy robić będą, przyjdą do dostatku
Gdyż próżnowanie nędzy, ubóstwa przyczyną
To też przydawam, aby towarowi, który
W domu się rodzi, minus było naznaczone
Pretium niż postronnym, zawrzem im tym drogę
To jednak fatum u nas, że rzemieślnik nędzny
Bo niedbały i wszystek pijaństwu oddany...
Kupiectwo zaś tym kształtem promowować trzeba,
Wprzód aby cudzoziemcy, którzy już nie mają
Civitatis a przecię osieść w Polszcze myślą
W handlach żadnej nie mieli wolności, broni
Nic patriae conferunt. Zbiorą tu, to wniwecz,
Druga jest, aby wszelkie rzek nawigacye
Sposobione tak były, aby wszelki towar
Spuszczany wodą mógł być.
Druga przyczyna po tej, pomnożenie miast jest

Parsimonia, to jest gdzie w miastach jest potrzebne
Jako nabyć, tak nie mniej rzecz jest nabytego
Umieć ochronić, mając w wydatkach swą miarkę
To jest aby expensa z perceptą chodziła
Bo darmo industria cum labore zbiera
Kiedy zbytek rozprasza.

I u Opalińskiego są przesłanki podobne jak u jego rówieśników, choć może tok rozumowania cokolwiek odmienny. Przedewszystkiem horyzonty, które obejmuje nasz satyryk, są znacznie szersze, niż gdzieindziej. Uznanie ważnych funkcyi społecznych, jakie spełniają miasta, ich znaczenia kulturnego i gospodarczego jest o wiele bardziej wszechstronne niż u innych. Ale i u Opalińskiego ważną rolę odgrywają, kto wie czy w jego myśleniu nie pierwszorzędną nawet, względy wojskowe i finansowe. Co jednak bardziej zadziwia, a dla autora budzi cześć i uznanie, to wskazówki postępowania politycznego wobec miast, jakie on tu podaje. Więc ochrona i opieka prawna, więc uznanie godności miast. A nadewszystko uznanie jednej z istotnych zasad merkantylizmu, zakaz dowozu surowców, przerabianie ich na miejscu, popieranie nawigacyi dla celów handlowych. Gdy wszyscy inni współcześni publicyści, sądzą również, że są merkantylistami, ale tę zasadę pojmują opacznie, bo zaciemnioną jednostronnym stanowym interesem szlacheckim, to Opaliński trafił w sedno rzeczy. Wprawdzie i u niego nie ma mowy o zakazie wywozu surowców, ale raz jest uznanie samej zasady, a powtóre nie stawia on przynajmniej takich opacznych postulatów, jak ten, że lepiej aby cudzoziemcy do nas jeździli, niż my do nich „bo y Towary tam zostawimy, y pieniądze co za nie weźmiemy.“ A kiełkuje też coś z uznania wielkiego pożytku handlu w żądaniu poparcia nawigacyi.

Typowo merkantylistycznem jest stanowisko Zaremby. Żąda on w pierwszym rzędzie, by ściągnąć rzemieślników do kraju. „Jest naszych nie mało — mówi on — którzy się w Morawie, w Niemczech y gdzie indziey nauczyli y sukna rozmaite dobro robić umieią iedno porządek uczynić a wolności rzemieślnikom lepszych nadać aby się

do nas garnęli, wrócić do starego prawa y obyczaiów a przyczynić czego nie dostawa.“ A bliżej określając ten postulat dodaje „że nie ślacheckiemi wolnościami (sc. ich ozdobić) ale od podatków y angaryi wszelakich, bo byśmy także tak rzemieślników cudzoziemskich do siebie nie przywabili. W Wenetiey rzemieślnikom co szarłaty i granaty robią nad insze wolności większych nadano, których gdy do rzemiosł przyimuią przysięgaią, że nikogo uczyć ani robić oprócz w samey Wenecyey nie będą.“

Z drugiej strony należy postanowić „abyśmy nie pozwalali wełny, skór, lnu, konopi i inszych towarów wywozić, które my onym posyłamy albo oni od nas sobie do domów przywiózszy sukna y płótna zrabiaią; potem nieznośnym swym zyskiem znowu do korony przywożą bo y sami do nich po nie ieździemy. Wielkie by to głupstwo ten na sobie pokazał, który do Gdańska zaiachawszy, przedałby łaszt żyta za sto złotych a tam żeby chleba wziął za tysiąc złotych co by łaszt żyta zaważył; tak się nam właśnie ze lnem y wełną dzieie.“

W dalszem swem dowodzeniu wskazuje Zaremba na przykład króla Francuskiego, który zakazał wywozu surowców i dowozu towarów przemysłowych, ułatwiając wywóz wytworów przemysłu krajowego, przez co przyczynił się w wysokim stopniu do rozwoju produkcyi krajowej. „Przez to, co przedtym milionami za iedwabne y sukienne materie wychodziło, to teraz milionami do niej znowu wraca y przychodzi“.

Wskazanie przez Zarembę Francyi jako wzoru w tym przypadku, wskazuje bardzo dobitnie, że poglądy merkantylistyczne w Polsce rozwinęły się niewątpliwie także pod wpływem ojczyzny Sully'ego. Nie jeden bowiem Zaremba wskazuje na Francyę, jako na wzór naśladowąnia godny, owszem czynią to także inni np. Grodwagner.

Apologją miast i mieszczaństwa jest też „*Dyskurs o pomnożeniu miast w Polszcze.*“ Już sam fakt, że autor specyalny tej kwestyi traktat poświęca, zasługuje na podniesienie. Względy, które tu autorem decydują są to przedewszystkiem względy na ogólne dobro Rzeczypospolitej po części także względy na interes szlachecki. „Pol-

14*

ska nasza zwłaszcza tego koniecznie potrzebuie, którey wielkiego ubóstwa przy takiey żyzności ziemi nie insza iest przyczyna, mówi autor, tylko rzadkie y niedostatnie y nierządne miasta. A dobro, które z miast porządnych Oyczyzna brać może."

To przedewszystkiem względy natury nieekonomicznej, jak względy na „ozdobę kraiu" i „obronę ojczyzny." Powtóre „wygoda która częścią pochodzi z kupiectwa y rzemiesła potrzebom naszym wygadzaiącego, częścią z łacnego y dobrego spieniężenia dochodów y pożytków rolnych, by też najmnieyszych. Y ztądże więtsza intrata iedney Wsi bliskiey Miasta wielkiego bywa niźli trzech odległych." Wreszcie względy kameralistyczne, więc fiskalne i wojskowe. Więc „naprzód z podatków, które z iednego ludnego y bogatego Miasta więtsze bydź mogą niż całego wsi wszystkich powiatu. Potym z zaciągu żołnierza, który tym łacnieyszy z Miasta bydź musi im więcey tam ludzi próżnuiących i do wyżywienia sposobu niemaiących." Wreszcie przykłady zagraniczne. „Zgoła miasta w dostatki obfite iako ratować mogą Oyczyznę sama Hollandia niech będzie przykładem, gdzie kilku mogło Miast skonfederowanych potęga od petendam pacem adegit Monarchę więtszey części świata panującego." Albo „w ziemi Włoskiey, gdzie Xiążęta iedno y drugie Miasto maiąc udzielnemi są Panami y Intraty na Milliony liczą."

Obszerniej zastanawia się też autor nad „przyczynami powierzchownymi et ex accidenti przypadaiącymi, z których miasta pomnożenie biorą."

Na to odpowiada autor tak: „Przyczyny te powierzchowne dwoiakie ia znayduię. Pierwsze pochodzą z mieysca y położenia dobrego, którego są przymioty naprzód commoditas, naprzykład rzeki, portu, gościńca, żyzności kraiu y sposobności iakiey szczególney ad commertia et ad aliquod celebris opificia i genus. Potem amoenitas et splendor urbis, co oboie do osady y pomieszkania wielu pociąga. A nakoniec celebris z wielkiego y gęstego zgromadzania iako to z Jarmarków głównych, z Królewskiego dworu, z Akademiey iakiey sławney, z Trybunału, z Seymu y tym po-

dobnych zjazdów. To quoad locum przyczyny powierzchowne. Drugie są także powierzchowne a protectione pochodzące. Naprzykład gdy miasto nadane iakiemi osobliwemi przywileiami, gdy pozwolone ma immunitatem od ceł, od stanowiska żołnierskiego y inszych ciężarów publicznych potem gdy nad insze lepiey opatrzoną ma Securitatem. A nakoniec, gdy wyjednane składy, jarmarki y ynsze prerogatywy.“ Wreszcie ius Asyli. „W których prerogatywach aby zostawały nienaruszenie y raz nadanych praw aby nie traciły, zwierzchność naywyższą ma cavere, aby violatione iuris Obywatele nie byli odstraszani. Ad eandem protectionem należy aby swoy przyzwoity honor y poszanowanie Civitates miały, aby stan mieyski nie był tak iako iest u nas wzgardzony.“ A potem uwaga, której słuszność stwierdza obecnie taki przenikliwy badacz jak *Wł. Łoziński*. „Gdyby a contemptu y różnych oppressij wolny był stan Mieyski, gdyby miał należące Poszanowania, aniby się cisnął ad ordinis equestris praeminentiam, aniby się wstydził swego urodzenia. Ale że waśniony jest, że wzgardzony, że poczytany zarówno cum agresti plebe, że wszystkim krzywdom y bezprawiu od szlachty podległy nie dziw, że znieść nie mogąc miserrimam suam conditionem szuka iakich może sposobów, aby ad meliorem przyszedł. Interes tedy Oyczyźnie aby Miasta ochronę y poszanowanie swe miały“. Autor jest też zwolennikiem miast, bo w nich rzemiosło i handel „Rzemiosło, które potissimum laborem y kupiectwo, które industria constat.“ Obie to łączę wespół, mówi dalej autor, bo się wzaiemnie ratuie et materiam sibi vicissim subministrat y w tem oboygu tylko nabycie dostatków stanu mieyskiego zawisło.

Następuje szereg uwag z zakresu polityki przemysłowej i handlowej. Więc przedewszystkiem „rzemiesło trzeba stutuere tym sposobem. Aby z tych wszystkich materiy którychkolwiek ma dostatek Polska w Polszcze także robiono rzeczy wszytkie y z obcych kraiów ich nie przywożono. Naprzykład ma Polska wełnę swoią, to też niech ma swoie sukno y wszytkie materye, którekolwiek z wełny robione bywaią. Ma len, to też niech ma wszelkie płótna.

Ma żelazo, niechże też ma to wszytko, cokolwiek się z żelaza robić może. Y tak o inszych materyach, którychkolwiek mamy dostatek. To tedy munus zwierzchności miałoby bydź, aby zaciągnął rzemieślników cudzoziemskich y onych po miastach, gdzie sposobność y dostatek materyi invitat, velut per colonias rozsądził y na zapomożenie dał wprzód aliquod subsidium y do czasu od wszelkich ciężarów uwolnił y dla ćwiczenia młódź koniecznie im kazał y magistratibus zlecił eam censuram, aby żaden nie był in civitate próżnuiący. A potym, gdy z potrzebą będzie w domu zrobionego towaru, aby albo obcego zakazał wozić albo więc swem aequum et minus pretium definiat, niż ma postronny; czym samem ma drogę y przywożenie do nas." Wreszcie, podobnie jak i inni, radzi w sprawie „kupiectwa" wydać dwie ustawy. „Pierwsza, aby cudzoziemcy, którzy ius civitatis nie maią y osiąść w Polszcze nie myślą, nie mieli zupełney w handlach swych wolności, bo takich dostatek y zbogacenie nie conferunt Oyczyźnie, gdyż co tu zbiorą w obce kraie wywiozą. Druga rzecz iest, aby nawigatio fluminum y w zwyczaye wprowadzoną była." I wreszcie taka charakterystyczna i w chwili wyodrębnionych gospodarstw terytoryalnych bardzo ważna uwaga. „Vectura mercium iest ceny ich niemałą przyczyną. Ale tak kto ią ulacni, ten oraz taniość wszystkich uczyni. Łatwieyszego zaś odwozu nad wodny bydź nie może."

A wreszcie ogólna dla polityki miejskiej wskazówka „Regimen prudens, consultationem providam et curam boni communis y zgoła pilne y życzliwe urzędu zwłaszcza o dobro miasta staranie". „Miasta Polskie ad regimen et consultationem maią przeszkody. A naywięcey od różnych, które są w Mieście Iurisdictii to iest Starostach Duchownych, Szlacheckich. Te bowiem nie mogą tylko mieszać bardzo Miasta y przeszkodą mu bydź wielką. Zwłaszcza, gdy się w swych terminach zachowują, gdy na miejskie prawa następują, gdy się ab oneribus publicis wylenuią.

Opozycyą przeciw dotychczasowej polityce oznacza *Dyskurs o poprawie monety.*

Autor uważa za cel ogólny polityki handlowej każdego kraju, aby „mógł przyciągnąć jak najwięcej złota i srebra do siebie". Pod tym względem Polska, zdaniem autora, „ledwieby na czele innych krajów stanąć mogła" a to z tego powodu, że obcy nie obejdą się bez wszelkich urodzajów naszych, a tymczasem bez towarów obcych Polska mogłaby istnieć. Autor wylicza bogactwo nasze a więc dostatek zboża, wołów, bydła rozmaitego, wosków, łojów, wełny, miodów, smoły, ołowiu, miedzi, saletry, siarki, papieru, potaszów, popiołów, klepek, masztów, skór, juchtów i rozmaitych skórek wyprawnych. Azaż to nie przepyszne kopalnie złota i srebra?" dodaje. [1])

Tymczasem rozpatrując stosunki handlowe Polski, przychodzi do wniosku, iż bogacimy kraje cudzoziemskie, zwłaszcza Stany Zjednoczone niderlandzkie, sami się prawie umyślnie od największego do najmniejszego w niwecz obracając. Przyczyną tego jest to, że oddaliśmy cały swój handel w obce ręce. Autor wskazuje Holendrów, jako tych, którzy zagarnąwszy handel polski, zajmują się pośrednictwem w rozwożeniu naszych towarów po wszystkich krajach.

A wreszcie czyni taką charakterystyczną uwagę: „A dziwna rzecz, choć to u nas w Polsce gdzie (nie pochlebiając sobie) mogę to śmiele rzec, że są też ludzie i imienia w stanie rycerskim, zwłaszcza takie mawy i takie exculta i do wszystkiego tak sposobne iż też możemy z inszemi nacyami z łaski Bożej się porównać — iż o tej rzeczy tak wielkiej konsyderacyi i tak wiele konsekwencyi mniej mówimy, a jeśli mówimy, tedy tak tylko perfunctorie po wierzchu, nie idziemy ad radicem i nie pytamy, skąd to". Otóż zdaniem autora, sprawcami złego są kupcy cudzoziemcy. Oni to podnieśli cenę pieniądza i „owóż to ten złodziej, tak tajemny a chytry, to podniesienie takie głupie w cenę tak wysoką w tym krótkim czasie tych pieniędzy i tą konfuzyą tak wielką tej monetaryi broi".

Wywody te zasługują przedewszystkiem z tego względ-

---

[1]) Szelągowski j. w. str. 194 i n.

du na uwagę, że uznają za objaw szkodliwy i niebezpieczny usunięcie żywiołu polskiego od handlu wszechświatowego, gdy cała ówczesna polityka handlowa Rzeczypospolitej kroczyła w kierunku wprost przeciwnym.

Środki zaradcze, które autor „Dyskursu" projektuje, obracają się prawie wyłącznie w sferze polityki monetarnej, omówiliśmy je więc we właściwem miejscu. Jeden wszakże projekt zasługuje na uwzględnienie i tutaj, chodzi mianowicie o ochronę handlu krajowego, oto, by jak najwięcej pieniędzy było w kraju, ażeby tego pieniądza jak najmniej wydawać i jak najwięcej przyciągać do siebie. Autor „Dyskursu" godzi się też z projektem, z innej strony już podnoszonym, zawarcia ziemi ale z tem zastrzeżeniem, „żeby była zawarta skutecznie, jako się godzi" i żeby wprzód przeprowadzono redukcyą pieniądza. Napotykamy tu też dobitne zaznaczenie różnic między interesem Gdańska a interesem innych miast koronnych; podczas gdy pierwszy cieszyłby się nieograniczoną swobodą handlu, te drugie byłyby zamknięte dla handlu zagranicznego. Zakaz wywozu dla jednych stałby się powodem zysku dla drugich. Słusznie też kładzie autor nacisk na to, że, póki Gdańszczanie „ląd bez komor żadnych celnych wszędy wolny mają a port także w pogotowiu, tedyby oni tymi wolnościami swymi miasta i kupce koronne wszystkie w niwecz obrócili a przecie tylko onym samym ale koronie nicby się tym nie pomogło". Trzebaby zatem, jak mówi „Gdańszczanom i miastom pruskim i tamtym Holendrom dobrze w karty wejrzeć".

Zasadniczo odmienny choć niestety dla polskiej ekonomiki bardziej typowy kierunek przedstawia Starowolski. Gdy głosy poprzednio podane reprezentują właściwy merkantylizm, stoją na gruncie bilansu handlowego, na francuski sposób pojętego, to Starowolski jest również merkantylistą, ale do dążeń i tendencyi polskiej Rzpltej szlacheckiej przysposobionym. „Kiedybyśmy — radzi *Starowolski* — jeszcze na koło granice zawarli żadnych towarów nie wypuszczaiąc z korony, ale dozwalaiąc pogranicznym wszytkim do nas iachać libere, po co ieno im potrzeba,

mielibyśmy wielkie stąd pożytki y naszeby się pieniądze z państwa nie wynosiły y srebra y złota do nas haniebnieby siła zewsząd przychodziło. A to z tey przyczyny, że do nas żaden cudzoziemiec swoiey monety nie powiezie tylko musi z talerami abo czerwonemi złotemi przyiachać, ieśli zechce sobie co kupić. A kupić koniecznie musi, bo od nas *ut plurimum* te towary wychodzą, bez których *vita humana difficulter conservari potest,* iako te rzeczy do iedzenia y odzienia się należące, zboża, wełny, woły, konopie a my od nich tylko te rzeczy miewamy, które do delicyi należą, iako wina, korzenie, bławaty, frukty, sukna drogie, bez czego się wszystkiego my obeyść możemy a oni bez nas barzo trudno".

A jeszcze dobitniej w *„Reformacyi"*: „Aby żaden kupiec ani szlachcic ani pan wielki nie ważył się towaru żadnego do sąsiednich narodów za granicę wywozić, to jest ani koni, ani wołów, ani popiołów, zboża, żelaza, farb, kruszców, wosków, łojów, skór, wełny etc. Ale te wszystkie rzeczy kto co ma przedać, niech zasyłają do pogranicznych miasteczek, kędy cudzoziemcom wolno będzie przyiachać i kupować te rzeczy, co się komu podoba. Wolno niech będzie i po wszystkiey koronie ieździć, dla skupowania towarów, tylko aby wyjeżdżając z korony, od tych rzeczy, które wyprowadzają cło pograniczne płacili. A my co byśmy stąd za pożytek mieli, snadnie każdy obaczyć może, bo cła wszytkie z cudzego a nie naszego mieszka pójdą do skarbu a to cobyśmy mieli od naszych towarów we Wrocławiu albo gdzieindziej płacić za granicą, w naszym się mieszku zostanie. Także, co byśmy mieli iadąc po towary do Lipska abo do Frankfortu strawić, to nam wcale zostanie w domu a przeciwnym sposobem, cudzoziemcy do nas dla handlu przyiachawszy trawić się muszą i od towarów, które z sobą przywiozą myta płacić". Grają tu więc ważną rolę oczywiście względy skarbowe; dochód z ceł podniesie się w ten sposób, ale i względy ekonomiczne, dążenie do podniesienia gospodarczego miasteczek pogranicznych. Podobne okoliczności ma autor na oku, gdy wskazuje na to,

że w takim razie i Gdańszczanie przyjeżdżaliby do Polski i tu kupowaliby zboże, tu też sprzedawaliby towary zagraniczne; szlachcic zaś w domu siedząc mógłby je tanio nabyć gdyż wówczas zależnym by był kupiec od niego a nie on od kupca. Przy tem Gdańszczanie sami musieliby opłacać wszystkie należytości skarbowe i „po Polszcze dla towarów przyieżdżając się zawsze w karczmach co strawić“.

Ale i inne skutki miałaby taka polityka; w skutek składów i „rzemieślnicy dobrzy dla snadnieyszego pożywienia do nas się przeprowadzą, skąd i rzemiosła zakwytnęłyby y z gęstego ludu kontrybucyi do skarbu Rzpltey przybyłoby *iuxta proverbium ubi populus ibi obolus*“.

Poglądy Starowolskiego (jak i wielu jemu współczesnych zresztą) mają niewątpliwy pokost merkantylistyczny; ulegają one jednakże pewnym modyfikacyom, noszącym piętno specyficznie polskie. Nie idzie bowiem Starowolski w ślady francuskiego merkantylizmu, który zabraniał tylko wywozu surowców a dążył do podniesienia wywozu wytworów przemysłowych; żąda on zakazu wywozu tak surowców jak i wytworów przemysłowych; owszem niech się wzmoże dowóz zagraniczny, towary wówczas stanieją. Skarb państwa rozwinie się wskutek zwiększenia się opłat nadgranicznych jak i w obec niechybnego powiększenia się liczby ludności, więc i wzmożenia się dochodu z tytułu podatków bezpośrednich. Obok względów skarbowych grają tu oczywiście rolę i względy na konsumcyę, gdy we Francyi miano na oku przedewszystkiem rozwój produkcyi. Nie jest to zresztą postulat bez wzorów zagranicznych, wszak prawie to samo czynił i tak samo postępował i Karol V., takie same dezyderaty wypowiadał: Clément, Armstrong i inni.

Grodwagner stoi na podobnem stanowisku jak Starowolski. „Cudzoziemcy od nas pieniądze tylko wyłudzaią y nas ubożąc sami się bogacą“ mówi on. „W czymbyśmy się poczuć mieli idąc za nauką zgodną Politykowi, którzy wszyscy z Aristotelesem uczą yż ubogacze nie każdego państwa y królestwa na tym zawisło, aby się w nim znaj-

dowały towary takie, za któreby obywatele mogli pieniędzy nabywać a nie (iako my czynimy) zbywać".

My wywozimy surowce a zagranica przerobiwszy je, dowozi je nam napowrót i sprzedaje drożej. „Cóż tam z wełną naszą czynią (w Angliey, w Hollandiey, w Niderlandziech)? Na sukna ią y insze niepospolite a przednie materie, także na obicia rozmaite obracaią y te do nas znowu przywożą a za nie gwałtowne od nas pieniądze wywożą. Na taki się dowcip nie możemy zdobyć, abyśmy tak sobie z wełną tą poczynali iako oni to czynią. Zaczymby te pieniądze, które na sukna y insze materie do nich wychodzą w naszey oyczyźnie zostały; y próżnych chlebów by tak wiele y nędzy takiey w Polszcze nie było. Boby się każdy miał czym zabawić y powinienby snadnie znalazł rzemiosłem się y domostwem tylko zapomagaiąc. Ponieważby snadnie mógł bydź ieden sukiennikiem, drugi knapem, trzeci pończosznikiem, oponnikiem, czapnikiem, drudzy by też maiąc kopę Towarkami choć y sztychowali. Zaczymby y Rzeczpospolita się bogaciła y nie tak by ciężkie były podatki. Boby y handlów było więcej, przez któreby ustawicznie pieniądze do Polski wchodziły a nie wychodziły, gdyżby ci co u obcych z naszej wełny sukno y materie bierzą do nas się po nie udawać musieli. A mybyśmy też tego i gdzieindziey nie szukali, nacoby się doma sporządziło".

Autor więc dąży do podniesienia przemysłu, gdyż wówczas zasoby pieniężne więc i bogactwo kraju się zwiększy a skarb państwa nowe uzyska źródła dochodu. Nie żąda Grodwagner zakazu wywozu towarów jak to ma miejsce u Starowolskiego, różróżnia natomiast ściślej niż ten ostatni, różnicę zachodzącą między surowcami a wytworami przemysłowymi.

Na inną okoliczność kładzie znów nacisk (choć także jest przejęty poglądami merkantylistycznymi) Piotr *Widawski Wężyk*. „Y też nie pomału szkodzi Rzczpltey, że my nasze rzeczy cudzoziemcom wozimy, z niemi się prawie mocując a oni do nas nie ieżdżą, mówi on. Do nich ieżdżąc ami się ubożymy a one bogacimy, daiąc cła, mo-

stowe, grobelne, brukowe, targowe płacąc w gospodach iako każą y przedsię im musimy przedać iako chcą, bo się na nas zmawiają y nie kupi jeden nad drugiego drożey. A gdy nie chce im tak dać, iako oni chcą y z miast wyganiaią. Czynią też y to, gdy którey rzeczy im się przybierze, z przodku zdrożą dobrze kupuiąc a gdy indzie tego narzucą zaś iako chcą tak płacą y swego powetuią y nas o szkodę przyprawuią bo nie łza nazad wieźć. A to czynią tak z strony zboża iako y wołów, skopów y innych towarów abo kupiey, nad którą się od granic wieszaią a co dalej to mniey postępuią aż musim dać iako sami chcą. Lepiey tedy aby oni do nas niż my do nich ieździli bo y Towary tam zostawimy y pieniądze co za nie weźmiemy. Niedarmo też o nas rymują: Wrocław, co przywieziesz to ostaw. Także y Gdańsk koniec państw. A gdyby oni do nas ieździli abo swe faktory słali, byłyby miasteczka bogatsze, budowniejsze, ale my źle się z nimi frymarczymy onym woły tłuste, konie dobre, łoie, skóry, mięsa, zboża na wybór. A oni nam okulary, dromle, dzwonki, świerciadła, szklanki ucałowane".

Więc i Widawski Wężyk jest niewątpliwie merkantylistą; i on sądzi, że zapomocą odpowiednio pokierowanej polityki handlowej kraj rozwinie się pod względem gospodarczym. Ale kładzie on nacisk na powiększenie dochodów skarbowych; dochody te wzrosną wówczas, jeśli kupcy zagraniczni przyjeżdżając do kraju, ze względu na trudność powrotu z towarami taniej je pozbędą, niżby to miało miejsce zagranicą.

Podobnie czytamy w *„Pokazaniu szkód"* aby „ziemię jeśli nie zawrzeć, to składy pograniczne naprawić, aby nasi kupcy do cudzej ziemi po towary nie wyjeżdżali, ale cudzoziemcy do nas przyjeżdżali".

Podobne myśli jak Widawski Wężyk porusza także *Cikowski*, który zwraca uwagę jeszcze na inną okoliczność t. j. na składowe, które mogłyby zyskać miasta w tym wypadku. „Cudzoziemiec to z chęcią odprawi y dobre towary wozić będzie, bo u niego złego nikt nie kupi", (p. w.). Kładzie tu autor nacisk także i na to, że reforma tego

rodzaju przyczyni się w wysokim stopniu do usunięcia drożyzny.

Przeciw wywozowi zboża występuje znów *Klonowicz* we *Flisie:*

. . . . . co sie zrodzi na polskim ugorze
Połknie to morze,

A dalej mówi

. . . to rzecz uczciwa
Użyczać drugim chleba, gdyć go zbywa
Nie gań mi dobrej rzeczy, zdrowo mi to
Wieźć Niemcom żyto
I na toć powiem jedno bądź cierpliwy
A nie bądź do tej wody tak skwapliwy
Dobrze nażyczać samem tego świadom
Chleba sąsiadom
Lecz żaden tego niechay nie przewiedzie
Byś mu miał wozić niechaj sam przywiedzie
Niechaj chlebowi poczciwość wyrządza
Komu go żądza
A wywożąc zboże
. . . znać dawamy iżeśmy pieniędzy
Są potrzebniejszy niż ci chleba w nędzy
Gdyż nas ta chciwość w tę pracę wprawiła
Szkód nabawiła.

Więc i Acernus występuje przeciw wywozowi, gdyż Polacy narażają się wówczas na niebezpieczeństwo na nieznanem morzu; co najwyżej niechaj zawiozą zboże do Gdańska. Zresztą kto potrzebuje zboża, ten sam po nie przyjedzie do Polski.

Tak też *Słupski.* Podnosi on przedewszystkiem wielkie znaczenie produkcyi rolnej w międzynarodowym obrocie handlowym.

Lubo to nie porządne, hojne nasze kraje
Przecie wszelkich dostatków postronnym dodaje
Jakie idą do cudzych ziem od nas dostatki
Jak wiele pospuszczają wodami na statki
Zkąd się wszyscy bogacą, zwłaszcza cudzoziemcy

Zkąd chleba dostawaią okoliczni Niemcy
Z Polski to jako matka wszystkiego dodaje
Przyznawają to sami, bo im chleba daje
A potem następuje, zdaje się, ten sam postulat co u Widawskiego
Więc posiadają przez co pieniędzy nie mamy
Tem, że ich za fraszki cudze wysełamy
Które Szkoci jako chcą, drogo przedawaią
A Polacy dlatego wielką szkodę mają
Piękna to inwencya raz na seymie była
Aby taksa ze czterech stron w Polsce stanęła
Byśmy trochę roztropniej o rzeczach radzili
Siłabyśmy ojczyźnie skarbów przyczynili
Tęskniłby żyd, Turczyn, Angielczyk i Niemiec
Przywiózłby Węgrzyn wina, każdy cudzoziemiec
Modliłby się z towary, lecz by je taksować
Umieć a nie nadaremno pieniądze psować
Byłoby dosyć u nas pieniędzy i chleba.

Nie wypowiada więc tej myśli Słupski tak wyraźnie jak Widawski, ale jeśli uwzględnimy wszystkie przesłanki jego rozumowania, to musimy dojść do przekonania, że i jemu chodzi ostatecznie o to, by cudzoziemcy do nas przyjeżdżali z towarami „modlili się z towary", bo byliby od nas zależnymi a nie my od nich.

I dla Słupskiego zresztą jest ideałem wytworzenie zamkniętego terytoryum gospodarczego, ograniczenie się na wytworach własnej produkcyi przedewszystkiem, choć i u niego, jak u wielu współczesnych, uzasadnienie tej tendencyi ma charakter aktu walki przeciwzbytkowej.

Gdybyśmy chcieli torem przodków swych iść
Możemy się bez wielu rzeczy w Polsce obyść
Chwaląc Boga gorąco, mamy wszytko w domu
Nie przepłacając drogo rąk chciwych nikomu
Są żywności wszelakie, jest srebro i złoto
Nie potrzeba do cudzej ziemi jeździć po to
Są sukna, są płótna, są zbroje i konie
Możemy i do Turek nieposyłać po nie.

Istotną zasadę merkantylizmu wypowiada też *Zbylitowski* w *„Żywocie“*.

Gdybyśmy chcieli torem przodków swych iść
Możemy się bez wielu rzeczy w Polsce obyść
Chwaląc Boga gorąco, mamy wszytko w domu
Nię przepłacając drogo rąk chciwych nikomu
Są żywności wszelakie. jest srebro i złoto
Nie potrzeba do cudzej ziemi jeździć po to
Są sukna, są płótna, są zbroje i konie
Możemy i do Turek nie posyłać po nie.

Zbylitowski stawia więc wyraźnie i stanowczo bez wszelkich ograniczeń, a przytem w formie zasadniczej postulat odrębnego, w sobie zamkniętego terytoryum gospodarczego.

Potrzebę konieczną popierania rozwoju rzemiosł wskazuje Haur. „W każdym miejscu mówi on — a mianowicie w Miastach, Miasteczkach y Wsiach, gdy iest defectas własnych poddanych, rzemięsłami się bawiących, dla wygody swoiey potrzeba skąd inąd zaciągać przychodniów, którzy nietylko są wygodą ale też y pożytkiem Dziedzinie. Przeto onych swoim potrzeba accomodować sposobem, iakoby się mogli przy majętności pozostać. Tych zrazu nie ciemiężyć podatkami także y robocizną, którą z chałupy powinienby tylko dzień ieden odprawiać a z rzemięsła podatki publiczne opłacać“. Będą z tem połączone i inne korzyści jak np. że zagraniczni kupcy będą w tym przypadku przyjeżdżać do Polski, wskutek czego dochód pański z szynków się podniesie. Haur stoi więc na innem już cokolwiek stanowisku, ma on na oku przedewszystkiem ułatwienie nabywania wytworów przemysłowych szlachcie a dopiero w dalszym rzędzie korzyści dla społeczeństwa (i tu właściwie dla skarbu państwowego tylko).

W całokształcie polityki ekonomicznej szlachty polskiej XVII. jest jednak w każdym razie niewątpliwie dużo starań o rozwój miast, rzemiosł, przemysłu. Te głosy które żądają popierania przemysłu, tem bardziej zasługują na uwagę, że równocześnie żądanie pozytywnego popierania

rolnictwa, w zakresie administracyi wewnętrznej odzywa się dość rzadko, choć sybarytyzm życiowy na wsi, stan niczem nie zamąconego spokoju powoduje niewątpliwy zastój w technice rolniczej. A zastój ten tem bardziej rzuca się w oczy, że na Wschodzie, Ukraina w przeciwstawieniu do starej Polski płynie mlekiem i miodem, że tu gleba dość już zużyta, tam możność niczem nieograniczonej gospodarki ekstenzywnej. To też *A. M.-Fredro* słusznie żąda, by król i Rzplta pilnie baczyli na to, by w przechodach wojsk, strzedz od nadużyć i niszczenia pól i bydła, by w czasie zbiorów ile możności unikać wojen... A najbardziej interesującym i trochę nawet zadziwiającym jest projekt, by dla podniesienia rolnictwa postanowiono cenzorów którzyby mieli dozór nad gospodarstwami prywatnemi, dobrych gospodarzy nagradzali a nie dbałych lub nie umiejętnych z urzędu brali w opiekę, by dalej stepy, lasy, nawet bagna, zamienić w urodzajne pola uprawą, karczowaniem i osuszaniem.

Głosy takie, są jednak, jak wspomniałem już powyżej dość odosobnione. A stosunek ten jest jednym dowodem więcej, że istotnie szlachta nie dążyła świadomie do upadku miast. Tylko nie chodzi tu tyle o to, czy szlachta świadomie dążyła do zguby miast, ile raczej, czy ta jej polityka ekonomiczna, stała się w ostatecznym swym rezultacie przyczyną zguby miast. Wszak na tem polegało całe nieszczęście szlacheckiej Rzeczypospolitej, że szlachta identyfikując się niestety zbyt często z narodem, hołdowała, że tak powiem arystocentryzmowi, że oceniając pożytek i znaczenie innych stanów dla ogółu społeczeństwa, nie koniecznie dążyła, côute que côute, do ich zguby lecz że ich funkcye rozważała li tylko ze stanowiska swoich potrzeb i interesów. To też do rozwoju handlu dopuszczała ona tylko o tyle, o ile się to nie sprzeciwiało jej współczesnym potrzebom, a kupcy zagraniczni mieli do kraju przybywać, bo tutaj taniej będą musieli towar swój sprzedać a sprzedaż płodów szlacheckiego gospodarstwa hodowlanego nie będzie zależała od ich łaski i widzimisię. Stwierdzenie tej prawdy, nie jest bynajmniej zarzucaniem

szlachcie polskiej, że była wyjątkowo złą, bo zagranicą nigdzie nie było inaczej, ale jeżeli u nas był skutek gorszy niż zagranicą, to dlatego, że brak było hamulca u góry.

W ostatnim czasie wystąpił *Szelągowski* w obronie szlachty. „Przedmiot ten, mówi on słusznie, należy rozważać nie ze stanowiska pojęć ekonomicznych dzisiejszych, ale w ówczesnych. Tak w uchwale sejmu Piotrkowskiego z r. 1562 czytamy, że miasta non postrema pars jest Rzpltej a im będą możniejsze, tem ich z większą chęcią i pożytkiem Rzplta używać może.“ Ale to były myśli i zamiary, nie czyny. W dalszym ciągu Szelągowski powołuje się na konstytucyą z r. 1565. Konstytucya ta stanowi między innemi, że stosunki kupców nietylko z cudzoziemcami, ale i koronnymi obywatelami mogą się dokonywać tylko na jarmarkach wolnych, o ile ciż cudzoziemcy albo obywatele Koronni sami tam przyjadą albo sprawcę poszlą. Autor woła z tryumfem: „Czyż nie zakrawa to na to, jakby konstytucya ta rzekomo zmierzająca do podkopania handlu, miała na celu podniesienie miast, które chyliły się ku upadkowi?“ To ograniczenie handlu nietylko zewnętrznego, lecz także wewnętrznego, zamierza do tego, aby go skupić w miastach obdarzonych dawnymi przywilejami, przenieść go z zakątków nawet wiejskich na targi i jarmarki. Otóż niech mi wolno będzie, zaznaczyć przedewszystkiem, że nawet gdyby tak było w istocie, byłby to dowód, że szlachta forytowała miasta, nie handel. A choć miasta i handel są pojęciami niewątpliwie do siebie znacznie zbliżonemi, nie są one przecież pojęciami, zupełnie identycznemi. Ale ja sądzę, że rzecz się ma cokolwiek inaczej. Konstytucya ta niewątpliwie niebyła wymarzoną przeciw handlowi, ale jej celem było raczej skupienie handlu w jednem miejscu, dla ułatwienia regulowania go w interesie konsumentów, wydawania taks i cenników, nadzorowania go i tp. Nie mamy powodu przypuszczać tu istnienie czynników bardziej ubocznych gdzie możemy przypuścić istnienie czynników bardzo prostych.

Postęp myśli mimo to można tu jednak stwierdzić.

Gdy dawna teorya kanonistyczna w czambuł potępiła handel, przemysł, ekonomika polska XVII. w. i teraz wprawdzie sądzi, że rolnictwo bardziej przystoi szlachcicowi, równocześnie jednakże widocznem jest dążenie do rozwinięcia miast i przemysłu, bo tylko w ten sposób da się podnieść potęga państwowa, zależna bezpośrednio od dobrze zaopatrzonego skarbu. Temu celowi ma służyć i odpowiednio pokierowana polityka handlowa. Że ta polityka w rezultacie przybiera zupełnie odmienne znamiona, niż merkantylistyczna polityka handlowa zagraniczna, przypisać należy niewątpliwie zupełnie specyficznemu ustrojowi polskiej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Ale sam proces myślowy jest bądź co bądź merkantylistyczny. A nie należy przytem zapominać, że i u nas są głosy, zdążające do wytworzenia korzystnego dla nas bilansu handlowego, żądające nawet wyraźnie zakazu dowozu zagranicznych wytworów przemysłowych. Tylko że nie są one niestety typową formą myśli polskiej.

XIX.

Kilkakrotnie pojawia się żądanie popierania zasług handlowej. Więc *Opaliński* radzi.

„Aby wszelkie rzek nawigacye
Sposobione tak były, aby wszelki towar
Spuszczany wodą mógł być. Snadniejbo niż ziemią
Wejrzymy w Olandyą, jaka ztąd wygoda
Ależ u nas nietylko rzek nieuczynioną
I owszem zaprzątną młynami, jarami
Miasto naprawy, psując defluitacye.

„Aby navigatio fluminum naprawioną y w zwyczay wprowadzoną była“ żąda podobno autor Dyszkursu o pomnożeniu miast w Polszcze. „Albowiem vectura mercium, czytamy tu dalej, iest ceny ich nie małą przyczyną. A tak, kto ją ułacni, ten oraz taniość rzeczy wszystkich uczyni. Łatwieyszego zaś odwozu nad wodny bydź nie może.“ Wreszcie omawia jeszcze jeden projekt, już dawniej powstały. „Wiemy, że był concept niepłonny złączenia przez rzeki Ponti Euxini cum Baltico mari, aby z wielką wygodą comercium było. A lubo to przyięto iako głuchy piosnkę iednakże mym zdaniem byłaby rzecz Principis aura non indigna.“

Do tego samego projektu powraca *A. M. Fredro* w swej „*Ekonomice wojennej.*“ Omawia on mianowicie projekt połączenia rzeki Piny, dopływu Dniepra z rzeką Muchawcem, dopływem Buga zapomocą kanału. W ten sposób połączone zostaną ze sobą dwa morza (Bałtyk i Morze czarne), utworzoną zostanie dogodna droga handlowa, która uczyni kraj nasz niezależnym od kupców zagranicznych. Lepiej bowiem wozić statkami niż wozami. „Obecnie zaś przez morza y dalekie drogi Towary różne z niezmiernym ko-

sztem y nakładem do nas prowadzących zyskowi oraz łakomstwu podlegać musiemy. Handlowe miasta albo składy na towary które stąd y owąd przywiezione albo wywiezione bywaią sposobne same się praesentuią. Żyzność krajów okolicznych będzie w ten sposób sfruktyfikowaną a gospodarze okoliczni więcej będą dbać o swoje gospodarstwo bo będą mieć odbyt. Puszcze zaś, których ten cały kraj od Smoleńska y Siewierza koło Czarnobyła y gdzieindziey pełen a daremną gęstością zarosłe bez pożytku za czasem same siebie ruinuią y przez starość opadaią iakieby pożytki przez robienie Towarów leśnych y Popiołów Stołowym dobrom JKM. Skarbowi Rzeczpp. przez Auctia cła a Panom swoim albo possessorom każdego roku iak wieleby ogułem Millionów uczyniły. Drogi handlowe idące obecnie z Moskwy y inszych kraiów do Rygi, Rewla y innych Miast odwrócą się a tą nową snadną drogą wodną ku nam z większą handluiących narodów wygodą y pożytkiem być mogą.“

I znaczenie strategiczne mieć będzie ta droga, bo za jej pomocą będzie transport środków żywności i posiłków ułatwionym w wysokim stopniu.

Z drugiej strony, koszta i trudy w wybudowaniu kanału takiego połączone nie będą zbyt wielkie, bo trzeba przekopać równinę nie zaś okolicę górzystą i najwyżej w rozciągłości 2 mil. Woda może być sprowadzoną z bagien okolicznych, drzewa będzie również dość do obwarowania brzegów. Cały kanał nie będzie zresztą przechodzić przez terytoryum zagraniczne, lecz będzie się znajdował wyłącznie w granicach Rzeczypospolitej. Młynom okolicznym wybudowanie kanału również nic a nic nie zaszkodzi, jeśli się tylko użyje do przeprowadzenia roboty umiejętnych rzemieślników, którzy wiedzą „na iakich mieyscach służy albo wodne wrota stawiać a przechędożywszy Rzeki y Potoki, które do tych głównieyszych wpadaią dość wody będzie dla nagrążonych statków podnoszenia y do kół młyńskich pędzenia. Fundusze znajdą się również nie trudno, tak ze skarbu państwowego jak i z udziałów prywatnych, ponieważ przedsiębiorstwo całe będzie nader

rentownem. Projekt ten, poruszony już za Władysława IV., a poparty obecnie także przez autora *Dyskursu o podniesieniu miast w Polszcze*, już wówczas uznano za pożyteczny i łatwo wykonalny. Autor radzi nakoniec przedsięwzięcie budowy takich kanałów i w kilku innych miejscach.

Z tym projektem łączy się bardzo ściśle inny tegoż samego autora (w Militaryach). Proponuje on mianowicie tworzenie kompanii handlowych, którym Rzplta powinnaby zapewnić wielkie korzyści i przywileje. Takim sposobem Hollandya doszła do swego wielkiego bogactwa i znaczenia. Jako przykład organizacyi takich kampanji przytacza autor związek Hanzeatycki. Spółki takie powinny się tworzyć zarówno między osobami prywatnymi jak i między miastami: „Miasta znoszą i naradzają się w sprawach Spółkowych przez delegatów; każde z nich w naradzie musi być reprezentowane; które tego zaniedbuje podpada karze lub wykluczeniu ze spółki. Spółka taka miałaby zresztą na celu zarówno wspólne przedsiębiorstwa handlowe jak i obronę miast na zewnątrz dla tem skuteczniejszego prowadzenia handlu“.

Pomysły te świadczą bardzo korzystnie o rozległym horyzoncie umysłowym autora. Podziwu godnem jest przytem nietylko to, że pomysły te, nader korzystne i ogromnej doniosłości dla gospodarstwa społecznego poruszył z wielką stanowczością, ale bardziej jeszcze znajomość wielu tajników życia gospodarczego, które innym pisarzom XVII. w. były zupełnie prawie nieznane. Niewątpliwie nie był pomysł budowy dróg wodnych ni nowym ni oryginalnym, podniesiono go już bowiem, jak wspomniałem powyżej, już za Władysława IV., a autor sam odwołuje się na przykład Szwajcaryi i Niderlandów. Niemniej ponowne poruszenie tego projektu należycie umotywowane w czasach ogólnego upadku przynosi prawdziwą chlubę autorowi. A w wyższym stopniu jeszcze dotyczy to pomysłu kompanji handlowych. Popieranie przytem żeglugi, drogi wodne, kompanje handlowe to wszystko przybłyski idei *wielkiego* przemysłu.

XX.

Nauka skarbowa Zachodu zajmowała się w XVII. w. skarbowością głównie ze stanowiska gospodarstwa panujących.[1]) W ogóle punkt widzenia całej tej nauki dużo się różni od obecnego. I tak *Bornitz* n. p. uważa domeny za jedyną podstawę bezpieczeństwa państwa, broni wprawdzie wolności podatkowej niezbędnych środków żywności, ale też przywilejów podatkowych szlachty, duchowieństwa, posłów i studentów.[2]) Inny pisarz niemiecki *Klock*[3]) wywodzi między innemi, że ubodzy powinni być wolni od podatków, że podatek nie powinien obciążać własności tylko ale w ogóle uważa podatek za posiłkowe nadzwyczajne źródło przychodów skarbowych. Podobnie i *Besold* dopuszcza podatki tylko w razach nadzwyczajnych.

Ogółem, jak widzimy, nauka skarbowa XVII. w. nie stoi jeszcze na wyżynie nowoczesnej. Nie podatki bowiem lecz inne zupełnie przychody stanowią przedewszystkiem o sile i potędze państwowej. Od tych poglądów wcale korzystnie odbijają poglądy skarbowe polskich pisarzy.

Tu sprawy skarbowe już od dłuższego przeciągu czasu zajmowały żywo opinię publiczną. Pustki w skarbie w obec wielkich potrzeb na wojsko i administracyę państwową dawały się coraz bardziej we znaki. Już w XVI. w. rozpoczęto czynić pierwsze kroki dla sanacyi tych stosunków; niestety zamiast polepszyć się, pogorszyły się one tylko w wysokim stopniu.

---

[1]) Głąbiński. Wykład nauki skarbowej. Lwów 1894, str. 84.

[2]) Roscher. Geschichte der Nationalökonomik n Deutschland str. 193 i n.

[3]) Głąbiński l. c. str. 85. Roscher l. c. str. 210.

Gdy państwa zachodniej Europy rozszerzały stopniowo podstawy swej skarbowości i oparły ją na stałych dochodach publicznych, nastąpił w Polsce od schyłku XVI w. na polu skarbowem zastój a nawet pewne cofanie się wstecz aż do spóźnionych reform sejmu czteroletniego. Usiłowania królów i nawoływania polityków rozbijały się o podejrzliwość i niechęć możnowładztwa a częste zrywanie sejmów nie pozwalało przeprowadzić konsekwentnie żadnej zamierzonej reformy. Od czasu oddzielenia skarbu nadwornego od narodowego, stałym był tylko skarb nadworny. Dostojnicy nadworni, wojewodowie i kasztelani, otrzymywali zaopatrzenie w dobrach koronnych mianowicie starostwach grodowych; sejm zatem uchwalał podatki tylko na pewne specyalne cele, mianowicie na wojsko. Ważny krok do utworzenia stałego skarbu pospolitego uczyniono za Zygmunta Augusta na sejmie piotrkowskim w r. 1562 a mianowicie celem zapewnienia stałej obrony Rusi od peryodycznie powtarzających się napadów Tatarów bez uciekania się do podatków sejmowych, uchwalono stały podatek na intraty wszelkich królewszczyzn i innych dochodów stołu królewskiego. Miał wynosić ten podatek czwartą część owych dochodów a ztąd kwartą został nazwany. Kwartę tę na mocy uchwały sejmu lubelskiego r. 1564 składano do rąk deputatów senatu i koła polskiego i trzymano w Rawie a ztąd dochody z niej otrzymały nazwę skarbu rawskiego. Od czasów Zygmunta Augusta odróżniano więc w koronie obok skarbu nadwornego, skarb rawski i skarb koronny. Dochody skarbu nadwornego dosięgły za Stefana Batorego średnio około 180.000 złp. ówczesnych rocznie. Skarb rawski miał średnio dochodu niespełna 100.000 złp. Skarb koronny miał dochody z podatków sejmowych z których dwa najważniejsze łanowe i czopowe dawały około 500.000 złp., inne podatki za Stefana Batorego przeszło 100.000 złp. Razem więc z kwartą miał skarb pospolity około 725.000 złp. [1]) Później zmniejszają się te dochody skarbu realnie, zwłaszcza wskutek

---

[1]) Głąbiński j. w. str. 70 in.

podlenia monety. Wogóle, sądzi *Czermak* [1]) że król polski miał w trzeciej ćwierci XVII w. do rozporządzenia fundusze, czterdzieści razy mniejsze od dochodów króla francuskiego, że dochód jego roczny wynosił mniej, aniżeli wydatek Ludwika XIV nadzwyczajny na jedną podróż do Wersalu; tyle, ile pochłania rocznie sama piwnica „Króla-Słońca"; wreszcie trzy razy więcej niż kosztowała jedna uroczysta feta na dworze francuskim! Oczywiście że z tego porównania nie należy wysnuwać wniosków zbyt daleko idących, nie należy bynajmniej stósować analogii ścisłej i dokładnej do odpowiednich cyfr skarbu państwowego, który w państwach o absolutnej formie rządów pokrywał się zupełnie ze skarbem królewskim, w Polsce zaś zupełnie się od niego wyodrębnił.

Ale nie to, nie ta znacznie niższa miara wydatków i potrzeb była nieszczęściem skarbowości polskiej. Raczej niestosunkowość celów i zadań wielkiego państwa, mającego bronić chrześcjaństwa przed nawałą pogańską było walną przyczyną złego. A tu znów nie zawinił tylko sam ustrój danin publicznych, bardzo wiele objawów ujemnych należy bowiem przypisać niewłaściwemu wykonywaniu norm prawa skarbowego innemi słowy nadużyciom skarbowym.

Te dwie ogólne myśli, w różnych swych waryantach czy odcieniach tworzą też główne czynniki zagadnień, omawianych przez naszą literaturę skarbową XVII w.

Więc słyszymy w pierwszym rzędzie głosy użalające się na złą administracyę celną i na nadużycia cłowe. W skutek postanowienia konstytucyi z r. 1587, „cła wszystkie stare y nowe w Koronie y we wszystkich Państwach do niey należących od Szlacheckich zbóż zwłaszcza gdy który Szlachcic albo sługa iego, w którymkolwiek Grodzie wedle konstytucyi przysięgę uczyni pod winą sta grzywien brane być nie maią ani do iteracyi przysięgi tego Szlachcica albo sługi iego nikt przywodzić nie ma pod takąż winą" (*Vol. leg.* II. p. 1018). Konstytucyę tę wyzyskiwali

[1]) Czermak, Studya historyczne Kraków 1901 str 46.

kupcy w szerokich rozmiarach. „Pan przeda kupcowi — opowiada *Cikowski* — sto wołów a on list napisze przekupnych wołów ze trzy, ze cztery sta y ile chce a za zimowane abo powolowczyznę za tym listem pańskim, opowie bez wstydu. Przysięże chłop, którego w dobrą suknią ubrawszy, za szlachcica udadzą na duszę owego pana, co list ma od niego krzywoprzysięże. Będą woły niż do granice przyjdą w piątych, szóstych kupieckich rękach a przedsię przysięże że to tego pana, co od niego pierwszy kupiec list kupił".

W dalszym ciągu swego Odpisu skarży się Cikowski na cały szereg niedogodności w obecnej administracyi celnej „zepsowanie tedy y niszczenie skarbu koronnego y prawie Oyczyzny wszytkiey za zepsowaniem y zniesieniem składów w miastach koronnych być pokazuie. A to dla piąci kupców y mieszczan którzy do Morawy dla sukien morawskich składy z miasta głównego do Niemiec przeniesie co kilka set do roku pożytku nie uczynią na cle. A pod ich płaszczem wszytkie iedwabne towary złote głowy etc. któreby wielki pożytek uczyniły bezprawnie przez trzy lata wchodzą do korony".

A dalej na innem miejscu, broniąc się przeciw zarzutom Adwersarza swego mówi „...udawa ten człowiek dobry do JKM. pana mego y do inszych ludzi znacznych dla ohydy wiary y cnoty moiey, że od iednego towaru raz wziąwszy na granicy drugi raz biorę w Poznaniu, trzeci raz z Poznania itd. Tego iako pierwey nigdy nie dowiedzie".

Swego przeciwnika nazywa autor miłośnikiem miejskich rzekomo wolności, ale w rzeczywistości „iest on promotorem priwatnych pożytków a oszukańców skarbu koronnego". Autor natomiast stoi na gruncie ściśle legalnym, chętnie uczyni on wszelkie ustępstwa „ale gdzie kto prawa nie ma a przed się uporem swym ius regium et Reipublicae niszczyć chce ac in usum proprium convertere, powinien barziey JKM. y Rzeczypospolitey wedle sumnienia prawdziwie szkodom JKM. zabiegać; o prawa koronne, aby nie były łamane y per abusum znoszone przestrzegać. Dlatego też y Prusacy będą poddanemi koronnemi a nie

maiąc na niepłacenie cła żadnego prawa ani wolności, bezwątpienia powinni płacić cła". Staje również w obronie składowego, które nietylko że przysporzy skarbowi dochodów ale przyczyni się do rozwoju dobrobytu w kraju.

Ale nie same nadużycia skarbowe domagały się reformy. I rozkład ciężarów publicznych był dla zdrowego rozwoju całości Rzeczypospolitej szkodliwy. Na kmieciu i mieszczaninie spoczywał cały ciężar, kmieć dawał jednorazowy pobór od uprawianego łanu, przyczyniał się do tej opłaty na skarb biedny komornik, zagrodnik i najemnik a przecież ten stan kmiecy, najbardziej obarczony był daninami i opłatami na rzecz szlachty i duchowieństwa. Mieszczanin płacił również pobór łanowy od swej roli, żrebia lub włoki, szos od domostwa, rzemieślnik nadto od swego zajęcia, tak samo kupiec. Nawet kupiec zagraniczny podobnie jak pop lub żyd, płacił od osoby podatek. Nadto płacił jeszcze kupiec cło od towarów wywozowych. Podatek konsumcyjny czyli akcyza, czopowe — spadał głównie na przemysł, na przemysł browarny i gorzelniany, którego siedliskiem były miasta. Wreszcie dawał kupiec część swą na rzecz publiczną od towarów wywożonych za granicę, od zboża i towarów leśnych, zarówno jak i od wszystkich towarów przywozowych. Takie ciężary ponosił mieszczanin, oprócz zwykłych opłat miejskich, oprócz nadzwyczajnych opłat na rzecz króla z powodu jego koronacyi, na rzecz publiczną z powodu budowy zamku, naprawy murów miejskich, które to, lubo nadzwyczajne opłaty wielkich ofiar wymagały od miast. [1])

Ceł szlachta również nie płaciła. Wcześnie już, bo konstytucyami z r. 1496, była ona uwolnioną od tej opłaty z wszystkich rzeczy własnego chowu a więc od wołów, zboża itp. Opłacał je kupiec mieszczanin. Ale czynił to oczywiście bardzo niechętnie. A niechęć ta oczywiście jeszcze bardziej wzrasta a zarazem prośby o uwolnienie pomnażały się z chwilą, kiedy 1507 r. wprowadzono do-

---

[1]) Prochaska, Protest kupców wileńskich (kwartalnik historyczny) VII str. 437.

datkowe nowe cło a dawniejsze nazwano starem. Głównie nałożono cło nowe na przedmioty handlu wywozowego, pobierano jednakowoż od nich i cła stare i tak np. od wołu płacono cła starego po groszu i sześć denarów a cło nowe wynosiło od wołu 30 groszy itp.

W XVII. w. rzucono ze strony szlachty w tej kwestyi dwa nowe hasła. Pierwsze hasło: pozornie w celu zrównania Litwy z koroną wydane, dążące do ujednostajnienia tak podatków, jakoteż miary, wag i ceny towarów kupieckich w obu połowach państwa, było widocznem usiłowaniem do uzyskania dla szlachty najniższych możliwie cen, bez względu na koszta transportu, na deprecyacyą monety państwowej i inne tym podobne czynniki, o których doniosłości i znaczeniu szlachta najmniejszego nie mogła mieć pojęcia. Drugie hasło, podniesienie taryfy celnej, niedotykające w skutkach swych wcale szlachty, gdyż ta była wolną od opłaty ceł, a „taksa rzeczy“ zapewniała sobie taniość sprowadzonego z zagranicy towaru, było widocznem zepchnięcie ciężarów państwowych na barki mieszczan.[1])

Oczywiście te dążenia musiały wywołać reakcyą ze strony mieszczan. Wyrazem tej reakcyi jest Instrukcya panom posłom miasta Wileńskiego z r. 1621 zwracająca się zwłaszcza przeciw modyfikacyi ceł na Litwie i w Koronie.

Poborowa taxa w Litwie, czytamy w Instrukcyi jest na wszystko wyższą niż w Polszcze od wszystkich rzeczy. Od samego falundyszu sztuki, w którym będzie łokci 40, mniej trochę albo więcej dać poboru groszy litewskich 100, co było przedtem groszy 100 polskich starego myta, groszy 40 litewskich. Nuż kwitowe i insze wydatki, nuż fura daleko londem, gdyż się te rzeczy droższe londem spuszczają, a nie morzem Pruskim dla częstych szkód, które się na nim dzieją. Towary grubsze, jako to łój, konopie, sól te wodą prowadzą, jakoż co rok wielkie szkody kupcy odnoszą, tak iż siła ich do ubóstwa przyszła, jakoż i Ich Mci stanu rycerskiego, często tego i sami doznawają. Te

---

[1]) Prochaska j. w. str. 38.

wszystkie unkoszty musi kupiec w towar wrachować, boby niedługo handel jego trwał, musiałby zginąć, a też to się zachowuje po wszystkiem świecie; gdzie tego nie było, tedy by ani okrętów nie budowano, aniby furmanów nie było, miast ani handlów; musieliby ludzie w polach sposobem tatarskim żyć abo jako oni Hunowie, Goci, Wandalowie i insze różne nacye inszych państw sobie szukali abo i z dziećmi w kozactwo iść.

A dalej mówi instrukcya: Nawigacya w Polszcze snadniejsza; zaczem nietylko dla cła mniejszego, ale też i dla unkosztu każda rzecz tańsza być może. San rzeka na Podgórzu, którą niemało zboża pod Sędomierz do Wisły idzie a to prosto Wisłą aż do Gdańska. Nuż samą Wisłą, którą miedź, towary leśne i zboża wszelakie z państwa to inarnego także aż do samego Gdańska w wielkiej liczbie statków wodnych wywożą i sumy niemałe z tamtąd za to wprowadzają, czego próbował na sejmie w roku 1619 IMć ksiądz podkanclerzy koronny a teraźniejszy kanclerz, iż 70 genera mercium z samej Polski do Gdańska co rok wychodzi, twierdząc iż za same żyto i pszenicę tylko weszło do państwa koronnego siedm milionów złota tegoż roku 1619, jęczmienia, grochu, jagieł i inszych towarów leśnych nie rachując. Więc Buk i Narew, rzeki, które z Podlasia i z okolicy wszystkiej nie mało rzeczy do tejże Wisły prowadzą, zaczem każda rzecz tańsza musi być tam, niżeli tu u nas. Bliżej wino z Węgier na Podgórze prowadzić a stamtąd do wszystkiej Polski i to Sanem i Wisłą rzekami niżeli do nas londem; tam furę kilka złotych odprawi półkufek a tu dwudziestą kilką, tam rzeczy tureckie bliżej idą do Kamieńca i do Lwowa a stamtąd do inszych miast a tu do Wilna od samego Lublina więcej niż mil 70 a do Lwowa nie równie dalej, niż do Carogrodu, na co trzeba wielkiej konsideracyey. Bliższe Szląsko Polski niż Litwy, Niemiecka ziemia, Włoszy i insze państwa w Polszcze niż w Litwie z racyi wyżej mianowanych konsiderując Orszą, Mohilew, Smoleńsk, które nie równo dalsze i odleglejsze są, zaczym unkoszt więtszy być musi nie według konstitucyi.

Przeciw przywilejom celnym występuje *Starowolski* w *Votum*, w *Poprawie* i w *Reformacyi*. Wytyka nadużycia cłowe szlachty. „Rzeczesz — mówi on w *Reformacyi* — wolny szlachcic od wszelkiego cła i myta. Prawda, ale ten co na potrzebę domową kupuje i co z swego rodzaiu zboża, woły, konie etc. i wszelakie insze rzeczy przedaje i to w koronie tylko nie za granicą królestwa. Ale ty, który zysku większego szukając, zakupujesz, wywozisz i wyganiasz za granicę i cło płać i szlachectwo tracić masz“. Proponuje też nasz polihistor cały szereg reform skarbowych więc przedewszystkiem usunięcie nadużyć administracyi skarbowej. „Pobory niech wybierają skarbnicy w każdem województwie przysięgli i dożywotni na tym urzędzie, salarium przystojnem opatrzeni, którzy gdyby się skarbowi na dzień naznaczony nie iścili (zwykli bowiem poborcy teraźniejsi za podatki rzeczypospolitej majętności sobie kupować, córki posażyć, świńmi i wołami kupczyć a skarbowi na retentach to ukazować: czem się też y skarbowi pisarze bawią i bogacą z żydami pospolicie nakładając a rzeczpospolitą dla swoich pożytków zawodząc), konfiskować dobra jego ba i gardłem karać jeśliby nad substancyą swoję więcej z podatków rzeczypospolitej utracił. Także ktoby z swojej majętności czasu naznaczonego skarbowi poboru nie oddał aby był *confiscatione* tej majętności z której nie zapłacił *de facto* zaraz karany“.

Że postulat ten w całej pełni był uzasadniony, dowodzi choćby uchwała sejmu warszawskiego z r. 1629. Sejm ten uchwalił cały szereg nowych podatków, obok tego zaś powziął kilka uchwał, dotyczących ściągnięcia dawnych podatków. A zalegały jeszcze liczne retenta. Mamy tu zaległości z kilkunastu lat wstecz liczone i tak z lat 1616—1626 nie wpłynęło jeszcze do skarbu M. 353 złr. 13 gr. 4 den., z r. 1627—79. 969 złr. 27 gr. 3 d., z r. 1628—116. 63 zł. 23 gr. $2^1/_2$ d. tz. za lat trzynaście, poprzedzających sejm 1629 nagromadziło się retent 307. 327 złr. 3 gr. $9^1/_2$ d. Ponieważ retenta te wpływały leniwie i tylko częściowo, przeto wyznaczył sejm w 13 art. ze względu na to, „iż do tych czasów wiele retent z różnych po-

datków u tych, którzy na odbieranie ich byli naznaczeni pozostawa i onych z wielką szkodą i omieszkaniem Rzpltej dotąd nie oddają deputatów, na Trybunał Radomski z Panów Rady i z Koła polskiego, którzy mają się zjachać 1. października i przez trzy niedziele sądzić. Na którym to trybunale mają się sądzić wszystkie sprawy poborców dawniejszych i obecnych, którzyby dawniejsze retenta, oraz teraźniejszego sejmu podatki nie oddali“ (Vol. leg. III. 289—299). Nie wiele to jednak pomogło. Podatki uchwalone na sejmie 1620 r. poczęły wpływać jeszcze gorzej, niż przedtem. Dlatego też drugi sejm warszawski, który w tym samym r. 1629 w listopadzie znowu głównie w kwestyach skarbowych obradował, wyznaczył znowu jak zwykle, deputatów na Trybunał Radomski dla szybkiego dochodzenia wszystkich retent, a nadto w osobnym obszernym artykule nakazał, „ażeby niechcących płacić podatków poborcy pozywali natychmiast ad baniendum;“ również i poborcy nie płacący do skarbu zebranych podatków mają być pozywani na trybunał Radomski, stawić się na nim i uiścić z zaległości, w przeciwnym razie skazani być mają in contumaciam i poddani starostom do natychmiastowego wykonania banicyi; starostowie mają dobra ich zająć, a ich samych chwytać pod karą 1000 grzywien i zapłaty podatku ze swego. (Vel. leg. III. 310—318) [1]).

Konstytucye sejmowe mówią tylko o retentach podatników lub poborców. Ale bywało w praktyce jeszcze gorzej. „Podskarbi po podskarbim następuje, szydzi *Opaliński*, przecie każdy z nich abo skubnie abo takich chowa przy sobie skarbowych sług“.

Starowolski proponuje też cały szereg reform ściśle podatkowych. Pierwszym krokiem do reform skarbowych jest pomiar łanowy, „aby grunty wszystkie pomierzywszy wiedziano, wiele która wieś łanów ma tak z chłopy iako y ze dworem.... a rozumiałbym żeby wszystka korona

---

[1]) Por. F. Bostel, Rachunek skarbu koronnego z r. 1629. (Archiwum komisyi historycznej T. VI. str. 317 i n.)

z księstwem litewskiem przeniosła dziesięć milionów łanów, z których na każdy rok czasy wiecznemi po złotemu do skarbu dając wiedzielibyśmy wszyscy, wiele na rok na żołnierza wychodzi a wiele w skarbie zostaje. A kiedy gwałt nastąpi na ojczyznę dać drugi i trzeci pobór według potrzeby.

Projekt systemu podatkowego Starowolskiego jest bardzo wszechstronny o którym była mowa powyżej. Łanowe, to jeden rodzaj podatku. A drugi to miejski: „Miasta także i miasteczka niech nie dają do skarbu rzeczypospolitej szosów, czopowego, donatyw ani poborów, bo tylko exactorom pożytek jest nie rzeczypospolitey, którzy nie mając sumnienia, ledwie nie z skóry ludzi ubogich łupią i czworaki pożytek sobie od jednej rzeczy przywodząc a do skarbu z tego nic prawie nie oddając.... Z każdej rzeczy mili poborcy nasi dwojakie abo trojakie pożytki czynią. Niechże tedy miasta i miasteczka wszystkie sami się rachują między sobą, kto czem handluje, szynkuje, rzemięsło robi albo grunty sprawuje i sami niechaj składki między sobą wybierają a skarbowi ogółem niech ze wszystkich swoich przyległości i prowentów pewną kwotę co rok płacą, do ręku skarbnikowi oddając. A żaden nie ma być uwolnionym od płacenia tego podatku (czy to w mieście czy na wsi). A dochody z tego podatku dzielą się na dwie połowy: jedna idzie do skarbu państwa, druga „do skrzynki miesckiej“ na potrzeby rozmaite miasta swoiego“. Jest to więc podatek zwany dzisiaj repartycyjnym; myśl to w Polsce, choć może nie zupełnie nowa, przecież jeszcze nie ogólnie przyjęta i dlatego zasługująca na uwagę.

Co do wykonania tego drugiego projektu, to i tu trzeba zważać na to, by rajcy sumę pobraną nie rozebrali między siebie i dlatego winni oni składać co roku rachunek kasowy. Podstawą do wymiaru należytości mają być następujące wskazówki: „aby w każdem miasteczku były poszacowane domy wielkie y małe, wiele z którego placu czynszu ziemnego, ma iść do skrzynki, także folwarki po przedmieściach, ogrody, łąki, blechy, role, sady. Potem,

kto się jakim handlem albo przekupstwem, szynkiem albo rzemięsłem bawi, wiele od czego ma dawać na rok."

Starowolski najobszerniej i najgruntowniej z pisarzy XVII. w. omawia reformy skarbowe. Przypomina on mimowoli statystów XVI. w. którzy zasadniczo na tem samem stali stanowisku co on. Niewątpliwie, że pojawiły się tam myśli głębsze jeszcze jak np. Frycza Modrzewskiego (w Poprawie rzeczypospolitej) żądającego przy rozkładzie podatku gruntowego uwzględnienia również i jakości gruntu i uprawy gleby. W każdym razie, w XVII. w. reformami skarbowemi nie zajmuje się nikt tak głęboko i tak dobitnie jak Starowolski.

Reform skarbowych żąda dalej *Votum* z r. 1601. Za najbardziej pożądane uważa mianowicie autor utworzenie skarbów powiatowych, opartych na stałym podatku pół grosza od każdego sprzedanego korca zboża. Zasadniczo znów sprzeciwia się poborom *Witkowski*. Poborcę *(exactor)* nazywa on *exactor humani generis*. Nie chce przypuścić, aby exactor miał choć tylko pojęcie uczciwości, utrzymując, iż są to urzędy publikanów, do których powołują tylko złych ludzi.

Poglądy Witkowskiego przedstawiają więc w zarodku te opinie, które doprowadziły później do tego, że uwolnienia szlachty od opłat skarbowych szły coraz dalej.

Na innem stanowisku stoi *Zaremba*, który proponuje wprowadzenie podatku od kupców po 1 gr. od każdego zarobionego złotego, obliczając przytem dochód z tego podatku skarbowi państwowemu przypaść mający na 4632 zł. 26 gr.

Reform żąda również *Exorbitancya* z r. 1628, poruszająca obok innych spraw także i sprawę nieporządku w skarbie, nie podająca jednak środków zaradczych.

Bardziej godnymi uwagi natomiast są wywody *St. H. Lubomirskiego*. W sprawie rozkładu ciężarów publicznych sądzi on n. p., że nie należy wybierać podatków z roli. „Zawaruy Boże abyś z ról cokolwiek wyciągał y w wnętrznościach ziemi pospolitey, czego szukał, zkąd życie y

żywność bierzemy abo rolnicy y około niey robiąc szczerych ludzi żadnym sposobem nie wyniszczamy..."

Wysysać raczej należy tych „co z ciała naszego piją y z nas pożytek sobie znajduią, którzy na zbytki obracaią niech Rzeczpospolitą wspomagaią; których napoie posilaią niech też oni Rzeczpospolitę odżywaią". Trzeba więc w pierwszym rzędzie rozróżnić pracowitych od próżniaków i na tych ostatnich głównie nakładać ciężary publiczne.

Uwzględnić też trzeba w każdym danym przypadku zawód podatnika i t. p. Należy również dążyć do powiększenia liczby ludności. „Trzymay raczey iak naywięcey ludzi — mówi Lubomirski (idąc w tym względzie niewątpliwie za merkantylistami) — abyć wiele podatek dawali". Co do ceł, to nie należy dążyć do zbytniego ich podniesienia; w razie wysokich ceł bowiem ruch handlowy poważnym uległby ograniczeniom. Należy się raczej starać o to, by więcej kupców je płaciło, wówczas bowiem tylko dochód skarbu podniesie się znacznie z tego tytułu.

I Lubomirski skarzy się na złą administracyę skarbową ale sądzi, że „kto ma skarby ma złodzieiów". *Zawadzki* znów wskazuje na ważność stałych dochodów skarbowych dla państwa, co ma większe znaczenie niż skarb, który nader łatwo (np. w razie wojny) może się wyczerpać. To też należy dążyć do powiększenia dochodów skarbowych z ceł, akcyzy i t. p. i wprowadzić stały powszechny podatek.

Słuszniejszego i sprawiedliwszego rozdziału ciężarów publicznych żąda także *Recepta:* nie należy w tak wysokim stopniu — jak to dotychczas miało miejsce — nakładać ciężarów na rolnictwo, tę *„żywicielkę narodów,"* owszem „przykładem wszystkich rozumnych narodów należy ciężar kontributiey włożyć na wszystkich w tey oyczyźnie żyiących ludzi, aby się żaden nie umknął od pomocy i *a subsidio* tey matki, którey dobrem żyie a tyie, iako to są *ultima consumentes* aby płacili akcyzę generalną *a comestilibus et potalibus,* czopowe generalne etc. aby ten ciężar na wszystkich podzielony stał się lekkim obywatelom, pożytecznym oyczyźnie.

I Recepta skarży się na kradzież grosza publicznego, „kto tylko skarbu się tknie — czytamy — zaraz swoie a przyiaciół swoich ręce w tey krwie daley niż po łokieć moczy; kto poborami zawiaduie zaraz pan, zaraz maiętności kupuie a ia Matka wasza (sc. Ojczyzna) *exsangue corpus,* ubóstwem y niedostatkiem ginę.“

Częste głosy odzywają się zwłaszcza o jednej kategoryi podatków t. j. o pogłównem żydowskiem; nie mają tu jednakże nasi statyści tyle na oku powiększenia dochodów skarbowych, ile — wedle wypowiedzianej intencyi autorów przynajmniej — dokuczenie znienawidzonemu przez się żywiołowi.

I tak *Miczyński,* zaznaczywszy, że „te wielkie żydowskie bogactwa iako y sami Żydowie koronie y skarbowi namniey niepożyteczne“ sądzi, że należy wprowadzić reformę w poborze pogłównego żydowskiego, bo choć żydzi płacą pogłówne, to płacą go mało a zresztą i to co płacą to ściągają z Chrześcijan, przerzucając na nich ten podatek. „IMMPP. Podskarbiowie powinni weyźrzeć aby za wiernych uczynieniem Constitucyey y pilnym dozorem Chrześcijan każdey z osobna głowy (nie wierząc namniey żydowskiey przysiędze, bo się w żydzie wiary nigdy nie domacasz) płacili, uczyniłoby to w dziesięciornasób więcey niż daią, gdyż się ich w koronie naydzie po kilkakroć sto tysięcy“. I *Achacy Kmita* żąda energiczniejszego ściągania pogłównego z żydów, wyrażając przytem zresztą życzenie, że „nalepiey byłoby ich wygnać“.

Grodwagner zajmuje podobne stanowisko: należy ściągać z nich pogłówne, choć swoją drogą najlepiej byłoby iść za wzorem króla hiszpańskiego, który 400.000 żydów z państw swoich wygnał, mimo że dostarczali oni sutych dochodów skarbowi państwa, bo „przecież dochody te mieli oni z obywateli, których obdzierali“.

Reforma — to najważniejsza i główna cecha poglądów skarbowych XVII. w. Lepsze wykonywanie ustaw, zapobieżenie nadużyciom, tak ze strony poborców jak i ze strony podatników, to jedna strona tej reformy; a druga nierównie ważniejsza, to żądanie lepszego rozkładu ciężą-

rów publicznych na wszystkie grupy ludności, stósownie do ich znaczenia społecznego i ich pożyteczności społecznej ze stanowiska kanonistycznego; więc przywileje dla rolnictwa, natomiast opodatkowanie kupców tak pośrednio zapomocą ceł jak i bezpośrednio, więc zapomocą pogłównego na żydów i t. p. Ogółem więc planów i projektów dość dużo, choć myśli to luźne, tu i owdzie tylko od niechcenia rzucone i nie podnoszone z wielkim naciskiem. Oczywiście że i cała polityka handlowa ma na celu przedewszystkiem podniesienie dochodów skarbowych. Skarb państwa bowiem rozwinie się wówczas dopiero na prawdę gdy ogół podatników będzie bogatym i gdy liczba tych ostatnich się powiększy, więc dążenie do podniesienia produkcyi krajowej, przemysłu, handlu, rolnictwa i t. p.

Dążenia te wszystkie opierały się na tej prawdzie niewątpliwej, że państwo wówczas tylko stanie się potężnem (na zewnątrz zwłaszcza), gdy będzie oparte na silnej podstawie finansowej. Smutny wyjątek stanowi A. M. *Fredro*, który się obawia wzmożenia skarbu, bo wówczas wyrośnie niebezpieczeństwo absolutum dominium.

W porównaniu z zagranicznymi stoją te poglądy wcale wysoko i świadczą w ogóle nader dodatnio o zdrowym zmyśle państwowym polskich statystów. Niewątpliwie już sam ustrój państwowy Rzeczypospolitej, w przeciwstawieniu do ustroju państewek niemieckich spowodował, że skarbu państwa nie identyfikowano bynajmniej z gospodarstwem panującego. Ale i polskie myśli i dążenia, tyczące się podstawy finansowej państwa, mającej się opierać w pierwszym rzędzie na podatkach i to na podatkach stałych jak najszerszych warstw ludności, postulaty odpowiedniego rozkładu ciężarów, uwzględniania większego i dokładniejszego intraty — stanowić mogą niewątpliwą chlubę naszej przeszłości.

XXI.

Różne sprawy poruszyła i różne poglądy wypowiedziała ekonomika polska XVII. w. Indywidualistyczny pogląd kanonistyki średniowiecznej zmodyfikowany i zasilony nabytkami prądu etycznego XVI. w. walczy o lepsze z rozwijającą się myślą społeczną, która na razie przybiera charakter polityki skarbowej, mającej jednakże równocześnie na oku dobro społeczeństwa — z merkantylizmem. Ale oba te kierunki nie stoją na wrogich w obec siebie stanowiskach, lecz jednoczą się w jedną całość. Kanonistyka przybiera odmienny charakter, niż miała w wiekach średnich a dzieje się to niewątpliwie pod wpływem zmienionych stosunków gospodarczych. Ale te stosunki gospodarcze, są z drugiej strony w wysokim stopniu przyczyną wszystkich tych poglądów, które zbliżają się do merkantylistyki Zachodu.

Stosunki gospodarcze, wzmagająca się konkurencya międzynarodowa, są niewątpliwie powodem, że poczyna kiełkować myśl o identyczności interesów jednostki z interesem państwa, że poczyna się wytwarzać pojęcie państwa jako organizmu. Ta idea społeczna nie jest może powszechną, bo zbyt jawnym był powszechny prawie zanik poczucia obywatelskiego i zbyt stanowczo dawał się odczuwać Rzeczypospolitej ten zanik poczucia obywatelskiego. Ale te dość liczne stosunkowo głosy dowodzą conajmniej, że wykształcone warstwy społeczeństwa zanik tego poczucia obywatelskiego istotnie żywo odczuwały, że się w literaturze przynajmniej ujawniała zdrowa reakcya. A to poczucie społeczne jest tutaj przynajmniej tem głębsze, że nie ogranicza się ono na frazesach, że „bonum Reipublicae suprema lex“ ale że wskazując zarazem na ścisłą łączność

interesów jednostki z interesem społeczeństwa, stara się tę jednostkę ze społeczeństwem znacznie silniej sprzęgnąć, że wreszcie przypomina niejako kierownikom nawy publicznej, że i dobro Rzeczypospolitej zawisło od dobra jednostek, całokształt społeczności tworzących.

Stara teorya organiczna i teraz się odzywa. Ale ta t eo rya przypomina zarazem, nietylko łączność interesów jednostki społeczeństwa, ale zarazem wzajemną zawisłość poszczególnych części składowych, społeczny organizm tworzących. I to nietylko jednostek ale zarazem i warstw wytwórczych. Ta łączność interesów uważana jest też za walny powód powstawania wszelkich związków społecznych.

Idea stanowa jest jeszcze dość żywą a swoje istnienie ujawnia w bardzo licznych kierunkach współczesnego ustawodawstwa. Ale mszczą się objawy, dowodzące powolnego zaniku tej idei. Tak odzywają się głosy, że praca nie kazi szlachcica a równocześnie pojawiają się próby nowej klasyfikacyi społecznej, w której na pierwszy plan występuje różnica majątkowa, nie zaś urodzenie. Ręka w rękę z tymi objawami idzie idealizowanie szlachectwa, wysuwanie na pierwszy plan momentów osobistej natury.

Mimo kanonistyczny charakter współczesnej ekonomiki, przejawia się obok niewątpliwych tendencyi do stawiania praw ogólnie ważnych, w bardzo wybitnej mierze, także pierwiastek historyczny, ujawniający się przedewszystkiem w idealizowaniu przeszłości ale zawierający również zarodki teoryi ewolucyi.

Ekonomika społeczna w małej części się tylko wyodrębnia. Ujawnia się zaś ona najczęściej zarówno w traktatach moralnych, teologicznych, prawniczych i politycznych jak i w poradnikach gospodarskich, a rady w tych poradnikach udzielane zawierają nieraz także wskazania społeczno-gospodarcze.

System karytatywny we właściwem tego słowa znaczeniu choć jest naturalną konsekwencyą chrześcijańskiego światopoglądu, przecież ujawnia się dość rzadko.

Ideał gospodarczy kobiety to ideał kierowniczki gospodarstwa domowego i regulatorki konsumcyi.

Bardzo rozpowszechnione, wytwarzaniem gospodarstw folwarcznych łatwe do wytłumaczenia są typowo merkantylistyczne dążenia do zwiększenia ludności. Nie idą te dążenia wszakże za daleko, bo bardzo silnie akcentują konieczność dania odpowiedniego utrzymania tej zwiększonej ludności.

Obrona kresów a zarazem konieczność osiedlenia rozległych stepów ukrainnych wywołują liczne plany kolonizacyjne. Plany te, popierane samorodnem dążeniem ludności włościańskiej, pragnącej lepszego losu, napotykają zrazu na silną opozycyą, ze względu na interesa szlachty ze starej Polski, która traci siły robocze. Opozycya ta wprawdzie z czasem ustaje, ale wtedy te warunki osiedlenia pogorszają się, a w ślad za tem osiedlenie się staje się coraz rzadszem.

Wpływ doktryn kanonistycznych ujawnia się znów w poglądach na produkcyę, na rolnictwo, przemysł i handel. Przeważa w teoryi opinia kanonistyczna, że handel Deo placere non potest a tylko rolnictwo placet, przemysł natomiast tylko non displicet. Ale pojawiają się też głosy, uznające godziwość i handlu i przemysłu. Wówczas wszakże najczęściej słychać również utyskiwania na nieuczciwość i wyzysk ze strony kupców a co najmniej nierównomierność w usługach.

Na tem tle wyrasta też kwestya żydowska. Ma ona wszelkie znamiona bardzo ostrej walki konkurencyjnej. Chodzi tu bowiem nie tylko o wyzysk ze strony żydów jako kupców, ale również o konkurencyą ich z kupcami i rzemieślnikami chrześcijańskimi. Żydzi przytem reprezentują przeważnie kapitał pieniężny co szlachcie daje się bardzo silnie odczuwać.

Teorya o równowadze we wzajemnej wymianie usług gospodarczych, jest też zasadniczym punktem wyjścia dla całego ruchu reformistycznego w kwestyi poddańczej. Rozrost gospodarstw folwarcznych czyni tę kwestyą szczególnie ostrą i niebezpieczną, bo wzmaga wyzysk sił roboczych. A rebelje chłopskie i tłumna migracya ludu na Ukrainę, zwraca powszechną uwagę na tę kwestyą. Typowem jest

jednak dążenie do reformy obyczajowej, tylko postulat zaniechania ucisku w imię ideałów etycznych, a przebłyski żądania reformy ustawodawczej pojawiają się zupełnie sporadycznie.

Drożyzna wywołuje ożywioną dyskusyę, w której znaczna część teoryi uważa drożyznę za objaw samowoli kupców. Teorya ceny, coraz bardziej poczyna uwzględniać różnorodność czynników, cenę tworzących. Mimo to taksy utrzymują się jeszcze dość długo, w teoryi nawet jeszcze dłużej niż w praktyce ustawodawczej, aż w końcu i tutaj pojawiają się wątpliwości co do skuteczności taks. Dążenie do wyrównania, pośrednio więc i do obniżenia cen, wywołuje też postulat większego ujednostajnienia miar i wag.

Pieniądz jest wysoko ceniony, jako podstawa potęgi państwowej. Również budzi się uznanie dla społecznej roli pieniądza, jako środka obiegu i miernika wartości, ale ogółem społeczeństwo ziemiańskie niechętnie patrzy na wzrastające znaczenie pieniądza, choć coraz bardziej musi się pogodzić z praktycznym stanem rzeczy.

Ten rozdźwięk przeżytych form życiowych a nowych potrzeb gospodarczych przebija się też zwłaszcza w doktrynie o lichwie, gdzie jednocześnie dawna kanonistyczna zasada niepobierania odsetek w teoryi utrzymuje się nienaruszona, wzmagające się jednakże potrzeby społeczne doprowadzają w drodze licznych wyjątków, do faktycznego zaprzeczania samejże zasady.

Rewolucye cen na Zachodzie, i za tem idące przesilenie w Polsce, spotęgowane w dodatku wewnętrznem zamięszaniem menniczem, wywołuje ożywioną literaturę monetarną, zdążającą do reformy waluty, bądź to w formie redukcyi, bądź też w formie unormowania cen złota do cen srebra, wreszcie do zapobieżenia odpływu dobrego pieniądza zagranicę, a przypływu stamtąd złego.

Teorya o konsumcyi ujawnia swe istnienie przedewszystkiem w szeroko omawianej kwestyi zbytku. W kwestyi tej ujawnia się z jednej strony dążenie do zachowania różnic stanowych, z drugiej zaś postulat zapobieżenia

odpływu pieniędzy za granicę i dążenie do utworzenia zwartego terytoryum gospodarczego.

Moment ten jest też punktem wyjścia dla polityki handlowej, która pod niewątpliwym wpływem merkantylizmu dąży do wzmocnienia przedewszystkiem krajowej produkcyi przemysłowej, a niekiedy odzywa się nawet żądanie zakazu dowozu towarów zagranicznych. Z reguły to dążenie do podniesienia krajowego przemysłu zostaje zupełnie zneutralizowane równoczesną tendencyą potanienia towarów, konsumowanych przez szlachtę, więc wzmożenie handlu dowozowego. Przebłyskami do wielkiego przemysłu są natomiast postulaty popierania żeglugi, budowy dróg wodnych, tworzenia kompanji handlowych.

Sprawy skarbowe znajdują wcale szerokie uwzględnienie w ówczesnej literaturze; reforma administracyi podatkowej i celnej, usunięcie nadużyć skarbowych tudzież sprawiedliwszy rozkład podatków bezpośrednich obok lepszego zaopatrzenia skarbu, oto najważniejsze postulaty w tym względzie.

Bywało, że w XIV czy XV w. do Akademji krakowskiej przybywali zagraniczni poeci czy uczyni, dla dalszych studyów. Ale już w XVI a tem bardziej XVII w. sytuacya w tym względzie dużo się zmieniła a obcy, zwłaszcza w XVII w. do naszej alma mater chyba wyjątkowo tylko przybywali. Nieraz zaś bywało odwrotnie. I w epoce rozkwitu akademji krakowskiej nasza młodzież puszczała się na wojaż a tembardziej w epoce upadku. Faktem ten zaś jest chyba dostatecznem zewnętrznem znamieniem wpływu obcej w tym czasie kultury na naszą a bardzo sporadycznych tylko i wyjątkowych wpływów odwrotnych. Jest to jeden dowód więcej, że mylnym jest pogląd *Hüppego* [1]) który z Polski wywodzi genezę teoryi fizyokratycznych francuskich. Już *Marchlewski* [2]) bowiem słusznie zauważył,

---

[1]) Hüppe. Verfassung der Republik Polen Berlin 1867 str. 303.

[2]) Marchlewski. Der Physiokratismus in Polen Zürich 1897 str. 75.

że nie sposób, ażeby ekonomiści francuscy szukali ideału w kraju tak gospodarczo zrujnowanym, jakim była podówczas Polska. A zgodne jest to z poglądem, wyżej zaznaczonym, bo gospodarcza ruina to właśnie ogólne gospodarcze podłoże niskiego stanu kulturalnego. Bo przy ocenie wpływu wzajemnego myśli ludzkich i poglądów, ten ogólny stan kulturalny chyba nie najmniej ważnym jest czynnikiem. A ten stan nasz kulturalny w XVII w. nie jest zbyt wysoki. Nieszczęściem naszej literatury i oświaty w XVII w. jest to samo przestawanie na swojem, zaspokojenie tem, co się już ma — a jego powodem jest ta sama wygodność, czy bierność czy lenistwo. Nie widzimy w tej literaturze nowych myśli, pragnień, dążeń, choć widzimy nieraz obawy o przyszłość i upominanie o poprawę lub obronę. Instynkt patryotyczny, miłość ojczyzny, zostały, jak została chęć czytania i pisania, chęć wiedzenia czegoś o świecie. Ale jak w historyi nie znać stałego zamiaru i przedsięwzięcia, tak w piśmiennictwie, w nauce, w oświacie nie znać pracy, trudu, ciągłości. Zdarzają się ludzie uczeni i bardzo pracowici, ale są wyjątkami, większość powołanych do nauki i pisania grzęźnie w odziedziczonej rutynie i nie sięga wzrokiem, ani nawet ciekawością po za znane odziedziczone widnokręgi. Jest z pewnością dużo ludzi oświeconych i wykształconych, którzy wyjeżdżają za granicę po nauki albo na dwory; ale ci przestają na przetarciu się między ludźmi, na wypolerowaniu, na ogólnem i powierzchownem, jak my dziś mówimy, wykształceniu.[1]) A w takim stanie rzeczy o wybitnym wpływie kulturalnym Polski na Europę trudno chyba może być mowa. Dziwnie też wobec tego brzmią słowa *Korzona,* który nawiązując do wyrażenia Świtkowskiego, „nowe fizyokratyczne systema“ powiada: „Nowem było ono we Francyi, gdzie Quesnay i Gournay występowali przeciwko krańcowym wywodom merkantylistów; ale nasi ekonomiści nie potrzebowali w tym razie być uczniami Francuzów ponie-

---

[1]) St. Tarnowski, Historya literatury polskiej T. II. str. 23.

charakterowi średniowiecznej ekonomiki". Ale już sam Grabski zauważył, że „wolnohandlowe te dążności dotyczą przedewszystkiem bezpośredniego stosunku producentów rolnych z wytwórcami i dostawcami towarów". Jest zaś znów z drugiej strony dużo dowodów bezpośredniej ingerencyi państwa, dużo postulatów daleko idącej polityki kolonizacyjnej i przemysłowej, dużo wreszcie dowodów niewątpliwego sprzyjania mieszczanom i miastom, przemysłowi i rzemiosłu, nawet handlowi, a obok dawnych teoryi kanonistycznych o handlu nie brak i postulatów wychodzących z założenia wprost odmiennego. A to wszystko jest w niższym lub wyższym stopniu także przejawem wybitnej myśli merkantylistycznej. Ale jest jedna wielka i zasadnicza różnica między tym polskim merkantylizmem a merkantylizmem zachodnio-europejskim. Tu i tam zasadniczem jego dążeniem jest wzmożenie sił gospodarczych całokształtu struktury państwowej dla tem skuteczniejszego działania w walce o teren do żeru, ale gdy zagranicą w tym czasie a i pod niewątpliwym wpływem szerokie horyzonty ogarniającej polityki kolonijalnej, następuje coraz to dalej idąca wewnętrzna konsolidacya państwowa, u nas ujawnia się tendencya wprost odwrotna i dążenie do atomizacyi społecznej. To dążenie nie jest świadomem, ale faktyczny rozwój społeczny prze w tym właśnie kierunku. Wolność niczem nieograniczona, ogólna swoboda działania nie jest tu wszakże powszechną, jest raczej tylko szczególnym przywilejem tych wszystkich czynników, co wchodzą w istotne pojęcie narodu, co decydują o jego działaniach i czynach t. j. szlachty. A ta preponderancya jednego stanu, mimo że sama idea stanowa znajduje się w dekadencyi, doprowadza do stanowczego skrzywienia zasadniczej idei merkantylistycznej, na korzyść jedynej warstwy istotnie decydującej w organizmie politycznym. Warstwą tą jest niewątpliwie, jak u fizyokratów warstwa ziemiańska, ale system ekonomiczny który dąży do sztucznej niejednokrotnie ochrony produkcyi rolniczej przedewszystkiem, nie jest jeszcze fizyokratyzmem, który jest systemem zwartym, wykończonym, i ści-

śle w sobie zamkniętym, systemem, który w zasadniczej stoi sprzeczności z popieraniem handlu i przemysłu, systemem wreszcie, w którym ten brak uznania dla innych kierunków produkcyi prócz rolnictwa nie jest tylko odblaskowym skutkiem zapatrzenia się jednostronnego w ciasny widnokrąg szlachecki, jak w Polsce, jak raczej wynikiem konsekwentnie obmyślanego planu całokształtu polityki ekonomicznej. I gdy fizyokratyzm jest tylko reakcyą przeciw merkantylizmowi, tu ta jednostronność polityki ekonomicznej jest ściśle współczesnem skrzywieniem recypowanej zasadniczo idei merkantylistycznej. Bo i przy ocenie zjawisk gospodarczych, nie można spuszczać z oka form i tendencyi politycznych. Bo te formy i tendencye to przejawy walki o władzę. A ta walka o władzę, to przedewszystkiem walka o teren do żeru.

Dla tych skutków ujemnych nie można jednak jeszcze tej polityki w czambuł potępiać. Nie wszystko wprawdzie co doradzała, było mądrem i słusznem; ale gdyby posłuchano tych głosów w sprawach poddańczych, gdyby rzeczywiście przeprowadzono reorganizacyą administracyi skarbowej, gdyby sprawy podatkowe wreszcie po ich myśli traktowano, gdyby wreszcie dobro Rzeczypospolitej istotnie stało się wskaźnikiem postępowania szerokich warstw społeczeństwa, wyszłoby to niewątpliwie na pożytek. A choć strzał do celu nie trafił, to przecież trudno zaprzeczyć, że cała współczesna polityka ekonomiczna dążyła do ekonomicznego odrodzenia kraju, do uczynienia go niezawisłym od zagranicy pod względem gospodarczym, do wyzyskania wszystkich jego sił ekonomicznych.

KONIEC.

Inne prace tegoż autora.

O podatku rentowym. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1898.

Prawo do drogi z konieczności. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1898.

Reforma drogowa w Galicyi. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1898.

Handel obnośny a państwo. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1900.

Obowiązek deklaracyi statystycznej. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1900.

Józef Kleczyński i jego działalność naukowa. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1901.

Studya z zakresu teoryi statystyki. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1901.

Związki zawodowe jako podmioty administracyi publicznej. Kraków. Spółka wydawnicza polska 1901.

Znaczenie i wyniki I. Zjazdu przemysłowego. Kraków. Gebethner i Spółka 1901.

Staszyc jako statystyk. Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1902.

W sprawie walki z pojedynkiem. Lwów. Księgarnia polska 1903.

Obowiązek wybierania. Lwów. Księgarnia polska 1903.

Statistische Politik. Berlin. Julius Springer 1903.

Teatry chłopskie w Galicyi. Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1903.

Verwaltungslehre und Verwaltungsrecht. Eine methodologische Untersuchung. Tübingen. H. Laupp 1903.